

DIANA  
BRZEZIŃSKA



WIZJO  
NER

Autorka bestsellerowych serii **BĘDZIESZ MOJA**  
oraz **NIE DOPNIESZ SWEGO**



DIANA  
**BRZEZIŃSKA**

**WIZJONER**



**OTWARTE**

Kraków 2024



# CZEŚĆ I

*Zamknij na chwilę oczy. Po prostu to zrób, okej? Widzisz pająka. Zabijasz go. Nieważne, jaki masz powód. Możesz się go bać ty albo ktoś z twoich bliskich, brzydzisz się nim, irytuje cię, że wszedł na twój teren, wierzysz, że jego zabicie sprowadzi deszcz albo po prostu bawi cię, gdy odrywasz mu wszystkie nóżki. Nieważne. Tak czy inaczej zabijasz go. Jak się z tym czujesz? Czy to ma jakikolwiek wpływ na twoje życie?*

*A teraz wyobraź sobie, że stoi przed tobą człowiek. Możesz się go bać ty albo ktoś z twoich bliskich, możesz się nim brzydzić, może cię irytować, krzywdzenie go może stanowić dla ciebie frajdę albo wyobrażasz sobie, że zabicie go może coś zmienić, dać ci nadprzyrodzoną moc. Nieważne. Masz go zabić, tak jak tego pająka wcześniej. Jak się z tym czujesz?*

*Wahasz się czy podejmiesz ryzyko?*

# ROZDZIAŁ 1

Wysoki brunet o zniewalającym spojrzeniu piwnych oczu i szczerym uśmiechu obserwował wnikliwie siedzącą przed nim kobietę. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Przy nim zapominała o wszystkich swoich problemach. Czowała niesamowite porozumienie pomiędzy nimi, chociaż znali się dopiero nieco ponad godzinę.

– Zanudzam cię już trochę tymi anegdotkami z życia terapeuty, prawda? – zauważył Aleksander Lewis. – Zaraz pewnie wymkniesz się do toalety i nigdy więcej cię nie zobaczę.

Agata Skibińska roześmiała się w odpowiedzi. Siedziała lekko pochylona w jego kierunku, prawą dłonią trzymała kieliszek wina, a lewą co jakiś czas odgarniała blond włosy. Oczy błyszczały jej z pożądania. Kokietowała go przez cały czas.

– Nie, absolutnie – zaprzeczyła. – Są fascynujące, chociaż nie wyobrażam sobie, jak można przez cały dzień słuchać o ludzkich problemach. Zwłaszcza że niektóre wydają się mało istotne.

– Co masz na myśli?

– Nie zrozum mnie źle. Zdaję sobie sprawę z tego, z jak poważnymi problemami zmagają się twoi pacjenci – odparła Skibińska. – Po prostu nie miałabym tyle cierpliwości i empatii. Powiedziałabym raczej coś w stylu: „Jezu... weź kapeć i uderz tego pająka” albo „W czym problem? Chcesz wyjść z domu, to wyjdź, nie chcesz, to siedź w nim dalej”.

– Uwierz mi, ja też czasami tracę siły. Mam ochotę potrząsnąć pacjentem i powiedzieć mu, żeby się ogarnął – przyznał Lewis.

– Mimo wszystko to dosyć ciekawa praca, każda osoba jest inna, każda potrzebuje innego podejścia. Chyba nie można się nudzić.

– Fakt, na to nie narzekam – odparł Lewis. – Ta praca naprawdę uczy kreatywnego podejścia do wielu spraw.

Skibińska przygryzła dolną wargę. Przynęła kieliszek wina do ust, nie spuszczać wzroku z Lewisa. Nienawidziła randek umawianych przez aplikacje internetowe. Tym razem jednak trafiła idealnie. Bawiła się świetnie i chciała, by ten wieczór trwał jak najdłużej.

– A może teraz ty powiesz mi coś o sobie? – zagadnął Lewis. – Trochę już tu jesteśmy, a ja zupełnie nic o tobie nie wiem.

– Hm... wiodę naprawdę bardzo nudne życie. Pracuję w liceum, prowadzę dwa przedmioty: wiedzę o społeczeństwie i historię. Jestem rozwódką, mieszkam sama i mam dwa koty.

– Mylisz się, to szalenie interesujące – zapewnił Lewis. – Masz cały czas kontakt z młodzieżą, to musi być ciekawe. No i jesteś na bieżąco z młodzieżowym słownictwem.

– Na tyle, żeby wiedzieć, że jestem boomerem – odparła Skibińska. – Uwier mi, ta praca jest raczej frustrująca niż intrygująca, ale mimo to bardzo ją lubię. Przyzwyczaiałam się.

– Od początku chciałaś być nauczycielką?

– Tak, chociaż miałam zupełnie inne wyobrażenie o tym zawodzie.

– Zawsze tak jest – odpowiedział Lewis. – Nie chciałbym jeszcze kończyć wieczoru. Może wybierzemy się na spacer? Zameldowałem się w hotelu niedaleko Bramy Portowej. Mam w pokoju butelkę wina. Skusisz się?

– Bardzo chętnie.

Lewis zawołał kelnera, żeby uregulować rachunek. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wiedziała również dokładnie, co kryło się za jego propozycją. Nigdy jeszcze nie poszła z nikim do łóżka na pierwszej randce. Tym razem jednak czuła, że była to jedyna opcja zakończenia wieczoru. Najbardziej cieszyło ją to, że Lewis przyjechał tu na krótko. To zapewne było ich pierwsze i ostatnie spotkanie, po którym mogła wrócić do swojego życia i o wszystkim zapomnieć.

Czekało ich zaledwie piętnaście minut spaceru z centrum Starego Miasta. Szli bardzo blisko siebie. Mężczyzna nie odrywał od niej wzroku, a jej serce

biło coraz szybciej.

– Długo planujesz zostać w Szczecinie? – spytała Skibińska.

– Jeszcze nie wiem. Pracuję zdalnie, a mam tu kilka spraw zawodowych i rodzinnych do załatwienia. Mam nadzieję, że szybko się z nimi uporam, a co dalej? Nie mam pojęcia – odparł Lewis. – Już prawie jesteśmy na miejscu.

Weszli do hotelu. Lewis cały czas wpatrywał się w Skibińską. Napięcie między nimi było niemal namacalne. Otworzył przed nią drzwi pokoju, weszła do środka i natychmiast Lewis przycisnął ją do ściany i zaczął namiętnie całować, zsuwając z niej kurtkę.

– Cały wieczór na to czekałem.

– Nie tylko ty...

## ROZDZIAŁ 2

Komisarz Agata Skibińska uważała, że jej życie od dłuższego czasu było równią pochyłą. Nie widziała żadnej szansy na poprawę tego stanu. Awans na komisarza na razie przynosił więcej problemów niż pożytku; rozwód i walka o dziecko źle odbijały się na jej zdrowiu, stres i zaniedbywanie regularnych posiłków sprawiły, że mocno schudła, nieudane randki z aplikacji i niekończące się rady od przyjaciół i rodziny przeplatane krytycznymi uwagami niespecjalnie dobrze na nią działały. Czuła się uwięziona. Chciała się wyrwać ze swojego obecnego życia, cofnąć się w przeszłość i naprawić chociaż część błędów, które popełniła. Tymczasem musiała siedzieć na odprawie i słuchać, jak stary wprowadza swoje nowe „kreatywne” pomysły w życie.

Komendant miejski policji Kacper Zarzycki od dawna czekał na awans na komendanta wojewódzkiego. Uważał, że jego zwierzchnika już od dawna przerastały obowiązki. Nie sprawdzał się zwłaszcza w sprawach seryjnych zabójców. Nie dawał wystarczającego wsparcia policjantom prowadzącym śledztwo, nie śledził na bieżąco prac. Unikał podejmowania trudnych decyzji, na przykład ujawniania konkretnych informacji w mediach. Liczył, że każde śledztwo zostanie rozwiązane bez jego ingerencji. Z tego względu Zarzycki zaczął zwracać na siebie coraz większą uwagę w środowisku i walczyć o zatrzymanie medialnych śledztw w komendzie miejskiej, aby udowodnić, że byłby lepszym kandydatem na stanowisko komendanta wojewódzkiego. W zasadzie niewiele osób miało co do tego wątpliwości. Powoli jednak jego zespół zaczynał być zmęczony posiadaniem komendanta z wizją i przerośniętym ego. Zwłaszcza że Zarzycki w ubiegłym roku skończył kurs coachingu i starał się teraz przemycać im motywacyjne slogany.



Skibińska wpatrywała się znudzona w szefa, który uśmiechał się do nich szeroko. Przyszedł dzisiaj do pracy w eleganckim czarnym garniturze, który podkreślał jego wysportowaną sylwetkę. Dbał o nią, nawet teraz, dobiegając pięćdziesięciu pięciu lat. Twierdził, że wygląd policjanta jest częścią jego profesjonalizmu i w pewnym stopniu narzędziem pracy.

– Poprosiłem was tutaj, bo chcę przekazać ważną informację – oznajmił Zarzycki.

– Oho... zaczyna się – skwitował Łukasz Prochot. – Kolejny wspaniały pomysł starego. Czekałem na to cały weekend.

– Byle odpuścił sobie dzisiaj to motywacyjne pierdololo – mruknęła Skibińska.

– Czemu? – rzucił Prochot. – Nie lubisz słuchać o tym, że każda kolejna teczka na twoim biurku to szansa na zmianę w życiu? Każda teczka to potencjalnie twoja własna cegielka, która przybliży cię do zmiany aktualnej pozycji zawodowej. Powinnaś być wdzięczna, że każdego dnia masz setki, o ile nie tysiące, małych szans na awans.

Prochot puścił do niej oczko, a ona się roześmiała. Oboje ściągnęli na siebie nieprzychylnie spojrzenie Zarzyckiego. Prochot był mężczyzną przed pięćdziesiątką. Mógłby iść na emeryturę, ale cały czas powtarzał, że wiele jest do zrobienia i bez niego to się nie uda. Wyglądał jak stereotypowy glina z serialu paradokumentalnego. Zawsze w jeansach, czarnym T-shircie, skórzanej kurtce i czarnych okularach. Pracowali razem od roku, od chwili, kiedy dostała awans do wydziału dochodzeniowo-śledczego. W tej kwestii nie mogła lepiej trafić.

– Od dzisiaj z wydziałem dochodzeniowo-śledczym przy śledztwach będzie współpracował w charakterze konsultanta doktor Aleksander Lewis – oznajmił Zarzycki. – To światowej klasy specjalista i mamy ogromne szczęście, że zgodził się z nami pracować w ramach nowego eksperymentalnego projektu.

Skibińska i jej partner wymienili zaskoczone spojrzenia. Po sali przeszedł szmer. To było coś nowego. Do tej pory wszelkie nowe pomysły komendanta ograniczały się do „ulepszeń” w zakresie prac administracyjnych oraz motywacji podwładnych. Nigdy nie miały twarzy.

Zarzycki powiódł wzrokiem po sali. Szmery ucichły, u niektórych policjantów pojawiło się zaciekanie. Czuł jednak na sobie również nieprzychylnie spojrzenia.

– Doktor Aleksander Lewis jest wybitnym specjalistą z zakresu psychologii śledczej, jego praca doktorska dotyczyła zależności pomiędzy motywacją sprawcy zabójstwa a jego modus operandi. Pan doktor posiada również rozległą wiedzę z zakresu kryminalistyki i kryminologii. Przez wiele lat pracował jako profiler w Londynie, gdzie odniósł kilka spektakularnych sukcesów – oznajmił. – Dołączy do wydziału dochodzeniowo-śledczego jako konsultant, na razie na pół roku. Proszę o kontakt z nim w każdej sprawie zabójstwa.

Ze swojego miejsca podniósł się naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego. Komisarz Rafał Królikowski poprawił kołnierzyk białej koszuli i patrzył na komendanta z nieskrywaną irytacją. Był jednym z tych, których najbardziej denerwowały coraz to nowsze „ulepszenia” wprowadzane przez Zarzyckiego.

– Chciałbym zapytać, na jakiej podstawie – powiedział Królikowski – mamy go wtajemniczać w nasze sprawy.

– Ma mieć pełny dostęp do akt spraw – potwierdził Zarzycki. – Otrzymałem zgodę na takie eksperymentalne działanie z Komendy Głównej Policji oraz Ministerstwa Sprawiedliwości. Mamy naprawdę dobrego specjalistę, który wyraził zgodę na szeroko zakrojoną współpracę. To doprawdy wspaniała okazja do wymiany doświadczeń oraz sprawdzenia, czy to usprawni naszą pracę. Zwłaszcza że od jakiegoś czasu w Szczecinie mamy jej naprawdę sporo.

Drzwi do niewielkiej sali konferencyjnej otworzyły się. Wszedł przez nie mężczyzna ubrany w sportową ciemnoszarą marynarkę i kontrastujący z nią jasny T-shirt. Był wysokim brunetem o hipnotyzujących piwnych oczach. Powiódł wzrokiem po zebranych, podszedł do komendanta i stanął po prawej stronie mównicy. Uśmiechał się.

– To właśnie doktor Aleksander Lewis – poinformował Zarzycki. – Mam nadzieję, że uda się wam nawiązać owocną współpracę.

– O chuj... – wyszeptała Skibińska.

Prochot spojrział na partnerkę z zaskoczeniem. Kobieta zrobiła się blada jak ściana. Ponaglił ją ruchem ręki.

– Spałam z nim wczoraj.

## ROZDZIAŁ 3

Pokój na trzecim piętrze, który dzieliła z Prochotem, wydał się Skibińskiej niezwykle duszny i ciasny. Od razu po wejściu podeszła do wielkich starych okien i otworzyła je na oścież. Oparła dłonie na parapecie, przymknęła oczy i starała się złapać oddech. Czuła palący wstyd. Z okien mieli widok na plac. Stało tam kilka radiowozów, część funkcjonariuszy paliła papierosy.

– No to opowiadaj. – Prochot się zaśmiał. – Jak uwiodłaś naszego doktora?

– Chrzań się!

Kobieta obróciła się do partnera, w dalszym ciągu opierając się o parapet. Prochot siedział przy swoim biurku. Wyciągnął z szuflady pudełko z miętówkami. Palenie rzucił ponad piętnaście lat temu, ale nawyk jedzenia kilku cukierków dziennie pozostał. Zawsze miał przy sobie paczkę w pracy, samochodzie, domu czy nawet w kurtce.

– Umówiłam się na randkę – wyjaśniła zrezygnowana Skibińska. – Poznałam go wczoraj przez Tindera, byliśmy na kolacji i...

– Czekaj, czekaj... – przerwał Prochot. – Od kiedy chodzisz na pierwszej randce do łóżka? Nie poznaję szanownej koleżanki.

Skibińska wyróciła oczami. Ton partnera był kąpiący. Nie miała mu jednak tego za złe. Z Tindera korzystała rzadko. Aplikację zainstalowała po tym, jak mąż złożył pozew o rozwód. Zazwyczaj pisała z kilkoma facetami, z tym najbardziej w porządku umawiała się na kolację lub szybką kawę i kończyło się to nieudaną randką. Później odpuszczała sobie na kilka tygodni i znowu wracała. Błędne koło trwało już prawie rok. W tym czasie z nikim nie zbliżyła się na tyle, by pójść na drugą randkę, o seksie w ogóle nie było mowy.

– Był niezwykle czarujący, inteligentny, spodobał mi się. Poszliśmy na kolację, później na krótki spacer. Spotkanie było bardzo udane. Zaprosił mnie do hotelu na wino, żeby przedłużyć wieczór. Miałam ochotę, i tyle – opowiadała Skibińska. – Z naszej rozmowy wywnioskowałam, że ma tu do załatwienia jakąś sprawę, a później po prostu stąd wyjedzie. Byłam pewna, że to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie, dlatego poszłam na całość. Pełen spontan.

– Miałeś nadzieję na szybki numerek bez konsekwencji – skwitował Prochot. – Pewnie jeszcze zwinęłaś się z hotelu bladym świtem, nie zostawiając namarów na sobie.

– Taa... Mogłam też powiedzieć, że nazywam się Arleta Pająk i jestem nauczycielką historii i WOS-u w liceum – mruknęła Skibińska. – A, i że mam dwa koty.

Prochot wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Jego partnerka w dalszym ciągu z kwaśną miną opierała się o parapet. Była pewna, że długo nie da jej spokoju.

– Powiedz to głośno, miejmy to już z głowy – ponagliła Skibińska.

– Żartujesz sobie? – spytał Prochot. – Nie zapomnę o tym tak łatwo. Kto by pomyślał, że ty... przeciwniczka portali randkowych...

– Błagam!

Niespodziewanie rozległo się pukanie. Prochot rzucił krótkie „proszę”. Do środka wszedł nie kto inny, jak Aleksander Lewis. Uśmiechał się zniewalająco. Patrzył jedynie na Skibińską. Kobieta czuła, jak jej serce przyspiesza i uginają się pod nią kolana.

– Bardzo miło cię widzieć, Arleto – powiedział Lewis.

Skibińska spuściła wzrok. Poczowała, jak całe jej ciało wypełnia palące uczucie wstydu. Nie potrafiła zapomnieć o wczorajszym wieczorze. Lewis był doskonały. Idealnie wyrzeźbione ciało, niesamowicie inteligentne poczucie humoru i głos, który sprawiał, że zrobiłaby dla niego dosłownie wszystko. Nie umiała mu się oprzeć. Odsłoniła się przed nim i pozwoliła zbadać każdy skrawek swojego ciała, a później krzyczała z rozkoszy w jego ramionach. Ba!

Zasnęła w nich i pierwszy raz od bardzo dawna przespala całą noc. Teraz tego żałowała. Nie wiedziała, jak wyjść z tego z twarzą.

– To ja was lepiej zostawię – oznajmił Prochot.

Partner puścił do Skibińskiej oczko, a później zabrał kurtkę i wyszedł z pomieszczenia. Odważyła się w końcu spojrzeć na Lewisa. Wczoraj jego oczy wydawały jej się hipnotyzujące, mogłaby w nich utonąć. Tymczasem teraz świdrowały ją na wylot. Nie musiała o nic pytać, była pewna, że już wiedział o wczorajszym kłamstwie.

– Cóż... Agata Skibińska, prawda? – zagadnął Lewis. – Arleta to jakieś twoje randkowe alter ego?

## ROZDZIAŁ 4

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak się czuła. Może w chwili, kiedy mąż oznajmił jej, że ma kochankę młodszą o dziesięć lat, spodziewając się dziecka i zamierza z nią zamieszkać? Albo podczas swojej pierwszej akcji policyjnej, w której rzuciła się w pościg za dilerem narkotyków, zapominając zabrać ze śmietnika plecak wypełniony kilogramem kokainy? Nie, to był zupełnie inny rodzaj wstydu.

– Podkomisarz Agata Skibińska. Nie pracuję w szkole, choć zawsze chciałam zostać nauczycielką. No, ale to już wiesz – powiedziała w końcu. – Wczoraj to... Ech... Przepraszam, okej? Nie jestem za dobra w randkowaniu, zazwyczaj wszystkie randki kończą się klapą. Z tobą było inaczej. Spodobałeś mi się, chciałam maksymalnie skorzystać z tego wieczoru. Myślałam, że jesteś przejazdem i to będzie nasze jedyne spotkanie.

Lewis przyglądał jej się uważnie. Serce nadal jej waliło. Tak jak przez cały wczorajszy wieczór.

– Myślałeś, że jestem przejazdem, pójdziemy do łóżka, wymkniesz się rano i już więcej się nie spotkamy – powiedział Lewis. – Niezła niespodzianka, co?

– Krępująca, owszem. Nigdy się tak nie czułam – przyznała Skibińska. – Zwłaszcza że mamy razem pracować.

– I co teraz?

Poczuła, jak zalewa ją nowa fala skrępowania. Odważyła się wreszcie spojrzeć mu w oczy. Ostatecznie byli dorośli i mieli razem pracować, musiała zrobić cokolwiek, by to palące uczucie wstydu zniknęło. Zrobiła krok do przodu. Wyciągnęła do niego rękę i uśmiechnęła się, mając nadzieję, że uśmiech jest w miarę neutralny. Wewnątrz cała się trzęsła.

– Jesteśmy dorośli, nic wielkiego się nie stało. Zapomnijmy o tym, co było. Nie ma sensu tworzyć niezręczności w pracy. Zaczniemy od nowa – zaproponowała. – Podkomisarz Agata Skibińska, cieszę się, że będziemy razem pracować.

Lewis nie spuszczał z niej wzroku. Niczego nie ułatwiał. Kobieta stała przed nim z wyciągniętą dłonią i czuła się coraz mniej pewnie. W końcu jednak poczuła mocny, męski uścisk.

– Aleksander Lewis, bardzo mi miło – zapewnił mężczyzna. – Pozwolę sobie jednak nie zapomnieć tamtego wieczoru. Był naprawdę doskonały.

Skibińska poczuła, jak zalewa ją fala ulgi, a jej policzki oblewa rumieniem. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. Słowo „czarujący” idealnie do niego pasowało. Odgarnęła włosy za ucho i przygryzła dolną wargę.

– Korzystając jednak z tego, co wydarzyło się wczoraj, i tego, że to jednak ty mnie oszukałaś, chciałbym cię poprosić o przysługę. Zawodową, a w zasadzie prywatną. Mogę?

Kobieta spuściła wzrok. Przez krótką chwilę myślała, że wczorajszy wieczór ma szansę na ciąg dalszy. Tymczasem Lewis płynnie przeszedł do relacji zawodowo-towarzyskiej. Właśnie tego od niego oczekiwała, jednak czuła się zawiedziona.

– T-tak, jasne, prosz, o co chcesz.

– Moja siostra Malwina mieszkała w Szczecinie, tutaj studiowała i... dwa miesiące temu zaginęła. Nasi rodzice są już starsi, odchodzą od zmysłów. Między innymi właśnie dlatego wróciłem do Polski – wyjaśnił Lewis. – Chciałbym dostać akta tej sprawy, przestudiować je. Znałem siostrę całkiem nieźle. Mieliśmy dobry kontakt, pomimo że wyjechałem. Być może dowiedziałbym się więcej, niż udało się policji.

Skibińska milczała dłuższą chwilę. Była pewna, że mógł wcześniej poprosić o pomoc komendanta. Zarzycki był nim tak zachwycony, że zrobiłby wszystko, żeby tylko mu się podlizać. Lewis jako członek rodziny i tak miał prawo wglądu do akt sprawy zaginięcia, o ile sam nie był podejrzanym.



– Ty prowadzisz tę sprawę – dodał Lewis. – Przynajmniej przejęłaś ją do prowadzenia. Taką informację uzyskałem.

– Malwina Lewis? – spytała Skibińska. – Nie kojarzę takiej sprawy. Zapamiętałabym nazwisko, jest dosyć niecodzienne.

– Malwina Alicja Ślusarz – uściślił Lewis. – Tak nazywała się moja siostra.

– Pamiętam, studentka italianistyki i anglistyki – przypomniała sobie Skibińska. – Sprawdziliśmy z Prochotem akademik, rozmawialiśmy z jej znajomymi i klientami ze szkoły językowej. Przyjeliśmy pierwszy poziom zaginięcia, rodzice utrzymywali, że została porwana, ale niewiele na to wskazywało. Zmieniono więc poziom na trzeci. Przykro mi, ale nie natrafiliśmy na żaden ślad. Podejrzewamy, że mogła sama chcieć zniknąć, chociaż nie udało nam się ustalić powodu, dla którego mogłaby to zrobić, ani kierunku, w którym mogłaby się udać. Miała znajomych zarówno we Włoszech, w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych. Nie ze wszystkimi udało nam się skontaktować.

– Nie mam do ciebie żadnych pretensji – zapewnił Lewis. – Chcę po prostu znaleźć jej zabójcę.

– Nic nie wskazuje na zabójstwo.

– Nie rozumiesz. Ja wiem, że moja siostra nie żyje – powiedział Lewis. – Muszę się dowiedzieć, kto za to odpowiada.

## ROZDZIAŁ 5

W moim świecie nie można ufać nikomu. Nikomu. Rodzina, przyjaciele, znajomi, współpracownicy, wszyscy ludzie, w których powinienem mieć oparcie, zazwyczaj znikali wtedy, gdy działo się coś złego. Zostawałem sam, zdany na łaskę i niełaskę losu. Nieważne, jak trudne zadanie miałem do wykonania. Za każdym razem byłem sam. Czasami myślę, że to dobre rozwiązanie. Wolę, żeby się ode mnie odsunęli w trudnych chwilach, niż dobijali mnie wtedy jeszcze bardziej. Bycie samemu jest lepsze niż przebywanie wśród zdrajców.

Wyszedłem z budynku firmy. Pracuję w okolicach Bramy Portowej. Włożyłem ręce do kieszeni skórzanej kurtki. Szedłem prosto przed siebie, od mieszkania dzieliły mnie niecałe dwa kilometry. Lubiłem spacerować, wśród obcych ludzi czułem się anonimowo, bezpiecznie. Zazwyczaj.

Uśmiechałem się do siebie. Zakończyłem naprawdę ciężki projekt. Wykonałem go najlepiej, jak potrafiłem, i zadowolilem bardzo wybrednego klienta. Efekty swojej wielomiesięcznej pracy miałem zobaczyć już niedługo. Kolejny raz udowodniłem, że byłem piekielnie dobry, wyjątkowy w tym, co robiłem.

Wszedłem do lokalu gastronomicznego z wizerunkiem uśmiechniętej babci w czapce kucharskiej na drzwiach. Podszedłem do lady i wziąłem tacę, a następnie dwa pudełka na wynos. Można tu było bardzo dobrze zjeść. Nałożyłem do pojemników pierogi, frytki, smażone mięso, wszystko, na co miałem ochotę. Rozejrzałem się. Uczucie niepokoju towarzyszyło mi od jakiegoś czasu. Tak jakby ktoś cały czas mnie śledził, przyglądał mi się. Przeknąłem ślinę. Sięgnąłem do kołnierzyka koszuli i odpiąłem jeden guzik.

Przesunąłem się z tacą na koniec lady i wziąłem jeszcze lemoniadę w plastikowym opakowaniu.

– Czy to wszystko? – spytała kasjerka.

Blondynka przyglądała mi się uważnie, tak jakby chciała mnie prześwietlić na wylot. Sięgnąłem do kieszeni po portfel. Poczułem kropelki potu na szyi. Coś było zdecydowanie nie tak.

– Ma pan ochotę na deser? – ciągnęła kasjerka. – Dzisiaj polecamy wspaniałą szarlotkę i...

Mój niepokój wzrastał z każdą chwilą. Cały czas wpatrywałem się w kasę, ale kobieta jeszcze nie zakończyła transakcji.

– Może mi się pani tak nie przyglądać? – burknąłem.

– Co?

– Śpieszy mi się – podkreśliłem. – Chcę po prostu zapłacić.

Zaczęła wpatrywać się we mnie jeszcze intensywniej. Uśmiechała się przy tym z jawną kpinką. Zapłaciłem szybko, zabrałem zamówienie i wyszedłem z lokalu, nie czekając na paragon. Szedłem szybko, wymijając przechodniów. Słyszałem je. Kroki za mną. Ktoś cały czas za mną podążał, był w lokalu, a teraz zmierzał za mną do domu. Serce tłukło mi się w piersi.

„Musisz coś zrobić, musisz coś zrobić” – powtarzał głos w mojej głowie. „Jesteś zagrożony, on zaraz cię dopadnie. Uciekaj!”

Byłem coraz bliżej domu, ale wciąż za daleko, by móc poczuć się bezpiecznie. W końcu nie wytrzymałem. Puściłem się biegiem. Mocno ścisnąłem plastikowy kubek z lemoniadą i jednorazówkę z jedzeniem. Biegłem tak szybko jak nigdy dotąd. Serce dudniło mi w uszach. Byłem skupiony na tym, by dobiec do domu. Tylko w swoim mieszkaniu byłem naprawdę bezpieczny.

Wbiegłem w uliczkę, w której mieściła się moja kamienica. Mieszkałem niedaleko placu Szarych Szeregów. Było tak blisko. Poczułem uścisk na ramieniu. Wiedziałem, że muszę zareagować. Byłem w niebezpieczeństwie. Wypuściłem z ręki jedzenie, odwróciłem się i z całej siły odepchnąłem napastnika. Następnie rzuciłem się na niego. Upadł na chodnik i uderzył głową o ścianę kamienicy. Odebrałem mu nóż i wbiłem go w jego klatkę piersiową aż

po samą rękojęść. Trafiłem w okolice serca. Zszokowany mężczyzna patrzył na mnie nienawistnym wzrokiem. Nie spodziewał się, że będę się bronić. Zabicie mnie miało być proste. Pomylił się. Nie zamierzałem zginąć.

Wyciągnąłem nóż z jego ciała, na rękojęści zauważyłem znak – gryfa wpisanego w trójkąt. Doskonale go znałem. W panice schowałem go do kieszeni kurtki.

Podniosłem siatkę z jedzeniem, lemoniada zdążyła się wylać. Ze spuszczoną głową ruszyłem do mieszkania. Wokół nie było nikogo. Wstukałem kod do domofonu i wszedłem na trzecie piętro. Otworzyłem drzwi do mieszkania i wszedłem. Dokładnie zamknąłem trzy zamki. Dla pewności pociągnąłem jeszcze za klamkę.

– Bezpieczny... – wyszeptalem. – Wreszcie w domu.

## ROZDZIAŁ 6

Patrzyła w chłodne piwne oczy. Nie wiedziała, czemu ogarnął ją niepokój. Lewis miał prawo wglądu w akta, skoro był rodziną zaginionej. Miała obowiązek pokazać mu je. Jednak swoją prośbę wyraził w sposób, który sprawiał, że na usta cisnęło jej się wiele pytań. Przede wszystkim: skąd wiedział, że jego siostra nie żyła? Dlaczego mówił o tym z takim spokojem, skoro byli blisko z siostrą? Rodziny zaginionych cierpiały, bo nie wiedziały, gdzie są ich bliscy, co się z nimi stało. Myśl o ich śmierci spychały w najdalsze zakamarki umysłu. Żyły nadzieją.

– Dlaczego sądzisz, że twoja siostra nie żyje? – spytała.

– Nie sądzę. Ja to wiem – odpowiedział Lewis. – Powiedzmy, że znam Malwinę na tyle, żeby wiedzieć, że nie uciekła, nie zapadła się pod ziemię. Nigdy nie zerwałaby kontaktu z rodziną, przyjaciółmi. Nawet gdy wyjechała do Ameryki na stypendium, był z nią kontakt cały czas. Za to miała wyjątkowy talent do pakowania się w kłopoty i dziwne sytuacje. Była zbyt ufna wobec ludzi. Niestety, ale przypuszczam, że coś jej się stało.

– To nadal nie uzasadnia twierdzenia o zabójstwie – zauważyła Skibińska. – Ktoś mógł ją porwać, nadal może żyć.

– Nie – uciął Lewis.

– Ale...

Lewis pokręcił przecząco głową. Nie wahał się, nie martwił, był święcie przekonany o swojej racji. Stała tak naprzeciwko niego, nie wiedząc, co powinna o tym myśleć. Chociaż wczorajszego wieczoru czuła się wspaniale w jego towarzystwie, teraz po plecach przebiegały jej ciarki.

– Dasz mi zobaczyć akta? – spytał Lewis. – Najlepiej, gdybym mógł dostać kopię.

– Dobrze, zaczekaj chwilę.

Skibińska z ociąganiem podeszła do szafy, w której trzymali materiały. W ich pokoju były cztery zamykane szafy na akta, jedna im przysługiwała, dwie z nich zakupili samodzielnie, ostatnią ukradli z innego gabinetu. Oboje nie lubili akt walających się po podłodze. Woleli nie być świadomi, ile pracy na nich czeka. Zamknięte szafy stwarzały iluzję, że wyrabiają się z zadaniami.

Przez dłuższą chwilę szukała akt Malwiny Ślusarz na półce. Kojarzyła tę sprawę, pamiętała zapłakanych rodziców, przerażoną przyjaciółkę i chłopaka, który nie potrafił sobie znaleźć miejsca.

– Właściwie czemu nosisz inne nazwisko? – zagadnęła.

– Byłem żonaty przez jakiś czas, w Anglii – wyjaśnił Lewis. – Przyjąłem nazwisko Susan, mojej żony, bo tak było mi łatwiej. Po rozwodzie nie zmieniłem go. Przyzwyczaiłem się. Zresztą Ślusarz jest praktycznie niewymawialne za granicą.

– Rozumiem.

Policjantka wyciągnęła właściwe akta z szafy, przejrzała je pobieżnie. Nie było tam jednak nic, z czym Lewis nie miałby prawa się zapoznać. Żadnych notatek służbowych czy działań operacyjnych. Robiła to jednak z przyzwyczajenia. Niejednokrotnie obrońcy, podejrzani czy rodziny pokrzywdzonych próbowały zobaczyć więcej, niż powinni.

– Chcesz wykonać fotokopie czy zrobić ksero?

– Poradzę sobie sam.

Lewis podszedł do jej biurka, bez skrępowania usiadł przy nim i wziął od niej akta. Wyciągnął telefon i zaczął robić zdjęcia. Skibińska zajęła miejsce przy biurku partnera i zaczęła przygotowywać protokół zapoznania się z aktami. Nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie, by co jakiś czas nie spojrzeć na Lewisa. Mężczyzna skrywał więcej tajemnic, niż mogłoby się wydawać. Wczoraj był szczerym, wesołym facetem, dzisiaj kimś, kto zdawał się ją prześwieślać na wylot, i wbrew wszystkiemu, co było w aktach, twierdził, że jego siostra nie żyła. Był tego tak pewny, jakby widział jej zwłoki.

– Skończyłem – poinformował Lewis. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy, podpisz tylko protokół.

Mężczyzna skinął głową. Podeszedł do niej i podpisał dokumenty we wskazanym miejscu. Uśmiechnął się ciepło.

– Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie owocna – powiedział. – Ciekawy z ciebie człowiek, Agato vel Arleto.

## ROZDZIAŁ 7

Skibińska siedziała przy swoim biurku wpatrzona w akta zaginięcia Malwiny Ślusarz. Przerzucała strony, zastanawiając się, czy coś mogło im umknąć. Potraktowali zaginięcie bardzo poważnie głównie z powodu choroby ofiary. Zaginiona cierpiała na cukrzycę i potrzebowała stałego dostępu do insuliny. Początkowo prawdopodobne było również uprowadzenie, dlatego sprawdzili dosłownie wszystko. Nie mieli żadnych wątpliwości, że ofiara sama opuściła miejsce zamieszkania, rodzinę i znajomych, wszystkie dowody na to wskazywały. Teraz jednak Skibińska nabrała wątpliwości.

Prochot zajrzał do pokoju, a kiedy upewnił się, że jest sama, wszedł do środka z dwoma kubkami kawy. Jeden z nich postawił na jej biurku. Sam usiadł na krześle naprzeciwko, ściskając gorący kubek w dłoniach. Przyglądał jej się uważnie.

– Jak poszła rozmowa?

– Dawno nie było mi tak wstyd – odparła Skibińska. – Ale mam to już za sobą. Zostajemy na stopie zawodowej.

Jej partner wydmął usta.

– Żartujesz? – rzucił. – Nie będzie kolejnej randki z seksownym panem doktorem? Liczyłem na gorący romans.

– Odpieprz się.

Skibińska na powrót skupiła się na aktach zaginięcia, całkowicie ignorując partnera. Nie chciała wracać do tego tematu.

– I nie powiesz mi nic więcej? – spytał Prochot. – Żadnych pikantnych szczegółów?

Machnęła ręką, jakby odganiała natrętną muchę. Nie odrywała wzroku od akt.



– To znaczy, że prokurator Nabożny nadal ma szansę? – zagadnął Prochot. – Też jest niczego sobie i...

– Po pierwsze, pracujemy razem, a to wyklucza jakiegokolwiek spotkania. Po drugie, jestem od niego starsza.

– To tylko trzy lata. I wcale nie musicie razem pracować. Nie jest naszym ulubieńcem, jeśli chodzi o prokuratorów. Zawsze dowalała się do najdrobniejszego szczegółu i... – Prochot przerwał.

Partnerka zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Westchnął ostentacyjnie. W końcu jednak odpuścił. Pochylił się w jej kierunku i odstawił głośno kubek na blat biurka.

– A powiesz mi chociaż, czemu wertujesz akta Ślusarz? – zagadnął. – Nie mamy nic nowego.

Skibińska odsunęła od siebie materiały, sięgnęła po kubek z kawą, dopiero wtedy na niego spojrzała.

– To akurat jest ciekawe – odparła. – Malwina Ślusarz to młodsza siostra Lewisa, poprosił mnie o jej akta. Chciał zrobić fotokopie i samodzielnie przyrzeć się sprawie. Twierdzi, że coś przeoczyliśmy.

– Co w tym ciekawego? – spytał Prochot. – To jego siostra, jest całkowicie nieobiektywny. Sprawdzi akta i zupełnie nic w nich nie znajdzie. Dojdzie do tych samych wniosków co my.

– Widzisz... Lewis utrzymuje, że jego siostra nie żyje, i chce znaleźć jej zabójcę – wyjaśniła Skibińska. – Próbowałam mu wytłumaczyć, że wykluczaliśmy porwanie i jakiegokolwiek grożące jej niebezpieczeństwo. W naszej ocenie przygotowała się do wyjazdu i najprawdopodobniej przebywa za granicą.

– Nadal nie rozu...

– On twierdzi, że Malwina nie żyje. Jest o tym święcie przekonany. W ogóle nie bierze pod uwagę, że mogła uciec i zacząć na nowo życie w innym kraju. To bez sensu, bo rodziny zaginionych zazwyczaj do ostatniej chwili wierzą, że ich bliscy żyją. Szukają ich nawet wtedy, gdy udowodniono zabójstwo zaginionego, czekają do momentu znalezienia ciała. Wierzą dosłownie do samego końca. Tymczasem Lewis jest tak pewny swego, że

zaczęłam jeszcze raz przeglądać te akta. Sprawdzam, czy czegoś nie przegapiliśmy. Tyle że...

– Agata, nie pomyliliśmy się. Niczego nie wypatrzysz w tych aktach – stwierdził Prochot. – Zrobiliśmy dosłownie wszystko, żeby ją znaleźć, wszystko. Ta sprawa miała najwyższy priorytet, bo jej rodzice wmówili nam, że została porwana i grozi jej niebezpieczeństwo.

– Wiem, po prostu...

– Próbuję tylko powiedzieć, że Lewis albo w ten sposób odreagowuje stres – przerwał jej Prochot – albo dysponuje informacjami, o których my nie mamy pojęcia.

– Otóż to – potwierdziła Skibińska. – Może wiedzieć coś, do czego nie udało nam się dotrzeć.

– To możemy go po prostu przesłuchać dla dobra śledztwa.

Skibińska pokiwała głową w zamyśleniu. Przerzuciła ostatnie karty akt i zamknęła okładkę. Prochot odebrał telefon, zamienił z kimś kilka słów i spojrzał na nią.

– Zbieraj się, mamy trupa – wyjaśnił. – I popraw makijaż, bo twój adorator będzie na miejscu.

– Odczep się.

– Nadal uważam, że Nabożny to dobra partia.

– Zeswatałbyś mnie z kimkolwiek – mruknęła Skibińska. – Masz jakieś staroświeckie poglądy. Przyjmij do wiadomości, że kobiety bez facetów całkiem nieźle sobie radzą. Nikogo nie potrzebują.

– Potrzebujesz, tylko sama siebie sabotujesz.

– Skup się lepiej na tym trupie.

## ROZDZIAŁ 8

Zwłoki zazwyczaj są odnajdywane we wczesnych godzinach porannych lub nocnych, na uboczu pod gołym niebem bądź w jakichś lokalach, najczęściej mieszkalnych. Często znajdują je przypadkowi przechodnie, rodziny lub znajomi ofiar. Tymczasem teraz ofiara została odnaleziona przy kamienicy w pobliżu placu Szarych Szeregów, była to dosyć ruchliwa okolica. Ciało znaleziono w godzinach popołudniowych. Było to osobliwe i niepokojące. Natrafili na nie przypadkowi przechodnie i od razu wezwali karetkę, przekonani, że ofiara wciąż żyje. Nikt jednak nie widział samego aktu zabójstwa. Ulica, na której ujawniono zwłoki, była w budowie, nie jeździły tamtędy samochody, przechodniów było niewiele, a mieszkańcy mieli w większości zamknięte okna, by do ich mieszkań nie docierał hałas dochodzący z budowy.

Skibińska i Prochot wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę policyjnej taśmy. Stali przy niej policjanci pilnujący, żeby nikt przypadkowy nie zbliżał się do ciała, oraz technicy kryminalistyczni. Ofiarą był mężczyzna przed pięćdziesiątką, jego bezwładne ciało leżało tuż obok ściany kamienicy, na której był duży ślad krwi. Krew była widoczna po prawej stronie czaszki ofiary, a także na koszuli, w okolicach klatki piersiowej. Przy ciele kucał Marcin Lisak. Uważnie oglądał ranę na głowie ofiary.

– Chyba się jeszcze nie znamy – zagadnął Prochot. – Komisarze Łukasz Prochot i Arleta...

– Komisarz Agata Skibińska – ucięła Skibińska. – Marcin Lisak, prawda? Słyszeliśmy już trochę o tobie. Pracujesz dla wszystkich komend w Szczecinie.

Mężczyzna podniósł na nich wzrok.

– Pośpieszmy się, dobra? Mam za dwie godziny wychodne z żoną i nie mogę się spóźnić, bo mamy nianię tylko na trzy godziny – oznajmił. – Prawdopodobnie sprawca popchnął ofiarę, która uderzyła głową o ścianę kamienicy, mogła wtedy stracić przytomność. Następnie została pchnięta nożem w klatkę piersiową, co doprowadziło do wykrwawienia się i ostatecznie śmierci. Czas zgonu to nie więcej niż trzy godziny temu.

– Krótko, zwięźle i na temat, co? – rzucił Prochot.

Lisak ostentacyjnie przewrócił oczami. Podniósł się i ściągnął rękawiczki. Ucisnął po kolei dłonie policjantom.

– Nie mam wiele więcej do powiedzenia. Denat zginął od pchnięcia nożem, brak jakichkolwiek śladów obronnych. To mógł być przypadkowy zgon, kłótnia albo zaplanowana akcja – wyjaśnił. – Jedyne, co mnie zastanawia, to fakt, że to już trzeci taki zgon w ciągu ostatniego miesiąca.

– Jak to trzeci? – spytała Skibińska.

– Możecie nie kojarzyć, ale znaleziono jeszcze dwa ciała. Młodego łebka w dresie i bizneswoman. Pierwsze ciało znaleziono na bulwarze Piastowskim, a drugie w pobliżu deptaku Bogusława. Zero świadków, zero kamer, ofiary ugodzone nożem bardzo zbliżonej długości – ciągnął Lisak. – Też bym tego nie powiązał, tyle że sprawca zostawia ślad, praktycznie niezauważalny.

Policjanci spojrzeli na siebie zaskoczeni. Lisak sięgnął po nowe rękawiczki, kucnął z drugiej strony ofiary. Ostrożnie ujął przedramię denata i podciągnął rękaw jego marynarki razem z rękawem koszuli. Cienki materiał był przyklejony do ciała. Odślonił przedramię, na którym widoczna była rozmazana krew i trzy niewielkiej wielkości rany.

– Przy pierwszej ofierze myślałem, że to przypadek. Upadła na coś, uderzyła się. Tyle że druga ofiara również miała te trzy kropki i teraz trzecia. Zawsze na lewym przedramieniu. To nie może być przypadek – wyjaśnił. – Mogły zostać wykonane czubkiem ostrza, a gdybyśmy je połączyli, wyszedłby trójkąt.

– Mógłbyś nam podesłać numery spraw? – spytała Skibińska. – Przyjrzymy im się łącznie.

– Spoko.

Lisak ponownie zdjął rękawiczki, skinął im głową i ruszył w kierunku policyjnej taśmy.

– Prokurator jeszcze nie dojechał – zauważyła Skibińska. – Nie czekasz na niego?

– Mówiłem, mam randkę.

Lekarz zniknął za taśmą. Skibińska pokręciła głową z niedowierzaniem. Podeszła do denata i kucnęła obok. Przyglądała się uważnie znakowi na przedramieniu. To mógł być trójkąt.

– Ten Lewis może nam się teraz przydać – stwierdził Prochot.

## ROZDZIAŁ 9

Decyzja Lewisa o przylocie do Polski nie była spontaniczna, jak sądzili jego rodzice. Planował przeprowadzkę od kilku miesięcy. Prawda była taka, że uciekł z Londynu, tak jak kiedyś uciekał z Polski. Zdjęcie zwłok jego siostry, które przyszło pocztą, jedynie wszystko przyśpieszyło. Nawiązał kontakt z komendantem Zarzyckim, musiał być jak najbliżej śledztwa i móc korzystać z możliwości policji, żeby dopaść zabójcę. Inna sprawa, że czuł się tutaj bezpiecznie. Po ponad dwudziestu latach nieobecności jego dawne czyny zatarły się w pamięci ludzi. Mógł tu żyć bez obaw, że ktoś zainteresuje się jego przeszłością.

Lewis siedział w małym dwupokojowym mieszkaniu przy Wałach Chrobrego, które wynajął przez pośrednika nieruchomości. To była dopiero jego trzecia noc w Szczecinie, z czego jedną spędził w hotelu ze Skibińską. Do Polski zabrał jedynie rzeczy niezbędne mu do życia – trzy walizki ubrań, kosmetyczkę, laptop, słuchawki i czytnik e-booków. W Londynie nadał jeszcze paczkę z kilkoma ulubionymi książkami. Nie potrzebował niczego więcej, by zacząć od nowa.

Mieszkanie było dla niego wystarczające. Niewielka sypialnia, jasna łazienka z prysznicem i pokój dzienny z aneksem kuchennym. Mieszkał sam, nie zamierzał nawet gotować, od dawna już był przyzwyczajony do diety pudełkowej. W salonie urządził sobie gabinet. Pracował jako psychoterapeuta w nurcie poznawczo-behawioralnym, kiedy zaczęła się pandemia, przeniósł swoją działalność do sieci, co bardzo dobrze funkcjonowało. Zarobki były satysfakcjonujące, bardziej od pracy na etacie profilerą w londyńskiej policji. W dodatku nie musiał wynajmować gabinetu, dojeżdżać do niego i osobiście spotykać się z klientami. To wiele ułatwiało.

Zamknął laptop i zdjął słuchawki, to była jego ostatnia sesja terapeutyczna tego dnia. Miał ich dzisiaj dziesięć, trwały od czterdziestu do pięćdziesięciu minut, zrobił sobie tylko krótką przerwę na obiad. Sięgnął po teczkę, którą chciał się zająć od początku dnia, czekała jednak na swoją kolej, aż skończy pracę. Zaraz po powrocie do domu wydrukował fotokopie akt sprawy zaginięcia siostry.

Wyciągnął wszystkie wydruki, wśród nich było zdjęcie Malwiny. Nie żyła. Została zamordowana. Widział zdjęcie jej zwłok, dostał je prosto od zabójcy, jakby ten rzucał mu wyzwanie. Mimo wszystko nie czuł zupełnie nic. Żal, ból, przerażenie – daleki był od tego typu emocji. Jedyne, co odczuwał, to ciekawość. Sprawa zaginięcia czy też zabójstwa jego siostry była jak każda inna. Musiał rozwiązać zagadkę i dopaść sprawcę. Nie potrafił myśleć o tym w inny sposób.

Sięgnął po jedną z notatek służbowych. Widniał pod nią podpis Agaty Skibińskiej. Zaśmiał się na wspomnienie jej dzisiejszego zakłopotania. W aplikacji randkowej znalazł ją przypadkiem, nudziło mu się tego wieczoru i chciał po prostu wyjść na miasto. Profil Skibińskiej wyświetlił mu się w proponowanych, rozpoznał ją bez trudu na zdjęciach, które dodała. Rodzice opowiadali mu o policjantce prowadzącej sprawę zaginięcia, sprawdził ją, jeszcze zanim wrócił do Polski. Wiedział, jak wyglądała, i przede wszystkim, jak się nazywała. Miała nick „Arleta”. Nie przypuszczał jednak, że na randce nie poda mu prawdziwego imienia. Zachowywała pozory, pilnowała się, nie wspomniała o tym, że jest policjantką. Nauczycielka historii i WOS-u, dobre sobie. Musiał uważać, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy to powiedziała. Trzeba jej jednak oddać, że bardzo niewiele mówiła o sobie, rozmowę kierowała bardziej na filmy, książki czy inne zainteresowania, co było mu bardzo na rękę, on również nie przepadał za opowiadaniem o sobie. No, chyba że o swojej pracy i problemach pacjentów, które zazwyczaj były bardziej humorystyczne, niż można by przypuszczać. Spędzili miły wieczór, a później gorącą noc w pokoju hotelowym, który wynajął. Nie zrobiło to na nim jednak żadnego wrażenia. Nie szukał partnerki, skupiał się wyłącznie na rozwiązaniu sprawy swojej siostry.

Rodzice zaginionej wskazali okoliczności, które uzasadniały przyjęcie pierwszego poziomu zaginięcia oraz podjęcie natychmiastowych działań. Zaginiona Malwina Ślusarz miała cukrzycę typu I i wymagała stałego podawania insuliny. Zniknęła nagle. Nie pojawiła się ani na uczelni, ani w pracy. Przez dwa dni nie kontaktowała się z przyjaciółką, rodzicami ani chłopakiem, a wcześniej utrzymywała z nimi stały kontakt. Rodzice twierdzili, że dostali list z żądaniem okupu, a przyjaciółka Kinga Wierzbicka początkowo zeznała, że widziała, jak ktoś wciągał Malwinę Ślusarz do auta.

Jednakże po dokładnym przeszukaniu pokoju w akademiku okazało się, że zniknął zestaw wymienny do obsługi pompy insulinowej, plecak wraz z ubraniami, a z konta zaginionej wypłacono dwa tysiące, monitoring bankomatu zarejestrował jej wizerunek. Po dokładnym zbadaniu listu z żądaniem okupu okazało się, że sporządził go ojciec zaginionej, a przyjaciółka Wierzbicka przyznała się do kłamstwa. Z tego powodu zmieniono poziom zaginięcia z pierwszego na trzeci.

Rodzice ofiary byli świadomi istnienia poziomów zaginięcia oraz tego, że w przypadku przyjęcia poziomu pierwszego policja angażuje znacznie większe środki w celu ochrony życia i zdrowia ofiary, której dobro jest bezpośrednio zagrożone.

– Cóż... Naprawdę wygląda to na dobrowolne opuszczenie miejsca pobytu. Malwina rozpułnęła się w powietrzu z własnej woli – powiedział na głos Lewis. – Sprawca dobrze to zaplanował. Chciał, żeby nikt jej nie szukał.

Wzrok Lewisa powędrował w kierunku szarej koperty, którą przywiózł ze sobą z Londynu. Przyszła na adres jego biura, była nawet ostemplowana przez sekretarkę. Na szczęście nie otworzyła jego poczty, tylko od razu do niego zadzwoniła. W środku było zdjęcie jego siostry, nie żyła, co do tego nie miał absolutnie żadnych wątpliwości, i niewielka karteczka ze zdaniem: „Spróbuj mnie złapać”. Koperta została zaadresowana starannym pismem, nie było jednak na niej śladów DNA, a dane adresata były fałszywe. Sprawdził to bardzo dokładnie, chociaż już na pierwszy rzut oka mógł się tego domyślić.



Adresat nazywał się Jan Kowalski, a jako adres swojego zamieszkania podał dom jego rodziców.

## ROZDZIAŁ 10

Prawie cztery godziny spędziłem przykryty kołdrą. Nie piłem, nie jadłem, nie wychodziłem spod niej ani na chwilę. Nawet przez zamknięte okno słyszałem dźwięk policyjnej syreny. Wiedziałem, z jakiego powodu tu przyjechali. Mogłem przysiąc, że wcześniej słyszałem ludzi, którzy wrzeszczeli na widok zmarłego. Ignorowałem również pukanie do drzwi. Wiedziałem, że to policjanci. To było logiczne, szukali świadków zdarzenia.

Ilu mogło być świadków? Czy ktokolwiek widział, co się stało? Nie miałem pojęcia. Nie myślałem wtedy jasno. Zostałem zaatakowany i po prostu się broniłem, a później uciekłem do domu. Dbałem tylko o siebie, ale być może podjąłem złą decyzję? Powinienem wezwać policję, pogotowie i przyznać się do tego, co zrobiłem. Działalem w samoobronie. Tylko czy ktokolwiek by mi uwierzył?

Wyszedłem spod kołdry koło dwudziestej. Dłużej już nie mogłem powstrzymać potrzeb fizjologicznych. Najpierw poszedłem do toalety, później do kuchni. Mieszkanie było spore jak na moje potrzeby. Odkupiłem je od rodziców, gdy postanowili zamieszkać wspólnie z moim bratem w bliźniaku na obrzeżach miasta. Miałem dużą kuchnię, salon, sypialnię oraz pokój, w którym kiedyś planowałem urządzić sobie gabinet, ale na razie dobrze pracowało mi się w sypialni. Obsesyjnie dbałem o czystość, dlatego wolałem kupować jedzenie na mieście niż gotować w kuchni, zdecydowanie mniej rzeczy do posprzątania.

Odgrzałem obiad i ruszyłem do salonu. Usiadłem przy stole, włączyłem jakiś serial kryminalny i wrzucałem w siebie jedzenie. Miałem świętować sukces, tymczasem jedyne, co czułem, to zmęczenie. Nie żałowałem

człowieka, którego zabiłem. Byłem w niebezpieczeństwie, broniłem się, nie mogłem zareagować inaczej. Jak zwykle byłem zdany tylko na siebie.

Usłyszałem dźwięk telefonu dobiegający z przedpokoju, nadal był w kieszeni mojej kurtki. Skrzywiłem się, nie miałem ochoty z nikim rozmawiać. Telefon przestał dzwonić, a potem rozdzwonił się kolejny raz. Zjadłem ostatniego pieroga i niechętnie ruszyłem go odebrać. Sięgnąłem po telefon, kiedy ten znów zamilkł. Dwukrotnie dzwonił do mnie ktoś z nieznanego numeru. Po chwili ponowił połączenie, tym razem odebrałem.

– Witaj.

Głos został zniekształcony komputerowo. Poczulem niepokój. Oparłem się plecami o ścianę i ścisnąłem mocniej telefon. Zupełnie nie byłem na to przygotowany.

– Ehm... Nie jestem zainteresowany żadnymi ofertami.

– Dzwonię w zupełnie innej sprawie – zapewnił głos. – Chciałbym porozmawiać o dzisiejszym incydencie.

– Incydencie?

Czy to był jeden z naocznych świadków? Czy chciał mnie teraz szantażować? Czulem, jak serce tłucze mi się w klatce piersiowej, a w głowie pojawiła się goniwa myśl.

– Wiem, że zabiłeś tego mężczyznę w samoobronie – powiedział głos.

– Ale ja... Nie, ja...

– Nie musisz się tym zupełnie przejmować – zapewnił głos. – Bardzo dobrze zrobiłeś. Ten człowiek i tak musiał zginąć. Wcześniej czy później właśnie to by go spotkało. Zasługiwał na śmierć.

– Musiał zginąć? – spytałem. – Co? Dlaczego? Przecież...

– Znalazłeś symbol, prawda? – zapytał głos. – Wszyscy, którzy wstąpili do tej organizacji, są na naszym celowniku, wiesz o tym. Musimy ich powstrzymać, zanim zorganizują zamach. Zagrożają nam wszystkim.

– Tak... tak podejrzewałem – przyznałem. – Nie rozumiem tylko, dlaczego chcieli zabić mnie.

– Wiedzieli, że masz ogromną wiedzę na temat ich organizacji. Domyślili się, że zamierzamy ci powierzyć specjalne zadanie – oznajmił głos. – Musisz pomóc nam ich powstrzymać, zgoda?

Ręka, w której trzymałem telefon, drżała. W dalszym ciągu nie docierało do mnie to, co słyszałem. Zostałem wybrany do walki z Gryfem. Byłem podekscytowany i przerażony jednocześnie. Nie mogłem jednak odmówić, jeśli mnie wybrali. Mogłem im pomóc. Mogłem uratować innych.

– Zgoda.

## ROZDZIAŁ 11

Na miejscu zbrodni pojawił się prokurator Rafał Nabożny. Pracował w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Śródmieście, był młody, ambitny. Bardzo chciał zostać dostrzeżony przez przełożonych. W tym celu starał się podbierać innym możliwie najtrudniejsze lub medialne śledztwa. Chciał się wybić i nie interesowało go zdanie współpracowników na jego temat. Czuł się już gotowy na trudniejsze śledztwa i nie mógł się ich doczekać.

Przyjechał jako ostatni. Nie śpieszył się. Dojazd zajął mu blisko godzinę. Miał na sobie elegancki szary garnitur, białą koszulę i stalowy krawat. Leżały idealnie na jego wysportowanym ciele. Ten strój zupełnie nie nadawał się do wizyty na miejscu zbrodni, ale nie przeszkadzało mu to. Codziennie ubierał się tak, jakby co najmniej miał dostać awans albo nagrodę. Spokojnie przeszedł pod białą policyjną taśmą. Stał nad ciałem mężczyzny z rękami niedbale włożonymi do kieszeni. Za jego plecami momentalnie pojawili się Prochot i Skibińska.

– Gdzie lekarz? – spytał Nabożny.

– Na randce – odparł Prochot.

– Że co?

– Nieważne.

– Ale...

– Powiedział nam jednak wiele ciekawych rzeczy – zapewnił Prochot. – Podejrzewa seryjnego zabójcę.

Nabożny zerknął na policjanta z zaskoczeniem, później ponownie przeniósł wzrok na denata. Zbliżył się do ciała i przyglądał mu się z góry. Nic nie wskazywało na to, żeby ofiara została ułożona w charakterystyczny sposób, nie zadano jej wielu obrażeń, ciała nie przemieszczono. Sprawca nie miał ani

czasu, ani możliwości, żeby torturować ofiarę. Nie w środku dnia w pobliżu ruchliwego placu. Na pierwszy rzut oka absolutnie nic nie wskazywało na działania seryjnego zabójcy.

– Z fusów wróżył? – zapytał Nabożny.

– Raczej ma lepszą niż my orientację w zgonach w naszym mieście – odparł Prochot.

– I co świadczy o seryjnym? – drążył prokurator.

Skibińska włożyła rękawiczki, podeszła do ciała i kucnęła przy nim, tak jak wcześniej zrobił to Lisak. Ostrożnie chwyciła przedramię denata i podwinęła rękaw jego marynarki. Wskazała na trzy małe ukłucia wykonane ostrzem. Nabożny pochylił się nad ciałem.

– Lisak twierdzi, że są jeszcze dwie inne ofiary. Sprawca użył noża podobnej długości, zadał tylko jeden cios, zaatakował w innych częściach miasta, w biały dzień i przede wszystkim każda z ofiar miała takie same rany na lewym przedramieniu – opowiadała Skibińska. – Trzy niewielkie nacięcia wykonane czubkiem noża, można je połączyć w trójkąt.

Nabożny przyglądał im się bardzo dokładnie. Później podniósł się i spojrzał jeszcze raz na ciało.

– To bardzo naciągane – mruknął.

– Zgadzam się, że to za mało, żeby udowodnić, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą – powiedziała Skibińska. – Ale czy nie warto byłoby to sprawdzić?

Prokurator jeszcze chwilę przyglądał się zwłokom, w końcu jednak spojrzał na policjantkę i skinął głową. Ostatecznie zawsze jej ulegał. Podobała mu się od bardzo dawna. Próbował się do niej zbliżyć, szło mu jednak kiepsko. Była w trakcie rozvodu i zdawała się w ogóle nie zwracać na niego uwagi. Nigdy też nie sparował ich żaden portal randkowy, chociaż bardzo mu na tym zależało. W dalszym ciągu nie zdobył się jednak na to, żeby otwarcie zaprosić ją na randkę. Nie chciał, by jej ewentualna odmowa wpłynęła w jakikolwiek sposób na ich wspólną pracę.

– Zgoda, ściągnijcie akta tamtych spraw, przyjrzymy im się bliżej – zgodził się. – A co wiemy teraz?

– Ofiara to Adam Czupryniak, lat trzydzieści osiem, kawaler, analityk giełdowy. Mieszkał w kamienicy przy Piastów, jakieś pięćset metrów stąd. Prawdopodobnie zmierzał do swojego mieszkania. Nikt nie widział momentu zabójstwa – odpowiedział Prochot. – Lisak twierdzi, że zmarł niecałe trzy godziny temu na skutek wykrwawienia się z powodu rany kłuto-ciętej klatki piersiowej. Zwłoki ujawnili przypadkowi przechodnie, mieszkali w kamienicy naprzeciwko, wracali z zakupów.

– To niewiele – mruknął Nabożny. – Popytajcie ludzi z tych kamienic, czy czegoś dziwnego nie widzieli, zagadajcie też do tych z budowy. A, i pokażcie te sprawy temu waszemu profilerowi, jestem ciekawy, co powie.

– Wieści tak szybko się rozchodzą? – spytała Skibińska. – Dopiero dzisiaj go poznaliśmy.

– Powiedziałbym, że raczej ploty – odparł Nabożny. – Po prostu sprawdzmy, czy do czegokolwiek się nadaje.

Prokurator ruszył w stronę swojego czarnego audi zaparkowanego obok radiowozów na końcu remontowanej ulicy. Uśmiechał się. Nie okazał tego przy policjantach, ale był podekscytowany. Seryjne zabójstwo praktycznie z marszu trafiłoby do prokuratury okręgowej, jednak w tym przypadku, jeśli Lisak się nie mylił, nikt nie wiedział o tym, że te sprawy się łączą. Podpis pozostawiony przez sprawcę był bardzo trudny do zauważenia. Mogło mu się udać zachować śledztwo dla siebie. Komendant miejski policji też z pewnością nie chciałby, żeby ta sprawa trafiła do wojewódzkiej. Wystarczyło tylko ustalić, czy te zabójstwa faktycznie były ze sobą powiązane, a później rozegrać to dobrze przed przełożonymi.

– To moja szansa na awans – powiedział do siebie. – Nareszcie.

## ROZDZIAŁ 12

Dom jej byłego znajdował się na Bezzreczu. Formalnie był nadal jej mężem, czekała ich jeszcze jedna rozprawa rozwodowa. Dom w dalszym ciągu pozostawał wspólny, należał również do niej, ale tylko na papierze. Mąż mieszkał w nim razem z kochanką i ich niedawno urodzonym dzieckiem, został tam też syn Agaty. Nigdy nie walczyła o dom, nawet nie było jej stać na jego utrzymanie i przede wszystkim nie chciała mieszkać sama w miejscu przepęlnionym wspomnieniami. Nie chciała też rozwodu z orzeczeniem o winie, nie zamierzała prać publicznie swoich brudów. Z tego względu zgodziła się, żeby mąż kupił jej trzypokojowe mieszkanie prawie w samym centrum miasta. Nie zamierzała walczyć o pozostałą część majątku. Marzyła jedynie o świętym spokoju. Małżeństwo było prawdziwą pomyłką, rodzicielstwo okazało się trudniejsze, niż się spodziewała, a rozwód zdawał się nieustanną walką, chociaż prawie nie było punktów spornych. Czasami nie miała już na to wszystko siły. Chciała być już po rozwodzie i móc po prostu regularnie widywać się z synem, tylko tyle i aż tyle.

Zadzwoiła do drzwi, które kiedyś skrywały jej życie. Po dłuższej chwili otworzyły się na oścież. Wybiegł przez nie pies, minął ją i popędził naszczekać na kota sąsiadów, który leżał na płocie. W drzwiach stanął jej mąż, miał na sobie koszulę i jeansy. Przyglądał jej się ewidentnie zirytowany.

– Spóźniłaś się ponad półtorej godziny – powiedział Jan Chaber. – Naprawdę nie zależy ci już na synu?

– Odpuść mi, dobrze? – poprosiła Skibińska. – Miałam naprawdę długi dzień, zakończony zabójstwem, po prostu mi odpuść.

– Oczywiście, twoja praca zawsze była, jest i będzie najważniejsza, co? – sztychł Chaber. – Wieczne nadgodziny, nielimitowany czas pracy i zero



pieniędzy. Coś pominąłem? Matka roku po prostu.

– Mogę zabrać Kacpra na pizzę? – spytała Skibińska. – Odstawię go za jakieś dwie godziny. Okej?

– Nigdy się nie nauczysz, ale niech ci będzie – zgodził się Chaber. – Kacper, mama przyszła!

Patrzyła na Chabra z równie wielką niechęcią jak on na nią. Już jako małżeństwo mieli problem, żeby się porozumieć. Wniesienie pozwu rozwodowego jedynie zaogniło sytuację między nimi. Nie była pewna, czy kiedykolwiek uda im się normalnie ze sobą rozmawiać. Główną oś sporu stanowił jej nielimitowany czas pracy. Nie mogła tak jak on o szesnastej wyjść z biura. Nigdy tego nie rozumiał. Był kiepskim, mało wyrozumiałym mężem, za to wspaniałym ojcem. To on pojawiał się na wszystkich wywiadówkach w szkole, pomagał synowi odrabiać lekcje, zawoził go na zajęcia dodatkowe, zarabiał na jego wymarzone prezenty lub wakacje. Przede wszystkim jednak miał dla niego znacznie więcej czasu, podczas gdy ona była w pracy. Dlatego zgodziła się, żeby syn został z nim, wiedziała, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Chociaż serce każdego dnia krwawiło jej z żalu, zwłaszcza wtedy, gdy utrudniał jej kontakty. Jedynie o to walczyła w sądzie – o regularne kontakty z synem, uwzględniające jej nieprzewidywalny grafik. Dla Chabra to zawsze była abstrakcja. Pracował w banku, w razie czego mógł z niego wyjść i dokończyć pracę w domu, nawet późnym wieczorem. W jej przypadku to było niemożliwe.

Po chwili ze schodów zbiegł jej syn. Kacper miał dziesięć lat. Był wysoki jak na swój wiek i szczupły, cały czas w ruchu. Uwielbiał grać w piłkę, jeździć na rowerze, pływać i bawić się z przyjaciółmi na podwórku do późna. Był wspaniałym dzieckiem, o wielkiej wyobraźni. Nie mieli z nim absolutnie żadnych problemów. Nawet teraz, w trakcie rozwodu, zaakceptował nową sytuację bez żalu do żadnego z nich. Nie mogła uwierzyć, że udało im się tak dobrze go wychować przy tych wszystkich walkach, które toczyli między sobą dosłownie o wszystko.

– Mama!

Chłopiec podbiegł do niej i od razu się przytulił. Objęła go mocno i pocałowała w głowę. W takich chwilach czuła się najszczęśliwsza na świecie. Kucnęła i uśmiechnęła się do niego.

– Skoczymy razem na pizzę? – spytała. – Na tę z podwójnym serem i pepperoni.

– Jeeej!

– Tylko wróćcie za dwie godziny – zastrzegł Chaber. – Kacper ma jutro szkołę.

– Nie bój się, wrócimy – zapewniła Skibińska. – Do dwudziestej pierwszej będzie w domu.

Poczekwała, aż syn włoży buty i narzuci na siebie bluzę z kapturem. Sierpień w tym roku był niezwykle kapryśny. Jednego dnia temperatura sięgała trzydziestu stopni, innego przez cały dzień padał deszcz i było naprawdę chłodno.

– Gotowy? – spytała Skibińska.

– Pewnie, mammo!

Wyszli za bramę, uważając, by nie wypuścić psa. Później doszli do głównej ulicy i szli w kierunku jednej z niewielu pizzerii w okolicy.

– Czemu się spóźniłaś, mammo? – spytał Kacper. – Tata mówił, że znowu wolałaś siedzieć w pracy niż być ze mną.

Skibińska zagotowała się ze złości. Nienawidziła zawodzić syna. Jeszcze bardziej jednak nie cierpiała tego, że mąż jej niczego nie ułatwiał. Powinien ją wspierać, tłumaczyć dziecku, że musiała zostać dłużej w pracy i to nie jej wina. Cały dzień marzyła przecież o spotkaniu z nim, dlatego tego nie był w stanie mu powiedzieć? Obiecać, że przyjdzie, jak tylko będzie mogła. Tymczasem bała się, że w końcu były mąż zacznie nastawiać Kacpra przeciwko niej.

– Kiedyś to zrozumiesz, synku – powiedziała. – Kocham cię najbardziej na świecie, ale moja praca czasami jest priorytetem. Nie pracuję w biurze tak jak tata. Nie mogę po prostu zamknąć drzwi i wyjść z pracy, bo mnie nie zawsze ma kto zastąpić. Robię bardzo ważne rzeczy.

– Dzisiaj też ściagałaś jakiegoś przestępcę?

– Niestety tak, synku. Niestety...

## ROZDZIAŁ 13

*Czuła na skórze jego pocałunki. Jego dłonie błędziły po jej ciele. Najpierw całował ją namiętnie w usta, a później zaczął schodzić coraz niżej, wzdłuż jej szyi. Na dłużej zatrzymał się przy krągłych piersiach. Objął dłonią lewą, jakby ją ważył. Przygryzła dolną wargę.*

*– Jesteś przepiękna – wyszeptał Lewis.*

*– A może teraz ty dasz mi popatrzeć?*

*Lewis się uśmiechnął. Klęcząc nad nią, wyprostował się i ściągnął koszulkę. Zaparło jej dech. Oblizła usta. Jego ciało było doskonale umięśnione. Dotknęła jego brzucha i pozwoliła ręce swobodnie zjechać w dół.*

*– Masz ochotę na więcej? – spytał Lewis.*

*– Na dużo, dużo więcej.*

Skibińska obudziła się zrana potem. Odgarnęła mokre kosmyki włosów z czoła, czując, jak wali jej serce. Ze wszystkiego, co mogło jej się przyśnić, musiała być to akurat noc spędzona z Lewisem.

– Ja pierdołę...

Na drżących nogach podniosła się z łóżka i poszła do łazienki. Zsunęła z siebie luźną koszulkę, w której spała, i bez wahania weszła pod chłodny strumień wody. Przymknęła oczy i próbowała się uspokoić. Spodziewała się, że ta noc będzie tylko pięknym wspomnieniem, ale los spletał jej figła. Dopiero dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Zakręciła wodę i wyszła spod prysznicza. Owinęła się ręcznikiem i poszła do sypialni, ale telefon zdążył już zamilknąć. Oddzwoniła do prokuratora Naboznego.

– Cześć, nie przeszkadzam tak z rana?

– Nie, w czym mogę pomóc? – zapytała. – Za kilka godzin zobaczymy się na spotkaniu.

– Wiem i właśnie dlatego dzwonię. Ostatnio jakoś nie ma czasu po prostu porozmawiać. Tylko praca i praca – wyjaśnił Nabożny. – Spytam wprost: jak rozwód i jak się z tym czujesz? Pojawiło się jakieś światełko w tunelu?

Uśmiechnęła się. Nigdy nie chciała w żaden sposób zbliżyć się do Nabożnego. Jednak pozew rozwodowy zupełnie ją rozwalił. To Prochot poprosił Nabożnego o pomoc w jej imieniu, a on bez wahania się zgodził. Pomógł jej napisać odpowiedź na pozew i zadbać o zabezpieczenie jej interesów, a w trakcie procesu, kiedy sobie nie radziła, poprosił kolegę ze studiów, żeby ją reprezentował. Wtedy po raz pierwszy spojrzała na niego inaczej niż na przesadnie ambitnego prokuratora.

– Czeką nas już tylko ostatnia rozprawa, udało nam się zawrzeć ugodę – powiedziała Skibińska. – Jeśli mój mąż nagle nie zmieni zdania, to wreszcie będzie po wszystkim. Wiesz, jak byłam tym zmęczona, więc...

– Czujesz po prostu ulgę? – podsunął Nabożny.

– Mniej więcej... Chociaż czasami myślę, że już nic nie czuję. Chcę, żeby to się wreszcie skończyło, i tyle – przyznała Skibińska. – Ten twój kolega jest po prostu świetny. Bez niego chyba bym się poddała.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Chociaż w taki sposób – zapewnił Nabożny. – Gdybyś czegoś jeszcze potrzebowała...

– Nie mogę tak nadużywać twojej pomocy – powiedziała Skibińska. – Powinam ci się w ogóle jakoś zrewanżować.

– Może kolacją? Tak, kolacja będzie idealna – rzucił Nabożny. – Dogadamy termin, do zobaczenia.

Skibińska spojrzała na telefon, ale mężczyzna już się rozłączył. Przytknęła czoło do chłodnej ściany. Nie mogła wykręcić się od kolacji. I nie miała wątpliwości, że z punktu widzenia Nabożnego to miała być randka.

– To nie jest mój tydzień. Zdecydowanie nie.

## ROZDZIAŁ 14

Prokuratura Rejonowa Szczecin-Śródmieście mieściła się w kilkupiętrowym budynku przy ulicy Wawrzyniaka wraz z Prokuraturą Rejonową Szczecin-Niebuszewo. Z pozoru nie brakowało im przestrzeni, lecz gabinety prokuratorów ledwie były w stanie pomieścić akta spraw, których wciąż przybywało. Nabożny siedział teraz w gabinecie swojego przełożonego na czwartym piętrze. To było największe pomieszczenie, jednak nawet tu szafy ledwie się domykały. Nie zazdrościł szefowi tego gabinetu. Miał okna od strony ulicy, nic specjalnego. On w swoim na siódmym piętrze miał za to piękny widok na Szczecin.

– Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć – powiedział Krystian Podgórnny. – Naprawdę, to jakiś nonsens.

Nabożny powstrzymał się od złośliwego komentarza, który cisnął mu się na usta. Nie miał wyrobionego jednoznacznego zdania na temat Podgórnego. Z jednej strony wspaniale dbał o organizację ich pracy w prokuraturze, o dobrą współpracę z prokuraturą okręgową, niejednokrotnie stanowił wsparcie merytoryczne, a z drugiej był nijaki i rzadko potrafił wyjść przed szereg. Robił tylko to, co do niego należało, nic więcej, zwłaszcza jeśli wiązało się to z ryzykiem. Nie miał również za grosz poczucia humoru. Według Nabożnego był totalnie wypalony zawodowo, nie zależało mu już na niczym, nawet na awansie.

– Według ciebie trzy przypadkowe zabójstwa łączą się w serię. I powinniśmy przekazać akta tych spraw do okręgowej – kontynuował Podgórnny. – Mamy do czynienia z seryjnym zabójcą.

Z szefem prokuratury najlepiej było rozmawiać, kiedy gdzieś się spieszył, znany był ze swojej obsesyjnej punktualności. Często był wtedy bardziej

skłonny do ustępstw, pod warunkiem że mówiło się krótko i z sensem. Teraz Podgórný przypatrywał mu się z uwagą. Jego zacięty wyraz twarzy jasno świadczył o tym, że nie miał ochoty na żadne dyskusje. Nabożny celowo przyszedł do jego gabinetu równo o dziewiątej. Wiedział, że Podgórný o dziewiątej czterdzieści pięć miał wokandę, na dotarcie do sądu potrzebował dziesięciu minut. Śpieszyło mu się.

– Nie powiedziałem, że mamy w Szczecinie nowego seryjnego zabójcę – zapewnił Nabożny.

– To jeszcze raz – polecił Podgórný.

– Próbuję powiedzieć, że te trzy zgony mogą być od siebie zupełnie niezależne albo mogą się w jakiś sposób łączyć, a to może sugerować seryjne zabójstwo – wyjaśnił Nabożny. – Chciałbym to sprawdzić, zanim ktokolwiek wyciągnie pochopne wnioski. Prokuratura okręgowa pewnie w ogóle nie zainteresowałaby się tematem, a takie zignorowanie mogłoby...

– Dobra, weź te sprawy i prowadź je jako osobne – przerwał Podgórný. – Jeśli zauważysz związek, daj mi znać. Tak czy inaczej wszystkie mają zostać rozwiązane, czy to jasne?

– Zasadniczo tak – zaczął Nabożny. – Ale jest jeden mały problem.

– Jaki?

– Jedna z tych spraw podlega pod Niebuszewo – wyjaśnił Nabożny.

– To spytaj, co mają, albo weź od nich akta – odparł zirytowany Podgórný. – Naprawdę nie mam czasu na tę dyskusję. Jeśli ci zależy, załatw wszystko sam.

– Jasne, zajmę się wszystkim.

Nabożny energicznie podniósł się z miejsca, wyszedł z gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Dopiero na korytarzu pozwolił sobie na lekki uśmiech. Nie miał gwarancji, że ta sprawa jest warta uwagi, ale zyskał swoją szansę. Nie zamierzał o niczym informować Podgórnego, przynajmniej dopóki nie złapie sprawcy albo sprawców. Nie miał nic do stracenia. Mógł rozwiązać trzy sprawy zabójstw albo trafić na seryjnego zabójcę i ugruntować swoją pozycję pod przyszły awans. Nie da sobie odebrać tej sprawy.

Wyciągnął z kieszeni telefon, miał jedno nieodebrane połączenie od Zarzyckiego. Wiedział doskonale, dlaczego dzwonił. Mieli spotkać się w nowo powołanym zespole razem z profilerem w celu przedyskutowania strategii prowadzenia śledztwa. Był sceptycznie nastawiony do pomysłu udziału doktora Lewisa w śledztwach. Zamierzał go uważnie obserwować i ocenić jego przydatność. Ta sprawa mogła być dobrym sprawdzianem.



## ROZDZIAŁ 15

Dom to miejsce, które powinno się kojarzyć z bezpieczną przestrzenią, gdzie w każdej chwili można wrócić, by odzyskać spokój. Miejsce, w którym czujemy się dobrze, możemy schować się przed całym światem, świętować i płakać wspólnie z rodziną. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo w towarzystwie swojej rodziny wcale się tak nie czuję.

Moja rodzina co najmniej dwa razy w miesiącu spotykała się na wspólnym obiedzie. Brat mieszkał obok rodziców, widzieli się więc codziennie, jedli razem, podrzucał im dzieci do opieki, ale ja i siostra zdecydowanie rzadziej zaglądaliśmy do domu. Laura studiowała medycynę we Wrocławiu i rzadko przyjeżdżała. Ja z kolei trzymałem się na uboczu. Czułem, że tutaj nie pasuję. Byłem inny. Lepszy? Gorszy? Nie potrafiłem orzec, po prostu nie pasowałem. Zawsze patrzyli na mnie z niejakim obrzydzeniem, jakby żałowali, że jesteśmy spokrewnieni.

– To opowiadaj, co teraz robisz na praktykach – zarządziła mama. – Naprawdę jesteśmy ciekawi. Ostatnio narzekałaś, jak masz ciężko.

– Pewnie tylko dramatyzuje. To dopiero czwarty rok, co może ważnego robić? – Nikodem, mój brat, się roześmiał. – Ostatnio uczyła się pobierać krew i o ile pamiętam, nie szło jej najlepiej.

– Wcale nie! To było już dawno, teraz przychodzę na praktyki na oddział, na izbę przyjęć i naprawdę mam sporo pracy – wyjaśniła Laura, moja siostra. – Nawet diagnozuję pacjentów, co prawda pod okiem specjalistów, ale zawsze.

– Uuuu... Szykuje się wielka kariera – skwitował ojciec. – Może jeszcze nas na starość będziesz leczyć.

– Raczej skoryguję wam nosy – odparła Laura. – Czuję, że chirurgia plastyczna to coś dla mnie.

– Najpierw to ty się przestań bać krwi – poradził Nikodem. – To może się przydać w tej profesji.

– Przestań jej dogryzać – powiedziała Kasia, jego żona. – Zawsze może zostać dermatologiem.

– Dzięki za wiarę we mnie – mruknęła Laura.

Cała moja rodzina wybuchnęła śmiechem, jedynie Laura wyglądała na naburmuszoną. Nie potrafiłem skupić się na ich rozmowach ani tym bardziej się do nich przyłączyć. Dzieci nie siedziały z nami przy stole, tylko bawiły się w drugim pokoju, co jakiś czas krzyczały, a to dodatkowo mnie rozpraszało. Marzyłem, żeby znaleźć się już w swoim mieszkaniu, to był mój azyl. Miałem w nim ciszę, mogłem się odizolować od wszystkich bodźców. Nie potrafiłem jedynie odciąć się od natrętnych myśli o tym, w co zostałem wciągnięty. Zabiłem człowieka w samoobronie. Myślałem, że to będzie mój jedyny problem. Tymczasem dostałem zadanie specjalne do wykonania. Musiałem to powtórzyć, możliwe, że nie tylko jeden raz, ale znacznie więcej.

– A czemu ty nic nie mówisz? – spytała mama. – Ostatnio bardzo się od nas izolujesz. Nie dzwonisz, nie przychodzisz i...

– Mam bardzo dużo pracy, mam – zapewniłem. – Nic nowego się w moim życiu nie dzieje. Jak tylko coś się zmieni w tej kwestii, obiecuję, że dowiesz się jako pierwsza. W porządku?

– A dbasz o siebie? – drążyła mama. – Wyglądasz niewyraźnie. Schudłeś, jesteś błydy. Może powinieneś pójść do...

– Wszystko u mnie dobrze – uciałem. – Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

## ROZDZIAŁ 16

Była dopiero ósma rano, jednak na zewnątrz zrobiło się już ciepło, według prognoz temperatura miała dojść do trzydziestu stopni. Lewis siedział na ławce w pobliżu parkingu za budynkiem Komendy Miejskiej Policji i Komisariatu Policji Szczecin-Śródmieście. Zaledwie dwie ławki dalej siedziało trzech funkcjonariuszy, którzy żywo ze sobą dyskutowali i palili papierosy. Lewis trzymał w dłoniach czytnik e-booków, szybko przewijał kolejne strony. Odprężył się poprzez czytanie kryminałów i książek z gatunku true crime, chociaż czasami irytował go obraz pracy policji, a już zwłaszcza profilerów kryminalnych. Niektórzy autorzy byli tak daleko od prawdy, że wręcz tworzyli alternatywną rzeczywistość. Mimo to praktycznie nie czytał nic innego.

– Cześć.

Niechętnie podniósł wzrok. Przed nim stała Skibińska. Miała na sobie czarną sukienkę, opinającą jej niezwykle szczupłe ciało. Uśmiechnęła się do niego, ale nadal wyczuwał dystans. Wspomnienie ich randki ewidentnie ją krępowało.

– Hej.

– Czytałam wczoraj akta sprawy twojej siostry – oznajmiła Skibińska. – Przyjrzałam się im bardzo dokładnie. Ponownie przeanalizowałam wszystkie zebrane dane. Zadałam te same pytania co poprzednio i szukałam na nie nowych odpowiedzi.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał Lewis. – Nie miałem żadnych zastrzeżeń do twojej pracy.

– Powiedziałeś, że twoja siostra nie żyje – przypomniała Skibińska. – Jestem bardzo skrupulatna, przykładam się. Pomyślałam, że mogłam coś przeoczyć. Chciałam się upewnić.

– Nie prosiłem cię o to – powiedział Lewis.

Zabrzmiało to bardzo ostro. Głos miał lodowaty. Skibińska się zmieszala. Chociaż siedział, zdawało jej się, że patrzy na nią z góry. Było coś przerażającego w jego spojrzeniu. Ten człowiek miał kilka twarzy. Jedną profesjonalną, drugą wesołą i ciepłą jak na randce, a teraz... Kim był? Czula się nieswojo.

– Nie, ale po ponownej analizie akt doszłam do wniosku, że zabójstwo twojej siostry jest tak samo prawdopodobne jak jej samowolne opuszczenie miejsca pobytu, śmierć czy porwanie. Nie możesz wiedzieć, co się wydarzyło – powiedziała Skibińska. – Jeśli masz informacje, których my nie mamy, powinieneś nam je przekazać, żebyśmy mogli dalej prowadzić śledztwo.

Lewis podniósł się i zrobił krok w jej kierunku. Stał tak blisko, że czuła jego oddech na skórze. Mroził ją spojrzeniem. Kątem oka widziała, że zwrócili uwagę policjantów siedzących na pobliskiej ławce. Chciała się odsunąć, ale jego bliskość dosłownie ją sparaliżowała.

– Jeśli chcesz złapać zabójcę najgorszego sortu, musisz wejść do jego mrocznego umysłu, rozgościć się tam, poznać jego myśli, zrozumieć motyw działania. Na krótką chwilę stać się nim i zacząć myśleć jak on. Tylko wtedy jesteś w stanie go złapać – powiedział Lewis. – Najlepszym bliżej do zwyrodnialców, niż są skłonni przyznać. Naprawdę mroczne umysły myślą podobnie i chcą tego samego.

Każde jego słowo było wyważone. Mówił powoli, spokojnie. Skibińska czuła, jak poca jej się dłonie, a oddech przyśpiesza.

– Nigdy nie mieszaj się w moje sprawy – poradził Lewis. – Trzymaj się ode mnie z daleka.

## ROZDZIAŁ 17

Zaparkował samochód w ślepej uliczce, tuż obok bramy szpitala na Pomorzanach. Przeszedł pod zamkniętym szlabanem i ruszył w kierunku Zakładu Medycyny Sądowej. W niewielkim budynku o żółtej elewacji mieściło się prosektorium. Zadzwoił do drzwi, po dłuższej chwili otworzył mu Marcin Lisak z kubkiem kawy w dłoni. Kubek był czarny z rysunkiem białej czaszki i napisem „Lekarz ostatniego kontaktu”. Nabożny nigdy nie potrafił zrozumieć, jak lekarze medycyny sądowej mogli funkcjonować tutaj całkowicie normalnie. Pili i jedli w pomieszczeniu socjalnym, żartowali między sobą, nie zważając na to, że za ścianą znajdowały się lodówki wypełnione ciałami.

– Udała się randka? – spytał Nabożny.

Lisak nie wychwycił sarkazmu w jego głosie, a jeśli nawet, to nie dał tego po sobie poznać.

– Oczywiście, nawet udało mi się na nią nie spóźnić – odparł. – Żona była wniebowzięta.

Weszli do pierwszego pomieszczenia, gdzie stał kamienny katafalk. Tu układano ciała czekające na zabranie przez zakład pogrzebowy. Lisak dokładnie zamknął za nimi drzwi, po czym przeszli przez niewielki pokój lekarski i chłodnię z ciałami do sali sekcyjnej.

– Słuchaj, spróbuj mi jeszcze raz spierdolić z miejsca zbrodni, to... – Nabożny urwał w połowie.

– Nie groź mi, bo nie masz tutaj zbyt wielu patologów, a już na pewno nie tych chętnych do współpracy z tobą – odgryzł się Lisak. – Mnie nie zwolnią. Za to prokuratorów zdecydowanie nam nie brakuje. Mamy ich na pęczki.

Nabożny zmiął w ustach przekleństwo. Policzył w myślach od dziesięciu do jednego. Z Lisakiem pracował dopiero trzeci raz, patolog jednak coraz

bardziej grał mu na nerwach. Ale w jednym miał rację: trudno go było zastąpić. Grupa medyków sądowych w Szczecinie nie była zbyt liczna. Pozostawał więc na niego skazany.

Na stole leżała już wczorajsza ofiara – Adam Czupryniak. Lisak włożył przygotowane wcześniej czarne ochronne rękawiczki. Na ciele widoczne było charakterystyczne nacięcie w kształcie litery „Y”, które świadczyło o tym, że sekcja zwłok została już wykonana, przynajmniej w zakresie klatki piersiowej i jamy brzusznej.

– To co masz dla mnie? – zapytał Nabożny.

– Widzę, że zmieniłeś nastawienie – zauważył kąśliwie Lisak. – Doprawdy, będzie się znacznie przyjemniej pracowało.

– Im szybciej ty zrobisz swoje, tym szybciej ja stąd wyjdę – przerwał Nabożny. – To jak będzie?

– Dobra – zgodził się Lisak. – Ofiara to mężczyzna, lat trzydzieści osiem, wzrost metr osiemdziesiąt siedem, waga dziewięćdziesiąt cztery kilogramy. Bardzo dobrze odżywiony, nie palił, pił co najwyżej okazjonalnie. Regularnie ćwiczył, ogólnie dbał o siebie. Żadnych chorób wewnętrznych, żadnych chorób genetycznych czy innych problemów ze zdrowiem.

– Rana kłuta nam coś mówi?

– Ofiara zmarła z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej, do której doszło w wyniku rany kłuto-ciętej klatki piersiowej, uszkodzenia serca i płuca lewego oraz tamponady serca i masywnego krwawienia do lewej jamy opłucnej – relacjonował Lisak. – Długość kanału rany wynosiła dwanaście centymetrów. Zadana została prawdopodobnie metalowym nożem. Sprawca był zapewne wyższy od ofiary, co najmniej o kilka centymetrów. Rana została zadana ze średnią siłą.

– W jaki sposób została zadana?

– Na pewno sprawca był skierowany przodem do ofiary, kiedy ją popchnął, uderzyła w ścianę kamienicy, to ją ogłuszyło, ale nie wywołało żadnych poważnych obrażeń. Ofiara upadła, a wtedy sprawca pchnął ją nożem i przeciągnął nóż w ranie, prawdopodobnie starając się go wyrwać. Zabójstwo o bardzo prostym przebiegu, totalna nuda, zero roboty dla mnie.

– A o co chodzi z tymi kropkami na przedramieniu?

Lisak podniósł nagie przedramię ofiary. Teraz, po oczyszczeniu rany, trzy nacięcia były doskonale widoczne, wyglądały jak wykonane czubkiem noża niewielkie kropki. Prokurator podszedł bliżej.

– Każda z trzech ofiar, o których mówiłem, je miała – odpowiedział Lisak. – Zostały wykonane w takich samych odstępach trzech centymetrów. Prawdopodobnie zrobiono je samym czubkiem ostrza, są płytkie. Układają się w trójkąt.

– Jak to możliwe, że odstęp są u wszystkich identyczne? – spytał Nabożny.

– Sprawca wyćwiczył ten ruch, wykonywał go wielokrotnie. Niekoniecznie na ciałach ofiar, chciał po prostu dojść do perfekcji – wyjaśnił Lisak. – Ale wyjaśnienie może być też znacznie prostsze. Sprawca może mieć ze sobą jakiś przedmiot, na przykład płaski trójkąt o boku trzech centymetrów, i po prostu przykładą go do ciała, a później odwzorowuje na skórze. Nie zajęłoby mu to dużo czasu.

Nabożny cały czas przyglądał się ofierze. W tej sprawie wszystko było zagadkowe.

– Spotkałeś się kiedyś z czymś takim? – spytał.

– Z tak subtelnym znakiem? – rzucił Lisak. – Nie, niewiele brakowało, a w ogóle bym to przeoczył. Zazwyczaj sprawcy raczej dbają, żebyśmy je znaleźli. Ten podpis jest dla nich bardzo ważny, ale macie profilera, on wam to lepiej wyjaśni.

– Zastanawiam się, czy nie przypisujemy tym śladom zbyt dużego znaczenia.

– Kojarzysz Tuchlina? – rzucił Lisak. – Raz na miejscu zbrodni zgubił młotek owinięty bandażem. Teorii było wiele. Jedni mówili, że bandażował młotek, żeby nie było słychać dźwięku trzaskającej czaszki ofiary. Inni twierdzili, że bandaż miał chronić młotek przed zabrudzeniem krwią.

– Tymczasem owijał go bandażem, bo gdy nosił go za paskiem spodni, to ziębił go w brzuch – odpowiedział Nabożny.

– Czasem nadajemy zbyt duże znaczenie nic nieznaczącym dowodom.

## ROZDZIAŁ 18

Na spotkanie nowo utworzonego zespołu śledczego wykorzystali salę konferencyjną. Był tam prostokątny stół, dziesięć krzeseł oraz tablica magnetyczna suchościeralna. Komendant miejski policji zerkał niechętnie na białą tablicę, na której Skibińska rozpisywała podstawowe informacje na temat trzech ofiar. Nie było tego zbyt wiele. Kiedy ściągał do Szczecina doktora Aleksandra Lewisa i załatwiał jego udział w śledztwach w charakterze konsultanta, liczył, że cały ten trud szybko się opłaci. Zamierzał popisać się przed przełożonymi. Tymczasem sprawa, o której wczoraj usłyszał, nie wydawała się szczególnie intrygująca. Nie widział w niej szansy na to, aby Lewis mógł pokazać swoje prawdziwe umiejętności, a co za tym idzie, żeby on sam odniósł sukces związany z jego zatrudnieniem.

Po kwadransie do pomieszczenia wszedł Lewis, miał na sobie koszulę z krótkim rękawem i jeansy. Zdawał się wszystkich uważnie obserwować, jakby cały czas analizował każdy ruch, rozpracowywał ich. Kilka minut później w sali pojawił się również prokurator Nabożny. Zarzycki był zadowolony, że to on wszedł do zespołu. Był młody, ambitny i miał dobre wyniki, przede wszystkim jednak nie chciał dzielić się sukcesami. Zarzycki nie musiał się obawiać, że informacje o tej sprawie trafią do prokuratury okręgowej czy do komendy wojewódzkiej. Obydwu im zależało na awansie. Jako ostatni do pomieszczenia wszedł komisarz Rafał Królikowski, który był najbardziej przeciwny udziałowi Lewisa. Pracował z Zarzyckim w jednej komendzie od ponad dziesięciu lat, przez trzy lata współpracowali nawet jako partnerzy, później jednak Zarzycki został jego przełożonym. Królikowski nie dbał o tytuły zawodowe i awanse, chociaż swoją pracę wykonywał nadzwyczaj sumiennie. Nigdy jednak nie lubił zmian, nie podążał za nowinkami. Wierzył



w dotychczasowe metody pracy i niechętnie je zmieniał. Był w tym niezwykle konsekwentny. Jeszcze do zeszłego roku jako jedyny korzystał ze starego formularza zaginięć, nie rozumiejąc, czemu kategorie zostały zmienione na poziomy. Do zmiany przekonało go jedynie to, że ktoś musiał później poprawiać po nim wszystkie dokumenty.

– Dobrze, cieszę się, że jesteśmy już w komplecie – powiedział Zarzycki. – Pozwólcie, że od razu przejdziemy do analizy sprawy, która może okazać się seryjnym zabójstwem.

Zarzycki spojrzał ponagląco na Skibińską, która stała przy tablicy, Prochot siedział przy stole razem z nimi. Wczoraj udało im się ściągnąć akta dwóch pozostałych spraw. Siedzieli do późna, każde w swoim domu, analizując je i starając się więcej dowiedzieć na temat ofiar.

– Pierwsza ofiara zginęła siódmego sierpnia, był to Łukasz Bączyk, lat dwadzieścia trzy. Zarejestrowany jako bezrobotny bez prawa do zasiłku, podejmował się jedynie prac dorywczych na budowie lub jako złota rączka. Nie był w stanie ich utrzymać na dłużej z uwagi na uzależnienie od narkotyków i alkoholu – zaczęła Skibińska. – Pomieszkiwał u rodziców, od których wyłudzał pieniądze, oraz u swojej konkubiny. Z uwagi na zgłoszenia przemocy domowej wielokrotnie interweniowała policja, ale ani razu nie doszło do wszczęcia postępowania. Miał założoną niebieską kartę.

Skibińska czuła na sobie uważne spojrzenia Lewisa, Nabożnego i naczelnika wydziału. Zdecydowanie nie było to komfortowe doświadczenie. Zerknęła na swojego partnera, pokazał jej kciuk uniesiony do góry. Wielokrotnie analizowała sprawy karne, także sprawy zabójstw. Nigdy wcześniej nie przyszło jej jednak przedstawiać danych w taki sposób. To było dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Zdobyte informacje wymieniała dotychczas jedynie z partnerem. Teraz czuła się jak kiepski akwizytor, który stara się wcisnąć ludziom po zawyżonej cenie wątpliwej jakości garnki, których w ogóle nie potrzebują.

– Ciało znaleziono na bulwarze Piastowskim około godziny dwudziestej. Leżało na trawie w pobliżu parkingu samochodowego. Przechodnie początkowo myśleli, że jest pijany i śpi. W końcu podeszli do niego

pracownicy jednego z lokali. Okazało się wtedy, że nie oddycha. Wezwali policję i pogotowie – relacjonowała dalej Skibińska. – Sprawca zadał ofierze cios metalowym nożem w okolicy lewej części klatki piersiowej, powodując ranę kłutą przedniej części klatki piersiowej oraz obfite krwawienie wewnętrzne, skutkujące zgonem ofiary. Kanał rany miał około dwunastu centymetrów. Sprawca był podobnego wzrostu co denat. Rana nie została zadana z dużą siłą.

– Wiemy, co robił na bulwarze Piastowskim? – spytał Królikowski. – Był tam sam czy ze znajomymi? Może w konkretnym lokalu?

– Poszedł tam z konkubina około szesnastej, to ona go zaprosiła. Alkohol przynieśli ze sobą, tak samo jak pudełko pizzy, nie weszli do żadnego z lokali na bulwarach. Świątowali jej urodziny – odpowiedział Prochot. – Bączyk upił się jednak, pokłócili się i kobieta wróciła sama do domu. Nie interesowała się już tym, co się z nim dzieje. Zadzwoiła do niego dopiero rano, nie martwiło jej to, że nie wrócił do domu na noc, często mu się to zdarzało. Monitoring nie zarejestrował żadnego podejrzanego zdarzenia z jego udziałem.

– Dobrze, przejdźmy do drugiej ofiary – powiedział Zarzycki.

– Jeszcze jedna sprawa – wtrąciła Skibińska. – Na lewym przedramieniu ofiary znaleziono trzy nakłucia wykonane czubkiem ostrza noża. Układają się one w trójkąt lub inny wzór, którego nie znamy. Mają taki sam rozstaw, dokładnie trzy centymetry, jak u pozostałych dwóch ofiar. Najprawdopodobniej zostały wykonane celowo przez sprawcę, tym samym ostrzem.

– Właśnie przez ten ostatni element się tutaj spotkaliśmy – przypomniał Nabożny.

## ROZDZIAŁ 19

Skibińska wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, licząc od dziesięciu do jednego. Zrobiła dwa kroki w prawo i stanęła obok przyklejonego magnesem do tablicy zdjęcia drugiej ofiary. Wcześniej wypisała jej imię i nazwisko, wiek, miejsce zatrudnienia, datę zgonu, miejsce odnalezienia zwłok i wynik sekcji. Oprócz tego na tablicy było też zdjęcie lewego przedramienia denatki.

– Drugą ofiarą była Zofia Kacperska, mężatka, bizneswoman, lat czterdzieści jeden. Mieszkała razem z mężem i córką w domku jednorodzinnym na Warszawie. Według męża nie miała żadnych wrogów, była lubiana, skupiała się jedynie na rodzinie i swoim biznesie. Prowadziła własną firmę zajmującą się projektowaniem wnętrz, z siedzibą przy Łokietka. Do ataku doszło siedemnastego sierpnia – podjęła Skibińska. – Została znaleziona na deptaku Bogusława. Według współpracowników wyszła sama na lunch, jak udało nam się ustalić, nie zjadła w żadnym z lokali w pobliżu. Została ugodzona nożem mniej więcej w połowie deptaku, kilka metrów od burgerowni. Według świadków niespodziewanie upadła na chodnik, krzyczała i trzymała się za lewy bok, miała trudności z oddychaniem. Wezwano karetkę pogotowia, jednak pomimo szybkiej interwencji medycznej Kacperska zmarła. Żadna z przesłuchanych osób nie widziała napastnika czy choćby momentu ataku. Na deptaku było tłoczno o tej porze, bardzo dobre miejsce do ataku dla nożownika.

Instynktownie zerknęła na Lewisa, ich spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę. Jego wzrok nie wyrażał żadnych emocji. Nie spuszczał z niej oczu i wydawał się skupiony na danych, które przedstawiała. Nie była jednak tego

pewna. Nie odzywał się, nie robił notatek. Równie dobrze mógł w ogóle jej nie słuchać.

– Kacperskiej zadano jedną ranę klutą drążącą do klatki piersiowej po stronie lewej, co spowodowało przecięcie chrzęstnej części brzegu górnego trzeciego żebra, uszkodzenie płuca lewego i serca oraz wstrząs krwotoczny, co bezpośrednio skutkowało zgonem ofiary w ciągu kilkunastu minut – kontynuowała Skibińska. – Cios został zadany z dużą siłą, sprawca użył metalowego ostrza, kanał rany miał blisko dwanaście centymetrów. Sprawca był prawdopodobnie znacznie wyższy od ofiary.

Skibińska wskazała na zdjęcie przedramienia Kacperskiej. Już wcześniej czarnym markerem połączyła nacięcia w kształt trójkąta. Chciała na podstawie zdjęć udowodnić, że ślady u trzech ofiar można na siebie nałożyć.

– I w tym przypadku również mamy do czynienia z trzema nakłuciami, wykonanymi w odległości trzech centymetrów – powiedziała Skibińska. – Teraz przejdę do trzeciej ofiary. Był nią Adam Czupryniak, lat trzydzieści osiem, analityk giełdowy. Do ataku doszło wczoraj, dwudziestego drugiego sierpnia. Czupryniak wyszedł z biura około czternastej, kolegom powiedział, że ma coś do załatwienia. Sprawca zaatakował go, kiedy prawdopodobnie wracał do mieszkania przy alei Piastów. Znaleźli go przypadkowi przechodnie, niecałe trzy godziny po jego śmierci. Nie udało nam się ustalić żadnych świadków zabójstwa. Kilka osób wspomniało tylko, że początkowo myśleli, że to pijak i po prostu zasnął, dlatego mu nie pomogli. On również na przedramieniu miał trzy nakłucia. To w zasadzie wszystko, co wiemy obecnie.

Nabożny niemal momentalnie podniósł się z miejsca. Podszedł do policjantki i powiódł wzrokiem po niewielkim zespole śledczym. W dalszym ciągu traktował go sceptycznie, podobnie jak zabójstwa, o których rozmawiali. Nie chciał niczego przegapić czy zbagatelizować, ale jednocześnie nie chciał rozbudzać w sobie nadziei.

– Dosłownie chwilę przed naszym spotkaniem rozmawiałem z patologiem. Był już po sekcji zwłok Czupryniaka – oznajmił. – Tak jak w przypadku dwóch poprzednich ofiar sprawca prawdopodobnie użył metalowego noża. Długość kanału rany również wynosiła blisko dwanaście centymetrów. Ofiara zmarła

z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej, do której doszło w wyniku rany kłuto-ciętej klatki piersiowej. Rana została zadana ze średnią siłą, a sprawca był wyższy od ofiary.

Zarzycki słuchał wszystkiego w ogromnym skupieniu. Związek pomiędzy zabójstwami na pierwszy rzut oka można było bardzo łatwo przeoczyć. Początkowa ekscytacja zaczęła go opuszczać. Liczył na głośną sprawę, która pomogłaby mu w awansie, na razie jednak się na to nie zносиło. Prokurator Nabożny wrócił na swoje miejsce, a Skibińska zajęła wolne krzesło pomiędzy nim a Prochotem. Zaledwie krzesło od niego siedział Królikowski. W pomieszczeniu przez dłuższy czas trwała cisza.

– Czy możemy cię prosić o analizę, doktorze Lewis? – spytał z wyczuwalną kpinką Królikowski. – Co sądzisz o związku pomiędzy tymi sprawami?

W tonie głosu naczelnika łatwo było wyczuć wyzwanie. Wszystkie oczy w sali zwróciły się w kierunku profiler. Mężczyzna nie wyglądał na przejętego. Zachowywał całkowity spokój. Nie patrzył na nich, tylko na tablicę.

– No, chyba że nie masz zupełnie nic do powiedzenia – dodał Królikowski. – Wtedy poradzimy sobie sami, tak jak zwykle.

Lewis jeszcze chwilę wpatrywał się w dostępne dane. Wzmagał tym napiętą atmosferę panującą w pomieszczeniu. Wszyscy patrzyli na niego zniecierpliwieni. Lewis dopiero po dłuższej chwili przeniósł wzrok na naczelnika. Zdawał się skupiać całą uwagę na nim.

– Za mało danych – odparł Lewis. – To może być seryjny zabójca, zorganizowana grupa przestępcza albo nożownik, część jakiegoś większego planu, który ma wprowadzić zamęt, albo czysty przypadek.

## ROZDZIAŁ 20

Zawsze, kiedy chciałem skupić się na pracy, zamawiałem dietę pudełkową. Jedzenie i butelka wody dostarczane codziennie pod same drzwi były ogromnym ułatwieniem. Tak samo zrobiłem tym razem. Puste opakowania składałem w przedpokoju, planowałem je wyrzucić, gdy wyjdę z domu. Jednak nigdzie nie wychodziłem, nie odbierałem telefonów i nie przyjmowałem gości. W pracy wzięłem tydzień wolnego. Musiałem oswoić się z misją, która mnie czekała.

Włączyłem telewizor i przełączyłem na poranne wiadomości. Usiadłem przed nim ze śniadaniem. Dzisiaj były to naleśniki z twarogiem polane sosem czekoladowym. Tępo wpatrywałem się w ekran i nasłuchiwałem informacji. Nic nie mówili o zabójstwach w Szczecinie. Wcześniej sprawdziłem doniesienia internetowe. Zero informacji. Na razie byłem bezpieczny. Cały czas mogłem jednak wpaść. Głos wyraził się jasno – to była misja indywidualna. W przypadku powodzenia mogłem liczyć na „dziękuję” i własną satysfakcję. Jednak gdyby ktoś mnie złapał, nikt by się za mną nie ujął. Byłem jak tajny agent, samotny wilk. Zabiłem i musiałem to zrobić ponownie, to było uzasadnione zabójstwo. Nie miałem absolutnie żadnych wyrzutów sumienia. Osoby, które zostały wytypowane, stanowiły zagrożenie dla otoczenia. Sprawa była prosta: albo ja zabiję tych ludzi, albo oni wkrótce zabiją innych. Tylko dlaczego wybrali akurat mnie? Było tylu lepszych ode mnie.

– To nie ma znaczenia! – wykrzyknąłem. – To mnie wybrali!

Zjadłem ostatniego naleśnika. Podniosłem się z kanapy i ruszyłem do sypialni. Urządziłem tam prawdziwe centrum dowodzenia. Na ścianach powiesiłem wszystkie informacje, które udało mi się zdobyć o Gryfie, oraz zdjęcie swojej kolejnej ofiary. Szukałem jej w mediach społecznościowych,

w wyszukiwarce. Chciałem dowiedzieć się o niej dosłownie wszystkiego, a później ją po prostu zabić.

Usłyszałem dzwonek do drzwi. Początkowo go zignorowałem. Zabrział jednak jeszcze dwukrotnie. Pojawiło się również natarczywe pukanie. Osoba pod drzwiami nie była tu przypadkowo i doskonale wiedziała, że jestem w domu. W końcu przestałem słyszeć własne myśli. Z ociąganiem zamknąłem sypialnię, ruszyłem do drzwi wejściowych i otworzyłem je. Stała za nimi moja zirytowana matka. Bez zaproszenia weszła do środka.

– Jezus Maria, co tutaj się dzieje? – spytała. – Czy ty w ogóle wyrzucasz śmieci?

– Mamo, to tylko puste pudełka – odpowiedziałem. – Pracuję, wziąłem dietę pudełkową. Niczego mi nie brakuje, a wyrzucę je przy okazji.

Minęła mnie i ruszyła do salonu. Usiadła na kanapie, widziałem jej zdeglustowane spojrzenie. Zerknąłem jeszcze raz na drzwi do sypialni. Były zamknięte i strzegły mojego największego sekretu.

– Może chociaż otwórz okno? – zaproponowała matka. – Straszny tu zaduch. I odsłoń rolety. Ciemno tu jak w grobie.

Nie kłóciłem się z nią. Chciałem, żeby jak najszybciej wyszła. Spełnienie jej poleceń zazwyczaj było bardzo dobrym pomysłem. Otworzyłem okno, odsłoniłem rolety i usiadłem na fotelu naprzeciwko niej.

– Po co przyszłaś? – spytałem.

– Nie odbierasz telefonów, nie ma cię w pracy – odpowiedziała matka. – Nikt cię nie widział od naszego wspólnego obiadu.

– Wziąłem urlop w pracy, nie odbieram telefonów i z nikim się nie spotykam, bo potrzebuję czasu dla siebie – wyjaśniłem. – Pracuję nad nowym projektem. Chcę się wyciszyć. Nie możesz za każdym razem tak panikować.

Matka westchnęła przeciągle. Patrzyła na mnie z prawdziwą troską. Martwiła się. Nienawidziłem takich chwil. Czuję się wtedy, jakby ze mną coś było nie tak. Zdaniem rodziców nie powinienem mieszkać sam. Ta myśl była niezwykle bolesna, zwłaszcza że sam pracowałem i utrzymywałem się od lat. Moja siostra studiowała w innym mieście, a brat miał rodzinę. O nich matka się tak bardzo nie martwiła.

– Wiem, synku. Po prostu się o ciebie martwimy z tatą. Tak mają rodzice, wiesz o tym. Nie chcemy źle.

– Tak, wiem – potwierdziłem. – W każdym razie przyszedłeś i zobaczyłeś, że nic mi nie jest. Mieszkanie nie jest spalone, ewentualnie trochę brudne. Wyrzucę te pudełka i odkurzę. Tyle.

– Będziesz odbierał telefony? – spytała matka.

– Nie, ale będę dzwonił co jakiś czas i wpadał do was – zapewniłem. – A w następnym tygodniu wracam już do pracy. Nie masz czym się martwić, zgoda?

– Dobrze, już się nie wtrącam, ale wynieś te pudełka.

– Wyniosę, mamó.

– Nie chcę, żebyś znowu zapuścił mieszkanie, tak jak ostatnim razem. Kartki na ścianach, pisałeś coś po nich markerem. Musieliśmy później zrobić remont.

– To pomagało mi się skupić. Dzięki temu zaprojektowałem wspaniałą grę komputerową. Niedługo będzie miała premierę, a ja naprawdę dobrze na niej zarobiłem. I stać mnie było na remont mieszkania.

– No tak, jesteś bardzo samodzielny – potwierdziła matka. – Odzywaj się po prostu, dobrze?



## ROZDZIAŁ 21

Atmosfera w pomieszczeniu momentalnie zgęstniała. Komendant przyglądał się profilerowi z autentycznym niedowierzaniem. Sam nie wiedział, czego spodziewać się po jego pracy. Liczył jednak na ustalenie jego pozycji w zespole, popisanie się wiedzą. To w końcu on był odpowiedzialny za udział Lewisa w zespole śledczym, sam o niego zabiegał. Przez to ocena jego działań jako komendanta w dużej mierze zależała od wkładu pracy Lewisa. Tymczasem czuł teraz na sobie pełne pogardy spojrzenia Królikowskiego i Nabożnego.

– Tylko tyle? – rzucił prokurator. – Wow, jestem pod wrażeniem. Tyle samo powiedziałyby mi Cyganka wróżąca z ręki na Bramie Portowej.

Prochot z trudem powstrzymywał śmiech. Poczł kuksańca od swojej partnerki. Skibińska patrzyła na niego z naganą, później jednak przeniosła wzrok na naczelnika. Wyglądał na poirytowanego.

– Bardzo fachowa opinia – skwitował Królikowski. – Doprawdy, jesteś niezwykle cennym nabytkiem w naszym zespole. Nie wiem, jak wcześniej dawaliśmy sobie bez ciebie radę.

– Panowie, proszę – zaczął komendant. – Dajmy szansę wykazać się Aleksandrowi, właśnie z powodu takich spraw jest tutaj z nami.

– Miał szansę się wykazać – odparł Królikowski. – Jak do tej pory jednak nie usłyszałem rzetelnej analizy.

Lewis westchnął przeciągle. Z ociąganiem podniósł się z miejsca i podszedł do tablicy. Stał naprzeciwko nich. Miał wzrok człowieka, który widział już wszystko, i wydawał się po prostu znudzony całą sytuacją.

– Mamy trzy ofiary, każda z nich została zaatakowana w miejscu publicznym za pomocą noża w odstępie około tygodnia. Sprawca nie obawiał

się ludzi, którzy byli wokół niego, albo wykorzystał te osoby, by łatwiej wtopić się w tłum. Nie bał się złapania lub nie dopuszczał w ogóle takiej możliwości. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że jest to ten sam nóż lub nóż tego samego typu, gdyż kanał każdej z ran miał nie więcej niż dwanaście centymetrów – powiedział Lewis. – Ofiar nic nie łączy: ani wiek, ani płeć, ani środowisko, ani wygląd. Zupełnie nic. Nie znały się, nie bywały w tych samych miejscach. Prawdopodobnie zostały wytypowane przypadkowo. Znalazły się w złym miejscu i czasie. Inaczej na razie nie da się tego uzasadnić.

Skibińska złapała się na tym, że bardziej wsłuchuje się w brzmienie głosu Lewisa niż w to, co rzeczywiście mówił. Był opanowany, pewny, wręcz kategoryczny, tak jakby inna interpretacja była niemożliwa. Nie wydawał się zestresowany. Zachowywał się jak stary wyjadacz, to dla nich sytuacja była nowa. Miał nad nimi znaczną przewagę i podkreślał to każdym gestem i wyważonym słowem.

– Sprawca musi działać niezwykle sprawnie i metodycznie w sobie tylko znanym celu. Tu nie chodzi o samo zabicie ofiary przez pchnięcie jej nożem. Sprawca poświęca czas na wykonanie trzech nakłuc – kontynuował Lewis. – Po dojściu do wprawy nie zajmuje to wiele czasu, nie jest to szczególnie charakterystyczny znak. Sprawca wykonuje go w miejscu publicznym chwilę przed zabójstwem lub chwilę po nim, ryzykując, że zostanie zauważony, co oznacza, że jest to dla niego ważne. Nie potrafi sobie odpuścić, chociaż to dla niego niebezpiecznie. To swego rodzaju podpis albo znak.

– W jakim sensie? – spytał Nabożny.

– Może być to jego podpis, ale równie dobrze może chcieć przekazać komuś wiadomość, poinformować konkretne osoby o tym, co zrobił. Być może mówi „idę po ciebie” albo „patrz, wykonałem zadanie” – odpowiedział Lewis.

W pomieszczeniu panowała cisza. Zebrani całą uwagę skupili na profilerze. Jedyne Zarzycki pozwolił sobie na lekki uśmiech. Powoli odzyskiwał wiarę w przydatność Lewisa.

– Możemy długo rozmawiać o motywacji sprawcy, ale jest zdecydowanie za wcześnie. Mamy zbyt mało informacji na jego temat – podjął Lewis. – Gdybym miał jednak zaryzykować, to powiedziałbym, że sprawca może

kierować się jakąś ideą lub wypełniać zadanie, które ktoś mu narzucił lub sam sobie uroił. Może zatem być typem wizjonera oraz misjonarza. To wydaje się najbardziej prawdopodobne.

– Co w takim razie powinniśmy zrobić? – spytał Królikowski. – Mamy czekać na kolejne zabójstwo?

Lewis ostatni raz rzucił okiem na tablicę. Zawahał się na krótką chwilę. Później ponownie zerknął na zebranych.

– Cóż... Zazwyczaj to mało moralne, ale jedyne rozwiązanie – odparł Lewis. – Każde z zabójstw może powiedzieć nam więcej o sprawcy. Jednak w tym konkretnym przypadku wcale nie musi tak być. Ofiary są ze sobą niepowiązane, sprawca atakuje niespodziewanie, bez klucza, a my nie znamy motywu.

– Czyli mamy czekać, aż sprawca sam się przyzna? – zapytał Zarzycki.

– Nie powiem wam nic na temat sprawcy. Nie wiem, czy ma paranoję, czy szeroko zakrojony plan – ciągnął Lewis. – Możemy sprowokować sprawcę do kolejnego zabójstwa i zobaczyć, co zrobi. Jego reakcja może nam trochę o nim powiedzieć. Chcecie zaryzykować?

Nikt nie śmiał się odezwać. Lewis stał przed nimi i czekał na reakcję. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że większa liczba zabójstw dawała szansę na uzyskanie większej liczby informacji na temat sprawcy. Nikt jednak nie mówił o tym głośno. Nie mówiąc już o celowym sprowokowaniu sprawcy do zabójstwa.

– Zaraz, wydaje mi się, że źle zrozumiałem. Chcesz celowo sprowokować sprawcę do popełnienia kolejnego zabójstwa? – powtórzył Nabożny. – Kpisz sobie z nas? Żartujesz? Chcesz doprowadzić do śmierci niewinnej osoby?

– Czasami jedno życie może uratować pięć innych.

– Ja pierdołę – rzucił Królikowski. – Ty mówisz całkiem poważnie.

Skibińska czuła, że poziom napięcia w pomieszczeniu niebezpiecznie wzrasta. Zazwyczaj czuła się odpowiedzialna za utrzymywanie dobrej atmosfery w zespole. Taka już była – nie lubiła dopuszczać do konfliktów. Teraz obawiała się, że zespół śledczy się rozpadnie, a wtedy zostaliby z niczym. Podniosła się energicznie i spojrzała na Zarzyckiego.

– Potrzebujemy krótkiej przerwy, prawda, komendancie?

– Przerwy? – powtórzył komendant. – Dobrze, przerwy, tak, przerwy. Zróbmy sobie pół godziny resetu i wrócimy do tego. Mam nadzieję, że wtedy przedstawisz nam swój dokładny plan, Aleksandrze, tak abyśmy go dobrze zrozumieli.

## ROZDZIAŁ 22

Przerwa to było coś, czego wszyscy potrzebowali. Nikt nie wiedział, z czym dokładnie się mierzyli, a przede wszystkim, ile osób zginie, zanim zdążą się tego dowiedzieć. Niewiedza powodowała lęk, a bezgraniczny spokój Lewisa wzbudzał jedynie irytację.

Profiler stał teraz w pomieszczeniu socjalnym i czekał, aż woda w czajniku się zagotuje. Wrzucił do kubka torebkę herbaty, oparł się o blat i przymknął oczy. Czekał. Żadnego miejsca nie traktował jak swojego domu i dlatego wszędzie czuł się swobodnie. Niespecjalnie również przejmował się reakcją zespołu śledczego, widział taką nie po raz pierwszy. Cenił sobie rzeczową współpracę, rzadko owijał w bawełnę, co było dla wielu szokujące. Każde jego słowo było jednak dokładnie przemyślane. Brał za nie pełną odpowiedzialność.

Do pomieszczenia weszła Skibińska, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Lewis nawet nie podniósł na nią wzroku.

– Nie możesz zachowywać się w ten sposób, a już na pewno nie w pierwszym tygodniu pracy. Jesteś na cenzurowanym, a zgrywasz jakiś ciężki charakter – powiedziała Skibińska.

– Zarzucasz mi, że wykonuję swoją pracę? Czy nie tego ode mnie oczekujecie? Rzetelnej analizy sprawy zabójstwa. Niczego więcej – odparł Lewis.

Skibińska wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Czuła, jak wzbiera w niej irytacja. Woda w czajniku się zagotowała. Lewis zalał herbatę. Każdy jego ruch był spokojny i metodyczny.

– Mówisz o tym tak, jakbyś był znudzony, a tu chodzi o ludzkie życie. Wkurwiasz wszystkich – zauważyła Skibińska. – A później jakby nigdy nic

chcesz przedstawić ryzykowny plan, który zakłada sprowokowanie sprawcy do kolejnego zabójstwa. To nie jest normalne.

– Taką mam pracę. Polega na rzetelnej analizie sprawy zabójstwa, w tym analizie potencjalnego ryzyka, którego podjęcie jest niezbędne do jej rozwiązania. Nie pozwalam sobie w pracy na emocje, inaczej nie byłbym w stanie jej wykonywać – powiedział Lewis. – Nie możesz tego oceniać, wręcz przeciwnie. Uważam, że macie szansę się ode mnie naprawdę wiele nauczyć w tej materii.

– Czego? – spytała Skibińska. – Bezdusznosci?

– Profesjonalizmu – odparł Lewis. – Podejmowania niezbędnego ryzyka, rozważania wielu opcji działania, nowatorskiego podejścia.

Profiler zabrał kubek z herbatą, podszedł do niej i wzrokiem wskazał drzwi. Skibińska niechętnie przesunęła się i przepuściła go. Przechodząc obok, zatrzymał się.

– Brak emocji nie wpływa na jakość pracy – wyjaśnił Lewis. – Pozwala podejmować trudne decyzje. Zaskakuje mnie, że tego nie rozumiesz.

– Trzymam emocje na wodzy w pracy przez cały czas, ale to nie znaczy, że w ogóle ich nie mam – powiedziała Skibińska. – Potrafię jasno myśleć, a jednocześnie nie zapominam, że ofiary były ludźmi.

– Byliśmy na randce i wylądowaliśmy w łóżku – powiedział Lewis. – Pracujemy razem, tylko tyle. Nic nas nie łączy, zupełnie nic. Odczep się wreszcie ode mnie i skup się na sobie i swojej pracy.

Mężczyzna minął ją, a Skibińska zmięła w ustach przekleństwo. Wyrzuciła go i zastąpiła mu drogę.

– Moja praca polega również na tym, żeby ten zespół śledczy nie rozpadł się, zanim uda się nam złapać sprawcę – odparła Skibińska. – Proponuję, żebyś zmienił nastawienie, a wtedy nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

Lewis wyminął ją i ruszył do sali konferencyjnej. Patrzyła na jego oddalające się plecy. Nawet nie zauważyła, że Prochot pojawił się za nią. Partner położył dłoń na jej ramieniu. Odskokczyła jak oparzona.

– Wszystko gra?

– Muszę go prześwietlić – powiedziała Skibińska. – Chcę wiedzieć o nim dosłownie wszystko.

– O zabójcy?

– Nie, o jebanym Lewisie!

## ROZDZIAŁ 23

Po przerwie napięta atmosfera w zespole trochę zelżała. Skibińska czuła się jednak bardziej zdenerwowana niż wcześniej. Lewis miał dwie twarze. Ewidentnie coś ukrywał, a ona za wszelką cenę chciała się dowiedzieć co.

– To od czego zaczynamy po przerwie? – spytał Zarzycki. – Ostatnio skończyliśmy na dosyć kontrowersyjnym pomysłe Aleksandra.

– Przedstaw nam szczegółowo swój plan – polecił Nabożny. – Ze wszystkimi możliwymi konsekwencjami. Rozważymy go jako jedną z opcji, które mogą nam pomóc w ujęciu sprawcy.

– Mówisz serio? – zapytał Królikowski. – Naprawdę będziemy ryzykować czyjeś życie?

– Poznamy plan, oszacujemy ryzyko, a później podejmiemy decyzję – zarządził Nabożny. – Na razie nie wiemy o sprawcy nic oprócz tego, że jest na wolności i zabija, a my musimy go powstrzymać.

Lewis podniósł się z miejsca i stanął przed tablicą, skupiając na sobie uwagę wszystkich pozostałych. W dalszym ciągu nie wydawał się zdenerwowany. Patrzył na nich pewnym siebie wzrokiem.

– Nie wiemy, co myśli sprawca. Nie znamy motywów jego działania, nie rozumiemy modus operandi. Tym samym nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego zachowania, ani tym bardziej reakcji na nasze ewentualne działania. Ma więc nad nami znaczącą przewagę – zaczął. – Zatem to, co zrobimy, niesie za sobą ryzyko, którego rozmiarów nie jesteśmy w stanie dokładnie oszacować. W innym przypadku zostaje nam jednak tylko siedzenie i czekanie na kolejny ruch sprawcy, który bez wątpienia nastąpi.

– Dobrze, czekamy na ten niesamowity plan – mruknął Królikowski. – O ile w ogóle istnieje.



Profiler skwitował to jedynie uśmiechem. Nadal nie przejawiał żadnych oznak zdenerwowania. Skibińska nie spuszczała z niego wzroku. Jego opanowanie było doprawdy godne podziwu. Był w nowej pracy, w innym kraju, miał na barkach ciężką sprawę zabójstwa i przedstawiał ryzykowny plan przed zespołem śledczym. Ile razy musiał już prowadzić podobne rozmowy?

– Nadamy komunikat do prasy, mediów lokalnych i ogólnopolskich oraz mediów społecznościowych. Zadbamy o to, by dotarł do jak największej liczby osób, a przede wszystkim do samego sprawcy – poinformował Lewis. – W bardzo dokładny sposób opiszemy jego działania i spróbujemy jak najszybciej wykryć jego reakcję.

Zadanie profilera zależało zazwyczaj od potrzeb konkretnej sprawy i od zespołu, do którego przynależał. Jego rola mogła ograniczyć się jedynie do sporządzenia profilu psychologicznego nieznanego sprawcy. Czasami przygotowywał również strategię przesłuchań lub aktywnie uczestniczył w próbie ujęcia sprawcy, pomagając w planowaniu kolejnych działań w śledztwie. Tu, w Polsce, Lewis czuł, że ma czystą kartę. Sam budował swoją przydatność w zespole, a przez to wypracowywał swoją stałą rolę.

– To twoja metoda? – spytał Nabożny. – Wywołanie zbiorowej paniki?

Królikowski gwałtownie podniósł się z miejsca i uderzył pięścią w stół. Skibińska siedząca obok niemalże podskoczyła. Spojrzała na przełożonego z niesmakiem. Był znany z gwałtownego charakteru, w dalszym ciągu nie potrafiła się jednak przyzwyczaić do jego nagłych wybuchów.

– Nie ma takiej opcji! – huknął Królikowski.

– Zbastuj – ostrzegł Zarzycki. – Musimy rozważyć każdą dostępną opcję.

– To wywoła prawdziwą panikę, nad którą nie będziemy w stanie zapanować – upierał się Królikowski. – Próba ujęcia mordercy również ma swoje granice.

– Posłuchajmy Aleksandra – powiedział Zarzycki. – Nie znamy wszystkich możliwych metod działania. Właśnie z tego względu korzystamy z jego pomocy.

Naczelnik niechętnie opadł na krzesło. Patrzył jednak na Zarzyckiego spođe łba. Atmosfera w pomieszczeniu ponownie stała się napięta.

– To metoda stosowana od wielu lat za granicą, z powodzeniem. Jest nie do przecenienia. Polska jest jednym z krajów, gdzie to media mają wpływ na pracę śledczych, wywierają na nich presję i w dużym stopniu utrudniają prowadzone śledztwa. Wynika to z tego, że próbujecie wszystko przed mediami ukryć, a one, spragnione sensacji, starają się za wszelką cenę zdobyć każdy skrawek informacji. Inaczej jest, kiedy włącza się media do śledztwa. Współpraca jest korzystna dla obu stron. Przekazujecie im informacje, a potem pozwalacie o tym napisać, dopiero wtedy zyskujecie prawdziwą władzę, media zaczynają robić to, czego potrzebujecie, zamiast przeszkadzać – zauważył Lewis. – Można inaczej, uwierzcie. To my możemy kontrolować media i mogą one stać się naszym najlepszym narzędziem. Zrozumienie tego prawdopodobnie usprawni proces wykrywczy i zapobiegnie wielu pomyłkom czy przeinaczeniom w prasie. Dzięki takiej współpracy moglibyśmy również zapanować nad wybuchem zbiorowej paniki.

– To ogromne ryzyko – upierał się Królikowski. – Nie zaufam tym hienom medialnym.

– Mówisz tak dlatego, że boisz się nowości – zauważył Zarzycki. – To, że wcześniej korzystaliśmy z jakiejś metody minimalnie albo wcale, nie znaczy, że ona nie może działać.

– Nie martwi nas metoda, ale ogólnospołeczna panika – odparował Nabożny. – Co chcesz powiedzieć ludziom? Na wolności jest sprawca, który zabił już trzy osoby w miejscach publicznych, w biały dzień. Niczego o nim nie wiemy i może zaatakować w każdym momencie, a my jesteśmy totalnie bezsilni. Będziemy mieli protesty, strajki, góra nas zagryzie. Media dobiją nas jako ostatnie i z przyjemnością napiszą o tym, jak komendant miejski policji traci stołek.

W pomieszczeniu ponownie zapanowała cisza. Skibińska zerkała co jakiś czas na Lewisa. Zupełnie nic nie zmieniło się w jego postawie. Nawet ją jego spokój zaczynał już szczerze irytować. Wywołał prawdziwą burzę, a mimo wszystko zachowywał się tak, jakby wiedział, że wcześniej czy później muszą przyznać mu rację. Trudno było jej uwierzyć, że ktoś mógł mieć tak wielkie ego.

– Mhm... Aleksandrze, masz coś jeszcze do powiedzenia? – spytał Zarzycki. – Jakieś uwagi?

– Czekam, aż dotrze do was, że to nie jest najlepsze rozwiązanie, ale jedyne, na jakie w tej sytuacji możemy sobie pozwolić – wyjaśnił Lewis. – Poza czekaniem, aż zabije kolejną osobę i jeszcze jedną, i następną, i wreszcie popełni błąd, który pozwoli nam go złapać.

Królikowski poruszył się nerwowo na krześle, tym razem jednak udało mu się powściągnąć emocje.

– Przeginasz, Lewis – ostrzegł. – Jesteś tu dopiero drugi dzień, do jasnej cholery. Na pewno nie będziesz mi mówił, jak mam pracować. Pracuję w tym biznesie od prawie dwudziestu lat i...

– A ja pracuję w nim od dziesięciu lat i wcześniej czy później każdy policjant się ze mną zgadza – przerwał mu Lewis. – Widzę więcej i wiem więcej. Na tym polega moja praca.

## ROZDZIAŁ 24

Nabożny przyglądał się uważnie profilerowi. Nie potrafił go jednoznacznie określić. Wywoływał w nim irytację, ale jednocześnie jego zaufanie do niego wzrastało. Nie lubił ludzi, którzy przepraszaali za to, że żyją, i zmieniali zdanie pod wpływem wywieranej na nich presji. Zdecydowanie bardziej cenił sobie, gdy ktoś był naprawdę pewny swego, wtedy zaczynał mu ufać. Miał nadzieję, że w tym przypadku się nie mylił.

– Jakiej treści komunikat chcesz podać do mediów? – spytał. – I jaki to ma cel?

Lewis pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech. Nie krył zadowolenia. Czuł już, że wygrał tę dyskusję, tak jak wiele innych. Przekonał do swojego pomysłu prokuratora prowadzącego sprawę, w zasadzie niczego więcej nie potrzebował. Słowo Nabożnego przy tym stole liczyło się najbardziej, nie wątpił, że prokurator był w stanie w każdej chwili o tym przypomnieć.

– W komunikacie opowiemy o tym, co się wydarzyło, bez podawania szczegółów. Naszym celem będzie potępienie działań sprawcy, umniejszenie tej zbrodni, a jednocześnie przekonamy sprawcę, że siedzimy mu na ogonie – wyjaśnił Lewis. – Komunikat ma na celu ośmieszenie go, wystraszenie i uczulenie ludzi, by przestali być ślepi na to, co dzieje się wokół nich.

Nabożny czuł, jak żołądek zaciska mu się w supeł. Taki ruch z jego punktu widzenia był niezwykle ryzykowny. Gdyby się udało i dzięki temu złapaliby sprawcę, dostałby awans. W innym przypadku Prokuratura Krajowa potępiłaby te działania, a on nie zachowałby nawet swojej obecnej posady. Nie było opcji, żeby zwalić winę na komendanta, a tym bardziej na Lewisa, odpowiedzialność w całości spoczywała na nim. Oczywiście zawsze mógł przekazać sprawę do

prokuratury okręgowej, ale wtedy sukces byłby po ich stronie. Tymczasem on bardzo go potrzebował do awansu.

– Jakie to może mieć konsekwencje? – drążył.

– Po pierwsze, absolutnie żadne. Sprawca może zignorować nasz komunikat. Będzie nadal atakował w swoim schemacie. I tyle – odpowiedział Lewis. – Co najwyżej ludzie będą czujni i będą się uważnie rozglądać.

– A my dostaniemy setki telefonów od osób, które podobno kogoś widziały – odparł Królikowski. – Zamęczą nas fałszywymi alarmami.

– Z których jeden może być prawdziwy – uciął Lewis. – Druga opcja jest taka, że sprawca się wystraszy możliwości ujęcia. Tu jego zachowania mogą być różne. Sam zgłosi się na komendę i przyzna się do winy, to najlepsza opcja. Albo przestraszy się i przestanie zabijać, wtedy prawdopodobnie nigdy go nie złapiemy. Albo zacznie zabijać częściej i szybciej, żeby wypełnić misję, choć będzie przerażony, może zacząć popełniać błędy. Stanie się łatwym celem. Nasze szanse na jego szybkie ujęcie znacząco wzrosną.

– Jest jeszcze jakaś opcja? – spytał Królikowski.

– W trzeciej opcji sprawca poczuje się urażony. Zabije ponownie, i to więcej niż jeden raz. Prawdopodobnie znacznie brutalniej niż wcześniej. Będzie chciał nam udowodnić, że jest najlepszy. Albo, jeśli wierzy w swoją misję, również zabije i będzie chciał nas przekonać, że postępuje słusznie. Może zacząć z nami grę – odpowiedział Lewis. – W tym momencie nie jestem w stanie ocenić, która z opcji jest najbardziej prawdopodobna.

– A co z opinią publiczną? – zapytał Nabożny. – Możemy wywołać tym komunikatem panikę?

– Zawsze istnieje taka możliwość – przyznał Lewis. – Należy jednak dostrzec ogromne plusy tej sytuacji. Ludzie będą uważniejsi i dzięki temu bezpieczniejsi. Nawet jeśli nie powstrzyma to samego ataku sprawcy, może pomóc w jego ujęciu lub chociaż stworzeniu rysopisu, zapamiętaniu innych istotnych szczegółów.

Atmosfera w pomieszczeniu ponownie zgęstniała. Zarzycki się nie odzywał. Decyzję pozostawił zespołowi śledczemu. Nabożny siedział pochylony nad swoim kalendarzem, niecierpliwie stukał w niego palcami.

Prochot unikał wzroku wszystkich, a Królikowski nawet nie próbował ukryć niechęci do przedstawionego pomysłu. Jedyne Skibińska wpatrywała się w Lewisa. Wrócił już do stołu, tym razem siedział u jego szczytu, tak jakby to od niego zależała decyzja.

– Kto miałby stworzyć ten komunikat prasowy? – zapytał Nabożny.

– Cóż... Mam różnorodne umiejętności. Skończyłem kurs copywritingu – odpowiedział Lewis. – Może nie mógłbym na tym zarabiać, ale jeśli spojrzysz na to jeszcze dobry dziennikarz, na pewno nam się uda.

– Wywołać prawdziwą katastrofę? – spytał Królikowski. – O tak, to bez wątplenia nam się uda. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale prawie w każdej z twoich wersji ktoś ginie.

– I tak ktoś umrze wcześniej czy później – odparł Lewis. – W ten sposób przynajmniej podejmiemy walkę, a być może uzyskamy nad tym kontrolę.

Niespodziewanie komendant podniósł się z miejsca. Powiódł wzrokiem po zebranych.

– Chyba wiemy już dostatecznie dużo, by podjąć decyzję. Dalsza rozmowa nie ma po prostu sensu. Nie uzyskamy w tej materii pełnej zgody – zauważył Zarzycki. – A decyzja należy do prokuratora. Chyba że wolisz już teraz przekazać sprawę do prokuratury okręgowej?

Nabożny pokiwał głową z namysłem. Kropelki potu zbierały mu się na karku. To była jedna z najtrudniejszych decyzji w jego karierze. Czuł narastające podniecenie pomieszane z przerażeniem. Wszystko zależało od niego, a stawka była niezwykle wysoka. Właśnie dla takich spraw poszedł do prokuratury. Spojrzał na Lewisa.

– Zróbmy to.

## ROZDZIAŁ 25

Mój urlop szybko minął. Dziś musiałem wrócić do pracy. Było to trudniejsze, niż sądziłem. W dalszym ciągu nie potrafiłem się odnaleźć w swojej nowej roli, a musiałem wyjść z domu. To ostatnie martwiło mnie najbardziej. Dotychczas byłem bezpieczny, a moja misja była odroczonea w czasie. Teraz musiałem ją zrealizować.

Bardzo długo stałem przed szafą z ubraniami. Wszystko było w niej świeżo wyprane, wyprasowane i ułożone kolorami od jaśniejszych do ciemniejszych. Dużo czasu poświęciłem jej układowi i byłem z niego dumny. Zależało mi na tym, żeby w każdej sytuacji wyglądać schludnie, bez względu na to, czy było to spotkanie w pracy, w domu rodzinnym czy towarzyskie na mieście. Chciałem czuć się przygotowany nie tylko na spotkania zaplanowane, ale również te spontaniczne, które bardzo często zdarzały się w mojej pracy. Wyciągnąłem czarną koszulę i jeansy i ubrałem się z ociąganiem. Miałem wrażenie, że tego poranka ruszam się jak mucha w smole.

Wyszedłem z domu, zabierając ze sobą trzy duże worki na śmieci, do których upchnąłem puste pudełka po jedzeniu. Dokładnie się rozejrzałem, na klatce nie było jednak nikogo. Zamknąłem drzwi i dwukrotnie nacisnąłem klamkę, sprawdzając, czy na pewno są zamknięte. Podniosłem worki i ruszyłem w stronę schodów, zaraz jednak je odstawiłem, cofnąłem się do drzwi i znów upewniłem się, czy na pewno są zamknięte. Musiałem strzec swojej przestrzeni. Najchętniej ponownie wróciłbym do domu, jednak to było niemożliwe. Szef nie cierpiał niesubordynacji, a i tak często przymykał oko na moje występki. Miałem więcej urlopu niż wszyscy pracownicy, nie chciałem nadużywać jego życzliwości. Zwłaszcza że zbliżała się premiera gry. Byłem potrzebny.

Zmusiłem się i ponownie ruszyłem w stronę schodów, zabrałem worki ze śmieciami i zszedłem w dół. Wyrzuciłem je do koszy ustawionych na podwórzu i korytarzem ruszyłem w kierunku wyjścia.

– O, dzień dobry, dawno pana nie widziałam – powiedziała sąsiadka. – Myślałam już, że pan wyjechał.

– Po prostu dużo pracuję – uciałem. – Śpieszę się.

Minąłem ją i szybkim krokiem ruszyłem w stronę Bramy Portowej. Po wyjściu z bramy zatrzymałem się na chwilę przy miejscu, gdzie ostatnio leżał mężczyzna, którego zabiłem. Zaatakował mnie, a ja odebrałem mu nóż i wbiłem w jego ciało. Cały czas drżała mi prawa dłoń, tak jakby była jakimś niebezpiecznym narzędziem gotowym ponownie zaatakować.

Idąc, rozglądałem się. Miałem wrażenie, że każdy przechodzień dokładnie mi się przygląda. Poczułem, jak moje serce przyspiesza. Z każdym krokiem rósł we mnie lęk. Do pracy miałem prawie dwa kilometry. Czy byłem bezpieczny? Czy ktoś mnie obserwował?

Po ponad dwudziestu minutach wszedłem do budynku firmy. Próbowałem skupić się na tym, co powinienem zrobić w pierwszej kolejności. Powrót do pracy nigdy nie był prosty. Już samo wejście do budynku pełnego ludzi stanowiło dla mnie ogromne wyzwanie. Zewsząd dochodziło do mnie mnóstwo bodźców.

– Cześć, Patryk.

Zaraz po wejściu do firmy przywitał mnie kolega z mojego działu. Nazywał się Adam Pszczelarz, dosyć często razem pracowaliśmy. Lubiłem go. Był typowym nerdem. Nie nawiązywał bliższych relacji, szanował cudzą przestrzeń osobistą i niewiele mówił. Miał również swoje dziwactwa, dzięki czemu nie zwracał uwagi na moje. Mogłem czuć się przy nim swobodnie.

– Dobrze, że wróciłeś, mamy naprawdę sporo pracy – oznajmił Pszczelarz. – Szef chce zacząć prace nad zupełnie nowym projektem. W następnym tygodniu mamy burzę mózgów i dobrze byłoby już mieć ze dwa, może trzy pomysły i zrobione badanie rynku. Liczy na coś zajebistego.

– Jezu... Zwolnij, dopiero wróciłem – mruknąłem. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.



– No, bo ta nasza gra odniesie sukces, to już widać po przedsprzedaży, i szef chce na fali tego wypuścić niebawem coś nowego – wyjaśnił Pszczelarz. – Wierzy, że wpadniemy na kolejny pomysł i stworzymy prawdziwe uniwersum.

– Wrócimy do tego później.

Ruszyłem w kierunku pokoju, który dzieliliśmy. Usłyszałem dzwonek swojego telefonu, na wyświetlaczu pojawił się zastrzeżony numer. Skrzywiłem się. Doskonale wiedziałem, kto dzwonił. Dał mi kilka dni spokoju, milczał tak długo, że zastanawiałem się, czy w ogóle był realny. Teraz musiałem ponownie stawić mu czoła. Poszedłem do toalety, zamknąłem się w kabinie i odebrałem.

– W końcu wyszedłeś z domu – powiedział głos. – Gratuluję, teraz czas na wypełnienie misji.

Głos się przedstawił. Nazywał się Robert Kuczkowski. Był kapitanem, dlatego tak zacząłem go nazywać.

– Jestem w pracy, nie mogę rozmawiać.

– To ja decyduję o twoim czasie. Im szybciej to do ciebie dotrze, tym lepiej – oznajmił Kapitan. – Dałem ci odpocząć, zastanowić się i wymyślić strategię wypełnienia misji. Liczę na to, że wreszcie zaczniesz działać.

– To mnie przerasta... – przyznałem. – Boję się.

– Każdego dnia, gdy nic nie robisz, oni rosną w siłę – powiedział Kapitan. – Wiem, że dużo od ciebie wymagam, ale wybrałem cię nie bez powodu. Musisz mi pomóc. Musisz wypełnić swoją powinność. Inaczej oni dopadną ciebie.

– Dobrze, zrobię to – zapewniłem. – Zabiję swój cel. Potrzebuję tylko czasu, żeby to zaplanować.

– Wieczorem dostaniesz wskazówki – poinformował Kapitan. – Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

## ROZDZIAŁ 26

Było już późno. Skibińska nie potrafiła jednak tak po prostu wyjść z komendy. Zdecydowanie zbyt wiele się dzisiaj wydarzyło. Cały czas analizowała w myślach wszystko, czego się dowiedzieli, przeglądała notatki i zastanawiała się, czy plan Lewisa to jedyna opcja. Przy czym sam Lewis interesował ją najbardziej. Próbowала zrozumieć jego styl bycia, podejście do pracy, ale wszystko stanowiło zagadkę.

Po chwili drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Prochot z dwoma daniami na wynos. Już z daleka po zapachu rozpoznała, że był to posiłek z ich ulubionej chińskiej restauracji. Uśmiechnęła się do niego i zgarnęła papiery z biurka, odkładając je na podłogę.

– Wiedziałem, że jeszcze tutaj będziesz – stwierdził. – Co powiesz na kaczkę w sosie słodko-kwaśnym?

– Zawsze masz dobre pomysły.

– No raczej – odparł Prochot. – Lata doświadczenia.

– Umieram z głodu.

Usiadł naprzeciwko niej przy biurku. Rozpakowali swoje dania, po pokoju rozniósł się przyjemny orientalny zapach. Oboje zaczęli jeść pogrążeni we własnych myślach. Skibińska chciała zacząć rozmowę, nie potrafiła jednak zebrać myśli w spójne zdanie. Lubiła rozmawiać z Prochotem o swoich problemach i wątpliwościach, zawsze zachowywał trzeźwe spojrzenie, nie oceniał jej, tylko starał się jakoś wesprzeć i wspólnie szukali rozwiązania.

– Czuję się tak, jakby przejechał mnie walec drogowy – powiedział Prochot. – Lewis jest jak nowy krwiożerczy prokurator, który nam rozkazuje. Z tą różnicą, że rozkazuje prokuratorowi i ogólnie mówi z sensem.

– Kiedy przedstawiasz to w taki sposób...

– Mhm...?

– Wydaje się to nawet trochę zabawne – przyznała Skibińska. – Jest trochę tak, jakby on podejmował za nas decyzje i odbierał nam prowadzenie śledztwa, które zazwyczaj się na nas spycha.

– Myślisz, że dostaniemy jakąś listę *to do*? – spytał Prochot. – To dopiero byłaby nowa jakość prowadzenia śledztwa.

Wybuchnęli śmiechem. Zazwyczaj Prochot potrafił ją rozbawić, to była jedna z jego największych zalet. Skibińska zaczęła mieszać widelcem w jedzeniu. Wahala się dłuższą chwilę.

– Co o tym wszystkim myślisz? – zapytała w końcu.

– To coś zupełnie nowego. Dotychczas przy trudnych śledztwach konsultowaliśmy się ze sobą. Nieraz powstawały grupy śledcze, ale nigdy nie działały w taki sposób. Stykamy się z nowym specjalistą, który potrafi coś, co do tej pory robiliśmy na czuja – odpowiedział. – Wiedza zawsze daje niesamowitą przewagę, ale jednocześnie budzi strach, bo idą za nią nowe metody.

– Widziałeś, jaki Lewis był pewny siebie? – spytała Skibińska. – Totalny przerost formy nad treścią.

– A może prowadził takie rozmowy setki razy? Nauczył się już, że wcześniej czy później jednak wszyscy się z nim zgodzą. Ma dosyć ciekawą dziedzinę, musi ona budzić opór – przyznał Prochot. – Jeszcze kilka lat temu profilowanie w Polsce było uważane za wróżenie z fusów. Teraz jest zdecydowanie lepiej, ale działanie tego typu to dla nas totalna nowość. W sumie powinniśmy się cieszyć, że mamy taką możliwość. Może faktycznie dzięki temu złapiemy sprawcę?

– Byłam pewna, że Królikowski go odstrzeli.

– Lewis nie wie, jak bliski był śmierci – skwitował Prochot.

Skibińska się rozluźniła. Poczowała się zdecydowanie lepiej. Ostatecznie niewiele od nich zależało. Teraz ruch należał do Lewisa, a później do samego sprawcy. Oni mieli zająć się jedynie konsekwencjami. Właściwie pierwszy raz zdjęto z nich odpowiedzialność za śledztwo, to było nowe, ale uwalniające uczucie. Odsunęła od siebie puste opakowanie po kaczce. Prochot wrzucił je

wraz ze swoim do fioletowej torby, podniósł się i rzucił ją do kosza na śmieci stojącego w rogu pomieszczenia.

– Jeej, rzut za trzy!

– Kiedyś nie trafisz i będziesz to sprzątał – ostrzegła Skibińska.

– Zawsze trafiam.

– Mhm...

– A zmieniając temat: co jest pomiędzy tobą i Lewisem? – spytał Prochot. – Wiem, że poszliście na randkę i wylądowaliście w łóżku, ale teraz wydajesz się dosyć wrogo do niego nastawiona.

– Nie podoba mi się – powiedziała Skibińska.

– To bardzo konkretna i sensowna odpowiedź.

– To ta sprawa z jego siostrą. Twierdzi, że ona nie żyje. Zachowuje się, jakby pozjadał wszystkie rozumy – wyjaśniła. – Nie odpowiada na pytania na swój temat. Wiem, że poznałam go w specyficznych okolicznościach, ale wygląda na to, że wszystko, co mi wtedy powiedział, było kłamstwem albo sporym niedopowiedzeniem.

– Masz rację, Arleto – zakpił Prochot.

Kobieta wywróciła oczami. Pochyliła się w stronę partnera. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Nie ufam mu – oznajmiła. – Muszę się dowiedzieć o nim więcej. Chcę wiedzieć, z kim pracuję.

– Dobra.

– Co?

– Widzę, że masz obsesję na tym punkcie – powiedział Prochot. – Nie wycofasz się, więc po prostu ci pomogę.

Skibińska się uśmiechnęła. Miała przed sobą człowieka, na którego zawsze mogła liczyć.

– No to sprawdźmy, kim jest Aleksander Ślusarz.

– I jakie skrywa tajemnice – dodał Prochot. – Aż sam jestem ciekawy.

## ROZDZIAŁ 27

W telewizji leciał serial kryminalny. Lewis nie poświęcał mu jednak prawie w ogóle uwagi. Wiedział jedynie, że śledczy próbowali rozwikłać sprawę zabójstw w małej wiosce. Był z nimi policjant, który miał stanowić namiastkę profilerą. Tyle że zamiast opierać się na prawdziwej wiedzy, popartej wieloletnimi badaniami, zdawało się, że wróży z kart tarota, ruchu wiatru albo fusów z kawy. Oprócz tego akcja gnała naprzód, było mnóstwo spektakularnych wybuchów i nieracjonalnych działań. Nie rozumiał, co ludzie widzieli w takich produkcjach. Zastanawiał się, czy chcieliby, żeby tak było w rzeczywistości. Miałby przyjść na miejsce zbrodni, rzucić okiem na zwłoki, pstryknąć palcami, podać rozwiązanie zagadki, a później iść strzelać do sprawcy w czasie pościgu? Jakoś tego nie czuł.

Na stole stała na wpół opróżniona puszka piwa, laptop, notatki na temat prowadzonej sprawy i zdjęcia z akt sprawy zaginięcia jego siostry. Od wczoraj nieprzerwanie rozmyślał nad komunikatem prasowym w sprawie nieznanego sprawcy i nad zabójstwem siostry. Informacje z tych dwóch spraw zaczynały mu się mieszać i nie był w stanie sklecić sensownej notki prasowej. Tymczasem bardzo tego potrzebował. Komendant dzwonił w tej sprawie już kilkanaście razy. Nie mógł się pomylić, to była jego szansa na zaistnienie i wybicie się w Polsce, a przede wszystkim zdobycie zaufania w miejscu, w którym najbardziej go potrzebował. Dodatkowo martwiła go Skibińska. Nie znał jej, miał jednak wrażenie, że w jakiś sposób zawzięła się na niego. Co jeśli zacznie grzebać w jego przeszłości? Miał zbyt wiele tajemnic, którymi nie chciał się dzielić. Wszystkich powinien trzymać od siebie na bezpieczny dystans.

Musiał wreszcie przyznać, że od czasu jego powrotu do Polski nic nie szło po jego myśli. Wyprowadzka z Londynu miała zapewnić mu bezpieczeństwo i nowe wyzwania zawodowe. Chwilowo jednak zyskał tylko problemy.

Niespodziewanie usłyszał pukanie do drzwi. Tylko trzy osoby wiedziały, że tutaj mieszka. Skrzywił się. Niechętnie podniósł się z kanapy i ruszył do drzwi. Otworzył je, za nimi stała jego matka. Nie czekając na zaproszenie, weszła do środka i rozejrzała się. Widział jej zniesmaczone spojrzenie.

– Naprawdę myślałam, że lepiej ci płacą – stwierdziła Jadwiga Ślusarz. – Przecież to klitka.

– Mieszkam sam, mam. Nie potrzebuję więcej miejsca – odparł Lewis. – Kawa, herbata, woda, a może piwo?

– Wystarczy woda.

Lewis podszedł do dzbanka stojącego na blacie. Nalewając wodę, przyglądał się swojej matce. W ciągu kilku tygodni postarzała się co najmniej o dziesięć lat. Nie wyobrażał sobie, co czuła. Zaginęła jej ukochana córka. Kobieta odsunęła rzeczy leżące na kanapie, usiadła i wzięła do ręki fotokopie akt sprawy. Po chwili do niej dołączył.

– Naprawdę myślisz, że Malwina nie żyje? – spytała Jadwiga. – Może jednak to fałszywa informacja? Wyjechała do koleżanki albo do chłopaka, o których nic nie wiemy, i pewnego dnia po prostu wróci. Albo chociaż zadzwoni.

W oczach matki pojawiły się łzy. Kochała ich jednakowo, zawsze tak czuł. Jednak to nad jego siostrą roztoczyła większy parasol ochronny. Była młodsza, delikatna, często chorowała, bywała również bardzo nieporadna. Tymczasem on zawsze radził sobie sam, miał dobre oceny, praktycznie nigdy nie chorował i miał swoje sprawy, o których nikomu nie mówił. Przynajmniej do czasu, gdy wpakował się w kłopoty.

– Mam, nie wierzę w to, że Malwina żyje – powiedział Lewis. – Naprawdę jest mi przykro i mogę ci obiecać, że zrobię wszystko, żeby znaleźć jej zabójcę. Nie przywrócę jej jednak życia. Nie potrafię tego zrobić. Nikt nie potrafi.

Kobieta zaczęła szlochać. Lewis podniósł się z miejsca, z komody stojącej niedaleko wyciągnął paczkę chusteczek. Położył ją na stole, a później usiadł bliżej matki i przytulił ją do siebie. Nie wywoływało w nim to żadnych emocji. Niczyje łzy nie robiły na nim wrażenia. Wiedział jednak, że takie zachowanie było niezbędne. Nauczył się tego, żyjąc wśród ludzi, obserwując ich i zgłębiając tajniki psychologii.

– Nie wierzę, że ktoś skrzywdził Malwinę – szlochała Jadwiga. – Ona była taka radosna. Tak bardzo cieszyła się z tych studiów. Mówiła dużo o życiu studenckim i w ogóle... O Boże, on odebrał mi córkę.

– Obiecuję, że go dopadnę, zgoda? – zapewnił Lewis.

– Spróbujesz znaleźć moją córeczkę? – spytała matka. – Chcę się z nią pożegnać, ten ostatni raz. Zasłużyła chociaż na pogrzeb. Nie może być daleko od domu. Musi być blisko mnie i ojca.

– Jeśli tylko to będzie możliwe – powiedział Lewis. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Matka płakała w jego ramionach. Ostatni raz widział ją w takim stanie, kiedy zabierali go z domu po tym, co zrobił komuś w ich wiosce. Martwiła się wtedy, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Coś w tym było. Nigdy więcej już nie wrócił do domu. Później wyjechał za granicę, nie widywali się regularnie, chociaż byli na jego ślubie.

– Odwiedzisz mnie i tatę?

– Zawsze jesteście tutaj mile widziani. Chętnie spotkam się również z tatą. Możemy zjeść razem kolację na mieście – zapewnił Lewis. – Ja jednak wolę nie wracać. Nie chcę przywoływać przykrych wspomnień. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

W dalszym ciągu nie czuł zupełnie nic. Przyzwyczaił się już do takiego stanu. Zawsze był inny. Kiedyś myślał, że ma jakąś skazę, niepozwalającą mu zrozumieć innych, tworzy barierę pomiędzy nim a ludźmi, którzy powinni być mu bliscy. Dopiero po ukończeniu studiów zrozumiał, że różnił się od nich znacząco osobowością.

– Zrobisz, jak uważasz – powiedziała Ślusarz. – Ale nie wyjeżdżaj już, mamy tylko ciebie.

– Wróciłem z Londynu na stałe – obiecał Lewis. – A przynajmniej na razie nie mam w planach powrotu za granicę. Wypaliłem się tam, nic mnie już tam nie trzyma. I muszę znaleźć tego, kto skrzywdził moją młodszą siostrę.

– Dobrze mieć cię w końcu blisko – powiedziała matka. – Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.



## ROZDZIAŁ 28

Plac Kościuszki był jednym z węzłów komunikacyjnych Szczecina, zagłębiem wielu firm, sklepów, lokali gastronomicznych i rozrywkowych. W godzinach popołudniowych zawsze było tutaj wiele osób. Jedynie w nocy bywało tu pusto i bardzo spokojnie.

Policja otoczyła białą taśmą duży fragment placu przed pizzerią, niemal całkowicie zasłaniając przejście do lokalu. Na chodniku zaparkowały dwa duże radiowozy, osłaniały miejsce zbrodni i częściowo zajmowały pas ruchu. Co jakiś czas jednak ludzie zatrzymywali się i przyglądali pracy policji.

Skibińska i Prochot stali nad ciałem ofiary. Przyjechali od razu po ustaleniu, że zmarła kobieta miała na przedramieniu trzy charakterystyczne kropki. Ciało ofiary leżało bezwładnie na chodniku. Tym razem sprawca zostawił w nim nóż, jego rękojeść wystawała z lewej strony klatki piersiowej.

– To co o niej wiemy? – spytał Prochot.

Skibińska włożyła rękawiczki i wzięła od drugiego policjanta torebkę denatki. Została znaleziona przy ofierze, sprawca niczego z niej nie zabrał. W środku był telefon komórkowy, klucze, prawdopodobnie do mieszkania, powieść obyczajowa Jodi Picoult, portfel i szczotka do włosów. Skibińska wyciągnęła portfel, przejrzała go. Była w nim karta do bankomatu, dwieście złotych i trochę drobnych, deklaracja woli oddania narządów na wypadek śmierci i miejska karta aglomeracyjna. Po chwili Skibińska wyjęła z niego legitymację studencką.

– Joanna Jachacy – przeczytała. – Lat dwadzieścia jeden, studentka drugiego roku germanistyki.

– Wspaniale, po prostu wspaniale – mruknął Prochot. – Nie mam ochoty rozmawiać z jej rodzicami.

– Jak powiedzieć rodzicom, że ich córka to przypadkowa ofiara, a my nawet nie jesteśmy pewni, o co chodzi sprawcy? – Skibińska westchnęła. – Ja pierdołę, ta sprawa nas wykończy.

– Oby udało nam się pociągnąć sprawcę za sobą – skwitował Prochot.

Na miejscu zbrodni pojawili się Lisak i Nabożny, przyjechali niemal w tym samym momencie. Minęli przechodniów, a później przeszli pod policyjną taśmą. Nie rozmawiali ze sobą ani na siebie nie patrzyli. Czuć było pomiędzy nimi napięcie. Lisak zatrzymał się tuż przy zwłokach. Obrzucił je krytycznym spojrzeniem, później odwrócił się i z niesmakiem spojrzał na policjantów.

– Po co mnie wzywacie? – spytał. – Naprawdę nie mam tutaj nic do roboty, do stwierdzenia zgonu wystarczyłby wam lekarz z pogotowia. To sprawa ciekawa dla was, a nie dla mnie. Jestem za to niezbędny w prosektorium.

– Ty tak na serio? – rzucił Nabożny.

– Owszem – odparł Lisak. – To ty się jarasz seryjnym zabójstwem i liczysz na to, że pozwoli ci awansować.

– Wcale nie.

– Znam to spojrzenie – zapewnił Lisak. – Awans ociekający krwią, hurrraaaa! Gratka dla każdego prokuratora.

Nabożny przeklął bezgłośnie i zerknął na policjantów, szukając wsparcia. Ci jednak byli w pełni skupieni na denatce, tak jakby w ogóle nie słyszeli ich wymiany zdań. Skibińska nadal trzymała legitymację studencką ofiary.

– Tym razem sprawca zostawił nóż – powiedział Prochot. – Może chociaż zdejmemy z niego odciski palców, cokolwiek.

Lisak włożył rękawiczki i uklęknął przy ciele. W pierwszej kolejności podwinął rękaw i dokładnie obejrzał przedramię. Pomimo śladów krwi można było bez trudu dostrzec trzy kropki, układające się w kształt trójkąta.

– Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczony – przyznał Lisak. – Wydawało mi się, że sprawca najpierw wbija ofierze nóż w okolice klatki piersiowej i brzucha, a następnie wykonuje nakłucia na przedramieniu. Zakładałem, że używa tego samego ostrza, a nakłucia robi samym czubkiem.

– Nakłucia musi wykonywać po dźgnięciu ofiary, inaczej raczej by krzyczała, błagała o pomoc, wyrwała się i ktoś by musiał na to zwrócić uwagę – zauważyła Skibińska. – Skoro tym razem zostawił nóż, to może wykonuje je czymś innym? Choćby igłą, jakimś metalowym szpikulcem?

– To nawet bardziej prawdopodobne – przyznał Lisak. – Tylko czemu tym razem zostawił nóż?

– Śpieszył się, coś go wystraszyło, być może ktoś go zauważył. Możliwe nawet, że nóż mu się wyslizgnął z ręki. Może to także być jakaś wiadomość dla nas lub sprawca stał się nieuważny i o nim zapomniał. Możliwości jest naprawdę bardzo wiele, nie ma co nad tym gdybać, ale na nożu jest jakieś logo. Być może to nam się przyda.

Cała czwórka się odwróciła. Zaraz przy taśmie policyjnej stał Aleksander Lewis. Policjant kazał mu się odsunąć, jednak ten zupełnie go ignorował.

– Co ty tu robisz? – spytał Nabożny.

– Na wasze szczęście akurat tędy przechodziłem – odparł Lewis. – Jednak następnym razem wolałbym, żebyście mnie poinformowali o zdarzeniu. Wbrew temu, co sądzicie, mogę naprawdę wiele wyczytać z miejsca zbrodni, a zwłaszcza zauważyć coś, co mogło wam umknąć. Tłumaczyłem to już Zarzyckiemu.

– Ja jestem za – potwierdził Lisak. – Wzywajcie jego, a nie mnie.

## ROZDZIAŁ 29

Policjanci stali przed wejściem do klatki schodowej bloku przy ulicy Mickiewicza. Zakończyli wszystkie czynności na miejscu zdarzenia, w ich trakcie ustalili również adres zamieszkania ofiary i od razu przyjechali na miejsce. Żadne z nich nie zrobiło jednak kroku. Nie byli gotowi na rozmowę z jej rodzicami. Przekazywanie informacji o śmierci dziecka było jedną z najtrudniejszych rzeczy, z jakimi się mierzyli w swojej pracy.

– Będziemy tak stać? – spytała Skibińska.

– Panie przodem – odparł Prochot.

– Czemu to jest takie trudne?

– Nigdy nie było proste – przyznał Prochot.

– Czuję się bezsilna i odpowiedzialna za to, co się dzieje.

– Wiem, ja też – potwierdził Prochot. – Dobra, miejmy to za sobą. Chcę wrócić do domu, do rodziny. Odpocząć od tego gówna.

Skibińska z ociąganiem skinęła głową. Podeszli do drzwi wejściowych, były otwarte. Weszli na klatkę i skierowali się na trzecie piętro. Prochot zapukał do drzwi. Po kilku minutach otworzyła im kobieta niezwykle podobna do ofiary. Miała długie kruczoczarne włosy i przyjazny uśmiech.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

– Pani Katarzyna Jachacy? – zapytał Prochot.

– Tak.

– Komisarze Prochot i Skibińska – zaczął Prochot. – Jesteśmy z Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie. Musimy z panią porozmawiać.

– Nie rozumiem, w jakiej sprawie – powiedziała Jachacy. – Nikt z nas nie ma żadnych problemów z policją. Zaraz... Może mój mąż przekroczył prędkość albo...

– Nie chodzi o pani męża – zapewnił Prochot. – Naprawdę mamy pani do przekazania ważną informację. Możemy wejść?

– Dobrze, oczywiście.

Jachacy przesunęła się i wpuściła ich do środka. Gestem zaprosiła do salonu. Policjanci usiedli na kanapie, a ona na fotelu. Przysiadła na samym brzegu i pochyliła się w ich kierunku. Nadal się uśmiechała, ale już nerwowo. Wizyta policji rzadko wiązała się z czymś przyjemnym.

– Przyszliśmy pani przekazać informację na temat pani córki Joanny Jachacy – zaczęła ostrożnie Skibińska. – Pani córka...

– Może zaczekamy na mojego męża? – zaproponowała Jachacy. – Będzie za jakąś godzinę. Odbierzemy ją wtedy.

– Odbierzemy? – spytał Prochot.

– To studentka, bardzo dobra i grzeczna, ale każdemu się zdarza upić czy coś. Wyszła ze znajomymi i pewnie zaszalała za mocno. Mam tylko nadzieję, że nie próbowała narkotyków. Okres trawki mamy za sobą – odparła Jachacy. – To skąd mogę ją odebrać? Jest na izbie wytrzeźwień?

– Pani córka nie żyje – wydusiła z siebie Skibińska. – Sprawca zaatakował ją dzisiaj na placu Kościuszki. Wbił ostrze noża w jej ciało. Niestety wykrwawiła się. Nie można było jej uratować.

– Nie... nie... Żartujecie? – spytała Jachacy. – Nie może chodzić o moje dziecko!

– Przykro nam, ale... – zaczęła Skibińska.

– Boże... Nie! – przerwała Jachacy. – Na pewno się mylicie, nie może chodzić o moje dziecko.

– Sprawca niczego nie zabrał. Na miejscu znaleźliśmy torebkę oraz dokumenty należące do pani córki – wyjaśniła Skibińska. – W tym legitymację studencką. Pani córka studiowała na germanistyce, prawda?

Jachacy zaczęła płakać. Praktycznie wyła, jak większość rodziców, którzy dowiadawali się, że coś stało się ich dzieciom. Był to krzyk rozpacz, którego nie dało się zapomnieć. Skibińska czuła, jak rozpada się wewnątrz na kawałki na myśl o własnym synu, który był teraz bezpieczny ze swoim ojcem. Tyle że

Joanna Jachacy również była bezpieczna, stała się przypadkową ofiarą. Czy to samo kiedyś mogło spotkać Kacpra? Ta myśl była przerażająca, wręcz paraliżująca. Nie była z nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jak miała go chronić przed światem?

Do mieszkania wrócił Adam Jachacy. Widząc dwie nieznane osoby i płaczącą żonę, usiadł obok niej i objął ją ramieniem. Spoglądał na gości z rezerwą.

– Co się dzieje? – spytał. – Kim jesteście?

– Nasza Asia nie żyje – wyszeptała Katarzyna Jachacy. – Zabili naszą córeczkę.

## ROZDZIAŁ 30

Nie potrafił opisać tego, jak się czuł. Bezsilny. Niegotowy na to, co go czekało. Tym razem media skojarzyły fakty, były na miejscu zdarzenia, zadawały pytania, na które nie chciał odpowiadać. Praktycznie stamtąd uciekł. Poniósł porażkę. Myślał, że jest gotowy na sprawę seryjnego zabójcy, a przy czwartym ciełe miał ochotę ryczeć. Zamiast awansu czekały go przejęcie sprawy przez prokuraturę okręgową, konsekwencje służbowe i wyrzuty sumienia, których nijak nie potrafił uciszyć.

Nabożny wszedł do budynku prokuratury. Przystanął na chwilę przy portierze i zabrał klucz do gabinetu. Mężczyzna coś do niego mówił, ale Nabożny nie słuchał. Wsiadł do windy i wjechał na przedostatnie piętro. Powoli powłókł się do gabinetu. Włożył klucz do zamka i ku swojemu zdziwieniu odkrył, że są otwarte. Klucze odbierali od portiera, a wychodząc, zostawiali je, każdy prokurator miał przypisany sobie pokój, do którego nikt inny nie wchodził bez pytania. Dopiero teraz zauważył fioletowy brelok doczepiony do klucza zamiast niebieskiego, dostał klucz zapasowy. Otworzył drzwi i zamarł z ręką na klamce.

– No włącz, to przecież twój gabinet.

Mężczyzna zrobił kilka kroków i zatrzasnął za sobą drzwi. Przyglądał się kobiecie zszokowany. Prokurator Gabriela Sawicka opierała się o parapet i popijała kawę z jego kubka. Miała na sobie garnitur w kolorze karmelu i wysokie ciemnoczekoladowe szpilki. Włosy związała w wysoki kok. Patrzyła na niego w sposób, który zdawał się prześwieślać go na wylot.

– Co ty tu robisz? – wydukał.

– Jak by ci to powiedzieć, mamy w Szczecinie cztery niepowiązane ze sobą trupy, a ja nic o tym nie wiem – powiedziała Sawicka. – Zadzwoiłam do

okręgu i wyobraź sobie, że oni też niczego nie wiedzą. Przynajmniej nie byli tego świadomi do momentu, gdy zaczęły o tym trąbić media.

– Ja ci to...

– Udało mi się ustalić, że jeden prokurator z rejonu ukrył przed swoimi przełożonymi naradę w samowolnym zespole śledczym z jakimś pajacem z Londynu dotyczącą potencjalnego seryjnego zabójcy. Przez chwilę byłam wkurwiona. Potem jednak poczułam się z ciebie dumna. Pomyślałam: „Wow, no wreszcie, może coś z tego młodzika będzie” – ciągnęła Sawicka. – Jednak po przyciśnięciu Zarzyckiego, rozmowie z Lisakiem i przejrzeniu akt sprawy dowiedziałam się tyle, że macie wątpliwej jakości plan, zero konkretów, terminów i wiadomości. A, zapomniałam o studentce zaszlachtowanej w centrum miasta.

– Nie dobijaj mnie, dobra? – rzucił Nabożny. – Przerosło mnie to wszystko. Prześlę dzisiaj akta do okręgu i...

– To ty zrobiłeś ten bałagan i sam go posprzątasz. Najlepiej jak najszybciej – oznajmiła Sawicka. – Zrozumieliśmy się?

Nabożny przyglądał jej się uważnie. Znali się od wielu lat, ale nie byli blisko. Była protegowaną jego dziadka, prokuratora Zięby. Miała na niego oko, od kiedy został przydzielony do Szczecina. Rozmawiali ze sobą tylko kilka razy na obiedzie u dziadka. Nigdy jeszcze nie pofatygowała się do niego sama, obserwowwała go z daleka.

– O czym ty mówisz? – spytał Nabożny. – Spieprzyłem całą sprawę. Przerosła mnie. Jedyne, co mogę zrobić, to oddać ją do okręgu i liczyć, że czekają mnie łagodne konsekwencje służbowe.

– Nie zliczę, ile razy udało mi się coś skopać w tej robocie, a jednak nadal tu jestem. W dodatku awansowałam – stwierdziła Sawicka. – Bardzo niechętnie przyjmowałam ten awans, a jednak. Nawet jeśli coś spieprzysz, zamiast się poddawać, pracuj dwa razy ciężiej.

– To nie jest takie proste – powiedział Nabożny. – Ja... naprawdę skopałem, nadszarpnąłem zaufanie przełożonych i...

– Chcesz mi w ten sposób zaimponować? Pogadaj z Maciążkiem, poopowiada ci o moich wyczynach – odparła Sawicka. – Zresztą skupiasz się



nie na tym, co istotne. Czyżby nagle przestało ci zależeć? Zapomniałeś, że za zwłokami kryją się prawdziwi ludzie z własną historią? Tym ludziom już nie zwrócisz życia, stało się. W dalszym ciągu możesz jednak uratować innych.

– Nie rozumiesz! To koniec – podkreślił Nabożny. – Odbiorą mi śledztwo i pewnie dostanę naganą.

Sawicka prychnęła pogardliwie.

– Maciążek szefuje w regionalnej, a ja jestem jego zastępcą. Uwierz, ten człowiek nie lubi się ze mną kłócić i podważać moich decyzji. Co prawda siedzę zakopana w papierach, nie pracuję w terenie, tylko piernicę się z beznadziejnymi sprawami korupcji czy żenującymi zorganizowanymi... Ta robota jest naprawdę do dupy, jeśli jeszcze tego nie załapałeś – powiedziała Sawicka. – Ale ma tę zaletę, że to ja tutaj rządzę. Ta sprawa jest twoja, nikt ci jej nie odbierze, o ile sama tak nie zdecyduję. Więc zamiast jęczeć, bierz się wreszcie do roboty.

Nabożny podszedł bliżej. Zatrzymał się przy biurku i oparł dłonie na blacie. Przyglądał się Sawickiej uważnie. Nie miała dobrej opinii w środowisku, jednak jej niektóre wyczyny były wręcz legendarne.

– Zięba trochę mi ciebie przekazał w spadku. Nie jestem z tego zadowolona. Nie nadaję się ani na mentora, ani tym bardziej na niańkę, ale pamiętam, jaki był z ciebie dumny. Cieszył się, że najmłodszy wnuk poszedł w jego ślady – powiedziała Sawicka. – A ja wiszę mu przysługę, więc muszę nad tobą czuwać, czy tego chcesz, czy nie. Nie zmuszaj mnie do utracenia twojej kariery, tylko pokaż, że masz jaja. Dostałeś drugą szansę, więc weź się w garść.

– Ja...

– Mówiłam, weź się w garść – przerwała mu.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie i skinął głową.

– Tyle że muszę czekać, aż Lewis zrealizuje nasz „wątpliwej jakości plan”, jak to ujęłaś.

– Dlaczego?

– Zarzycki jest jego przełożonym i...

Sawicka przewróciła oczami i podeszła do niego. Zdawało mu się, że patrzy na niego z góry, chociaż nawet w wysokich szpilkach była od niego co najmniej o głowę niższa.

– Ty prowadzisz śledztwo i ty tu rządysz. Nie Zarzycki, nie Królikowski, nie Prochot czy Skibińska, a już tym bardziej ten Lewis, tylko ty. Zawsze musisz szefować, bo to na ciebie spadną ciężki, jeśli coś nie wyjdzie – powiedziała Sawicka. – A ja z doświadczenia wiem, że jeśli nie wydrzesz się na policjantów, to nic nie zrobią. Nawet jeśli są zajebiści, bardziej niż pochwał potrzebują opierdolu.

– Policjant jest twoim mężem – zauważył Nabożny.

– Mówię przecież, że wiem to z doświadczenia – odparła Sawicka. – Bierz telefon i dzwoń do Lewisa. Powiedz, że albo jutro w prasie pojawi się artykuł, albo niech wypierdala z powrotem do Londynu. Tyle w temacie.

Nabożny nie wiedział, jak powinien zareagować na jej wizytę. Czuł jednak, że dostał prawdziwą szansę. Kobieta minęła go i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się jednak z ręką na klamce.

– Weź się wreszcie do roboty, inaczej do końca życia będziesz szukał alimenciarzy w rejonie – ostrzegła Sawicka. – I nie rób mi siary przed Lisakiem, obudź w sobie czarny humor i wyluzuj, inaczej ta robota cię zniszczy.

## CZĘŚĆ II

*Jeden z seryjnych zabójców twierdził, że każdy z nas ma siłę, by zabić drugiego człowieka. Jednak nie każdy z nas ma dostateczną odwagę, by jej użyć. Zgadzasz się z tym?*

*Profesor David Buss napisał książkę Morderca za ścianą, w której przedstawił wyniki swoich badań nad zabójczymi fantazjami. Badania te są bardzo znaczące. Nie wiem, czy wiesz, ale według różnych źródeł od siedemdziesięciu dwóch do osiemdziesięciu sześciu procent sprawców fantazjowało o zabiciu ofiary, zanim tego dokonali. Nie zawsze zabijamy przez przypadek, nie zawsze zabijamy przypadkowe osoby. Bardzo często wcześniej o tym myślimy, to w nas dojrzewa, wyczekujemy odpowiedniej okazji. Dopiero wtedy zabijamy.*

*Badania wykazały, że aż dziewięćdziesiąt jeden procent mężczyzn i osiemdziesiąt cztery procent kobiet przynajmniej raz w życiu doświadczyło żywej, realistycznej fantazji o zabiciu innej osoby. Zaskoczony? I nie, badania nie zostały przeprowadzone wśród skazanych. Neutralna grupa osób. Normalni ludzie, których codziennie mijasz na ulicy, rozmawiasz z nimi w sklepie, a może nawet to twój partner lub partnerka. Każdy z nich mógł fantazjować o zabiciu innej osoby, a może nawet ciebie...*

## ROZDZIAŁ 31

Opuściłem rolety, ciemność rozświetlał jedynie ekran dużego monitora. Kilka minut temu kliknąłem w artykuł, w ten jeden chwytliwy nagłówek. Zacząłem go czytać i już po pierwszym akapicie wiedziałem, że jest o mnie. Dotyczył zabójstw, których dokonałem. Odkoczyłem jak oparzony od komputera i momentalnie znalazłem się po drugiej stronie niewielkiej sypialni. Plecy przyciskałem do chłodnej ściany. Czuję, jak drżały mi kolana. Nie spodziewałem się tego.

– Wdech... Wydech... Wdech... Wydech... – powtarzałem sobie cicho. – Wszystko będzie dobrze...

Często mówiłem do siebie na głos. Miałem wrażenie, że to, co mówię, jest wtedy bardziej realne. Ma większe znaczenie niż moje myśli, bo je wypowiedziałem i nie mogłem ich już cofnąć. Dawało mi to poczucie bezpieczeństwa i pozwalało skupić się na rzeczywistości.

– Dziesięć... dziewięć... osiem... siedem... – liczyłem na głos, cały czas próbując się uspokoić. – Sześć... pięć... cztery... trzy...

Dokończyłem odliczanie od dziesięciu do jednego, następnie powtórzyłem je jeszcze dwukrotnie i w końcu zebrałem się na odwagę, żeby wrócić do przerwanego artykułu. Powoli obszedłem łóżko i doszedłem do biurka. Usiadłem na fotelu, przysunąłem się bliżej, poruszyłem myszką i przywróciłem ostatnio oglądaną stronę. Był to artykuł w popularnym serwisie informacyjnym.

– Jeszcze cię nie zatrzymali, na pewno nie wiedzą, kim jesteś – powtarzałem sobie przez cały czas. – Czytaj, po prostu to przeczytaj.

Zagłębiłem się w dalszą lekturę artykułu. Po chwili zacząłem go czytać ponownie i jeszcze raz. Chciałem dobrze zrozumieć każde słowo. Cały czas

drżałem, na karku czułem kropelki potu. Miałem wrażenie, że w pomieszczeniu jest duszno. Serce głośno waliło mi w klatce piersiowej. Nie potrafiłem zapanować nad oddechem. Byłem bardzo blisko prawdziwego ataku paniki.

3 września 2023

### ***Nożownik w Szczecinie – pomóż policji go złapać!***

*Według informacji oficjalnie przekazanych przez rzecznika Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie na terenie naszego miasta od kilku tygodni grasuje nożownik. Nożownicy zazwyczaj atakują przypadkowe osoby za pomocą noża lub podobnego narzędzia, ich działanie jest nieprzemyślane, co zwykle prowadzi do ich szybkiego ujęcia. Tym razem jest jednak inaczej. Policji do tej pory nie udało się ująć sprawcy, a liczba jego ofiar rośnie.*

*Zachęcamy do uważnego zapoznania się z pełną treścią artykułu. Policja w tej nadzwyczajnej sytuacji zachęca do uważności. Każde zgłoszenie może przyczynić się do ujęcia sprawcy i uratowania czyjegoś życia.*

*Z przekazanych informacji wynika, że do tej pory doszło do czterech ataków nożownika, w różnych dniach, godzinach oraz częściach naszego miasta.*

*Pierwszy z ataków miał miejsce 7 sierpnia, ofiarą był dwudziestotrzyletni mężczyzna. Do zdarzenia doszło na bulwarze Piastowskim około godziny dwudziestej.*

*Drugą ofiarą była czterdziestojednoletnia kobieta. Do zabójstwa doszło 17 sierpnia około godziny trzynastej na deptaku Bogusława.*

*Trzeci atak miał miejsce 22 sierpnia około godziny piętnastej przy alei Piastów. Ofiarą był trzydziestoosmioletni mężczyzna.*

*Ostatnie zdarzenie miało miejsce 27 sierpnia około godziny szesnastej. Ofiarą była dwudziestojednoletnia studentka.*

*Żadna z ofiar nie przeżyła ataku sprawcy. Wszystkie zmarły na miejscu wskutek odniesionych obrażeń.*

*Policja nie ma wątpliwości, że za wszystkie cztery ataki odpowiada ten sam sprawca. Każda z ofiar miała na ciele charakterystyczny znak. Przesłuchano naocznych świadków zdarzeń w celu sporządzenia portretu pamięciowego sprawcy. Wytypowano trzech podejrzanych, którzy są obecnie uważnie sprawdzani przez funkcjonariuszy.*

*Będziemy monitorować tę sprawę i wywierać nacisk na policję, aby jak najszybciej ujęła zbrodniarza.*

## ROZDZIAŁ 32

Prochot siedział zgarbiony przy swoim biurku, spoglądając na monitor komputera. Otworzył strony kilku popularnych serwisów informacyjnych oraz ich profile na Facebooku. Na głównej stronie każdego z nich około siódmej trzydzieści wrzucono artykuł zredagowany przez Lewisa. Policjant śledził na bieżąco komentarze pojawiające się pod nimi. Zawsze zaskakiwały go reakcje ludzi w internecie. Czuli się tu zupełnie anonimowi i bezkarni, a co druga osoba stawiała się samozwańczym ekspertem.

Do pokoju weszła Skibińska. Miała na sobie zieloną sukienkę podkreślającą jej figurę oraz ciemnobrązowe botki na wysokim obcasie. Włosy rozpuściła, falami swobodnie opadały na ramiona. Prochot podniósł na nią wzrok i przyglądał się dłuższą chwilę.

– Wiesz co? – rzucił. – Mógłbym przysiąc, że dzisiaj rano widziałem cię w jeansach i obszernej bluzie.

– Bo byłam w jeansach.

– A czy jest jakiś szczególny powód, dla którego teraz odwaliłaś się jak... Jak prokurator na swój wykon przed Najwyższym?

– Wielokrotnie już ci mówiłam, że twoje porównania zazwyczaj nie mają najmniejszego sensu. Zresztą nie tylko ja – zauważyła Skibińska. – Zwłaszcza gdy próbujesz przemycać w nich młodzieżowe teksty.

Kobieta podeszła do biurka partnera i przysunęła sobie krzesło. Zerknęła na ekran monitora. Prochot jednak nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia. W końcu westchnęła zrezygnowana. Wiedziała, że nie odpuści tak łatwo.

– Pamiętasz, że wiszę Nabożnemu kolację?

– Raczej gorącą randkę – odparł Prochot. – Czyżby to było dzisiaj?

– To naprawdę tylko obiad z kolegą z pracy w podziękowaniu za pomoc – uściśliła Skibińska. – Chcę mieć to jak najszybciej z głowy.

– To naprawdę tylko obiad z kolegą z pracy w podziękowaniu za pomoc i chcę go mieć jak najszybciej z głowy – powtórzył za nią Prochot, przedrzeźniając jej poważny ton. – To bardzo długa nazwa na randkę.

– To tylko obiad!

– Twój strój zdecydowanie temu przeczy – zapewnił Prochot. – Naprawdę się wylaszczyłaś. Nabożny padnie z wrażenia, jak cię zobaczy.

Skibińska uniosła oczy ku górze, a później spojrzała na partnera z niemym błaganiem.

– Opuść cię, ale powiesz mi później, jak było.

– Wiem, jak będzie: nudno, ewentualnie bardzo miło – odparła Skibińska. – Tyle że nie ma to żadnego znaczenia, bo to jednorazowe spotkanie.

– W takim razie...

– Dobrze, niech ci będzie – zgodziła się Skibińska. – Wszystko ci później opowiem. Zadowolony?

– Kto wie? Może będzie tak samo miło jak z doktorem Aleksandrem Lewisem, a nawet lepiej?

– Czy możesz już przestać się nade mną znęcać?! – jęknęła. – Obiecałeś!

– Ale to daje tak wiele frajdy.

Prochot wybuchnął śmiechem, a Skibińska schowała twarz w dłoniach.

– Dobra, już dobra... – zmienił temat. – Monitoruję reakcje ludzi na tekst naszego specja.

– I co o tym sądzisz?

– Hm... Przede wszystkim Lewis nas wszystkich oszukał. Nie ma żadnego kursu copywritingu ani zacięcia dziennikarskiego – wyjaśnił Prochot. – Sam napisałbym to chyba mniej drętwo.

– To tekst użytkowy, a nie rozrywkowy.

– Co nie oznacza, że musi być taki toporny.

– Może... – mruknęła Skibińska. – A co na to ludzie?



Mężczyzna sięgnął po kubek z kawą i obrócił się do niej na krześle. Wzruszył jedynie ramionami w odpowiedzi.

– Daj spokój, czytasz te komentarze od rana.

– Dobra, dzielą się na trzy obozy – wyjaśnił Prochot. – Pierwszy to nasi totalni hejterzy, którzy uważają nas za bezużytecznych i zupełnie nie wierzą, że potrafimy kogokolwiek złapać bez pomocy internautów. No, chyba że sprawca sam przyjdzie na komisariat przyznać się do winy.

– To było do przewidzenia – skomentowała Skibińska. – A dwa pozostałe obozy?

– Totalni historycy, którzy boją się wyjść z domu, a ostatni obóz to zwyczajni ludzie, dla których to nic specjalnego – odpowiedział Prochot. – Niespecjalnie w nas wierzą i nie spodziewają się już chyba dobrych newsów w internecie. Żyją swoim życiem i nic innego ich nie interesuje.

– Najlepsza możliwa grupa – skwitowała Skibińska.

– Ich komentarze są bardzo wyważone – przyznał Prochot. – Przynajmniej nie drą z nas łącha.

Skibińska podniosła się z miejsca i odsunęła krzesło. Chwyciła torebkę i jesienny płaszcz i ruszyła w kierunku drzwi.

– Oby ten komunikat dotarł też do sprawcy i...

– Wzbudził w nim skruczę zamiast żądy mordy? – podsunął Prochot.

– Mniej więcej – odparła Skibińska. – Dobra, zbieram się.

– Baw się dobrze i nie wracaj przed północą!

## ROZDZIAŁ 33

Pogoda zdecydowanie nie dopisywała. Było pochmurno i wietrznie, od rana zanościło się na deszcz. Lewis lubił taką pogodę. Zdążył do niej przywyknąć, mieszkając w Londynie. Największą zaletą takiej aury był dla niego fakt, że ulice wtedy praktycznie pustoszały.

Zaparkował samochód na parkingu pod Trasą Zamkową. Kilka dni temu udało mu się kupić sześćioletnie BMW po znacznie zaniżonej cenie, to była prawdziwa okazja. Nie wahał się ani chwili. Lubił prowadzić, często przekraczał ograniczenia prędkości, potrzebował tej niezdrowej adrenaliny. Zależało mu też na pełnej niezależności. Często w weekendy uciekał do miejsc, w których mógł się całkowicie odciąć od świata. Jednak jazdy po rozkopanym Szczecinie nie mógł nazwać przyjemną, tylko wkurwiającą, i to najłagodniejszy przymiotnik, jaki przychodził mu do głowy.

Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku przejścia dla pieszych. Minął je i rozejrzał się dokładnie wokół. Z kieszeni wyciągnął telefon. Uważnie przyjrzał się zdjęciu, które zrobił dziś rano. Otrzymał je w liście od zabójcy swojej siostry. Przedstawiało jej zwłoki na tle muralu. Był pewny, że znajdował się on tutaj, pod mostem przy Trasie Zamkowej. Wyszukał to miejsce dzięki aplikacji Google. Mural dostrzegł od razu, był niezwykle charakterystyczny. Ruszył w jego kierunku. Czuł podniecenie, tak jakby zbliżał się do rozwiązania sprawy, chociaż był to dopiero początek. Właśnie trafił na miejsce zbrodni lub raczej inscenizacji sprawy.

Podszedł do muralu, który zajmował bardzo dużą betonową ścianę. Obraz przedstawiał białą czaszkę splamioną krwią, która wylewała się z oczodołów, spływała po kościach policzkowych, żuchwie i skapywała w dół, tworząc kałużę. Zdecydowanie miał złowrogi wydźwięk. Lewis ponownie spojrzał na

ekran telefonu, był na nim dokładnie ten sam mural. Kiedy tylko dostał to zdjęcie, zrozumiał, że musi mieć jakieś znaczenie, dlatego zrobił research na temat street artu. Według podstawowych założeń graffiti jest spontanicznym, chwilowym, pozbawionym planu i specjalnych przygotowań aktem sztuki. Nazywane jest często improwizacją płynącą z serca i wyrażającą autentyczne emocje. Przede wszystkim poszczególne style i symbole mają swoje znaczenie, zawierają przesłanie. Graffiti rzadko jest legalne, wręcz uważa się je za akt wandalizmu. Mural z kolei jest ogromną, panoramiczną kompozycją artystyczną. Ma przykuwać uwagę rozmachem i wyrazistością. Artysta snuje swego rodzaju opowieść, którą można swobodnie odczytać na murze, bez konieczności wizyty w muzeum. Mural zazwyczaj jest legalny, a wręcz tworzony na czyjś zamówienie.

Lewis oddał zdjęcie w telefonie i spojrzął na nie w całości, a potem porównał z murałem i jego otoczeniem. Sprawca wykonał ujęcie nocą albo bardzo wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze ciemno. Nie było tutaj zbyt wielu źródeł światła, musiał mieć dobry sprzęt fotograficzny, by uchwycić każdy szczegół. Pod murałem na trawie leżało ciało siostry Lewisa. Było przykryte czarnym materiałem, z wyjątkiem głowy. Z twarzy ściągnięto skórę, biała kość była poplamiona krwią, podobnie jak na muralu. Wiedział, że to jego siostra, tylko dlatego, że z tyłu zdjęcia sprawca zamieścił jej imię, nazwisko, PESEL oraz numer dowodu osobistego. Nie miał powodu, żeby w to nie wierzyć. Sprawca zadał sobie zbyt wiele trudu, żeby go znaleźć. W dalszym ciągu jednak Lewis nie wiedział, dlaczego to było dla niego takie ważne. Co chciał osiągnąć, zabijając akurat jego siostrę?

Zauważył dwóch bezdomnych, którzy siedzieli kilka metrów dalej na ławce i popijali piwo. Jeden z nich miał bardzo długą brodę, a drugi charakterystyczną czerwoną czapkę naciągniętą prawie na oczy. Ruszył w ich kierunku, wyciągając portfel tak, żeby to widzieli. Stanął naprzeciwko nich.

– Przepraszam panów, ale zakładam, że jesteście tutaj stałymi bywalcami – powiedział. – Chciałbym o coś zapytać.

– My niewiele wiemy – stwierdził bezdomny z brodą.

– Nikt nie traktuje nas poważnie – dodał ten w czapce. – Nie zbieramy żadnych informacji.

Lewis wyjął z portfela banknot stużłotowy i wyciągnął rękę w ich kierunku. Bezdomny z brodą od razu zabrał pieniądze i schował je do kieszeni. Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z kompanem.

– A o co chodzi, kierowniku? – spytał ten w czapce.

– Interesuje mnie ten mural – Lewis wskazał palcem. – Czy wiecie może, kto go namalował?

– A chodzi tu takich kilku łepków z puszkami z farbą... znaczy sprayami, i oni cały czas bazgrzą po tych murach. Niektóre te bohomazy są młodsze, inne starsze, jak im brakuje miejsca, to je zamalowują i robią nowe – tłumaczył bezdomny. – Ale jak się nazywają, to my nie wiemy, kierowniku.

– Jasne, a wiecie chociaż, odkąd mniej więcej ten mural tutaj jest? – spytał Lewis. – Ten z czaszką. Tydzień? Miesiąc? Może pół roku?

Bezdomni wymienili między sobą spojrzenia. Nie potrafił ich rozszyfrować. Pytania musiały ich zaskoczyć. Nie były standardowe. Wątpił, by policja kiedykolwiek wypytywała ich o tego typu sprawy.

– Na pewno był tu już tej wiosny – odpowiedział bezdomny w czapce. – Ale odkąd dokładnie, to nie pamiętam.

– Dziękuję za pomoc.

## ROZDZIAŁ 34

Skibińska miała ściśnięty żołądek. Nie martwiła się spotkaniem z Nabożnym, spodziewała się, że miło spędzi czas. Mężczyzna miał poczucie humoru, wyrażał się zawsze dosyć jasno i sprawiał wrażenie bardzo otwartego na ludzi. Wiedziała, że mu się podoba. Wielokrotnie dał jej to do zrozumienia. Trzymał się jednak na dystans i próbował go skrócić w nienachalny sposób. Prawił jej komplementy, interesował się jej życiem. Obawiała się jednak, że w końcu otwarcie zaprosi ją na randkę, a ona będzie musiała mu stanowczo odmówić. Nie chciała żadnych więcej komplikacji w swoim życiu. Spotykanie się z prokuratorem lub danie mu kosza mogło zaburzyć relacje w pracy. Takie związki nie zawsze były dobrze postrzegane, a przede wszystkim często utrudniały prowadzenie spraw, wymagały wzajemnego unikania się. Nie miała ochoty pakować się w coś takiego.

Na miejsce spotkania wybrała restaurację w centrum Starego Miasta, tę samą, w której była na randce z Lewisem. Prochota zabrałaby do chińskiej restauracji, którą oboje lubili, Nabożny nie wyglądał jednak na człowieka gustującego w takich miejscach. Postanowiła wybrać elegancki lokal, żeby czuć, że naprawdę docenia jego pomoc.

Weszła do restauracji i skierowała się od razu na górę. Zarezerwowała stolik na pierwszym piętrze, tuż przy oknie, z widokiem na Stare Miasto. Był usytuowany w rogu pomieszczenia, z dala od innych stolików, dodatkowo odgradzony parawanem, można było przy nim swobodnie rozmawiać. Nabożnego dostrzegła od razu, przyszedł przed czasem. Na jej widok od razu podniósł się i uśmiechnął serdecznie. Był ubrany jak zwykle w dobrze dopasowany stalowy garnitur.

– Cześć, miło cię widzieć – powiedział.

– Widzieliśmy się rano.

– Tylko przelotem, zresztą... – urwał na chwilę – teraz wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję.

Zajął miejsce naprzeciwko niego. Mężczyzna nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Zarumieniła się i odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz. Założyła niesforne pasmo za prawe ucho. Podeszła do nich kelnerka i podała im menu.

– Musisz wybrać coś do jedzenia – zauważyła Skibińska, stukając palcem w menu.

– Zaraz coś znajdę...

– Nie uda ci się to, jeśli będziesz patrzył tylko na mnie – odparła.

– Po prostu wyglądasz niesamowicie – stwierdził Nabożny. – Na co dzień do pracy tak się nie ubierasz.

– Niewygodnie byłoby biegać na szpilkach.

Nabożny ze śmiechem pokiwał głową. Oboje przez krótką chwilę skupili się na menu, wymieniając uwagi na temat dań. W końcu każde z nich wybrało po jednej pozycji z karty, kelnerka przyjęła zamówienia i zostawiła ich samych. Na krótką chwilę zapadła niezręczna cisza. Mężczyzna w dalszym ciągu nie odrywał od niej wzroku. Oczy wręcz błyszczały mu z radości, uśmiechał się przy tym szeroko przez cały czas. Skibińska zaczynała czuć się nieswojo. Nabożny nie zamierzał kryć, jak bardzo mu się podobała.

– Byłeś tu kiedyś? – spytała, przerywając ciszę.

– Kilka razy – przyznał. – A ty?

– Tak, ostatnio byłam tutaj na randce.

Celowo podkreśliła ostatnie słowo. Nie zauważyła jednak, żeby zrobiło to na nim wrażenie.

– Pomyślałam, że to dobre miejsce – ciągnęła. – Chciałam ci bardzo podziękować za pomoc przy rozwodzie.

– Nie ma sprawy, naprawdę, to czysta przyjemność – zapewnił. – Wszystko już zmierza do finiszu?

– Jeśli mój mąż nie wymyśli nic więcej, to wreszcie będę miała to za sobą – odparła. – Skupię się wtedy na tym, na czym powinnam. Na pracy, na sobie, bo czas zrobić wreszcie coś dla siebie. Jednak przede wszystkim na wychowywaniu syna, to mój priorytet.

– Rozwód to nowy rozdział – zauważył. – Może oprócz pracy i rodziny znajdzie się też miejsce na życie osobiste?

– Nie wykluczam tego – odparła. – Nie jest to jednak dla mnie teraz najważniejsze.

## ROZDZIAŁ 35

Budynek Komendy Miejskiej Policji mieścił się przy ulicy Kaszubskiej. Był na tyle duży, że znajdował się tutaj również komisariat policji dla dzielnicy Śródmieście. Lewis stał przed nim dłuższą chwilę. Zaledwie kilka metrów dalej znajdowała się siedziba sądu okręgowego, a naprzeciwko niej sądu rejonowego. Lewis miał wrażenie, że budynki z czerwonej cegły, wąskie uliczki oraz radiowozy nadają okolicy ponury wygląd.

W końcu zdecydował się wejść do środka. Był umówiony na spotkanie z komendantem. Rozmowa miała dotyczyć jego pracy i artykułu, który pojawił się w mediach. Był sceptycznie nastawiony do tego spotkania. Zarzycki był jednak tą osobą, której nie zamierzał przesadnie irytować. Może wręcz chciał mu się przypodobać. Potrzebował pracy tutaj do swoich celów. Cały czas myślami był przy muralu, który widział rano. Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby dzięki niemu zidentyfikować sprawcę.

Wszedł do głównego sekretariatu, skinął głową sekretarce, która uśmiechnęła się do niego serdecznie, a później wszedł do gabinetu komendanta. Zarzycki już na niego czekał, ucisnęli sobie dłonie i usiedli naprzeciwko siebie przy biurku. Gabinet komendanta był przestronny, oprócz biurka i regałów na akta stał w nim okrągły stół, przy którym mogły swobodnie usiąść cztery osoby.

– Dziękuję, że tak szybko przyszedłeś – powiedział Zarzycki. – Napijesz się może czegoś?

– Nie, dziękuję – odparł Lewis. – W czym mogę pomóc?

– Wiesz... ehm... Chciałbym porozmawiać o tym komunikacie prasowym. Wzbudził bardzo mieszane odczucia w naszym środowisku, ale również wśród mieszkańców. Dyskutuje się o nim zresztą w całej Polsce – powiedział



ostrożnie Zarzycki. – Nie krytykuję twojej pracy, ale hm... zastanawiam się, kiedy ewentualnie poznamy jej efekty. Czy może już udało ci się zaobserwować jakieś zmiany?

Lewis powstrzymał się od wywrócenia oczami. Zarzycki tak bardzo chciał awansować, że przy każdej wprowadzanej przez siebie innowacji trząsł się wewnątrznie ze strachu. Zapewne otrzymał telefon od komendanta wojewódzkiego w tej sprawie i przestraszył się, że odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenie spadnie jednak na niego. Ich rozmowa miała go uspokoić, a jednocześnie dać coś, co mógłby przekazać swoim przełożonym. Lewis nie miał na to ochoty, cały czas czekała na niego sprawa siostry. Zdecydowanie to na niej wolały się w pełni skupić.

– Tekst został opublikowany po godzinie siódmej. Tymczasem dochodzi dopiero piętnasta. Nie wiem, jakich efektów się spodziewasz, ale na pewno nie będą one szybkie – powiedział ostrożnie Lewis. – Teraz zapewne część ludzi zgłosi się na policję, być może będą mieli jakieś ciekawe informacje.

– Tak, już zaczęli się zgłaszać – przyznał Zarzycki. – Weryfikujemy wszystko na bieżąco. Natomiast...

– W kwestii ewentualnego kolejnego zabójstwa, tak jak mówiłem wcześniej, podczas spotkania zespołu, na razie nie jestem w stanie powiedzieć nic konkretnego. Nie mamy dostatecznych informacji, aby stworzyć portret psychologiczny sprawcy i przewidzieć jego kolejne działanie – podkreślił Lewis. – Możemy śledzić reakcje ludzi, liczyć na ich czujność i czekać na kolejny krok sprawcy. Tylko tyle i aż tyle.

Zarzycki pokiwał głową z namysłem. Wszystko to już słyszał wcześniej. Stres ostatnich godzin go jednak wykańczał. Dzwonili już do niego komendant wojewódzki, prokurator regionalny, ale także kilka ważnych osób z Warszawy, kilkanaście maili przekierował do rzecznika prasowego. Niektórzy wyrażali wątpliwość, czy zatrudnienie profilerów z Anglii i zawierzenie mu było dobrym pomysłem. Nie wiedział już, jakiej odpowiedzi im wszystkim udzielić.

– A czy wspomnienie o znaku to dobra decyzja? – spytał Zarzycki.

– Ryzykowna, ale dzięki niej sprawca będzie wiedział, że mówimy o nim i jesteście na jego tropie.

– Podobnie z informacją o podejrzanych?

– Właśnie, sprawca musi wiedzieć, że wiemy, co robimy. Musi czuć nasz oddech na karku – wyjaśnił Lewis. – To go skłoni do podjęcia jakichś działań, które, mam nadzieję, umożliwią nam jego złapanie.

Komendant pokiwał głową. Nie patrzył jednak na Lewisa. Skrzyżował dłonie i oparł je na blacie biurka.

– W Polsce profilowanie nie jest niczym nowym. Polscy psychologowie zajmują się tym od lat, i to z dużym powodzeniem, szkoląc się również za granicą. Działają jako biegli sądowi, przeglądają akta, czasami są nawet na miejscu zbrodni. Nie wykształcił się jednak zawód profilerów, często to, co robią, pozostaje w cieniu. Ludzie nie mają świadomości, w jak wielu sprawach wydawali opinie. Nie wiedzą też, w jakim stopniu były przydatne dla ich rozwiązania – powiedział Lewis. – Z tego względu moja działalność budzi wątpliwości. Ludziom wydaje się to całkowicie nowe.

– Pewnie masz rację, jednak trochę martwi mnie ciąg dalszy tej sprawy. Wszystko może się zdarzyć.

– Owszem, ta sprawa jest specyficzna. Na pierwszy rzut oka można by mówić o sprawcy, który działa bez planu. Chce wywołać strach, panikę, zemścić się lub zwrócić na siebie uwagę. Jednak po naprawdę dokładnej analizie akt skłaniam się ku temu, że jest to zabójca, który działa według ustalonego planu. Problem w tym, że nie potrafię zrozumieć motywów jego działania – przyznał Lewis. – Z jednej strony działa metodycznie, naznacza swoje ofiary, atakuje je w miejscach publicznych, dużo ryzykując, i pozostaje nieuchwytny. Z drugiej strony jego zachowanie niczego nie manifestuje, nie przyznał się publicznie do tego, co zrobił, nie pozostawił wskazówek, ofiar nic chyba nie łączy. To intrygujące.

– Raczej przerażające – poprawił Zarzycki.

– Każdy ma swój punkt widzenia – zgodził się Lewis.

– Chciałbym, żebyśmy jak najszybciej ujęli sprawcę – podkreślił Zarzycki. – Ta sprawa jest traktowana jako test twoich umiejętności oraz przydatności do udziału w naszych innych śledztwach, zwłaszcza w sprawach seryjnych zabójstw.

– Cóż... W takim razie jest szansa, że będzie to nasza ostatnia współpraca –  
mruknął Lewis.

– Słucham?

– Los zdecyduje, komendancie.

## ROZDZIAŁ 36

Obszedłem całe mieszkanie i sprawdziłem, czy wszystkie rolety są zasłonięte, ponownie nacisnąłem klamkę i upewniłem się, że drzwi są zamknięte. Potem osunąłem się po nich na podłogę i ukryłem twarz w dłoniach. Nie słyszałem dźwięku policyjnych syren, nikt po mnie nie jechał. Byłem bezpieczny, ile jednak czasu mi jeszcze zostało? Trząsałem się, czułem, jak mój oddech przyspiesza, a serce tłucze się w piersi. Byłem przerażony i nie wiedziałem, jak nad tym zapanować.

– Uspokój się... Myśl logicznie, po prostu się skup – powtarzałem sobie na głos. – Jesteś teraz bezpieczny.

Złapałem się bardzo mocno za przedramię i ścisnąłem je, dopóki nie zaczęło boleć. Przygryzłem też dolną wargę, aż poczułem smak krwi. Próbowałem zapanować nad swoim lękiem. Po dłuższej chwili podniosłem się z podłogi i ponownie poszedłem do sypialni. Usiadłem przed laptopem i kilkakrotnie przeczytałem artykuł na temat zabójstw, których się dopuściłem.

– Blefują. Nic na mnie nie mają – powiedziałem do siebie. – Zupełnie nic, nie wiedzą, kim jestem.

Wzięłem kolejny głęboki wdech i bardzo powoli wypuściłem powietrze. Rozciągnąłem się, poruszałem trochę karkiem, coś w nim strzeliło. Rozluźniłem się. Z każdą chwilą czułem się coraz lepiej. Udało mi się zapanować nad strachem.

– Inaczej już dawno by tutaj byli – powtarzałem sobie, żeby utwierdzić się w tym przekonaniu. – Jesteś bezpieczny. Nic ci nie grozi.

Nie miałem jednak pojęcia, co powinienem zrobić dalej. Nikt do mnie nie dzwonił, nie pisał, zupełnie przestali się mną interesować. Czułem się tak,

jakbym został sam na placu boju. Tymczasem do zabicia pozostało mi jeszcze kilka osób. Musiałem wypełnić misję do końca, nawet jeśli zostałem sam.

– Co teraz?

Podniosłem się z krzesła i spojrzałem na tablicę korkową, podszedłem do niej bliżej. Były na niej zdjęcia, imiona oraz nazwiska kolejnych ofiar. Planowałem je zabić w najbliższym czasie. Wystarczyło tylko lepiej poznać ich zwyczaje, plan dnia, zobaczyć, z kim się spotykały, śledzić je tak długo, aż zostaną wreszcie same, i zaatakować znienacka. Tylko czy po tym artykule to było w ogóle możliwe? Co jeśli moje ofiary domyśliły się, że będą następną? Zaczną się przede mną ukrywać? Może ludzie wokół będą uważniejsi i następnym razem ktoś zatrzyma mnie z nożem w ciele ofiary? Już ostatnim razem miałem problem. Zostawiłem narzędzie zbrodni na miejscu ataku. Może lepiej będzie się przycząić albo w ogóle odpuścić?

W mojej głowie trwała gonitwa myśli przeplatana jednym obrazem: mnie w kajdankach. Nie potrafiłem tego wyciszyć, nie mogłem się skupić. Byłem całkowicie zagubiony. Miałem wrażenie, że cokolwiek bym teraz zrobił, wszystko skończy się właśnie tak.

– Potrzebuję planu.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. Przez krótką chwilę myślałem, że mimo wszystko ktoś z organizacji postanowił się do mnie odezwać. Nie zostawili mnie samego. Odebrałem bez wahania.

– Cześć, tu Basia z kadr.

Przekląłem siarczyście w myślach.

– Jutro będę w pracy – zapewniłem.

– No dobra, to wspniale – odpowiedziała kobieta. – Informuję cię tylko, że to już twój ostatni dzień na żądanie w tym roku.

– Oczywiście.

## ROZDZIAŁ 37

Na stole stały dwa parujące dania oraz do połowy opróżniona karafka czerwonego wina. Atmosfera była bardzo luźna. Skibińskiej udało się skierować rozmowę na tematy bardziej neutralne, związane z pracą, czasem wolnym i powieściami i filmami kryminalnymi. Nabożny bez trudu na to przystał, chociaż w dalszym ciągu czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Nie potrafiła jednak zaprzeczyć jednemu – bawiła się naprawdę świetnie. Zapomniała o innych osobach w restauracji i skupiła uwagę całkowicie na nim, tracąc poczucie czasu.

– Czekaj... Twoim hobby jest jazda konna? – spytała.

– No tak – potwierdził Nabożny. – To normalny sport.

– Tak, tak, wiem. Po prostu... Jakoś mnie to zaskoczyło.

– Dlaczego?

– Zazwyczaj wyglądasz niezwykle elegancko, poważnie. Bardziej pasowałyby do ciebie, nie wiem, może brydż?

– Bardzo zabawne, zapamiętam to sobie – mruknął Nabożny. – Może cię to zaskoczy, ale prokurator też człowiek. Regularnie ćwiczę na siłowni, jeżdżę konno, a czasem z bratankiem chodzę na gokarty.

– Tak, to naprawdę bardzo zaskakujące – przyznała rozbawiona Skibińska. – Byłam przekonana, że zajmujesz się w życiu wyłącznie wielce poważnymi rzeczami, zero szaleństw, spontaniczności. Jesteś wspaniale zorganizowany, żyjesz według z góry ustalonego planu, który konsekwentnie realizujesz. Nie zaliczasz żadnych wpadek. Przede wszystkim zawsze przestrzegasz prawa i...

– W zeszłym miesiącu Prochot anulował mi mandat za zaparkowanie na zakazie, którego nie zauważyłem. W ubiegłym roku zaliczyłem zderzenie

z koszem na śmieci, bo wysiadły mi czujniki parkowania i okazało się, że całkowicie nie umiem bez nich żyć. Dwa lata temu na wieczorze panieńskim obecnego męża mojej siostry paliliśmy zioło i kąpaliśmy się nago w jeziorze. Pomysł był idiotyczny, bo żaden z nas wcześniej nie morsował, a był środek listopada. Nie wspomnę już o tym, że jeden z kolegów zjarał się bardziej i byliśmy przekonani, że go zgubiliśmy w lesie. Wezwaliśmy policję, tymczasem on spał w wynajętym domku. Zamówiłem sobie do domu dwa obrazy oraz lustro, od pół roku czekają na powieszenie, nawet nie wyjąłem ich z kartonów – ciągnął Nabożny. – Mam wymieniać dalej czy zaczynasz we mnie dostrzegać człowieka?

– No, nie wiem, nie wiem. Powoli zaczynasz wyglądać jak zwykły śmiertelnik, ale jeszcze trochę brakuje – odparła Skibińska. – Zamierzasz mi dać jeszcze jakieś dobre haki na siebie? Nigdy nie wiadomo, kiedy mogłyby się przydać.

– Mam ich o wiele więcej, moje życie nie jest tak poukładane, jak sądzisz – odparł Nabożny. – Ale mamy zdecydowanie za mało wina.

Skibińska roześmiała się i sięgnęła po swoją lampkę. Nabożny niemal natychmiast dołał jej wina, uzupełnił również swój kieliszek i odstawił pustą karafkę na stół. Zawiesił na dłużej wzrok na Skibińskiej.

– Chciałbym, żebyś zobaczyła we mnie kogoś więcej niż napuszonego prokuratora czy miłego kolegę z pracy...

– Rafał...

– Zanim cokolwiek powiesz, odpowiedz mi na jedno pytanie, dobrze? – przerwał Nabożny. – Jedno pytanie.

Kobieta z ociąganiem skinęła głową.

– Czy dobrze się dzisiaj ze mną bawiłaś?

– Tak, bardzo cię lubię i naprawdę miło spędziłam czas – potwierdziła Skibińska. – Po prostu...

– Wiem, że możesz nie chcieć spotykać się z prokuratorem. Może wydawać ci się to problematyczne, ale chciałbym, żebyś dała mi szansę – nalegał Nabożny. – Spotkaj się ze mną jeszcze raz.

Milczała. Utkwiła wzrok w swojej lampce wina, delikatnie obracała ją w dłoni, ściskając mocno szklaną nóżkę, i patrzyła, jak wino przemieszcza się po przezroczystych ściankach. Wahala się.

– To jest bardzo problematyczne i jakkolwiek byś to ujął, zawsze będzie. Przynajmniej z mojej perspektywy – powiedziała w końcu. – Jesteś prokuratorem, a więc niejako moim przełożonym. W dodatku jesteś młodszy ode mnie, a ja jestem prawie rozwódką z dziesięcioletnim dzieckiem.

– Tylko cztery lata, co to są cztery lata? Twój rozwód mnie nie interesuje, a dzieci bardzo lubię. Mogę przedstawić referencje od brata, chętnie podrzucam dzieci – rzucił Nabożny. – Daj mi szansę, nic więcej nie chcę. Nie musimy nikomu mówić. Będziemy spotykać się po kryjomu, całkowicie poza pracą, przynajmniej dopóki będzie nam to odpowiadać.

– Po kryjomu? – odparła Skibińska. – W tak plotkarskim środowisku?

– Naprawdę nikt nie musi nic wiedzieć. Będziemy bardzo dyskretni. W pracy mogę nawet nie być dla ciebie miły – zapewnił Nabożny. – Nie musimy tego nawet nazywać. Nie daj się prosić.

Przy stoliku zapadła dłuższa cisza. Nabożny wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła się niezręcznie. W końcu skinęła głową i podniosła na niego wzrok. Ostatecznie sama przed sobą musiała przyznać, że chciała kolejnego spotkania.

– No dobrze...

– Jest!

Skibińska roześmiała się, widząc jego wybuch radości. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie potrafiła zrozumieć, z jakiego powodu tak bardzo mu na niej zależało. Musiał mieć powodzenie u kobiet, a jednak uganiał się właśnie za nią.

– Ale nikt się o tym nie dowie – podkreśliła. – I póki co spotykamy się jako przyjaciele. Może być?

– Wolałbym nasze spotkania nazywać jednak randkami – upierał się Nabożny. – To spotkanie to była randka, zresztą naprawdę udana.

– Bierz, co dają – powiedziała Skibińska. – Bo się rozmyślę.



– Dobra!

## ROZDZIAŁ 38

Stał przed budynkiem Komendy Miejskiej Policji. Przed wejściem roilo się od funkcjonariuszy. Wiele osób wchodziło do budynku, znacznie mniej z niego wychodziło. Rzadko kto wyglądał na zadowolonego z wizyty. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Denerwował się. Czuł, jak kropelki potu zbierają mu się na karku i dłoniach. Wytarł ręce o ciemne jeansy. Zawsze się pocił, kiedy się denerwował. Nie był do końca przekonany, czy postępuje słusznie, coś jednak przywiodło go na komendę. Złe przecucie, od którego nie potrafił się uwolnić. Tylko czy ktokolwiek mu uwierzy? Sam wolałby nie mieć racji.

Adam Pszczelarz w końcu zdobył się na odwagę i wszedł do budynku komendy. Szedł bardzo powoli, tak jakby zostawiał sobie możliwość wycofania się. Stał pośrodku ogromnego pomieszczenia. Po prawej stronie, tuż przed szklanymi drzwiami wejściowymi otwieranymi na kartę, siedział portier w niewielkim, częściowo przeszklonym pomieszczeniu. Po drugiej stronie znajdowała się dyżurka policjantów z komisariatu Szczecin-Śródmieście i poczekalnia, w której na czarnych krzeselkach ludzie czekali na możliwość wizyty. Pszczelarz podszedł do portiera, z kieszeni wyjął kartkę złożoną na dwie części, rozprostował ją.

– Dzień dobry, nazywam się Adam Pszczelarz – przedstawił się. – Chciałbym porozmawiać z kimś, kto prowadzi tę sprawę.

Podsunał portierowi wydruk z jednej ze stron internetowych. Starszy pan siedzący za szybą poprawił okulary i sięgnął po kartkę. Pokiwał głową, gładząc się po długiej siwej brodzie.

– Ma pan informacje w tej sprawie? – spytał. – Nie jest pan pierwszym, który tak sądzi. Mieliśmy tutaj dzisiaj prawdziwą pielgrzymkę osób, które

twierdzą, że coś wiedzą.

– Pan nie rozumie, ja... ja podejrzewam kolegę z pracy, Patryka. Myślę, że to on może być tym nożownikiem, którego szukacie – wyjaśnił Pszczelarz. – Tylko nie chcę nikogo oskarżać tak bezpodstawnie. I chciałbym o coś zapytać, zanim o wszystkim opowiem.

– A pan myśli, że to jakiś koncert życzeń jest? – spytał portier. – Jest pan pewnie z jakiejś gazety lokalnej i chce wyciągnąć więcej informacji. Tacy też już tutaj dzisiaj byli. Parszywi dziennikarze.

– Nie, ja naprawdę myślę, że to może być mój kolega z pracy. Tylko głupio tak oskarżać kogoś bez wyraźnej podstawy – tłumaczył się Pszczelarz. – Jednak poruszyło mnie, ilu osobom zrobił krzywdę. Dopiero dzięki temu artykułowi powiązałem fakty. I...

Portier podniósł się z krzesła i skrzyżował dłonie na piersi. Patrzył na mężczyznę z góry, tak jak na swoje wnuki, kiedy nie do końca wierzył w ich historie. Mężczyzna wyglądał mu na kolejnego fana podcastów kryminalnych.

– Nie wierzy mi pan?

– Nie bardzo – przyznał portier. – I dlatego uważam, że nie powinno się publikować nic w prasie, bo potem przychodzą ludzie szukający sensacji. Muszę chronić policjantów przed nimi, bo inaczej nie mieliby czasu na prawdziwą pracę.

Pszczelarz poczuł palący wstyd. Spodziewał się, że będzie mu trudno przekonać kogokolwiek.

– Czy ten znak, który sprawca zostawił na ciałach, to były trzy kropki? – spytał jednak. – Układają się w trójkąt. Mogły być umieszczone na prawym przedramieniu. Mam rację?

– Nie mam takich informacji. Zapiszę pana zgłoszenie.

Portier sporządził krótką notatkę służbową. Zrobił ich dzisiaj kilka. Miał wrażenie, że jedna była gorsza od drugiej. Odwrócił kartkę na drugą stronę i podsunął ją Pszczelarzowi wraz z długopisem.

– Zostawi pan tutaj swoje imię i nazwisko, telefon kontaktowy oraz adres – polecił. – Jeśli ktoś uzna za stosowne, to się z panem skontaktuje. Więcej nie jestem w stanie zrobić.

Pszczelarz skrupulatnie zapisał swoje dane na kartce, pożegnał się i wyszedł z budynku. Tym razem szedł szybko, ze zwieszoną głową. Czuł się upokorzony.

## ROZDZIAŁ 39

Mieszkanie Skibińskiej mieściło się na ulicy Kwiatkowskiego, w nowym bloku z czerwonej cegły, na trzecim piętrze. Kupił je jej mąż po rozwodzie w ramach spłaty za ich wspólny dom. Urządziła wnętrze po swojemu, bardzo minimalistycznie i niewielkim kosztem. Chciała, żeby było praktyczne, utrzymane w szarościach zawierało jedynie niezbędne rzeczy. Przestronny salon był połączony z aneksem kuchennym. Stała w nim kanapa, dwa fotele, stolik kawowy i telewizor. W drugim, mniejszym pokoju miała sypialnię z dużym łóżkiem, szafą oraz toaletką. W ostatnim pokoju postawiła biurko, rowerek stacjonarny i bieżnię oraz dwa regały z książkami. Oprócz kilku świeczek i zdjęć nie miała żadnych innych ozdób. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia.

Nie potrafiła przestać myśleć o Nabożnym. To miało być tylko jedno spotkanie, tymczasem z niecierpliwością oczekiwała drugiego. Nie wiedziała, co dalej się wydarzy, ale wyjątkowo nie napawało jej to przerażeniem. Przeszła do pokoju, który nazywała „roboczym”. Podeszła do biurka, za pomocą guziczka uniosła je do góry, tak żeby móc przy nim swobodnie stać. Odsunęła krzesło i ustawiła pod biurkiem bieżnię. Weszła na nią i zaczęła iść szybkim krokiem. Od pewnego czasu był to jeden z jej ulubionych sposobów surfowania po internecie lub przeglądania akt, dzięki temu znacznie ograniczała czas spędzany na siedząco. Otworzyła laptop.

– Dla odmiany skupmy się na Lewisie – powiedziała do siebie. – Pokaż, kotku, co masz w środku.

Zaczęła od wpisania do wyszukiwarki „Aleksander Lewis psycholog”. Od razu wyskoczyła jej jego strona internetowa w dwóch wersjach językowych. Według informacji z zakładki „O mnie” Lewis ukończył psychologię na

uniwersytecie w Londynie, gdzie również uzyskał tytuł doktora nauk psychologicznych. Oprócz tego skończył szkołę psychoterapii w nurcie poznawczo-behawioralnym, zrobił licencjat z kryminologii oraz ukończył liczne kursy z profilowania kryminalnego i psychologii sądowej. Prowadził nie tylko terapie indywidualne albo dla par, ale również zajmował się opiniowaniem psychologicznym na potrzeby wielu ośrodków, zarówno prywatnych, jak i państwowych. Cała jego dotychczasowa kariera toczyła się w Londynie. Miał stronę firmową na Facebooku, profil na LinkedIn w języku polskim oraz angielskim, ale nie było tam żadnych prywatnych wiadomości na jego temat.

Skibińska się skrzywiła. Wpisała nowe hasło do wyszukiwarki: „Aleksander Lewis profilowanie kryminalne”. Wyskoczyły jej informacje na temat jego wykładów oraz sukcesów. Był często docenianym pracownikiem policji. W artykułach na jego temat nie znalazła nic niepokojącego. Właściwie to było zastanawiające. Kariera Lewisa zdawała się nabierać rozpędu, a jednak rzucił wszystko i nagle wylądował w Polsce. Wyglądało to tak, jakby wydarzyło się coś, co skłoniło go do nagłej ucieczki. Zaginięcie jego siostry nie uzasadniało porzucenia dosłownie wszystkiego.

– Spróbujmy inaczej.

Skibińska wpisała „Aleksander Ślusarz”, ku jej zaskoczeniu wyskoczyło kilka wyników na temat zbrodni sprzed dwudziestu czterech lat. Kliknęła w link pod tytułem *Sołtys Osin ofiarą zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem* i zaczęła czytać na głos:

*Wczoraj funkcjonariusze policji z Barlinka zatrzymali trzech nastolatków: Kordiana K. (lat 19), Aleksandra Ś. (lat 14) i Romana S. (lat 16). Młodzi mężczyźni usłyszeli zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem sołtysa Adama Kabańczyka (lat 71). Około godziny pierwszej w nocy z 12 na 13 kwietnia 1999 roku zgłoszono pożar domu sołtysa Adama Kabańczyka we wsi Osina. Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Barlinku bardzo szybko przyjechali na miejsce i przystąpili do gaszenia pożaru. Po wejściu do domu odnaleźli ciało Adama Kabańczyka.*

*Mężczyzna był przywiązany do łóżka w sypialni i został trzykrotnie ugodzony nożem w klatkę piersiową. Prawdopodobnie zgon nastąpił jeszcze przed wybuchem pożaru. Policja podejrzewa, że pożar był wynikiem celowego podpalenia. Sprawcy zabójstwa podłożyli ogień w celu zatarcia śladów zabójstwa. Z nieoficjalnych informacji przekazanych przez rodzinę sołtysa wynika, iż sprawcy dopuścili się nie tylko zabójstwa, ale również kradzieży. Z domu zniknęły pieniądze oraz kilka wartościowych przedmiotów.*

Skibińska zatrzymała bieżnię, odsunęła ją, obniżyła biurko i przysunęła sobie krzesło. Zaczęła wpisywać do wyszukiwarki kolejno hasła: „Aleksander Ślusarz zabójstwo”, „Aleksander Ślusarz Osina”, „zabójstwo Osina 1999”, „zabójstwo sołtysa Osina”, „zabójstwo Adama Kabańczyka 1999”. Znalazła sporo artykułów na temat tej starej zbrodni, odwoływało się do niej również kilka podcastów kryminalnych. Najstarszy ze sprawców Kordian K. został skazany na karę dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności, Roman S. na karę dwunastu lat pozbawienia wolności. O wyroku Aleksandra Ś. nie znalazła żadnych informacji. Jediną wzmianką na jego temat była informacja o zatrzymaniu oraz o wieku. Kodeks karny przewidywał co do zasady odpowiedzialność karną osób od lat siedemnastu, w wyjątkowych przypadkach, w tym zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, ta odpowiedzialność zaczynała się od lat piętnastu, a po ostatniej nowelizacji Kodeksu karnego nawet czterem. Oznaczało to, że w sprawie Lewisa prawdopodobnie nie mógł orzekać sąd karny, był na to za młody. Bardziej właściwy do wydania wyroku był sąd rodzinny i nieletnich, a wówczas nie było opcji, żeby trafił do zakładu karnego. Mógł co najwyżej zostać skierowany do zakładu poprawczego do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia.

– Ja pierdolę... Nie wierzę.

## ROZDZIAŁ 40

Dzwonek do drzwi był bardzo głośny. Skibińska niechętnie ruszyła do przedpokoju. Spojrzała przez wizjer i westchnęła przeciągle. Oparła głowę o chłodne drewno. Przez dłuższą chwilę milczała, mając nadzieję, że osoba za drzwiami odpuści.

– Otwieraj, wiem, że tam jesteś – powiedział Prochot. – Agata, no już.

– Daj mi spokój!

– Otwieraj w tej chwili! – polecił.

– Nie zamierzam – upierała się.

– Inaczej zacznę do ciebie wydzwaniać co kilka sekund – zagroził. – Nie zniesiesz dźwięku tego dzwonka. Jest tragiczny. Oboje o tym wiemy. Nie opieraj mi się dłużej. Tę walkę już przegrałaś.

Skibińska westchnęła zrezygnowana. Nieśpiesznie uchyliła drzwi i wystawiła przez nie jedynie głowę.

– Siedzę w dresie, mam wolne.

– Wiem, ja też, i uważam, że to idealny czas na plotecki – stwierdził Prochot. – Mam piwko i pizzę.

– Nie mógłbyś wolnego dnia spędzić z rodziną czy coś?

– Niestety, zostawili mnie samego i uciekli na kilka dni do teściowej. Mnie jakoś tam specjalnie nie ciągnęło, jak się domyślasz – wyjaśnił. – To jak? Wpuścisz mnie w końcu?

Skibińska niechętnie przesunęła się w drzwiach i wpuściła partnera do środka. Mężczyzna bywał u niej na tyle często, że czuł się już tutaj jak u siebie. Ściągnął buty i bez pytania ruszył do salonu. Na stoliku kawowym postawił dwa pudełka pizzy oraz cztery butelki piwa. Kobieta ściągnęła z lodówki magnes z otwieraczem do piwa i usiadła obok niego na kanapie.



– Wzniesmy toast za to, że w ostatnim czasie zaliczyłeś aż dwie bardzo udane randki z przystojnymi facetami – zaproponował Prochot. – Może powinienem powiedzieć: kolegami z pracy?

Otworzył butelkę piwa i podał partnerce.

– Przestań kpić – mruknęła Skibińska.

– Nie, dlaczego? To zdecydowanie lepszy wynik niż przez ostatni rok – zauważył. – Warto za to wypić, prawda? Może to otworzy nowy rozdział w twoim życiu? Pełen randek, gorącego seksu i...

– Jezu... odpuść mi! – jęknęła. – Jesteś gorszy niż najbardziej wścibska przyjaciółka.

– Wiem, dlatego nie potrafisz beze mnie żyć.

– Mógłbyś się skupić na życiu kogoś innego? Błagam, chociaż na pięć minut.

– Przykro mi, ale twoje życie jest aktualnie najciekawsze. Najpierw nasz doktor Aleksander Lewis, z którym się wspaniale bawiłaś, a nawet było bardzo gorąco, Arleto.

– I skończyło się słabo.

– Mam przecucie, że randka z Nabożnym też poszła dobrze, bo spotkałem go dzisiaj na mieście i nie pamiętam już, kiedy widziałem go tak uśmiechniętego – powiedział Prochot. – Ewidentnie zawróciłaś w głowie panu prokuratorowi.

– Było naprawdę miło, spotkamy się ponownie. Póki co bez żadnych deklaracji i po kryjomu – wyjaśniła Skibińska. – Czy tyle ci wystarczy?

– Chyba żartujesz, przyszedłem po więcej szczegółów! – wykrzyknął. – Tyle wyciągnąłbym przez telefon, bez pizzy i piwa.

Kobieta milczała dłuższą chwilę, ściskając w dłoni butelkę piwa. Prochot sam triumfalnie stuknął szyjką swojej butelki o jej, a później upił kilka łyków. Sięgnął po kawałek pizzy.

– No, opowiesz mi wreszcie, jak było? – spytał. – Czy ja naprawdę muszę z ciebie wszystko wyciągać siłą?

– A co jeśli powiem ci, że mam lepsze ploty niż moja randka?

– Absolutnie w to nie uwierzę! Chcę poznać wszystkie pikantne szczegóły.

Skibińska podniosła się z kanapy i poszła po swój laptop do drugiego pokoju. Otworzyła go na najbardziej rozbudowanym artykule na temat zabójstwa sołtysa Adama Kabańczyka i podała partnerowi. Prochot przez chwilę przyglądał się jej uważnie, w końcu jednak dokończył kawałek pizzy, otrzepał dłonie o spodnie i wziął od niej laptop. Skibińska otworzyła drugie pudełko pizzy. Uśmiechnęła się – pizza prosciutto crudo to była jej ulubiona. Uwielbiała połączenie włoskiej szynki z serem i rukolą. Zawsze brali dwie osobne pizze. Prochot zdecydowanie gustował w ostrych smakach, ona wołała, kiedy pizza nie wypalała jej wnętrzości.

– Rozumiem, że Aleksander Ś. to według ciebie Aleksander Ślusarz, a tym samym nasz Aleksander Lewis? – upewnił się Prochot.

– Aleksander Ślusarz po prostu nie istnieje. Nie ma social mediów, nie prowadzi żadnej firmy – powiedziała Skibińska. – Tymczasem Aleksander Lewis w 2009 roku ukończył studia licencjackie z psychologii w Londynie. Jeśli został skazany w 1999 roku na zakład poprawczy, mając czternaście lat, to mógł wyjść w wieku dwudziestu jeden lat na wolność i zacząć całkowicie nowe życie w innym kraju.

Prochot pokręcił z niedowierzaniem głową. Odstawił laptop na stół i ponownie sięgnął po butelkę z piwem.

– Zaczekaj chwilę, dobra? Lekko popłynęłaś w swoich domysłach – stwierdził. – Mówimy o jakiejś małej wsi Osiny pod Barlinkiem, do dzisiaj nie wiedziałem o jej istnieniu. Skąd pomysł, że akurat tamten Aleksander Ś. to nasz Aleksander Lewis vel Ślusarz? Ten chłopak może żyć sobie dalej, nie mieć social mediów czy wyższego wykształcenia. Może przejął gospodarstwo po rodzicach i stara się nikomu nie wchodzić w drogę, żyjąc dla odmiany uczciwie?

– Malwina Ślusarz, młodsza siostra naszego Aleksandra Lewisa, mieszkała we wsi Osiny do czasu, aż wyjechała do Szczecina. Najpierw do liceum, a później została tutaj na studiach – wyjaśniła Skibińska. – Ich rodzice w dalszym ciągu mieszkają w tej wsi. Nie rozumiesz?

– Cóż... To dziwny zbieg okoliczności – przyznał Prochot.

– To prawda! – upierała się Skibińska.

– Ale czekaj... Co z zatarciem skazania? Zabójstwo przedawnia się teraz po czterdziestu latach, w starych przepisach było to chyba trzydzieści lat. Myślę, że Lewisa dokładnie sprawdzali za granicą, zanim przyjęli go do pracy w policji, ale nawet jeśli nie, to u nas by to nie przeszło. Zarzycki nie jest aż tak naiwny, jak ci się wydaje. Za wpadkę Lewisa może zapłacić głową, na pewno go sprawdził. Musiałoby coś być w papierach.

– Sprawdziłam przepisy poprzedniej ustawy – zapewniła Skibińska. – Orzeczenie środka poprawczego co do zasady uważa się za niebyłe z chwilą ukończenia przez sprawcę dwudziestu trzech lat.

– Gruuuubooooo.

– No właśnie. Musimy wykopać te akta i pogadać z ludźmi we wsi. Mogą coś pamiętać.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę. Jadł w tym czasie pizzę i popijał ją piwem. Ignorował uporczywe spojrzenie partnerki. Widział ogromny zapal w jej oczach. Nie podzielał jednak jej entuzjazmu.

– Naprawdę uważasz, że powinniśmy to rozgrzebywać? – spytał w końcu.

– Chcesz to zostawić? Tak po prostu udawać, że niczego nie wiemy? Obiecałeś, że pomożesz mi go przeświecić. Chcę wiedzieć, z kim pracuję, nie ma w tym niczego dziwnego.

– Posłuchaj... – Prochot się zawahał. – Jeśli to faktycznie on, miał wówczas czternaście lat. Wszystko mogło się tam zdarzyć. Koledzy mogli go zmusić, mógł chcieć komuś zaimponować. Takie sprawy są często niejednoznaczne. Zresztą dzieciak w tym wieku miał szansę na resocjalizację. Wyjechał za granicę, skończył studia i zaczął nowe życie. Chcesz zniszczyć mu karierę?

– Jezus, nie. Nie rozumiem go, nie znam, trochę mnie zirytował, ale nic do niego nie mam – zapewniła Skibińska. – Chcę tylko wiedzieć, z kim mam do czynienia. Muszę to wiedzieć. Pomożesz mi czy nie?

– I później nie spróbujesz w żaden sposób tego wykorzystać? – spytał Prochot. – Nie będzie cię to korcić? Wiesz, że zawsze stoję po twojej stronie. Nie wiem tylko, czy tym razem to dobra decyzja.

- Jeśli mi nie pomożesz, zrobię to sama.
- Agata...
- Muszę to wiedzieć – upierała się Skibińska.
- Proszę cię, przemyśl to jeszcze raz.
- Dowień się tego z twoją pomocą albo bez niej.

## ROZDZIAŁ 41

Lewis wszedł do budynku Komendy Miejskiej Policji przy ulicy Kaszubskiej pogrążony w myślach. Rozważał, kogo mógłby poprosić o informacje na temat szczecińskich murali, ich umiejscowienia, a przede wszystkim ich twórców. Urząd Miasta nie wiedział o nich zupełnie nic, co dawało duże prawdopodobieństwo, że mural został namalowany jednak nielegalnie. Policja musiała niejednokrotnie zatrzymywać osoby tworzące graffiti. Wśród nich mógł być wykonawca muralu, który go interesował, ktoś, kto go znał, a nawet zabójca jego siostry. Potrzebował tutaj sprzymierzeńca, Zarzycki dotychczas był dobrym kandydatem, ale przez tę sprawę z nożownikiem chwilowo upatrywał w nim raczej zagrożenia dla swojej kariery i żałował ściągnięcia go tutaj.

– O, panie doktorze – zagadnął portier. – Ma pan może chwilę?

Lewis podszedł do niego. Edward Stępień pracował na stanowisku portiera od kilku lat. Nie była to ważna funkcja, ale z punktu widzenia policjantów bardzo praktyczna. Odciążał policjantów pracujących w dyżurce. Głównie zajmował się osobami, które zgłaszały się na przesłuchanie do komendy miejskiej, zawiadamiał policjantów o ich przybyciu, ewentualnie czasami odprowadzał je do właściwych gabinetów. Stępień był sympatycznym człowiekiem, który lubił sobie pogawędzić.

– Dzień dobry – powiedział Lewis. – Coś się stało?

– Mnóstwo osób przychodzi po tym pana artykule. Naprawdę cała masa. Przeżyliśmy wczoraj nieprawdopodobne oblężenie – powiedział portier. – Każdy chce dorzucić swoje trzy grosze do tej sprawy albo wydobyć informacje.

– To niestety normalny efekt jakichkolwiek działań w mediach. Niektóre osoby szukają uwagi, inne poklasku, informacji do artykułu lub nawet przyznają się do czynu, chociaż nie miały z tym nic wspólnego, bo chcą być w centrum wydarzeń albo odpokutować jakieś swoje przewinienia – wyjaśnił Lewis. – Musimy to przeczekać i zebrać jak najwięcej informacji.

– Jakich informacji? Naprawdę wątpię, żeby ktokolwiek miał w tej sprawie coś ciekawego do powiedzenia. Nikogo nie dopuściłem wczoraj do policjantów, boby mnie wyśmiali – skarżył się Stępień. – Wysłuchałem naprawdę wielu nieprawdopodobnych historii.

– Pan się tym zajmuje? – spytał Lewis.

– Początkowo wpuszczalem wszystkich jak leci do dyżurki, ale nie nadążali z rozmowami z nimi. Oni tam w końcu pracują, odbierają zgłoszenia, cały czas coś się dzieje. Skibińska i Prochot też zajmują się czymś na mieście. Nie miał za bardzo kto przyjmować tych wszystkich zgłoszeń. Było ich po prostu za dużo – wyjaśnił Stępień. – Stąd wyjątkowo poprosili mnie o pomoc. Zapisuję dane wszystkich osób, które przyszły, i wstępnie z nimi rozmawiam. Gdyby ktoś miał coś naprawdę ważnego do powiedzenia, tobym zauważył, ale niestety nikt taki się nie pojawił do tej pory.

Lewis się skrzywił. Wszystkie zgłoszenia powinni przyjmować policjanci. Fakt, że zezwolili na to portierowi, oznaczał, że niespecjalnie przejmowali się jego pracą. W żadnym stopniu nie wspierali jego pomysłu.

– Może ktoś jednak miał jakieś ciekawe informacje?

– Absolutnie nie – odparł Stępień. – Ostatni petent upierał się, że zabójcą jest jego kolega z pracy. Zapytał, czy zabójca zostawia kropki na przedramionach ofiar.

Psycholog zastygł na dłuższą chwilę bez ruchu.

– Co dokładnie powiedział o znakach? – spytał Lewis.

– Eee... no, zapytał, czy te znaki, które zostawia sprawca na ciałach ofiar, to trzy kropki układające się w trójkąt – odpowiedział Stępień. – Pytał też, czy są na prawym przedramieniu. Upierał się, że jeśli ma rację, to zabójcą może być jego kolega z pracy. Wymienił chyba nawet jego imię, ale nie zanotowałem.

– Zapisał pan jego dane? – dopytywał Lewis.

– No tak, zawsze zapisuję, ale...

– Proszę mi je dać.

Stępień wzruszył ramionami. Otworzył teczkę i zaczął przeszukiwać kartki zapisane odręcznym pismem. W końcu uśmiechnął się zadowolony z siebie. Wydobył jedną z nich i podał Lewisowi.

– Nazywał się Adam Pszczelarz, wziąłem wszystkie jego dane kontaktowe – dodał Stępień. – Wyglądał na bardzo zdenerwowanego, ale niczym nie różnił się od innych osób, które tutaj wczoraj przyszły.

Lewis skinął głową i skierował się do wyjścia z komendy. Czuł nieopisane podekscytowanie. W końcu trafili na jakiś ślad. Wyciągnął telefon i wybrał numer telefonu zapisany na kartce.

– Dzień dobry, doktor Aleksander Lewis, współpracuję z Komendą Miejską Policji w Szczecinie przy śledztwie w sprawie nożownika – przedstawił się. – Możemy porozmawiać? Podobno ma pan jakieś informacje.

– E...

– Pan Adam Pszczelarz, tak? – spytał Lewis.

– No tak, ale...

– Był pan wczoraj na komendzie i twierdził, że ma ważne informacje – przypomniał Lewis.

– To znaczy tak, ale... Sam nie wiem – Pszczelarz się wahał. – Pan portier z komendy powiedział, że nie jestem jedyny, który twierdzi, że coś wie. Nie chciałbym zajmować czasu.

– Sprawca zostawił na prawym przedramieniu ofiar trzy kropki, układające się w trójkąt – powiedział Lewis. – Dokładnie tak, jak pan powiedział. Czy teraz zgodzi się pan ze mną porozmawiać?

– Jasne, tak... oczywiście, jeśli trzeba – zapewnił Pszczelarz. – Tyle że dzisiaj pracuję zdalnie i...

Mężczyzna wpisał adres zapisany na kartce do map Google, wytyczył trasę i przyjrzał się dokładnie mapce. Szedł już w kierunku swojego BMW zaparkowanego na policyjnym parkingu.

- Przyjadę. Jest pan pod adresem, który jest na kartce?
- Tak.
- Będę za kwadrans.



## ROZDZIAŁ 42

Wyjście z domu stanowiło dla mnie teraz ogromne wyzwanie. Strach praktycznie mnie paraliżował. Najchętniej zostałbym w mieszkaniu przez co najmniej tydzień albo nawet miesiąc, zaszył się tutaj i ukrył przed policyjnym śledztwem aż do jego zakończenia. Dopóki byłem w domu, czułem się bezpiecznie. Musiałem jednak wrócić do pracy.

W dalszym ciągu miałem misję do wypełnienia, która teraz w dodatku była zagrożona. Jednak w tym momencie to praca stanowiła dla mnie priorytet. Każdy szef miał ograniczone pokłady cierpliwości do mnie. Ciężko było dostrzec moje niesamowite umiejętności wśród ogromnej ilości wad. Byłem człowiekiem trudnym w obyciu. Czasami się spóźniałem, innym razem nie przychodziłem, wykorzystywałem zwolnienia lekarskie, musiałem być sam albo z nikim nie rozmawiałem. Obecnie nie brałem w ogóle pod uwagę możliwości zmiany pracy. Odnalazłem się w zespole na tyle, na ile było to możliwe. Wszyscy przyzwyczaili się do tego, że nie przychodzę na spotkania informacyjne, rzadko uczestniczę w dyskusjach o życiu prywatnym, nie mówię zbyt wiele o sobie i skupiam się jedynie na pracy. Natomiast szef przymykał oko na moje liczne nieobecności i naprawdę doceniał moją pracę. Nikt wcześniej nie traktował mnie tak dobrze.

Stałem przed lustrem. Poprawiłem kołnierzyk świeżo wyprasowanej koszuli i narzuciłem na siebie płaszcz.

– Dasz radę – powiedziałem do swojego odbicia. – Policja nie wie, kim jesteś. Nikt cię nie szuka.

Wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze, odliczając od dziesięciu do jednego. Dopiero wtedy zdecydowałem się pociągnąć za klamkę i wyjść z mieszkania. Zamknąłem drzwi, upewniłem się, cztery razy ciągnąc za

klamkę, czy na pewno to zrobiłem, a później zszedłem schodami w dół. Zatrzymałem się dopiero przy ciężkich drewnianych drzwiach wyjściowych z kamienicy. Nie potrafiłem pozbyć się uczucia, że jestem śledzony, tak jakby cały czas ktoś obserwował mnie z ukrycia.

– Nic ci nie grozi – powiedziałem do siebie.

Z kieszeni wyjąłem bezprzewodowe słuchawki i włożyłem je, by chociaż trochę odciąć się od dźwięków, które słyszałem.

– Po prostu idź.

Ruszyłem w stronę Bramy Portowej, gdzie mieściła się siedziba firmy. Nie miałem tam daleko, pokonywałem tę trasę kilka razy w tygodniu. Jednak dzisiaj stresowałem się bardziej niż zwykle, przez co wydawała mi się dużo dłuższa. Cały czas rozglądałem się uważnie, tak jakby policja albo znajomi osób, które zabiłem, mogli w każdej chwili skądś wyskoczyć i mnie zatrzymać albo zaatakować. Walczyłem ze sobą, żeby nie zawrócić do mieszkania. Serce biło mi jak oszalałe. Nie potrafiłem przywyknąć do życia w tak wielkim stresie. Musiałem jednak dopuścić się jeszcze kilku zabójstw, żeby wypełnić misję.

Mijałem ludzi, starając się zapamiętać ich twarze. Chciałem być pewny, że to jedynie przypadkowi przechodnie, których więcej nie zobaczę. Niespodziewanie dostrzegłem jednak kopertę, leżała na chodniku tuż przede mną. Zatrzymałem się i podniosłem ją, dopiero teraz dostrzegłem na niej znajomy symbol. Schowałem ją do kieszeni i ruszyłem dalej szybkim krokiem. Dosłownie paliła mnie przez materiał. Minąłem cztery przejścia dla pieszych i wszedłem pomiędzy budynki przy ulicy Tkackiej. Dopiero wtedy oparłem się o chłodną ścianę. Wyciągnąłem kopertę z kieszeni, rozglądając się przy tym. Byłem sam, ale doskonale widziałem ludzi śpieszących do pracy ledwie kilka metrów dalej.

Otworzyłem kopertę drżącymi dłońmi. Wyjąłem z niej jedną kartkę zapisaną odręcznym pismem. Były tam tylko dwa zdania.

– „Kontynuuj misję” – przeczytałem na głos. – „Wierz w siebie”.

Spanikowany rozejrzałem się wokół. Nie widziałem żadnej znajomej twarzy, a jednak ktoś musiał celowo zostawić tę kartkę, tak żebym na pewno ją znalazł. To był znak specjalnie dla mnie, chociaż nie rozumiałem, dlaczego nie

zadzwonili, tak jak robili to wielokrotnie wcześniej. Podświadomie czułem, że coś było nie tak. Schowałem kopertę do kieszeni i jeszcze szybszym krokiem ruszyłem do pracy.

## ROZDZIAŁ 43

Rzadko zamykał drzwi do swojego gabinetu. W budynku prokuratury przez większość dnia było cicho. Jedyne odgłosy, które słyszał, to kroki na korytarzu, ewentualnie rozmowy między pracownikami. Czasami tylko szamotał się jakiś zatrzymany albo świadkowie zaczynali ze sobą dyskutować przed gabinetem. Nabożny lubił wiedzieć, co się wokół niego działo. Miał wtedy złudne poczucie kontroli. Pomagało mu się to lepiej skupić na pracy. Zbyt cicha skłaniała go do rozmyślań, które zazwyczaj nie miały z nią nic wspólnego. Teraz pochylał się nad aktami jednej z nowych spraw, które mu przydzielono. W prokuraturze nikt nie cierpiał na niedobór pracy.

Usłyszał pukanie i zanim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, drzwi otworzyły się na pełną szerokość. Weszli przez nie Prochot i Skibińska, od razu uśmiechnął się na jej widok. Od pierwszej randki rozmawiali codziennie i cały czas namawiał ją na kolejne spotkanie. Przywitał się z policjantami i wskazał im miejsca naprzeciwko swojego biurka.

– Nie spodziewałem się was – przyznał. – Mamy coś nowego w sprawie tego nożownika?

– Oprócz stosu fałszywych zgłoszeń? – odparł Prochot. – Dawno nasz telefon nie był tak rozchwytywany.

– Przyszliśmy w sprawie Lewisa – wyjaśniła Skibińska. – Chcemy cię poprosić o jedną małą przysługę.

– Ja jestem tu raczej, by poprosić cię o garść zdrowego rozsądku dla tej tutaj, chociaż może dwie, bo jedna to za mało – skwitował Prochot. – Mam nadzieję, że weźmiesz moją stronę.

– To ty potrzebujesz zdrowego rozsądku, i to nie garść, tylko co najmniej tonę – odcięła się Skibińska. – W sprawie sołtysa jest zbyt wiele

niewiadomych. Nie możemy tego tak zostawić.

– Jakich niewiadomych?! – wykrzyknął Prochot. – Złapali sprawców i ich skazali, i nawet zdążyli odsiedzieć swoje wyroki.

– Właśnie ta część mniej najbardziej interesuje – stwierdziła Skibińska. – Jak długo, gdzie i jakie miał rokowania po resocjalizacji.

– No, zawzięłaś się, kobieto – burknął Prochot.

Prokurator milczał przez dłuższą chwilę. Przyglądał im się uważnie. Był przyzwyczajony do tego, że często wymieniali uwagi w podobnym tonie. Czuł jednak napięcie pomiędzy nimi.

– A moglibyście zacząć od początku? – spytał. – Tak żebym miał chociaż szansę zrozumieć, o co wam chodzi.

Skibińska opowiedziała Nabożnemu o wszystkim, czego dowiedziała się na temat zabójstwa sołtysa. Wskazała również na możliwość powiązania tej sprawy z Lewisem. Drobiazgowo opowiadała o każdej ranie zadanej ofierze oraz o tym, jak skończyło się to dla pozostałych sprawców.

– Lewis zabił jako dziecko? – zdziwił się Nabożny. – A teraz jest profilerem? To brzmi wręcz irracjonalnie.

– Może to jedyna udana resocjalizacja w historii polskich poprawczaków – zażartował Prochot. – W każdym razie ja jestem zdania, że w tym miejscu powinniśmy uciąć dalsze dyskusje.

– A ja naprawdę chcę wiedzieć, z kim pracuję – powiedziała Skibińska. – Lewis ma co najmniej kilkunastoletnią lukę w życiorysie. Praktycznie przed rozpoczęciem studiów w Londynie nie istniał.

– Nawet jeśli Lewis zabił w młodości, chociaż to tylko twoje przypuszczenia – podkreślił Prochot – to co byś chciała zrobić z taką wiedzą? Jak ją wykorzystasz?

– Już ci mówiłam, że nijak! – zapewniła Skibińska. – Nie zamierzam w żaden sposób niszczyć mu kariery.

– To skoro ta wiedza nie miałaby żadnego wpływu na naszą dalszą współpracę z Lewisem, to lepiej nie kusić losu i jej nie szukać na siłę – odparł Prochot. – Każdy ma prawo do prywatności.

– No i dlatego przyszedliśmy do ciebie – zakończyła Skibińska. – Uzналиśmy, że będziesz głosem rozsądku.

Nabożny zamilkł. W pierwszej chwili nie dowierzał temu, co usłyszał. Później musiał przyznać rację Prochotowi – grzebanie w czyjejś przeszłości, zwłaszcza tak odległej, wydawało się całkowicie nieusprawiedliwione. Jednak w tym jednym wypadku sam chciał wiedzieć, z kim ma do czynienia. Lewis na nikim nie wywarł pozytywnego wrażenia, tymczasem miało od niego sporo zależeć. Jak miał ufać komuś, kogo nie znał? Chodziło w końcu o współpracę przy zabójstwach, z najgorszym sortem sprawców, a pośrednio i o jego karierę, która była dla niego niezwykle ważna.

– Normalnie przyznałbym rację Łukaszowi – zaczął Nabożny. – Niektóre rzeczy powinny pozostać w przeszłości.

– Ale? – spytał Prochot.

Zapadła nerwowa cisza. Policjanci w napięciu wpatrywali się w prokuratora, aż poczuł się niezręcznie.

– W tym jednym przypadku chcę wiedzieć, z kim pracuję – powiedział.

– Żartujesz sobie? – jęknął Prochot. – Miałeś być głosem rozsądku.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Skibińska. – Wiedziałam, że przyznasz mi rację.

Prokurator uśmiechnął się do niej ciepło i skinął głową.

– Postaram się załatwić akta tej sprawy jeszcze dzisiaj – obiecał. – Ale cokolwiek w nich znajdziemy, na razie zostaje między nami. Zaspokoimy po prostu swoją ciekawość, zgoda?

– Niechętnie – mruknął Prochot.

– Pewnie – potwierdziła Skibińska.

## ROZDZIAŁ 44

Pszczelarz siedział w fotelu w swoim salonie, co jakiś czas nerwowo zerkając na biurko stojące w rogu pomieszczenia. Na dwóch monitorach pojawiały się informacje o przychodzących wiadomościach. W każdej chwili mógł zadzwonić ktoś z jego pracy. Ręce, które ułożył na udach, drżały. Nie potrafił w pełni skupić uwagi na mężczyźnie siedzącym przed nim. Denerwował się bardziej niż podczas wczorajszej wizyty na komendzie. Brak zainteresowania portiera sprawą uspokoił go, tymczasem okazało się, że może mieć ważne informacje, skoro ktoś pofatygował się do niego osobiście. Wszystko stało się bardziej realne. Mógł naprawdę pracować z zabójcą, i to w jednym gabinecie.

– Pan się czegoś boi? – spytał Lewis.

– Nie, bardziej chyba się wstydzę.

– Nie ma powodu do wstydu – zapewnił Lewis. – Chętnie pana wysłucham.

– Po prostu... mam szaloną teorię. Przyszła mi do głowy, kiedy czytałem artykuł w necie o tych zabójstwach nożownika – przyznał Pszczelarz. – Tylko nie chciałbym nikomu zaszkodzić. Rozumie mnie pan?

– Podobno powiedział pan wczoraj, że zabójcą jest pański kolega z pracy – przypomniał Lewis. – Zechce mi pan bliżej opowiedzieć o tej teorii? Zapewniam, że chętnie jej wysłucham. Być może będzie w niej coś, co pozwoli nam ująć sprawcę, a tym samym uratować wiele osób.

Mężczyzna wahał się dłuższą chwilę. Unikał wzroku Lewisa do tego stopnia, że ten zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek zaczną. Kilka razy Pszczelarz próbował się odezwać, patrzył mu wtedy w oczy, później jednak odwracał wzrok, tak jakby brakowało mu właściwych słów. Siedział lekko pochylony, z przedramionami opartymi na udach. Dłonie mu drżały. W końcu

poprawił się na fotelu i drżące dłonie tym razem ułożył na podłokietnikach. Odważył się spojrzeć na psychologa.

– Naprawdę nie chciałbym nikomu zaszkodzić – powtórzył. – I wątpię, żeby pan mi uwierzył.

– Obiecuję, że wszystko sprawdzimy bardzo dokładnie, a przede wszystkim dyskretnie – zapewnił cierpliwie Lewis. – Nikomu pan nie zaszkodzi. A może pan komuś naprawdę pomóc. Może nawet zapobiec kolejnemu zabójstwu, do którego dojdzie w niedługim czasie.

Pszczelarz pokiwał głową. Podniósł wzrok na Lewisa.

– Pracuję w sektorze IT. Mówiąc dokładniej, zajmuję się projektowaniem gier komputerowych – wyjaśnił. – Nasz zespół liczy siedem osób i realizuje różne projekty, zarówno zewnętrzne na zlecenie, jak i wewnętrzne autorskie nastawione na międzynarodową sprzedaż. Pracujemy zespołowo, ale ja głównie współpracuję z Patrykiem Różyckim.

– I to jego pan podejrzewa o zabójstwa? – zgađł Lewis.

– Tak, właśnie jego – przyznał Pszczelarz. – Wie pan, nasza ostatnia gra... to był nasz autorski pomysł na promocję miasta. Chcieliśmy pokazać Szczecin z zupełnie innej strony. W tej grze wymyśliliśmy ogólnopolski spisek. Gracz dostaje zlecenie zabicia konkretnych osób z tajnej organizacji Gryf, która chce obalić rząd. Kryminały są teraz modne. Pomyśleliśmy, że to się spodoba ludziom.

– Zaraz... opowiada mi pan o grze komputerowej? – spytał Lewis. – To trochę niecodzienne.

– Domyślam się, że dla pana to stek bzdur. Ale proszę wysłuchać mnie do końca – poprosił Pszczelarz. – Mówiłem, że to szalona teoria. Jednak po przeczytaniu artykułu i po tym, jak pan potwierdził, że sprawca zostawia ten charakterystyczny znak, zacząłem w nią wierzyć.

– W porządku.

Lewis oparł rękę na podłokietniku fotela. Przyglądał się mężczyźnie uważnie. Sprawiał wrażenie szczerego i bardzo zestresowanego. Ewidentnie nie chciał przekazywać nieprawdziwych informacji na temat swojego znajomego, a jednocześnie czuł, że to, co mówi, jest ważne.



– Zakon Gryfa w naszej grze ma logo trójkąta, w który wpisana jest głowa Gryfa. Ogólnie gryf kojarzy się nie tylko z naszym województwem, ale też ze Szczecinem. No, ale to pana zapewne średnio interesuje – zaczął Pszczelarz. – W naszej grze, tak jak wspomniałem, gracz zabija osoby z tajnej organizacji Gryf. Obserwuje ich, a wręcz śledzi, poznaje ich nawyki, zwyczaje, rozkład dnia. Do zabójstwa zazwyczaj dochodzi w miejscu publicznym. Gracz używa noża, często z logiem organizacji, z którą walczy, to takie trofeum, które się zdobywa w trakcie gry. Żeby nikt nie miał wątpliwości, że jego czyn był słuszny i działał na zlecenie, na prawym przedramieniu ofiary wykonuje trzy nakłucia, układające się w symbol trójkąta. Trudność polega na tym, aby zabić ofiarę w miejscu publicznym, co ma przypominać atak nożownika, wykonać nakłucia i wreszcie uciec przed policją, która ściga zabójcę.

– Stworzyliście taką grę? – spytał Lewis. – Dokładnie taką grę?

Psycholog nie spuszczał wzroku z Pszczelarza. Trudno było uwierzyć w to, co mówił. Jednak z każdą sekundą jego szalona teoria zdawała się coraz bardziej prawdopodobna.

– W dodatku w grze odtworzyliśmy topografię naszego miasta, praktycznie jeden do jednego – dodał Pszczelarz. – Do pierwszego zabójstwa w grze powinno dojść na bulwarze Piastowskim, do drugiego w okolicach deptaku Bogusława, do trzeciego przy alei Piastów, w okolicach placu Szarych Szeregów, i do czwartego na placu Kościuszki. Według scenariusza do przejścia pierwszego etapu gry oraz uzyskania wyższego stopnia wtajemniczenia gracz musi zabić siedem osób. Gra za miesiąc wchodzi do sprzedaży. Oficjalnie przekazaliśmy ją klientowi jakieś trzy miesiące temu. Pracowaliśmy nad nią blisko rok. Wydaje mi się, że ktoś odtwarza zabójstwa z tej gry. Przynajmniej to moja szalona teoria.

Pszczelarz wpatrywał się w Lewisa intensywnie, wręcz rozpaczliwie, szukając poparcia dla swojej teorii.

– Wierzy mi pan?

## ROZDZIAŁ 45

Nieoznakowany radiowóz stał na parkingu przy Galerii Turzyn. Skibińska i Prochot siedzieli w chińskiej restauracji. Byli jedynymi klientami, którzy zdecydowali się zjeść na miejscu. Usiedli w rogu, gdzie mieli zapewnioną całkowitą prywatność.

– Dostałeś swoje ulubione jedzenie – zauważyła Skibińska. – Przystaniesz się wreszcie na mnie boczyć?

– Zamierzam ci okazywać jawne niezadowolenie co najmniej przez kilka godzin albo i dni – odparł Prochot. – Byłem z góry przegrany.

– Jak to?

– Wygrałeś tylko dlatego, że Nabożny nie był bezstronny.

Skibińska roześmiała się, kręcąc przy tym głową.

– Przykro mi, ale zupełnie nie masz racji. Ustaliliśmy, że nasza znajomość nie wpłynie na naszą pracę – powiedziała Skibińska. – Wygląda więc na to, że Nabożny podziela moją ciekawość w kwestii Lewisa.

– Pamiętaj, że to pierwszy stopień do piekła.

– Nie wątpię, że jego życie było mroczne – mruknęła Skibińska. – Swoją drogą naprawdę nie jestem w stanie pojąć, jakim cudem dzieciaki są w stanie wpakować się w takie kłopoty. Mój syn jest tylko kilka lat młodszy od Lewisa wtedy. Tym, co najbardziej go zajmuje, są hobby i przyjaciele. Nie myśli o alkoholu, narkotykach i nawet nie wie, czym jest zabójstwo.

– I pilnuj go, żeby tak zostało – skwitował Prochot. – Uwierz mi, łatwo stracić dziecko na chwilę z oczu, a to już o krok od problemów.

– To kwestia wychowania.

– Nieprawda – zaprzeczył Prochot. – Dzieci zostały stworzone po to, by sprawiać problemy, a rodzice, aby im zapobiegać. Uwierz mi, mówię ci to

z doświadczenia. Swoje dzieciaki najchętniej oddałbym komuś w okresie między trzynastym a siedemnastym rokiem życia, a później zabrałbym z powrotem.

– Masz fajne dzieci – powiedziała Skibińska. – Twój syn chyba ma piętnaście lat, prawda?

– No przecież mówię, że chętnie bym się go pozbył – odparł Prochot. – Z córką da się już jakoś wytrzymać od ostatnich urodzin, powoli zaczyna myśleć o maturze, studiach, coś tam w głowie zaczyna kiełkować, ale Stach... Weź, szkoda gadać. Mówię ci, trzynaście–siedemnaście lat to najgorszy okres.

– Demonizujesz.

– To nie powinno nazywać się dorastanie, tylko armagedon.

– Ciekawe, co na to twoja żona – rzuciła rozbawiona Skibińska.

– Całkowicie podziela moje zdanie – zapewnił Prochot. – A ty zrozumiesz, jak twój syn zacznie robić różne numery.

– Oby jak najpóźniej.

Przy stoliku zapadła cisza, kelnerka podeszła do nich z dwoma parującymi talerzami. Uśmiechnęła się serdecznie, a później zostawiła ich samych. Od razu zabrali się do jedzenia. Taka przerwa w pracy, na którą często sobie pozwalali, dobrze im robiła. Teraz byli zawaleni sprawdzaniem informacji na temat nożownika, które co rusz na komendę dostarczały przypadkowe osoby zainspirowane artykułem Lewisa. Z jednej strony takie pospolite ruszenie zdawało się pożądane, z drugiej jednak w przeważającej większości przekazywane informacje nie miały żadnej wartości. Ostatecznie mieli więc znacznie więcej pracy, która w żaden sposób nie przybliżyła ich do złapania sprawcy.

Niespodziewanie rozdzwonił się telefon Prochota. Policjantka obserwowała go uważnie. Bezgłośnie wyszeptał tylko: „Stępień”. Rozmowa była krótka, a Prochot wyglądał na zaskoczonego. Wkrótce rozłączył się i spojrzał na partnerkę.

– Co jest? – spytała Skibińska. – Masz taką minę, jakby co najmniej komenda się spaliła.

– Bez przesady, wtedy bym pewnie pojechał nagrać, jak palą się te wszystkie akta – rozmarzył się Prochot. – Tyle wniosków o przedłużenia dochodzeń i śledztw albo o zatwierdzenie przeszukań. Ech... Całkowicie nieprzydatna robota pali się najpiękniej.

– Dobra, stój! – rzuciła Skibińska. – Co jest?

– Edward zagadnął Lewisa. Może z godzinę temu. Powiedział mu o jakimś facecie, który przyszedł na komendę z informacjami. Tymczasem Lewis poprosił o jego dane kontaktowe i od razu wyszedł z komendy. Edward boi się, że pojechał się z nim spotkać, a nie jest pewny, czy mógł mu przekazać te dane.

– Lewis ma wgląd w akta i może się wypowiadać – przypomniała Skibińska. – Ale nikt nie mówił, że może samodzielnie sprawdzać tropy, a już tym bardziej przesłuchiwać jakichkolwiek świadków.

– Zarzycki będzie go bronił...

– Ale Nabożnemu się to nie spodoba – stwierdziła Skibińska. – Dobra, to co teraz robimy? Próbujemy namierzyć Lewisa?

Prochot wskazał na jedzenie przed nimi.

– Najpierw zjedz, żeby mieć na to wszystko siłę – powiedział. – To moja dewiza. Ostatecznie Lewis nie jest w stanie namieszać, rozmawiając z tym gościem.

– Niby tak, ale...

– Jedz i nie marudź.

## ROZDZIAŁ 46

Lewis dotychczas był szczerze przekonany, że w życiu słyszał wiele nieprawdopodobnych historii. Sądził, że nic go już nie zaskoczy, a jednak się mylił. Zdarzało się, że sprawcy odtwarzali zbrodnie z filmów, seriali czy książek. Był pewny, że na świecie dałoby się znaleźć przypadek skopiowania zbrodni z gry komputerowej. Podświadomie czuł jednak, że tym razem chodziło o coś znacznie więcej.

– Rozumiem, że nad grą pracuje cały wasz siedmioosobowy zespół. Mają również do niej dostęp testerzy, to kolejna grupa. Przede wszystkim pracownicy firmy, która wam to zleciła – kontynuował Lewis. – Ale podejrzewa pan swojego kolegę z zespołu?

– Tak, Patryka Różyckiego – potwierdził Pszczelarz. – Spędzamy sporo czasu razem podczas projektowania gry. Rozmawiamy online, siedzimy razem w biurze, czasami zdarza się nam zjeść obiad na mieście. Patryk jest bardzo kreatywny, naprawdę niezwykły w tym, co robi. Ale jest także bardzo dziwny i czasami ciężko z nim rozmawiać.

– Co w pana języku znaczy „dziwny”? – spytał Lewis.

– Źle się wyraziłem. Patryk jest chory psychicznie – odparł Pszczelarz. – Nie wiem, co mu dokładnie dolega. Nikt z nas w firmie o to nie dopytuje. Szef poinformował nas o tym, że Patryk wymaga specjalnego traktowania ze względu na swoją chorobę. Ma prawo do większej liczby dni urlopu na żądanie, czasami brał ten urlop i zupełnie znikał, do nikogo się nie odzywając, czasami wychodził w środku dnia pracy. Nigdy nie przychodził na integracje, na wyjścia firmowe, kolacje z klientami ani czyjeś urodziny. I takie zachowanie do pewnego stopnia było akceptowane.

– Pana zdaniem ta choroba mogła go skłonić do zabójstw?

– Nie wiem, jak to dokładnie powiedzieć. Czasami, kiedy z nim rozmawiam, mam wrażenie, że ma jakąś paranoję. Opowiada o tym, że ktoś go śledził podczas powrotu z pracy, obserwuje go sąsiad z naprzeciwka, ktoś z konkurencji patrzył na niego krzywo w sklepie spożywczym albo próbował włamać się do jego komputera i wykraść projekt gry – wyjaśnił Pszczelarz. – Mówi tak przekonująco i obrazowo, że czasami sam zaczynam w to wierzyć, ale nigdy nic z tego się nie potwierdziło. Sprawdzaliśmy wielokrotnie jego komputer, żadnego włamania ani złośliwego oprogramowania nie było. Wiem, że zgłaszał też stalking na policję, ale nic z tego nie wyszło. Czasami też miałem wrażenie, że rozmawiał sam ze sobą. On twierdzi, że myśli na głos, ale przysięgam, to brzmi jak rozmowa.

– To niepokojące – przyznał Lewis.

– Miał obsesję na punkcie tej gry. Mówił o niej dzień i noc, a później, kiedy zdaliśmy projekt, nagle przestał. W pracy z nikim nie rozmawiał, całkowicie się odizolował, aż wreszcie wziął dwa tygodnie urlopu, wtedy przepadł jak kamień w wodę – relacjonował Pszczelarz. – Kiedy wrócił, jego zachowanie stało się jeszcze dziwniejsze. Ostatnio coś zawzięcie pisał na komputerze, kiedy wyszedł, zerknąłem do tego pliku, to był stek bzdur.

Lewis pogrążył się w myślach. Objawy pasowały do schizofrenii paranoidalnej. Nie byłyby to odosobniony przypadek. Osoby chore często doznają omamów słuchowych, zaburzeń postrzegania, urojeń prześladowczych, ksobnych i wielu innych. Różycki mógł mieć przekonanie, że ludzie zwracają na niego szczególną uwagę i obgadują go, co mogło wyjaśniać izolację. Niczym nadzwyczajnym nie byłyby urojenia prześladowcze i twierdzenie, że ktoś chce wykraść jego dane z dysku. Chorzy mogą mieć problem z rozstrzygnięciem, gdzie jest granica pomiędzy rzeczywistością a urojeniem. Różycki mógł być przekonany, że jest osobą szczególną i w centrum zainteresowania. W połączeniu z halucynacjami mógł stać się częścią świata gry, którą stworzył. U większości chorych pod stałą opieką udaje się wyciszyć objawy. W sytuacji jednak, gdy pozostają poza kontrolą i nie biorą regularnie lekarstw, urojenia mogą się nasilić. Chory może zagrażać sobie i innym, bo niejako staje się uwięziony w swojej wizji świata.

- Myśli pan, że mogę mieć rację? – spytał Pszczelarz.
- Na pewno musimy to sprawdzić.

## ROZDZIAŁ 47

Lewis wyszedł z mieszkania świadka, usiadł w swoim samochodzie zaparkowanym przed blokiem i tępo patrzył przed siebie. Analizował usłyszane informacje, które całkowicie zmieniały jego punkt widzenia. Pszczelarz mógł mieć rację. Jego teoria wyjaśniałaby wiele nietypowych aspektów tej sprawy, których aż do tej pory nie potrafił rozgryźć. Wystarczyło jedynie zrobić z tych informacji odpowiedni użytek. W pierwszej chwili chciał doprowadzić do natychmiastowego zatrzymania Różyckiego, aby zapobiec dalszym zabójstwom. Jednak w tej sprawie pośpiech mógł być zgubny. Jeśli to faktycznie choroba Różyckiego wymknęła się spod kontroli, to musieli zdobyć informacje na jego temat. Dowiedzieć się, co doprowadziło do pogorszenia się jego stanu zdrowia, jak zachowywał się w ostatnim czasie w życiu prywatnym i zawodowym, w jaki sposób przebiegało jego wcześniejsze leczenie i przede wszystkim co faktycznie mu dolegało. Dopiero później bardzo delikatnie z nim porozmawiać, potwierdzić to, co było niezbędne do zamknięcia śledztwa. Wreszcie dla bezpieczeństwa jego samego oraz innych osób umieścić Różyckiego na przymusowej obserwacji w szpitalu psychiatrycznym.

Poczuł wibracje w wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyciągnął telefon, na wyświetlaczu zobaczył numer Skibińskiej, natychmiast odebrał.

– Lewis, słucham.

– Cześć, dzwonię wyjaśnić pewną kwestię – zaczęła Skibińska. – Rozmawialiśmy ze Stępnem i...

– Mam wam do przekazania ważne informacje – przerwał Lewis. – Zwołajcie szybko spotkanie zespołu.

– To raczej ja mam ci do przekazania coś ważnego – odparowała Skibińska. – Nie masz prawa z nikim rozmawiać, absolutnie z nikim! A już na



prawo nie z potencjalnym świadkiem sam i bez nadzoru.

– Zaczekaj...

– Za kogo ty się w ogóle uważasz? – kontynuowała Skibińska. – Totalnie odpłynąłeś, Lewis!

Zamilkł na dłuższą chwilę. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że miała rację. Nawet w Londynie, jeśli brał czynny udział w śledztwie, robił tylko to, do czego oficjalnie lub nieoficjalnie został dopuszczony. Samowolka profilerów nigdzie nie była mile widziana. Nie potrafił jednak przepuścić takiej okazji.

– Spieprzyłem – przyznał Lewis.

– Cóż za celna samokrytyka! No niebываłe – skwitowała Skibińska. – Nie myśl jednak, że cokolwiek na tym ugrasz. Zamierzam to...

– Sam się przyznam Zarzyckiemu i obiecuję, że więcej nie dopuszczę się samowolki – zapewnił Lewis. – Ale postaraj się teraz zapanować nad irytacją. Wpadłem na trop, i to naprawdę dobry. Jeśli mam rację, będziemy mieli szansę złapać sprawcę, zanim zabije kolejną osobę.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Konsternacja Skibińskiej to było coś, czego potrzebował. Nie wahał się.

– Pszczelarz zgłosił się na komendę i został potraktowany jak wszyscy inni, którzy się tam wtedy zjawili. Zupełnie go zignorowano. Tymczasem, jak się okazało, miał naprawdę ciekawe informacje do przekazania – kontynuował Lewis. – Dzięki niemu wreszcie mamy podejrzanego.

– Podejrzanego? – powtórzyła Skibińska. – W sprawie nożownika?

– Tak, co prawda problematycznego, ale zawsze to dobry trop.

– Co rozumiesz przez „problematycznego”? – zapytała Skibińska. – Nie mów mi tylko, że to syn jakiegos polityka.

– Wszystko wyjaśnię na spotkaniu, zaufaj mi – poprosił Lewis. – Zwołaj zespół w trybie pilnym. Wiem, co mówię.

– Dobra, przyjeżdż jak najszybciej na komendę – poleciła Skibińska. – Zobaczę, co da się zrobić.

– Dzięki! Nie pożałujesz.

## ROZDZIAŁ 48

Lubiłem gabinet, który dzieliłem z Adamem. Był na tyle duży, że dawał nam sporo indywidualnej przestrzeni. Nasze narożne biurka ustawione były po dwóch przeciwnych stronach pomieszczenia. Pracowaliśmy odwróceniem do siebie plecami. Mniej więcej na środku stała duża kserokopiarka, a na ścianie wisiała tablica korkowa, na której przypinaliśmy informacje o terminach i luźne pomysły na nowe gry. Adam rzadko odzywał się podczas pracy, co bardzo mi odpowiadało.

Siedziałem tu teraz sam. Starłem się skupić na zadaniu, które miałem do wykonania. Moje myśli cały czas jednak wędrowały ku kartce, którą znalazłem w drodze do pracy. W jaki sposób miałem kontynuować misję, skoro policja już o mnie wiedziała? Kolejne zabójstwo wydawało się szaleństwem.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i wszedł Pszczelarz. Skinąłem mu głową, a później udawałem, że pracuję. Starłem się wyglądać na zajętego, tak naprawdę jednak przerzucałem kolejne strony naszego pliku z pomysłami na nowe gry, nawet nie rejestrując ich treści.

– Czytałeś o tym nożowniku?

W pierwszej chwili nie byłem przekonany, czy Adam mówi do mnie, równie dobrze mógł rozmawiać przez telefon, powtórzył jednak pytanie. Niechętnie i z ociąganiem odwróciłem się do niego. W dłoniach trzymał kubek parującej kawy i tablet, na którym zazwyczaj przeglądał artykuły prasowe. Lubił być na bieżąco nie tylko z nowinkami technicznymi, ale także światowymi wydarzeniami. Często zaskakiwał mnie jakimiś ciekawostkami.

– Taa... Coś mi się rzuciło w oczy – przyznałem ostrożnie. – Pisali o tym dosłownie wszędzie.

– Dziwna sprawa – powiedział Pszczelarz. – Zauważyłeś, że zabójstwa przypominają te z naszej gry?

Roześmiałem się.

– Masz na myśli to, że do naszych wirtualnych zabójstw również doszło w Szczecinie, a sprawca swoje ofiary zaatakował za pomocą noża? – odparłem. – No, masz rację. Podobieństwo jest po prostu uderzające.

Pszczelarz zawahał się, ale po chwili skinął głową.

– Dobra, masz rację – przyznał. – Trochę popłynąłem.

– I to bardzo.

– Ale wiesz, jak by nam wzrosła sprzedaż gry, gdyby to była prawda? – rzucił jeszcze Pszczelarz. – Uważajcie, ludzie, od jutra na rynek wchodzi gra tak realistyczna, że zainspirowała kogoś do zabijania! Zagraj w tę grę i sprawdź, czy ciebie również ogarną mroczne żądze.

– Nasz dział prawny by oszalał.

– Coś ty dzisiaj taki negatywnie nastawiony? – oburzył się Pszczelarz. – Szykuj tę krytykę na kolejne zebranie zespołu kreatywnego.

– To dopiero za tydzień – przypomniałem.

– Tak, ale tam twoje nastawienie będzie niezwykle pomocne.

## ROZDZIAŁ 49

Sala konferencyjna Komendy Miejskiej Policji zapełniła się w niecałe półtorej godziny. Najdłużej dotarcie na miejsce spotkania zajęło Nabożnemu, któremu przedłużyła się rozprawa sądowa. Wszyscy siedzieli w ciszy przy stole, napięcie było bardzo wyczuwalne. Lewis stał odwrócony do zebranych plecami i zapisywał na tablicy hasła niezbędne do wyjaśnienia sprawy. Prokurator skinął głową w geście powitania i usiadł u szczytu stołu.

– Świetnie, skoro pan prokurator już do nas dotarł – powiedział Zarzycki – to jesteśmy w komplecie. Myślę, że chyba możemy zaczynać.

– Może rozpoczniemy od wyjaśnienia kilku istotnych kwestii – mruknął uszczypliwie Królikowski. – Choćby tej, dlaczego to nie policjanci będą nam przekazywać tak kluczowe dla sprawy informacje.

– Tym zajmiemy się później – uciął Zarzycki. – Skupmy się na tym, co jest naprawdę ważne.

Skibińska zrobiła, co mogła, aby wszystkich przekonać do spotkania w godzinach popołudniowych. Nie było to jednak proste. Nie wiedziała, czego konkretnie dowiedział się Lewis, a informacja o tym, że udało mu się wytypować podejrzanego, była mało wiarygodna. Wszystkich znacznie bardziej interesowało to, z jakiego powodu właśnie Lewis rozmawiał z potencjalnym świadkiem i jakim cudem udało mu się do niego dotrzeć bez poinformowania ich o tym. Nawet komendant Zarzycki zdawał się nie widzieć żadnego usprawiedliwienia dla swojego pupila. Skibińska starała się załagodzić tę sytuację. Sama odczuwała wściekłość, a jej zaufanie do Lewisa znacząco spadło. Jednak priorytetem było rozwiązanie sprawy, chciała skupić uwagę wszystkich na tym aspekcie. Jediną osobą, która ją w tym poparła, był komendant Zarzycki.

– Naprawdę istotne dla mnie jako naczelnika jest to, kto przesłuchuje świadków w jednym z najważniejszych śledztw – upierał się Królikowski. – Nie będę akceptował żadnych samowolek.

– Rafał, znamy już twoje zdanie na ten temat – odparł Zarzycki. – Wszyscy, naprawdę. Skupmy się jednak teraz na rozwiązaniu tej sprawy.

Lewis niespodziewanie odwrócił się i powiódł wzrokiem po zebranych. Był bardzo spokojny. Na tablicy za sobą starannym pismem zapisał kilka słów: „Adam Pszczelarz”, „Patrik Różycki – podejrzany”, „Zakon Gryfa – miejsce zbrodni”, „sprawca – wizjoner”.

– Co to jest, u diabła? – spytał Królikowski. – Jakiś tajny szyfr?

– Chętnie to wyjaśnię – zapewnił Lewis. – Jeśli oczywiście dasz mi taką możliwość.

Skibińska spojrzała błagalnie na komendanta, później przeniosła wzrok na prokuratora. Nabożny pierwszy skinął jej głową i ułożył przedramiona na stole, pochylając się do przodu.

– Wiem, że wszyscy jesteście zdenerwowani – zapewnił. – Ja również. Ten zespół powstał jednak po to, by ująć nożownika. Przypomnę, że media od kilku dni wyrażają się o nas bardzo niepocholebnie, nie wspominając o naszych przełożonych, czy ludziach telefonujących do mnie z Prokuratury Krajowej. Jeśli jakkolwiek informacja może nam pomóc w ujęciu sprawcy, to powinniśmy się na tym skupić. Ewentualnymi konsekwencjami zajmiemy się później.

Atmosfera w pomieszczeniu nie zelzała. Wszyscy zgromadzeni uporczywie wpatrywali się w Lewisa, który jednak nadal nie wydawał się zdenerwowany.

– Dobrze, w takim razie pozwolę sobie zacząć – powiedział Lewis.

– Wspaniale – skwitował Królikowski. – Najlepiej zacznij od tego, jak wszedłeś w posiadanie informacji na temat świadka.

Lewis powiódł wzrokiem po wszystkich zebranych. Wiedział, że jest tu jeszcze mniej mile widziany niż ostatnim razem, a poziom zaufania do jego profesji spadł do niebezpiecznie niskiego poziomu. Mimo to czuł podekscytowanie i bardzo trudno było mu je ukryć. Wreszcie trafili na ślad sprawcy. Etap profilowania nigdy nie wywoływał w nim tylu emocji co chwila,

kiedy jego praca przybliżała ich do złapania podejrzanego. Satisfakcja, którą wówczas czuł, była nie do opisania.

– Podczas przypadkowej rozmowy z portierem, panem Stępnem, dowiedziałem się, że na komendę przyszedł Adam Pszczelarz. Mężczyzna twierdził, że nożownikiem może być jego kolega z pracy Patryk Różycki. Nie chciał jednak fałszywie go oskarżyć, dlatego spytał, czy ten charakterystyczny znak na przedramieniu ofiar zostawiany jest na prawej ręce i czy są to kropki układające się w trójkąt – wyjaśnił Lewis. – To bardzo ważna okoliczność. Nie podaliśmy szczegółowej informacji o znaku do mediów, więc mógł wiedzieć o tym jedynie sprawca. Z tego względu zdecydowałem się od razu z nim skontaktować i to wyjaśnić. Wiem, że powinienem poprosić o zgodę na rozmowę z Pszczelarzem albo przekazać informacje Agacie lub Łukaszowi. Zadziałalem jednak pod wpływem impulsu. Każdy z nas chce przecież szybkiego rozwiązania tej sprawy.

– Mimo wszystko... – zaczął Królikowski.

– Stop – uciął Nabożny. – Interesuje mnie najbardziej to, jakie informacje udało się uzyskać podczas rozmowy ze świadkiem. Sposób ich uzyskania nie ma dla mnie znaczenia. Kontynuuj.

Psycholog skinął głową. Nie zaszczyił naczelnika wydziału nawet spojrzeniem. Czuł jednak, że ocena jego samowolnej akcji zaczyna się zmieniać. Miał szansę uniknąć kary.

– Zadzwoń do Adama Pszczelarza. Potwierdziłem, o jakim symbol chodzi, a następnie pojechałem do niego do domu. Pracował zdalnie i nie był w stanie szybko pojawić się na komendzie, a mnie zależało na czasie – kontynuował Lewis. – Świadek opowiedział mi o grze komputerowej, której akcja dzieje się w Szczecinie. Gracz zostaje wybrany do walki z Zakonem Gryfa. W pierwszym etapie jego celem jest zabicie siedmiu osób poprzez dźgnięcie ich nożem w określonych lokalizacjach Szczecina, pozostawienie na prawym przedramieniu ofiary tajemniczego symbolu: trzech kropek układających się w trójkąt, co potwierdza, że właściwa osoba została zabita, i przede wszystkim uniknięcie złapania przez policję.

– Czekaj... Opowiadasz nam o grze komputerowej? – spytał Prochot.

– To jakiś żart? – dodał Królikowski.

– Słuchaliście dokładnie tego, co mówiłem? Musicie skupić się na faktach, a nie na tym, jak one brzmią z waszej perspektywy – odparł Lewis. – Zauważyliście, że scenariusz tej gry, stworzonej tutaj przez szczecińską firmę, praktycznie opowiada o aktualnych zabójstwach nożownika? Przynajmniej do takiego wniosku doszedłem po przesłuchaniu Adama Pszczelarza.

– Czyli chcesz powiedzieć, że ta gra ma związek z zabójstwem? – zapytał Nabożny.

– Naśladowanie przez sprawców zabójstw z filmów, seriali czy książek nie jest niczym nowym. Równie dobrze mogą to być gry komputerowe – wyjaśnił Lewis. – W tym przypadku to jednak coś więcej.

Lewis zrobił krótką pauzę. Tym razem udało mu się zyskać uwagę wszystkich osób w pomieszczeniu. Krok po kroku jeszcze raz wyjaśnił, w jaki sposób lokalizacje oraz zadania z gry łączą się z aktualnymi zabójstwami. Starał się mówić zwięźle i na temat. Niekiedy posiłkował się tablicą.

– Doprawdy niebywałe – przyznał Nabożny. – I ta gra jeszcze nie jest w sprzedaży?

– O ile dobrze pamiętam, to w następnym miesiącu mają dopiero zrobić kampanię reklamową i wprowadzić do przedsprzedaży jako grę promującą miasto – odpowiedział Lewis. – Musimy go złapać, zanim gra pojawi się na rynku. Jeśli nie, może zainspirować kogoś jeszcze do podobnych zabójstw, natomiast nasz nożownik może się gdzieś zaszyć, tak że nigdy go już nie znajdziemy.

W pomieszczeniu na chwilę zapadła cisza. Lewis wiedział, że zebrany trudno było przyjąć uzyskane informacje. Stanowiły pewne zaskoczenie nawet dla niego. Miał im jednak do przekazania znacznie więcej na temat samego sprawcy. Cały czas czuł też na sobie uważne spojrzenie Skibińskiej. Widział w nim aprobatę.

– Ile osób mogło zapoznać się z grą przed jej wejściem na rynek albo dowiedzieć się o jej scenariuszu? – zapytał Królikowski.

– Pracownicy firmy zlecającej i wykonującej zlecenie, testerzy gier i pierwsi recenzenci, może również osoby z firmy marketingowej.

Niewykluczone także, że ich rodziny, znajomi lub przyjaciele – odpowiedział Lewis. – Jednak dzięki świadkowi udało się wytypować jednego podejrzanego. Mianowicie Patryka Różyckiego.



## ROZDZIAŁ 50

Był to przełomowy moment prowadzonego śledztwa, który dawał niesamowitą nadzieję. Po raz pierwszy nożownik w ich oczach zyskał imię i nazwisko, istniał naprawdę, znali jego dane, a to pozwalało na jego zatrzymanie. Podekscytowanie zaczęło udzielać się wszystkim zebranych.

– Po rozmowie z Adamem Pszczelarzem mam poważne powody przypuszczać, że Patryk Różycki cierpi na schizofrenię paranoidalną i aktualnie zaprzestał leczenia, co mogło doprowadzić do znacznego pogorszenia się jego stanu – podjął Lewis. – Może mu się wydawać, że jest jednym z bohaterów gry, którą sam stworzył, i teraz odtwarza po kolei jej poszczególne etapy.

– Twierdzisz, że sprawca ma urojenia? – spytał Nabożny.

– Przez które całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością. Tak, to bardzo prawdopodobne – przyznał Lewis. – Wtedy też najprawdopodobniej zostanie uznany za całkowicie niepoczytalnego. Jednak to tylko gdybanie. Na pewno właściwe będzie skierowanie go na obserwację psychiatryczną.

– To nie brzmi dobrze – stwierdził Nabożny.

– Może, ale najprawdopodobniej tak właśnie jest – powiedział Lewis.

– Już widzę te nagłówki – mruknął Prochot. – Policja twierdzi, że...

– Prasa akurat najmniej mnie teraz interesuje – skwitował Nabożny. – Po prostu ciężko mi w to uwierzyć.

– Pracując w policji, nieraz zetknęliśmy się z osobami chorymi na schizofrenię czy też inne podobne zaburzenia – powiedziała Skibińska. – Zazwyczaj jednak mówili o tym, że ktoś ich podsłuchuje, obserwuje, wszczepił im coś w ciało albo w jakiś inny sposób im zagraża.

– Znamy też jeden przypadek człowieka, który wchodził na dach swojego domu i udawał gołębia. Autentycznie – przypomniał Prochot. – Spędzał na

dachu nawet kilkanaście godzin, naśladować sposób porozumiewania się i chodzenia tych ptaków, próbował nawet odlecieć. Nie interesowało go, że może spaść z dachu. Praktycznie nie było z nim normalnego kontaktu.

– Właśnie do tego zmierzam. Te omamy, halucynacje czy też zaburzenia postrzegania wydają się raczej proste do zrozumienia – przyznała Skibińska. – Czy to możliwe, żeby urojenia Różyckiego zaszyły aż tak daleko?

– Schizofrenia to zespół zaburzeń psychicznych o bardzo różnym, powiedziałbym wręcz: indywidualnym, przebiegu. Bez odpowiedniego leczenia może znacząco wpłynąć na życie danej osoby. Objawy, o których mówisz, zazwyczaj są alarmujące dla bliskich. Próbują wówczas skierować osobę chorą na leczenie, co nie jest takie proste. Czasami kończy się nawet przymusowym leczeniem w szpitalu psychiatrycznym – wyjaśnił Lewis. – Jednak bez odpowiedniej pomocy objawy będą się nasilać. Zwłaszcza przy bardzo ostrym przebiegu choroby albo przy połączeniu ze środkami halucynogennymi chory może całkowicie stracić rozeznanie pomiędzy tym, co jest prawdą, a co wytworem jego wyobraźni.

– Tylko że Różycki odtwarza konkretne zadania z gry. Przynajmniej według twojego założenia – przypomniała Skibińska. – Wydaje mi się, że to już jest bardziej skomplikowane niż typowe omamy wzrokowe czy słuchowe.

– Nadal to tylko domysły, ale jeśli faktycznie Różycki ma zdiagnozowaną i nieleczoną schizofrenię, to może doświadczać psychozy. Przypomnę, że niektórzy chorzy słyszeli natarczywe głosy, które kazały im zabijać. Niekiedy przybierały one konkretną formę fizyczną, na przykład psa sąsiada czy samego diabła – wyjaśnił Lewis. – Czy świat z gry w tym wypadku jest zbyt skomplikowany? Różycki brał czynny udział w projektowaniu tej gry. Dla niego jest to coś absolutnie normalnego. Wszedł w świat, który stworzył. Nie wymyślał go od nowa. Natomiast zawsze jest opcja, że ktoś go skłonił do zabójstw, wykorzystał jego stan psychiczny do własnych celów.

– I to ma być bardziej prawdopodobne? – spytał Królikowski.

– Wszystko, o czym rozmawiamy, to teoria – odparł Lewis. – Czas podjąć decyzję, co dalej.

– Zatrzymajmy go po prostu i przesłuchajmy – powiedział Królikowski. – Im szybciej, tym lepiej. Później podamy informacje prasie i będziemy mogli zakończyć śledztwo. Przecież na tym nam zależy.

– W tym przypadku chciałbym zaproponować inne rozwiązanie. Mniej standardowe, ale znacznie ostrożniejsze. Pomoże nam poznać wszystkie aspekty tej sprawy – zaproponował Lewis. – I przede wszystkim ustalimy, czy Różycki naprawdę działał sam, pogrążony w swoim świecie fantazji.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Wszyscy zwrócili się w kierunku prokuratora. Mężczyzna siedział odchylony na krześle, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i nie spuszczał wzroku z psychologa. W końcu wykonał zachęcający gest ręką.

– Słuchamy – zapewnił. – Nie ukrywam jednak, że zależy mi na jego szybkim zatrzymaniu.

– Przypomnę tylko, że jeśli Lewis ma rację i to faktycznie Różycki jest tym nieuchwytnym zabójcą – wtrącił Prochot, akcentując każde słowo – to jeśli teraz kogoś zabije, będzie to tylko nasza wina.

Psycholog pokiwał głową ze zrozumieniem. Każde odejście od standardowych działań zawsze budziło niepokój. Odbierało mu też możliwości obrony w przypadku błędu. Był jednak pewny swego.

– Najpierw dobrze byłoby udać się do jego miejsca pracy. Zdobyć jak najwięcej informacji na temat Różyckiego oraz samej gry, która może być ważnym dowodem w naszej sprawie – zaczął Lewis. – Lepiej ograniczyć się do rozmowy z samym dyrektorem. Bez wątplenia w tej sytuacji jemu będzie zależało na jak najmniejszym rozgłosie, a nam na tym, żeby nie spłoszyć Różyckiego.

– Możemy od tego zacząć – zgodził się Nabożny. – I tak musielibyśmy to zrobić wcześniej czy później.

– Tylko dlaczego mamy nie zatrzymywać Różyckiego? – spytał Prochot. – To ryzykowne. Zwłaszcza jeśli zauważy, że się nim interesujemy.

– Może wpaść w popłoch, poczuć się osaczony i zrobić coś nieprzewidywanego – dodał Królikowski. – Choćby zabić ponownie.

– Zakładamy, że Różycki może cierpieć na chorobę psychiczną, w tym przypadku prawdopodobna jest schizofrenia paranoidalna – przypomniał Lewis. – Z tego względu jego wstępne zatrzymanie i przesłuchanie mogą być znacznie utrudnione. Jeśli nadal jest w swoim własnym świecie, jego oficjalne przesłuchanie w charakterze podejrzanego niewiele wniesie do sprawy. Sytuacja będzie wymagała powołania biegłych do oceny stanu jego poczytalności. W przypadku stwierdzenia niepoczytalności, co w tym przypadku jest bardzo prawdopodobne, postępowanie zostanie umorzone, a on skierowany na przymusowe leczenie psychiatryczne.

– Czy ci się to podoba, czy nie, osobie niepoczytalnej nie możemy przypisać winy za czyn, którego się dopuściła – stwierdził Nabożny. – Takie jest prawo. Nie jesteśmy w stanie tego obejść.

– Zgadzam się z tym – zapewnił Lewis. – Chcę po prostu mieć szansę na zbadanie każdego aspektu tej sprawy, w tym ustalenie, czy nikt nie miał świadomego wpływu na zachowanie Różyckiego, zanim zdecydujemy się na jej oficjalne zamknięcie.

– Co w takim razie proponujesz? – spytał Królikowski.

– Niezbędne jest zebranie pełnego wywiadu na temat Różyckiego, w tym rozmowa z jego rodziną czy sąsiadami. Oczywiście, jak najbardziej dyskretnie. Musimy wiedzieć, kim jest Różycki, w jaki sposób funkcjonuje na co dzień, jaką chorobę faktycznie u niego zdiagnozowano, czy kiedyś stracił już kontakt z rzeczywistością, a przede wszystkim jak zmieniło się jego zachowanie w ciągu ostatnich kilku tygodni – wyjaśnił Lewis. – To niezwykle istotne. Pomoże nam w przeprowadzeniu rozmowy z Różyckim, podkreślam: rozmowy. Dobrze by było odbyć ją jeszcze przed oficjalnym przesłuchaniem. Zabranie go na komendę już na samym początku może spowodować jego całkowite zamknięcie się na współpracę.

– I kto miałyby rozmawiać z Różyckim? – dążył Królikowski.

– Ja – odparł Lewis. – Mogę również przygotować kogoś z was do rozmowy, to zajmie jednak znacznie więcej czasu.

## ROZDZIAŁ 51

Spotkanie zespołu śledczego zakończyło się ledwie kwadrans temu. Komendant, naczelnik i prokurator udali się na dodatkową rozmowę, a Lewis od razu opuścił budynek komendy. Skibińska i Prochot weszli do swojego pokoju. Policjant niósł dwa kubki świeżo zaparzonej kawy. Usiedli przy jego biurku i zapalili dwie lampki, było to jedyne światło w pomieszczeniu. Za oknami robiło się coraz ciemniej. Przez dłuższą chwilę siedzieli pogrążeni w ciszy.

– Dużo się wydarzyło jak na jedno spotkanie – mruknął w końcu Prochot.

– Sporo informacji naraz – przyznała Skibińska. – Ale wreszcie ruszyliśmy naprzód. Tego chcieliśmy.

– Mów za siebie.

– Czemu? – spytała Skibińska. – W końcu mamy podejrzanego. Na tym polega prowadzenie śledztwa.

– Nie rozumiem, na co mamy czekać. To przecież totalny absurd! Wolałbym go zatrzymać od razu, najlepiej jeszcze dzisiaj – powiedział Prochot. – Różycki może teraz planować kolejne zabójstwo. Musimy go powstrzymać, to nasze zadanie, a nie czekanie.

– Cóż...

– Ty się z nim zgadzasz?!

– Uważam tylko, że Lewis ma trochę racji. To bardzo specyficzna sprawa i wymaga indywidualnego podejścia – przyznała Skibińska. – Jeśli zadziałamy standardowo, możemy nigdy nie poznać wszystkich jej aspektów. Choćby tego, czy Różycki faktycznie działał sam, czy może ktoś go jednak zainspirował.

– Serio w to wierzysz? Myślisz, że ktoś mu powiedział: „Słuchaj, ziomek, od dzisiaj zaczynasz grać w grę, w której zabijasz przypadkowych ludzi

w samym centrum miasta, czy jesteś na to gotowy?” – rzucił ironicznie Prochot. – Facet zagubił się w swoich wizjach. Ofiar zupełnie nic nie łączyło. To nierealne, żeby z kimś współpracował. Nikomu jego działanie nie może się przydać.

– Nie jestem o tym przekonana. Po prostu chciałabym mieć pewność – upierała się Skibińska. – To zbyt ważna sprawa, żeby tak po prostu ją zamknąć i iść dalej. Nawet nie wiemy, skąd, o ile w ogóle, u Różyckiego pojawiły się urojenia.

– Od kiedy niby zrobiłaś się taka nowoczesna, co? Same niestandardowe metody, jakby te stare i sprawdzone, a przede wszystkim zgodne z prawem przeszły do lamusa – mruknął z przekąsem Prochot. – Przypomnę tylko, że nie chciałaś mieć nic wspólnego z Lewisem, a teraz nagle obdarzasz go zaufaniem.

– To nie ma nic wspólnego z tamtą sprawą – odparła Skibińska. – Skupiam się tylko na śledztwie. Tobie też to polecam.

– Skupiam się na śledztwie. Nie drążę pobocznych tematów, w przeciwieństwie do ciebie – odparował Prochot. – Dlatego chcę zatrzymać sprawcę teraz, a nie czekać, aż kogoś znowu zabije. I tak jest niepoczytalny, nic z tym nie zrobimy.

– Puszczę twoją uwagę mimo uszu – podkreśliła Skibińska – Chociaż jesteś dzisiaj naprawdę wkurwiający. Mógłbyś wreszcie przeboleć, że Nabożny zgodził się ze mną, i tyle. Nie musimy tego wiecznie drążyć.

– Do meritum.

Skibińska przekłęła w myślach. Przez niemalże cały dzień rozmawiali normalnie, nawet gdy Nabożny przyznał jej rację, Prochot przyjął to z jedynie lekką niechęcią. Po drodze jednak odebrał telefon. Nie wiedziała, ani z kim rozmawiał, ani o czym, miała jednak wrażenie, że od tamtej pory był zdecydowanie nie w sosie.

– Byliśmy bardzo sceptycznie nastawieni do nagłaśniania tego, pamiętasz? Skupialiśmy się na tym, że taka wiadomość może zmniejszyć zaufanie do nas, ujawnić zbyt wiele informacji mediom, narazimy się na niepochebne komentarze internautów i znacznie ostrzejsze reakcje naszych przełożonych. Tymczasem przed tym artykułem Lewisa nie mieliśmy absolutnie nic, a teraz

mamy podejrzanego – kontynuowała Skibińska. – Ta niestandardowa metoda zadziałała.

– I chcesz powiedzieć, że skoro jedna metoda się sprawdziła, to teraz mamy ślepo słuchać Lewisa?

– Nie, ale warto spróbować.

Prochot westchnął przeciągle. Upił kilka łyków kawy i niechętnie skinął głową. Nie patrzył jednak na Skibińską.

– Nie pierwszy raz i nie ostatni zrobiłam coś, co ci się nie podoba – powiedziała Skibińska. – Nie wiem, czemu nadal się na mnie wkurzasz.

– Nie wkurzam.

– Nie, wcale. Jesteś zły na mnie, że chcę się ponownie umówić z Nabożnym?

– Co? Jezu... skąd!

– To powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

– Mam naprawdę słaby dzień, a tu... mnóstwo zmian naraz – mruknął Prochot. – Nie chcę niestandardowych metod śledczych, chcę zamknąć sprawcę, czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?

Skibińska milczała dłuższą chwilę, uważnie mu się przyglądając. Prochot celowo unikał jej spojrzenia.

– Chrzaniśz – skwitowała Skibińska. – Po tym telefonie zdecydowanie zepsuł ci się humor. Co jest?

Prochot się zawahał. W końcu jednak pokręcił przecząco głową.

– Nie chcę o tym gadać, okej?

– Dobra, ale jakby co, jestem – zapewniła Skibińska.

## ROZDZIAŁ 52

Nabożny opuścił gabinet komendanta z mieszanymi odczuciami i nieprzyjemnym pulsowaniem z tyłu głowy. Szedł teraz niemalże pustym korytarzem w stronę pokoju Skibińskiej i Prochota.

Rozmowy z Królikowskim i Zarzyckim w ostatnim czasie były niezwykle trudne. Napięcie pomiędzy tą dwójką już od jakiegoś czasu było wyczuwalne. Komendant wprowadzał sporo nowości mających na celu, przynajmniej z założenia, usprawnienie pracy całej komendy. Tymczasem naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego strzegł starego porządku i marzył o świętym spokoju, odrzucając każdą z nich jeszcze przed weryfikacją ich ewentualnej przydatności. Jednak Nabożny pierwszy raz widział, że naprawdę stali po przeciwnych stronach barykady. Podczas rozmowy czuł się bardziej jak rozjemca niż jej uczestnik. Królikowski chciał natychmiastowego odsunięcia Lewisa od śledztwa i zrezygnowania ze wszystkich jego pomysłów. Natomiast Zarzycki cały czas podkreślał jego niezwykłą przydatność i chciał powierzyć mu większą rolę w zespole śledczym. Nabożny sam nie wiedział, co powinien sądzić na ten temat. Był przeciwny artykułowi w mediach, dzięki niemu jednak zyskali sensowny trop w sprawie. Nie był przekonany, czy dalsze niestandardowe działania miały sens. Osobiście chciał najszybszego zakończenia śledztwa. Niechętnie jednak musiał przyznać, że Lewis miał trochę racji. Pośpiech w tej sprawie mógł ich odsunąć od rzeczywistego rozwiązania.

Prokurator zapukał i wszedł do pokoju policjantów.

– Co u was tak ciemno?

– Oszczędzamy pieniądze podatników – odparł Prochot. – Jak tam spotkanie na szczycie?



Nabożny wziął jedno z krzeseł i usiadł obok Skibińskiej.

– Powiedzmy, że Królikowski i Zarzycki nie zgadzają się ze sobą w kwestii Lewisa, a tym samym naszych dalszych działań.

– Nie zgadzają? – spytała Skibińska. – Oni są bliscy tego, żeby wziąć broń i zacząć do siebie strzelać.

– Dobra, to bardziej – przyznał Nabożny. – W każdym razie wypróbujemy to rozwiązanie Lewisa. Niechętnie, ale się z nim zgadzam. Chciałbym poznać więcej szczegółów tej sprawy i mieć pewność, że zostanie rozwiązana i nikt nie będzie biegał z nożem po mieście.

Skibińska zerknęła na partnera z szerokim uśmiechem.

– Widzisz? – rzuciła zaczepnie. – Nie tylko ja zgadzam się z Lewisem.

– Nie mówcie, że wy też się spieracie – jęknął Nabożny. – Nie mam siły na kolejny konflikt.

– Mniej niż tamci – zapewnił Prochot. – Jutro w takim razie weźmiemy się do infiltracji środowiska Różyckiego.

– Zrobimy, co w naszej mocy – dodała Skibińska. – Ale mógłbyś nas wspomóc z jego lekarzem, jak uzyskamy nazwisko.

– Dajcie mi tylko znać, a od razu się z nim skontaktuję – zapewnił Nabożny. – A, i... mam jeszcze jedną sprawę.

– To znaczy? – spytał Prochot.

– Jutro rano powinienem mieć już w całości akta sprawy Lewisa. Był lekki problem z dotarciem do nich – wyjaśnił Nabożny. – Dam wam znać, jak sytuacja, i zapraszam na wspólną lekturę.

## ROZDZIAŁ 53

Łazienka wypełniła się parą. Skibińska stała pod prysznicem, z którego wypływał strumień bardzo ciepłej wody. Przymknęła oczy. Tak wiele działało się w ostatnim czasie. Powoli przestawała za tym wszystkim nadążać. Chciała mieć już sprawę zabójcy za sobą i dowiedzieć się, kim tak naprawdę był Lewis. Potrzebowała tego, by móc skupić się na odnowieniu kontaktu z synem, wrócić do innych ważnych spraw w pracy, których w żadnym stopniu nie ubywało, w spokoju się rozwieść i ponownie spotkać z Nabożnym. Zakręciła wodę i przyjemnie odprężona wyszła spod prysznica. Gdy wkładała koszulkę nocną, usłyszała dzwonek do drzwi. Niechętnie narzuciła szlafrok i wyszła z łazienki. Za drzwiami zastała Nabożnego. Trzymał butelkę wina oraz dużą torbę z logiem restauracji sushi.

– Eee... Hej?

– Cześć, wiem, że nie byliśmy umówieni... – powiedział Nabożny. – Ale...

Skibińska skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się bokiem o framugę drzwi. Wpatrywała się w niego intensywnie z zalotnym uśmiechem. Krótki szlafrok odsłaniał jej długie, zgrabne nogi. Czuła na sobie pożądlive spojrzenie. Nabożny nie potrafił od niej oderwać wzroku.

– Ale?

– Pomyślałem, że ten dzień był ciężki.

– To fakt, lekko nie było. Zwłaszcza na spotkaniu – przyznała Skibińska. – Co w związku z tym?

– Pomyślałem, że możesz mieć ochotę na butelkę wytrawnego wina, przepyszne sushi i moje wspaniałe towarzystwo – odpowiedział. – Zgadłem?

– A co, jeśli powiem, że z tego zestawu mam ochotę tylko na sushi?

– Będzie mi trochę przykro, ale pójdę do domu przygotować się na jutrzejszą wokandę, co pewnie ucieszyłoby mojego szefa, sędziego i znacznie mniej obrońców. Sam byłbym jednak niepokieszony. Liczyłem na trochę inne zakończenie tego wieczoru. I jestem głodny.

Kobieta uśmiechnęła się serdecznie. Tylko chwilę udawała, że się zastanawia. Odsunęła się od drzwi, Nabożny nie wahał się ani sekundy, wszedł do środka i zamknął je za sobą. Zbliżył się do niej. Popatrzył jej prosto w oczy, a później pochylił się i pocałował ją namiętnie. Odpowiedziała bez wahania, zaplatając mu dłonie na szyi. W końcu przerwała pocałunek. Jej twarz pokryła się lekkim rumieńcem.

– Zjemy coś? – spytała.

– Jasne, pewnie.

Gestem zaprosiła go do salonu. Pierwszy raz był w jej mieszkaniu i uważnie się po nim rozglądał. W tym czasie Skibińska przyniosła z kuchni otwieracz do wina, dwa kieliszki i talerze. Ściszyła też rockową muzykę, która cały czas dobiegała z niewielkiego głośnika Bluetooth, stojącego na parapecie.

– Coś jeszcze będzie nam potrzebne? – spytała.

– Nie, jest idealnie.

Nabożny zajął się otwieraniem wina, a Skibińska wyjęła z opakowania duży zestaw sushi. Unieśli napełnione kieliszki do toastu. Uśmiechnęli się do siebie. Nabożny wciąż intensywnie jej się przyglądał, niemalże rozbierał ją wzrokiem. Kobieta założyła nogę na nogę, szlafrok odsłonił więcej, niż planowała.

– Za ten niespodziewany wspólny wieczór? – zaproponowała.

– Za to, żeby takich wieczorów było więcej.

– Zgoda.

Delikatnie stuknęli się kieliszkami. Nie spuszczała z siebie wzroku. Atmosfera w pomieszczeniu robiła się coraz gorętsza. Skibińska czuła, jak znowu rumienią jej się policzki. Starła się przenieść uwagę na sushi, które stało na stole. Było to jednak niezwykle trudne. Sięgnęła po pałeczki i nigiri z łososiem.

- Jeej, dobre.
- To z nowej restauracji – wyjaśnił Nabożny. – Wszyscy ją chwala.
- Nie dziwię się – przyznała Skibińska. – Jest naprawdę pyszne.
- Ale nie może się równać ze smakiem twoich ust.
- Aż tak lubisz błyszczący truskawkowy?
- Lubię wszystko, co jest na twoich ustach – odparł Nabożny.

Mężczyzna zbliżył się do niej. Delikatnie ujął jej twarz i zaczął całować. Powoli, niespiesznie, dotykał każdego fragmentu jej ust. Skibińska nie powstrzymywała go. Rozkoszowała się tą chwilą.

– Wspaniały smak – wyszeptał w końcu Nabożny. – Dokładnie taki, jak zapamiętałem.

- Skoro tak twierdzisz...

Na krótką chwilę skupili się na jedzeniu, jednak co chwilę na siebie zerkali. W końcu Nabożny ujął jej dłonie, wyciągnął z nich palczki i przysunął się do niej. Skibińska słyszała, jak serce tłucze jej się w piersi. Bardzo powoli rozsunął jej szlafrok, miękki materiał zsunął się po jej ramionach na podłogę. Nabożny zaczął ją namiętnie całować. Doskonale czuła jego wysportowane ciało przez cienki materiał koszulki nocnej. Przesuwał usta w dół po jej szyi aż do obojczyka i z powrotem do góry. Jego dłonie błądziły po jej ciele. W pewnym momencie wsunął je pod koszulkę. Poczła jego ciepłą skórę i szorstkie dłonie. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

- Powstrzymaj mnie.

Nabożny wyszeptał to wprost do jej ucha. Przygryzła dolną wargę. Patrzył jej prosto w oczy, czekając na pozwolenie. Jednocześnie jednak jego dłonie mocniej zacisnęły się na jej talii.

- Nie przestawaj.

## ROZDZIAŁ 54

Kwadrans temu powiedziałem Adamowi, że mam kilka rzeczy do załatwienia. Miałem zrobić skany, przewietrzyć się, zjeść i dopiero później wrócić do pracy. Tymczasem siedziałem w toalecie pracowniczej. Najchętniej spędziłbym tutaj cały dzień, aż do momentu wyjścia z pracy. Mogłoby to jednak wzbudzić czyjeś podejrzenia. Nie mogłem również wymówić się nagłą chorobą, nie miałem już urlopu na żądanie. Westchnąłem. Po drodze tylko na chwilę wszedłem do socjalnego. Adam nie był jedyną osobą, która czytała artykuł o nożowniku.

– Jesteś bezpieczny – powiedziałem bardzo cicho do siebie.

Siedząc na opuszczonej desce sedesowej, wyciągnąłem z kieszeni telefon, odnalazłem artykuł o nożowniku i ponownie przeczytałem go kilka razy. Żadna z informacji mnie nie dotyczyła ani na mnie nie wskazywała. W mediach nie pojawił się nawet przybliżony opis sprawcy. Policja prawdopodobnie blefowała, mówiąc o jego wizerunku, żeby nie pokazywać jawnie swojej nieudolności, albo aktualnie ścigali kogoś innego. Każde z tych rozwiązań bez wątpienia działało na moją korzyść. Być może naprawdę byłem bezpieczny i mogłem skupić się na wykonaniu przydzielonej misji?

– Nic ci nie grozi – szeptałem. – Jest dobrze.

Usłyszałem hałas i zamilkłem. Ktoś wszedł do łazienki, pociągnął za klamkę, drzwi nie ustąpiły. Nie odezwałem się, wstrzymując oddech. Osoba po drugiej stronie skorzystała z drugiej kabiny. Nie ruszałem się. Czekałem, aż skończy, umyje dłonie i wreszcie zatrasną się za nią drzwi. Dopiero wówczas pozwoliłem sobie na wydech.

– Wszystko będzie dobrze, Patryk – mówiłem do siebie. – Tylko rusz się w końcu stąd do roboty. Nowa gra na ciebie czeka.

Z ociągnięciem wyszedłem z kabiny, a później z łazienki. Ruszyłem prosto do swojego pokoju. Nie zamierzałem już dłużej rozmawiać z Adamem. Chciałem odsunąć od siebie jak najdalej temat nożownika. Najlepszym rozwiązaniem było zajęcie się pracą. Musiałem się na czymś skupić. Po drodze z nikim nie rozmawiałem, wszedłem na wyższe piętro i z ulgą odkryłem, że pomieszczenie było puste. Adam zostawił jedynie kartkę: „Wyskoczyłem do dentysty. Wrócę za 1 h”. Właśnie tego najbardziej w tym momencie potrzebowałem – ciszy, spokoju i samotności.

Usiadłem przy swoim biurku i ponownie otworzyłem konspekt nowej gry. Na razie byliśmy na etapie zbierania pomysłów. Koncepcje były bardzo różne. Każdy zespół przedstawiał własne. Potem następowała burza mózgów i wybór najlepszego projektu, nad którym później pracowaliśmy wszyscy. Wygrany zespół na tym etapie zawsze dostawał premię za kreatywność. Mnie i Adamowi udało się to już dwukrotnie. Liczyłem jednak na więcej sukcesów.

Drzwi do mojego gabinetu otworzyły się bez pukania. Pojawiła się w nich sekretarka szefa – Lidia Piękna. Nazwisko bardzo do niej pasowało. Miała dzisiaj na sobie kozaki za kolano na wysokiej szpilce, obcisłą spódnicę w intensywnym odcieniu fioleto i czarny golf. Wyglądała przepięknie. Codziennie zwracała na siebie uwagę, także moją. Nie potrafiłem jednak do niej zagadać. Nigdy nie odważyłem się jej zaprosić gdzieś po pracy, chociaż okazji było sporo. Wydawała mi się całkowicie niedostępna. Była dla mnie miła, ale nasze rozmowy nigdy nie wychodziły poza tematy związane z pracą. Bardzo tego żałowałem.

– Cześć – przywitała się. – Przyszłam po wasze niesamowite pomysły, które podbiją światowe rynki.

– E... jeszcze nie są gotowe – przyznałem zakłopotany. – Wydaje mi się, że miały być na środę.

– Dziś jest środa, Patryk – odparła Lidia.

– To może do przyszłej środy?

– Nie kombinuj – powiedziała twardo Lidia. – Musicie mi coś oddać, inaczej szef się będzie pieklił.

– Ale...

– Dzisiaj – podkreśliła Lidia. – Deadline to deadline.

– Dobra, daj nam ze trzy godziny – poprosiłem. – Adam wyskoczył do dentysty. Mamy już pomysły, ale musimy wreszcie zdecydować się na jeden.

– Niech będzie, ale... Wiesz co?

– Mhm...?

– Szef był bardzo zadowolony z tej gry o Szczecinie – powiedziała Lidia. – Bardzo na was liczy i tym razem.

– Postaramy się go nie zawieść.

Lidia puściła do mnie oczko, a później wyszła z gabinetu, zostawiając po sobie jedynie zapach bardzo słodkich perfum. Nie potrafiłem odnaleźć go w drogerii. Była to idealna mieszkanka kwiatowych nut. A może już dawno go znalazłem, tyle że tylko na niej mi odpowiadał? Przymknąłem oczy rozmarzony. Przez dłuższą chwilę myślałem o idealnie zgrabnym ciele Lidii. Tak bardzo chciałem jej dotykać, poczuć ciepło jej skóry, zapach, smak. Była po prostu niesamowita.

– To się nigdy nie uda, głupku. Nigdy – mruknąłem do siebie. – Weź się lepiej do roboty.

## ROZDZIAŁ 55

Policjanci umówili się pod domem rodziców Różyckiego, którzy mieszkali na Gumieńcach. Zlokalizowanie jego rodziny nie nastęczyło im żadnych trudności. Różyccy byli jedną z nielicznych rodzin, która przestrzegała obowiązku meldunkowego. Ponadto regularnie płacili podatki oraz byli obecni w social mediach. W ciągu ostatnich trzech lat żadne z nich nie dostało nawet mandatu za złe parkowanie. Rodzice Różyckiego od ponad dziesięciu lat byli na emeryturze. Jego brat razem z rodziną mieszkali w domu obok, a siostra studiowała medycynę w innym mieście. Jedną z wielu polskich rodzin, która nie rzucała się w oczy.

Skibińska wysiadła z tramwaju i ruszyła pod wskazany adres, już z daleka dostrzegła ich służbowy samochód. Prochot opierał się o niego i przeglądał coś na telefonie.

– Już w lepszym humorze?

– Tak. Mam pączki na przeprosiny z tej pączkarni na Bramie – odparł Prochot. – Ale najpierw chyba skupimy się na rozmowie z Różycką, co?

– Miejmy to już z głowy.

Policjanci podeszli do drewnianej bramki, zadzwonili domofonem. Po chwili z domu wyszła starsza kobieta, miała siwe włosy oraz bardzo sympatyczny uśmiech. Narzuciła na siebie płaszcz i ruszyła w ich kierunku. Tuż obok niej biegł owczarek niemiecki. Pies zatrzymał się pod bramą i obserwował ich czujnie. Nie wydał jednak z siebie żadnego szczeknięcia.

– W czym mogę pomóc? – spytała Barbara Różycka.

– Dzień dobry, komisarze Prochot i Skibińska z Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie – przedstawił ich Prochot, okazując swoją legitymację służbową. – Czy pani Barbara Różycka?



– Tak, tak, coś się stało?

Kobieta przyglądała im się z lekką obawą, jednak na jej twarzy wciąż gościł ten sam sympatyczny uśmiech. Skibińska odwzajemniła go. Rozmowa, którą zamierzali odbyć, była potencjalnie ryzykowna. Rodziny zazwyczaj mocno broniły swoich członków, nawet wówczas, gdy nie byli w najlepszych relacjach. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Różycki dowie się o ich wizycie, zanim zdążą do niego dotrzeć.

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać... – zaczęła Skibińska.

– Ale w czym ja mogę pomóc? – przerwała Różycka. – Absolutnie nic nie wiem o naszych sąsiadach. Niedawno się wprowadzili. Kilka razy ich dopiero widziałam, cały czas się rozpakowują.

– Przyszliśmy do pani z bardzo delikatną sprawą. Zapewniam, że nie dotyczy pani nowych sąsiadów – kontynuowała Skibińska. – Mogłaby nas pani wpuścić do środka? Tak będzie nam łatwiej porozmawiać.

– Oczywiście, zapraszam.

Różycka chwyciła psa za obrozę, wpuściła ich za bramkę. Pies cały czas próbował się wyrwać do gości. Różycka przepuściła ich przodem, zostawiając psa za drzwiami domu.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała Różycka. – Nie spodziewaliśmy się z mężem żadnych gości dzisiaj.

– Proszę się tym zupełnie nie przejmować – zapewniła Skibińska. – Pani mąż jest może w domu?

– Nie, pojechał z kolegami na ryby, przed dwunastą raczej nie wróci i na pewno nie będzie trzeźwy – mruknęła z przekąsem Różycka. – Zapraszam do kuchni, tam chyba będzie nam najwygodniej, i kawę zaparzę.

Kobieta zaprowadziła ich do kuchni, prosząc, by usiedli przy wyspie kuchennej. Zaczęła się krzątać, po chwili usiadła z nimi, stawiając na blacie trzy kubki kawy. Był tam również talerz szarlotki, który podsunęła w kierunku policjantów.

– Syn nam oddał ekspres do kawy, bo kupił sobie nowy – powiedziała Różycka. – Ja się tam nie znam, ale podobno pyszną kawę robi i taką fikuśną piankę.

– Dziękujemy bardzo za kawę. Na pewno będzie pyszna – odpowiedział Prochot – ale jeśli pani pozwoli, przejdziemy od razu do rzeczy.

Różycka skinęła głową.

– Przyszliliśmy w sprawie pani syna Patryka Różyckiego. Chcielibyśmy o nim porozmawiać – zaczęła ostrożnie Skibińska. – Muszę jednak poprosić, żeby rozmowa została między nami.

– Ale nie rozumiem... Mój syn coś zrobił?

– Próbujemy to ustalić. Obecnie syn nie jest o nic podejrzany – zapewnił Prochot. – Po prostu w toku śledztwa natknęliśmy się na jego nazwisko. Może być świadkiem w sprawie, może być podejrzanym, ale może też nie mieć z nią nic wspólnego. W normalnych okolicznościach wezwalibyśmy go na komendę i przesłuchalibyśmy. Dowiedzieliśmy się jednak przypadkiem, że cierpi na chorobę psychiczną. W takich sytuacjach staramy się być ostrożni i nikogo bez powodu nie niepokoić.

– Ojej, to dobrze, że państwo do mnie przyszli – powiedziała Różycka. – Naprawdę, bardzo, ale to bardzo dziękuję. Mój syn... Szczerze mówiąc, nie wiem, jak mógłby zareagować na państwa wizytę. Nie darzy policji specjalnym zaufaniem. To znaczy... to nic osobistego, tylko częściowo wynik choroby.

– Postaramy się go nie niepokoić, jeśli to nie będzie absolutnie konieczne – zapewniła Skibińska. – Czy zgodzi się pani odpowiedzieć na kilka pytań?

– Tak, oczywiście – zapewniła Różycka. – Odpowiem na wszystkie pytania, jeśli tylko dzięki temu mój syn nie będzie musiał.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Rozmowa szła w bardzo dobrym dla nich kierunku. Matka obdarzyła ich zaufaniem, a jednocześnie za nic nie chciała ich dopuszczać do syna. Prawdopodobieństwo, że powie mu o ich wizycie, zdecydowanie zmalało. Przynajmniej z jej strony, w dalszym ciągu bowiem mogli to zrobić inni członkowie rodziny.

– W takim razie zapytam wprost – powiedział Prochot. – Czy pani syn jest chory psychicznie?

– Tak, cierpi na schizofrenię paranoidalną – wyjaśniła Różycka. – To bardzo specyficzne zaburzenie. Zmagamy się z tym blisko sześć lat. Wiem

o schizofrenii dosłownie wszystko, a i tak cały czas zaskakuje mnie coś nowego. Wiedzą państwo... to takie trudne, kiedy nagle syn całkowicie izoluje się od rodziny, zaczyna mieszkać sam, przestaje rozmawiać z nami, odwiedzać. Powinam się z tego cieszyć, usamodzielnia się, jest dorosły. Tymczasem ja każdego dnia o niego drzę. Nie wiem, czy nie głoduje albo nie jest zakopany w tonie śmieci, czy aby na pewno pamiętał o tym, żeby umyć się rano i pójść do pracy albo opłacić rachunki za mieszkanie. Nie zrozumie tego żadna matka, która nie była na moim miejscu. Nikomu tego nie życzę.

Prochot pokiwał ze zrozumieniem głową. Pozwalał kobiecie się wygadać i słuchał jej uważnie. Dopiero po dłuższej chwili zadał kolejne pytanie.

– A jak pani syn funkcjonuje na co dzień?

– W zasadzie lepiej, niż można by przypuszczać. Na początku, to znaczy jeszcze przed pełną diagnozą, bałam się, że na stałe wyląduje w szpitalu psychiatrycznym albo całe życie będziemy musieli go niańczyć. Zupełnie sobie nie radził z chorobą, a ja bałam się zostawić go samego choćby na pięć minut. Tymczasem odpowiednio dobrane leki i terapia działały cuda – wyjaśniła Różycka. – Patryk zamieszkał sam, skończył studia, podjął pracę, w której odnosi sukcesy. Projektuje gry komputerowe, naprawdę nie wiem, po kim to ma. U nas raczej ciężko z kreatywnością, a on jest naprawdę niesamowity. Nie wiem, czy kogoś sobie znajdzie, bardzo lubi być sam, ale wydaje mi się, że teraz jest szczęśliwy. Dla rodzica nie ma niczego ważniejszego. Niech żyje po swojemu.

– A czy zdarzało się pogorszenie jego stanu? – zapytała Skibińska.

– Niestety tak, kilkukrotnie – przyznała Różycka. – Zazwyczaj zaczyna się od tego, że izoluje się bardziej, rzadziej chodzi do pracy, unika terapii, zamyka się w sobie. Zaczyna zaniedbywać mieszkanie, przygotowywanie posiłków. Pogrąża się w swoich fantazjach. Czasami wydaje mu się, że ktoś go śledzi i chce skrzywdzić. Innym razem, że nagrywa jego rozmowy albo włamuje mu się do komputera. Zdarzyło mu się też kilka razy przyjść do nas do domu i przynieść jakieś rzeczy. Twierdził, że do niego dzwoniliśmy i o to prosiliśmy, ale jak się państwo domyślicie, nic takiego nie miało miejsca.

– Czym jest spowodowane? – spytała Skibińska. – Przestaje brać leki?

– Nie ma takiego prostego przełożenia. Oczywiście, gdyby przestał brać leki, to na pewno objawy by wróciły. Zdarza mu się pomylić dawkę. Staram się go pilnować i sprawdzać, czy wykupuje recepty, ale jest dorosły. Nie jest to takie proste, jak by się wydawało – odpowiedziała Różycka. – Jednak czasami ma po prostu gorszy czas albo wydarzy się coś bardzo stresującego dla niego. Dobrze by było, gdyby mogli państwo mu odpuścić jakiegokolwiek przesłuchanie. Nie ma zaufania do policji, może się wystraszyć.

– Postaramy się go nie niepokoić, chociaż to, co ma do powiedzenia, może być ważne dla sprawy, którą prowadzimy – powiedziała Skibińska. – Jak pani syn czuje się obecnie? Jest w dobrej formie?

Różycka wahała się przez dłuższą chwilę.

– Jak pani syn czuje się teraz? – powtórzyła Skibińska.

– Cóż... chyba trochę mu się pogorszyło. Nie był na terapii od jakiegoś czasu, ale wykupił recepty, chodzi do pracy. Miał po prostu bardzo stresujący projekt. Trochę się od nas odizolował, ale byłam u niego – tłumaczyła Różycka. – Ma co jeść, mieszkanie dobrze wygląda. Był tylko trochę zmęczony. Planowałam z nim porozmawiać o tym, żeby poszedł na terapię, sprawdzić leki, ale to naprawdę nie jest łatwe. Mógłby się obrazić i przestać się do mnie odzywać.

– To na pewno bardzo trudna sytuacja – powiedział Prochot. – Chciałbym zadać jeszcze dwa pytania.

– Proszę, oczywiście.

– Czy pani syn z kimkolwiek bliżej się trzyma? – spytał Prochot. – Z pracy, z rodziny? Ma bliskiego przyjaciela?

– Absolutnie nie – odpowiedziała Różycka. – Powiedziałabym nawet, że moi synowie są w lekkim konflikcie. Niechętnie ze sobą rozmawiają. Przynajmniej od czasu, kiedy ujawniła się choroba Patryka. To trochę zepsuło ich relację. Nikodem nie rozumie, dlaczego Patryk czasami widzi różne rzeczy albo słyszy głosy. Wydaje mu się, że po prostu udaje, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Czy mogłaby nam pani powiedzieć, który lekarz zajmuje się pani synem? – poprosił Prochot. – Możliwe, że po rozmowie z nim będziemy mogli

odstąpić od przesłuchania Patryka w charakterze świadka.

## ROZDZIAŁ 56

Policjanci siedzieli w gabinecie w nowoczesnym biurowcu przy Bramie Portowej, czekając na przyście dyrektora. Według informacji od sekretarki kończył właśnie zebranie z pracownikami w sali konferencyjnej. Przyjechali tutaj niemalże od razu po spotkaniu z Różycką, w samochodzie zdawali relację Nabożnemu, który miał od razu skontaktować się z psychiatrą.

– Co myślisz? – spytała Skibińska.

– Koncertowo ją okłamaliśmy. Poszło nam wyjątkowo łatwo, przez co czuję się jeszcze gorzej – przyznał Prochot. – Ale wyciągnęliśmy od niej masę potrzebnych informacji. A jak twoje wyrzuty sumienia?

– Nie o to pytam.

– O tym lepiej nie rozmawiać?

– Tak, nie chcę budzić swoich wyrzutów sumienia. Zwłaszcza że lekko wkopała własnego syna. Jeśli go przez to zatrzymamy, na pewno będzie miała do nas pretensje. I to słuszne – odparła Skibińska. – Pytałam raczej o to, co nam powiedziała. To, że Różycki potrafi stracić kontakt z rzeczywistością, jest dosyć niepokojące w kontekście tego, co się aktualnie dzieje.

– I jest jeszcze jedna rzecz, która mnie zastanawia. Nie zdążyłem ci nawet o tym powiedzieć – dodał Prochot. – Sprawdziłem maila po drodze tutaj. Do Patryka Różyckiego regularnie dzwoniły trzy numery. Jeden z nich nawet dwa, trzy razy w tygodniu. Poprosiłem, żeby ustalili, czyje to telefony.

– Okej i mamy coś?

– W zasadzie tak – potwierdził Prochot. – Jeden numer należał do matki, drugi do tej firmy, a trzeci do jego brata.

– Z którym podobno ma złe relacje – dokończyła Skibińska. – Bardzo zastanawiające. Dlaczego więc byli w stałym kontakcie?

– Trzeba będzie porozmawiać z Nikodemem Różyckim.

Do gabinetu wszedł wysoki mężczyzna w czarnym golfie i jasnych jeansach, a zaraz za nim sekretarka niosąca tacę z trzema szklankami café latte. Postawiła je na biurku, podczas gdy on się z nimi witał.

– Arkadiusz Gorlewicz, miło mi. Przepraszam, że państwo czekali, ale miałem zebranie z pracownikami – wyjaśnił dyrektor. – Trudno było mi je przerwać, bo było na nim również dwoje naszych klientów.

– Proszę się nie przejmować – zapewniła Skibińska. – Nie czekaliśmy długo, zresztą nie byliśmy umówieni.

– To spontaniczne spotkanie – powiedział Prochot. – Chcielibyśmy dowiedzieć się kilku rzeczy na temat pańskiego pracownika. Zależy nam bardzo na dyskrecji. Na razie nie jest o nic podejrzanym.

– Rozumiem, zawsze oferuję policji pełną współpracę. Kłopoty nie są mi potrzebne – zapewnił Gorlewicz. – O kogo chodzi?

– O Patryka Różyckiego – wyjaśniła Skibińska.

Mężczyzna milczał. Wyglądał, jakby w ogóle nie kojarzył, o kim mówią. Dopiero po dłuższej chwili otrząsnął się.

– Słucham? To jakaś pomyłka – powiedział Gorlewicz. – Znaczący Patryk Różycki oczywiście u nas pracuje, ale to on ma kłopoty?

– Wygląda pan na zaskoczonego – zauważył Prochot. – Dlaczego?

– Po prostu... sam nie wiem, Patryk jest ostatnią osobą, którą podejrzewałbym o ewentualne problemy z policją – przyznał Gorlewicz. – Choruje na schizofrenię paranoidalną. Ma swój świat, czasami całkowicie w nim znika. Myśli, że ktoś go prześladowa albo włamał się do jego komputera. Jest jednak całkowicie nieszkodliwy. Wpasował się w zespół, na ile to było możliwe. Trzeba okazać mu trochę cierpliwości, inaczej go traktować, żeby mógł pokazać swój prawdziwy potencjał, ale w żadnym razie nie jest to uciążliwe. Nikt nie ma z nim problemu, co najwyżej nasze kadry, bo czasami zdarza mu się nie przyjść do pracy. Dosłownie o tym zapomina. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby miał też jakieś szczególne problemy w codziennym życiu.

Gorlewicz kręcił głową z niedowierzaniem. Widać było, że darzy pracownika szczerą sympatią.

– Jest bardzo wycofany, rzadko bierze udział w dyskusji, nie zależy mu na wygranej w sporze, nawet jeśli ma rację – ciągnął. – Nie jest konfliktową osobą. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby miał jakieś kłopoty.

– Nie miał pan oporów przed zatrudnieniem go? – spytała Skibińska. – Ma dosyć odpowiedzialne stanowisko.

– Patryk jest niesamowicie kreatywny, naprawdę utalentowany. Początki naszej współpracy były bardzo trudne, przynaję. Nie byłem przekonany do pomysłu zatrudnienia go tutaj. Jego ojciec bardzo prosił, żebym dał mu szansę. I po kilku latach współpracy nie mam wątpliwości, że był to dobry pomysł – wyjaśnił Gorlewicz. – Jest ważną częścią naszego zespołu.

– Czy zdarzyło się, żeby przebywał na dłuższych zwolnieniach lekarskich? – drążył Prochot. – Może w tym roku?

– W ciągu tych kilku lat pracy faktycznie to się zdarzyło ze trzy razy, może pięć. Nie jestem pewny, ale w tym roku nie był jeszcze na zwolnieniu. Przebywał wtedy zazwyczaj w szpitalu psychiatrycznym. Ma również prawo do czterdziestu dni urlopu. Przytykam również oko, jeśli tych dni wyjdzie więcej. Kiedy siedzi nad nowym projektem, potrafi pracować nieprzerwanie przez miesiąc. Wiem, że każdą swoją nieobecność odpracuje z nawiązką – odpowiedział Gorlewicz. – Czy mogę jeszcze w czymś państwu pomóc? Ta rozmowa jest dla mnie trochę niezręczna. Staram się być lojalny wobec wszystkich swoich pracowników. I szczerze mówiąc, nie rozumiem, skąd pojawiły się takie pytania.

– Gra o Zakonie Gryfa, którą państwo chcą wypuścić na rynek ... – zaczął Prochot.

– Co? – zapytał Gorlewicz. – Skąd państwo o niej wiecie?

– Aktualnie w Szczecinie dochodzi do zabójstw według jej scenariusza – wyjaśniła Skibińska.

– Niemożliwe...



## ROZDZIAŁ 57

Atmosfera w gabinecie była bardzo napięta. Nabożny uporczywie wpatrywał się w Lewisa, który rozglądał się bez skrępowania po pomieszczeniu. Był zupełnie spokojny i niczym się nie przejmował, tak samo jak na spotkaniach grupy śledczej. Każdy prędzej czy później okazywał jakieś emocje – gniew, irytację, zadowolenie czy choćby niepewność. Jednak Lewis zdawał się ich w ogóle nie odczuwać. Jego postawa wydawała się wręcz irracjonalna. Nabożny nie mógł uwierzyć, że można być aż tak pewnym swego. No ale znał przecież prokurator Sawicką, ona również zachowywała się tak, jakby zawsze miała rację. Odnosił wrażenie, że ona i Lewis mogliby się albo świetnie porozumieć, albo zabiłaby go. Innej opcji nie przewidywał.

– Przyszedłeś o pół godziny za wcześnie – zauważył Nabożny.

– Lepiej wcześniej niż później – odparł Lewis. – Prawda?

Nabożny zacisnął mocniej wargi i z trudem powstrzymał się od komentarza. Sięgnął po akta sprawy, położył je przed sobą. Do tekturowej okładki przypięta była kartka z jego notatkami.

– Rozmawiałem dzisiaj z psychiatrą Pawłem Młynarczukiem. Prowadzi Patryka Różyckiego od samego początku. To on zdiagnozował u niego schizofrenię paranoidalną, dobiera mu leki, a w razie potrzeby przyjmuje na oddział na obserwację – wyjaśnił Nabożny. – I nie zdecydował mi się powiedzieć nic więcej, zanim oficjalnie nie zostanie zwolniony z tajemnicy lekarskiej. Nie przekonałem go ani groźbą, ani prośbą, a nie mam na razie przesłanek do wnioskowania o zwolnienie z tajemnicy lekarskiej. Sąd też mi tego nie klepnie, zwłaszcza w przypadku osoby chorej psychicznie.

– Można było się tego spodziewać – przyznał Lewis.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknął Nabożny.

– Byłem na randce ze Skibińską.

Prokurator zastygł na chwilę. Zaledwie dzisiaj rano wyszedł od Skibińskiej. Spędzili razem noc, zaczęło się od seksu, a skończyło na wspólnym śniadaniu. Kiedy była na randce z Lewisem? Dlaczego mu o tym nie powiedziała? Jak daleko się posunęli?

– To... – zaczął Nabożny. – Znaczą...

Otrząsnął się. Dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę z tego, że Lewis bardzo przenikliwie go obserwuje. Poczul się nieswojo, tak jakby psycholog czytał w jego myślach. Nie mógł wiedzieć o tym, że spotyka się ze Skibińską, byli bardzo dyskretni, co najwyżej mógł widzieć ich razem na mieście.

– Przepraszam za moją uwagę – powiedział Lewis. – Udało się dowiedzieć czegoś jeszcze?

Nabożny wyczuł kpinę w jego głosie. Przeklął siarczyście w myślach. Lewis podszedł go jak dziecko. Jego reakcja jasno dowodziła, że pomiędzy nim i Skibińską coś się wydarzyło. Tylko dlaczego to powiedział? Czy w ogóle mówił prawdę? Co chciał osiągnąć? Nie potrafił go rozszyfrować.

– Skontaktowałem się też z jego psychologiem Jackiem Kobaltem. – podjął Nabożny, starając się zachować spokój. – On również stwierdził, że to, co na terapii, zostaje na terapii i absolutnie nic mi nie powie. Wspomniał natomiast, że to mało prawdopodobne, ale...

– Ale Różycki może zagubić się w świecie własnych fantazji – podsunął Lewis.

– Dokładnie tak to ujął – przyznał Nabożny. – W toku leczenia Różycki wielokrotnie doświadczał różnego rodzaju omamów, halucynacji. Zdarzało się, że intensywna praca nad grą okazywała się dla niego szkodliwa. Zaczynał mylić świat rzeczywisty z tym, który sam stworzył. Był wtedy również bardzo podatny na to, co mówiły inne osoby. Bardzo łatwo można było go do czegoś nakłonić.

– A więc moja teoria na temat sprawstwa Różyckiego jest możliwa, a przynajmniej warta zweryfikowania – skwitował Lewis. – I jestem tutaj, bo chcesz mi pozwolić na rozmowę z Różyckim poza protokołem, prawda?

## ROZDZIAŁ 58

Gorlewicz kurczowo chwycił blat biurka, przy którym siedział. Wpatrywał się w policjantów w niemym szoku. Jego dolna szczęka drżała, a oczy były rozszerzone do granic możliwości. Patrzył na nich tak, jakby miał nadzieję, że zaraz wybuchną śmiechem i zapewnią go, że to był tylko żart.

– To niemożliwe... – powtórzył. – Nasza gra jeszcze nie weszła na rynek. Ba! Nie zaczęliśmy jej nawet reklamować. Skąd państwo...

– Kilka dni temu puściliśmy do mediów informację na temat serii nietypowych zabójstw, która miała miejsce w Szczecinie. Sprawca pozostaje nieuchwytny – wyjaśniła Skibińska. – Jedna z osób, która miała okazję zapoznać się z państwa grą przedpremierowo, poinformowała nas, że opisane w artykule zabójstwa stanowią odzwierciedlenie tych wirtualnych.

– To się nie dzieje... – wydukał Gorlewicz. – Przecież... Jezu... To całkowicie zniszczy sprzedaż, zrujnuje naszą ciężką pracę.

– Do tej pory zginęły cztery osoby – wtrącił Prochot. – Powinniśmy raczej skupić się na tym wątku.

– Tak, to oczywiście straszne. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, co czują ich rodziny – przyznał Gorlewicz. – Po prostu... Proszę mnie zrozumieć, jestem w szoku. Martwię się również o to, jak wpłynie to na inne projekty firmy. Zarządzam bardzo dużym zespołem ludzi i jestem za nich odpowiedzialny. Jeśli nasza gra naprawdę została wykorzystana do zabójstw, to...

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Gorlewicz utknął w swoim przerażeniu. Nie potrafił skupić się na niczym innym. Nie spodziewali się po nim takiej reakcji. Pozwolili mu przez dłuższą chwilę

wyrażać wszelkie możliwe obawy dotyczące dalszego funkcjonowania firmy. Nie zwracał przy tym na nich żadnej uwagi, pogrążony we własnych myślach.

– Mogę zobaczyć ten artykuł? – spytał w końcu.

Skibińska wyciągnęła z kieszeni telefon. Bez trudu odnalazła artykuł na stronie jednego z ogólnopolskich serwisów informacyjnych i podała telefon mężczyźnie. Przeczytał tekst kilka razy i zbladł jeszcze bardziej. Drżącą dłonią oddał jej telefon.

– Rozumiem, że ten znak na przedramieniu ofiary to trzy kropki? – upewnił się Gorlewicz. – Układające się w trójkąt?

– Dokładnie tak – potwierdził Prochot.

– Narzędziem zbrodni był nóż? – dopytywał Gorlewicz. – Z trójkątem i gryfem w środku?

– To również się zgadza – potwierdził Prochot.

Gorlewicz ukrył twarz w dłoniach. Wyglądał żałośnie i niewiele miał wspólnego z pewnym siebie dyrektorem, który wszedł do gabinetu blisko pół godziny temu.

– Jezu... Nie, to się nie dzieje naprawdę.

– Proszę się tym nie martwić – zapewniła Skibińska. – W żadnych stopniu nie zależy nam na upublicznianiu informacji o grze w mediach. To naprawdę nie jest w interesie naszego śledztwa.

– Nie?

– Nie, chcemy jedynie uzyskać informacje – zapewniła Skibińska. – Jeśli będzie pan z nami współpracował, to...

– Będę, oczywiście – przerwał jej Gorlewicz. – Co mogę zrobić? Czego potrzebujecie? Dam wam dosłownie wszystko.

– Na początek poprosimy o przekazanie gry w pełnej wersji oraz jakiegoś scenariusza do niej, planu gry, kodów, które umożliwią jej natychmiastowe przejście. Nie jestem pewna, jak to nazywacie – powiedziała Skibińska. – Musimy zapoznać się z grą z perspektywy użytkownika z możliwością jej szybkiego przejścia na różne sposoby. Być może umożliwi nam to przewidzenie kolejnego ruchu sprawcy.

– Jeszcze dziś dostarczę wszystko na komendę – zapewnił Gorlewicz. – Rozumiem jednak, że mogą liczyć na pełną dyskrecję?

– Tak, a my prosimy o to samo – odpowiedział Prochot. – Im mniej pracowników będzie wiedziało o śledztwie, tym lepiej. No i oczywiście informacja nie może dotrzeć do Patryka Różyckiego.

Gorlewicz skinął głową. Zrobił to bardzo powoli. W jego głowie panował całkowity mętlik, nad którym nie potrafił zapanować.

– Zadbam o to. Mam dostęp do wszystkiego, czego potrzebujecie. Zawiozę to osobiście na komendę. Nie poinformuję nawet swojej sekretarki – zapewnił Gorlewicz. – Porozmawiam jedynie z działem prawnym naszej firmy. W takiej niecodziennej sytuacji musimy być gotowi absolutnie na każdą możliwość.

– To w pełni zrozumiałe – zgodziła się Skibińska.

– Szczerze mówiąc, zastanawiam się, jaki związek z tą całą sprawą ma Patryk – przyznał Gorlewicz. – Czy to on dostrzegł związek pomiędzy naszą grą a zabójstwami?

– Nie, jest podejrzany o ich spowodowanie – powiedziała Skibińska. – Na razie jednak to hipoteza śledcza. Jedna z wielu.

– Nie wierzę, żeby Patryk mógł zrobić coś takiego. Zabić? To absurd. Nie spotykam się z nim co prawda po pracy, odmawia spotkań i wyjazdów integracyjnych, ale to naprawdę dobry człowiek – powiedział Gorlewicz. – Tak jak mówiłem, dla mnie ten człowiek jest zupełnie nieszkodliwy. Nie postrzegam jego choroby jako problemu. Nigdy nie zrobił nic, co mogłoby w nas wywołać prawdziwy niepokój.

– Schizofrenia to nieprzewidywalna choroba – zauważył Prochot. – Zwłaszcza bez odpowiedniego leczenia.

– Nie kontroluję Patryka, ale wierzę, że przyjmuje leki. Wiem również, że korzysta z oferowanych możliwości leczenia. Nasza firma wykupiła wszystkim pracownikom pakiet medyczny, który uwzględnia również lekarza psychiatrę i psychologa. Wiem, że pakiet Patryka był wykorzystywany i cały czas aktywny. Nie mam jednak dostępu do informacji o jego stanie zdrowia – wyjaśniał Gorlewicz. – Na co dzień zachowuje się naprawdę normalnie. Nie odstaje zachowaniem od nas, powiedzmy, tych zdrowych.

– A proszę się zastanowić, w jaki sposób podchodził do projektu tej konkretnej gry. Co mówił na jej temat? – poprosiła Skibińska. – Jak się zachowywał w ostatnim czasie? Czy może wydarzyło się coś mniej standardowego?

– Wydaje mi się, że wziął urlop, zanim rozpoczęliśmy projektowanie nowej gry. Często tak robi. Później aktywnie brał udział na każdym etapie. Trzeba rozpisać pomysł, napisać konspekt, wymyślić bohaterów, ogólnie to wieloetapowy i skomplikowany proces. Kiedy powstał już prototyp gry, grał w nią wielokrotnie, wyszukiwał błędy, zanim jeszcze trafiła do testerów. Nie jest to jego zadanie, ale bardzo lubi to robić w wolnym czasie. Nie mam nic przeciwko – wyjaśnił Gorlewicz. – I później wziął urlop. Hm... Rzeczywiście wrócił z niego trochę odmieniony.

– To znaczy? – spytał Prochot.

– Odniosłem wrażenie, że jest bardziej wycofany. Może zestresowany? Przestał pojawiać się we wspólnej części biura. Można tam porozmawiać, zjeść, zagrać w grę. Nie miał opóźnień w pracy, ale praktycznie wcale nie odzywał się na zebraniach. Wydawał się nieobecny – odpowiedział Gorlewicz. – No, ale nie śledzę każdego pracownika. Może Adam Pszczelarz wie więcej na ten temat? Mają wspólny gabinet i spędzają razem sporo czasu.

– Dziękujemy, ale nie chcemy ryzykować rozgłosu – powiedziała Skibińska.

– Poprosimy jedynie o dostarczenie gry i kodów – dodał Prochot. – Dziękujemy za współpracę.

## ROZDZIAŁ 59

Akta sprawy Lewisa leżały na jego biurku. Dostarczyli je dopiero dzisiaj rano. Wcale nie tak łatwo było wydobyć je z archiwum. Spodziewał się problemów. Starsze akta nie były najlepiej skatalogowane, część z nich wciąż znajdowała się w papierowym rejestrze, który nie zawsze obejmował podstawowe dane, takie jak sygnatura sprawy na każdym etapie, nazwisko skazanego czy właściwy artykuł. Trudno było również znaleźć pracownika, który miałby czas, żeby najpierw odnaleźć sprawę w rejestrze, a później zlokalizować jej dokładne położenie. Część z akt została również źle sklasyfikowana i nie znajdowała się nawet w głównym archiwum. Z tego względu najpierw dotarły akta sprawy karnej zabójstwa sołtysa prowadzonej przez Sąd Okręgowy w Szczecinie, dopiero później te bezpośrednio dotyczące Lewisa z Wydziału Spraw Rodziny i Nietletnich Sądu Rejonowego. Nabozny co rusz zerkał na okładkę. Nie mógł doczekać się momentu ich otworzenia. Lewis zalał mu za skórę. Zaczynał rozumieć, skąd w Skibińskiej taka nieustępliwość w poznaniu jego przeszłości. Sam chciał się dowiedzieć, z kim tak naprawdę miał do czynienia, i być może zdobyć na niego haka.

Drzwi do jego gabinetu otworzyły się bez pukania. Do środka weszli policjanci. Skibińska uśmiechnęła się do niego. Powinien odwzajemnić to ciepłe przywitanie, ale tego nie zrobił. Świadomość, że ona i Lewis byli razem na randce, paliła go.

– Cześć i czolem – powiedział Prochot.

– Dobrze, że jesteście – przywitał ich Nabozny. – Mam już akta. Proponuję tylko, żebyśmy poszli na dół do konferencyjnej, będzie więcej miejsca.

– Rel – potwierdził Prochot.

– Że co? – spytał Nabozny.

– To młodzieżowe słowo roku – wyjaśniła Skibińska. – Podobno to wyraz aprobaty dla tego, co mówisz.

– Co? – dopytywał prokurator.

– No rel – odparł Prochot.

Skibińska ostentacyjnie przewróciła oczami. Wyglądała na zirytowaną. Spojrzała błagalnie na prokuratora.

– Po prostu odpuść – poradziła Skibińska. – Ten boomer odmładza się w każdy możliwy sposób.

– Nie jestem boomerem! – upierał się Prochot. – Znam masę młodzieżowych słów, mam dobry kontakt z dziećmiakami i...

– Chodźmy już do tej konferencyjnej – przerwała mu Skibińska. – Mam dosyć dyskusji na temat twojego boomerstwa, młodzieżowych słów roku i w ogóle młodzieży. Normalni ludzie, jak chcą wyglądać młodziej, to farbują włosy, idą na botoks czy coś w tym rodzaju.

– Oni się maskują, a ja jestem młody duchem – stwierdził Prochot. – I nadrabiam niezłą gadką.

– Dobra, masz rację – zgodził się Nabożny, zerkając na Skibińską. – Chodźmy po prostu na dół.

Wyszli z gabinetu. Prokurator trzymał kurczowo cztery tomy akt. Dotarli do windy. Musieli dostać się na parter, gdzie znajdowała się jedyna większa sala w tym budynku. Czuł na sobie uważnie spojrzenie Skibińskiej. Zdawała się zastanawiać, skąd chłód w jego zachowaniu. Starał się do niej uśmiechać, ale nadzwyczaj dobrze potrafiła odczytać jego nastroj. Cały czas nie mógł wyrzucić z pamięci słów Lewisa. Budziły w nim całą masę wątpliwości.

Weszli do pomieszczenia. Nie było tak imponujące jak sala konferencyjna w budynku prokuratury przy ulicy Stojsława. W centralnej części stał duży prostokątny stół, przy którym swobodnie mogło usiąść osiem osób, w lewym rogu kserokopiarka, a po przeciwnej stronie pomieszczenia kilka szafek z podstawowymi przyborami biurowymi i tablica korkowa. Pomieszczenie potrzebowało remontu albo chociaż odmalowania ścian na żywszy kolor.

– Dobra, to ja skoczę po kawę dla nas – powiedział Prochot. – Kto wie, może od sekretarek wyproszę jeszcze kilka ciastek?



Skibińska przymknęła za nim drzwi. Spojrzała na prokuratora, który na blacie stołu rozkładał akta sprawy.

– Coś nie tak? – spytała.

– Nie, wszystko w porządku.

– Tak bardzo w porządku, że nie możesz nawet na mnie spojrzeć?

Nabożny milczał. Podniósł na nią wzrok, ale brakowało mu słów. Tak naprawdę nie wiedział, co chciał jej powiedzieć. Czuł, że jego zazdrość była irracjonalna, a jednak nie potrafił nad nią zapanować.

– Niech będzie – powiedziała Skibińska. – Naprawdę nie wiem, co cię ugryzło i co się zmieniło od dzisiejszego poranka, ale...

– Nic, zupełnie nic. Znaczący... dużo, bardzo dużo, i to na lepsze. Ten poranek, ta noc były dla mnie ważne, ale... – mówił szybko Nabożny. – Tylko...

Skibińska zawiedziona pokręciła głową.

– Jesteśmy w pracy. Ogarnij się. Zajmijmy się aktami Lewisa – poleciła. – A wieczorem, jeśli nagle wróci ci dar mowy, to porozmawiamy.

## ROZDZIAŁ 60

Ten dzień był dla mnie bardzo trudny. Musieliśmy z Adamem dokończyć pomysły na nową grę. Tym razem była oparta na powieści fantasy. Dawało to ograniczoną liczbę kombinacji. Trzeba było również uważać, by nie powielić starych schematów. Wymagało to nie tylko analizy rynku gier, ale również zbadania popularności i możliwości adaptacji powieści fantasy jako scenariusza. Szef nie odpuszczał nikomu. Kreatywność i terminowość należały do filarów naszej działalności. Byliśmy na fali wznoszącej i nikt nie chciał zejść choćby o szczebel niżej w rankingu firm w naszej branży. Z tego względu musiałem pracować dłużej o ponad godzinę. Doprowadziło mnie to dzisiaj na skraj wyczerpania.

Ledwie wyszedłem z pracy, odebrałem telefon od mamy. Dzwoniła wcześniej do mnie pięć razy, jakby się paliło. Była bardzo zdenerwowana, może nawet przestraszona. Starła się to zamaskować w rozmowie, ale nie szło jej zbyt dobrze. Pytała mnie, jak się czuję, czy nie powinienem porozmawiać z lekarzem, czy na pewno biorę leki. Zastanawiała się też, czy nie mam omamów albo halucynacji, tak jakbym mógł jej odpowiedzieć. Tłumaczyłem jej to setki razy. Omamy polegały właśnie na tym, że nie potrafiłem odróżnić ich od rzeczywistych wydarzeń. To, co słyszałem czy widziałem, było dla mnie tak realne, jakby działo się naprawdę. Dopiero, kiedy ktoś stał obok i tłumaczył mi, że nic się teraz nie dzieje, że on tego nie widzi albo nie słyszy, docierało do mnie, że być może nie jest to prawdziwe. Czasami jednak nawet wówczas nie dowierzałem.

Ostatecznie stwierdziła, że koniecznie muszę ich odwiedzić. Zaproponowała sobotni obiad, a ja się zgodziłem, chociaż nie miałem na to najmniejszej ochoty. Chciałem zaszyć się w domu na cały weekend,

odreagować stres ostatnich dni i zastanowić się nad tym, co dalej. Tymczasem będę musiał siedzieć przy stole z rodzicami, którzy najwyraźniej z niewiadomych dla mnie przyczyn znowu przesadnie się o mnie martwili. Czasami miałem wrażenie, że nie pozwalali mi dorosnąć.

Wracając z pracy, zatrzymałem się na chwilę w niewielkim parku. Znajdował się zaraz za galerią Kaskada. Dzisiaj było chłodno, więc niewiele osób zdecydowało się tutaj zostać na dłużej. Pierwszy raz od dawna poczułem się w miarę bezpiecznie. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, to było bardzo miłe uczucie. Usiadłem na ławce. Przymknąłem oczy i wsłuchiwałem się w dźwięki ulicy.

– Cześć, Patryk.

Odrzuciłem się. Na ławce obok siedział mężczyzna. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, spod której wystawała jasnoniebieska koszula i kontrastujące z nią ciemne jeansy. Do tego zestawu wybrał eleganckie czarne buty. Przeszywał mnie spojrzeniem piwnych oczu. Był starszy ode mnie. Na twarzy w okolicach oczu i ust dostrzegłem zmarszczki. Uśmiechał się.

– Cześć, Patryk – powtórzył.

Rozejrzałem się wokół, tak jakby mógł mówić do kogoś jeszcze. Byliśmy jednak tutaj sami. Patrzył na mnie.

– Tak, do ciebie mówię.

– Kim jesteś?

– Wstrzymaj swoją misję.

Ton jego głosu był chłodny, stanowczy, tak jakby w ogóle nie zakładał sprzeciwu z mojej strony.

– Co? – wyrwało mi się. – Skąd...

– Masz wstrzymać swoją misję. Możesz siedzieć w domu, odwiedzać rodzinę, pracować, nic więcej. Będę cię bacznie obserwował.

– Ale...

– Wstrzymaj misję. Odezwę się.

Nieznajomy podniósł się z miejsca i odszedł w przeciwnym kierunku. Nie odwrócił się już do mnie. Czuję, że serce wali mi tak szybko, jakby miało

wyrwać się z piersi. Podniosłem się i zacząłem biec w kierunku domu.

## CZEŚĆ III

*Czy wiesz, że niektórzy sprawcy czują niewyobrażalnie silną potrzebę zabrania czegoś z miejsca zbrodni? Zwłaszcza dotyczy to seryjnych morderców. Nie potrafią nad tym zapanować, to przymus, tak jakby bez tego sama zbrodnia nie miała sensu. Robią to, chociaż zdają sobie sprawę z tego, że zabrane rzeczy mogą być dowodem na to, że dopuścili się zabójstwa. Po co to wszystko? Dlaczego tak bardzo ryzykują?*

*Sprawcy zabierają z miejsca zbrodni trofea albo pamiątki. Trofea mają dla nich charakter kolekcjonerski, przechowują je w określony sposób, w ukryciu. Z pamiątkami obchodzą się z mniejszą pieczołowitością albo nawet pozbywają się ich po dokonaniu kolejnego zabójstwa.*

*Mogą to być rzeczy należące do ofiary, takie jak biżuteria, bielizna, a nawet fragmenty włosów. Niekiedy czują potrzebę sfotografowania miejsca zbrodni, zabrania czegoś z okolicy, na przykład kamieni. Znani są również sprawcy, którzy zabierali jedzenie, które ofiary miały przy sobie – słodkości czy nawet zwykłe kanapki. Wszystkie przedmioty zabrane ofiarom sprawca zachowuje tylko dla siebie, ewentualnie przekazuje swojej partnerce/partnerowi. Fakt, że nieświadomie noszą oni biżuterię albo ubrania ofiary, może być dla niego źródłem dodatkowych doznań.*

*Bez względu na to, czy mówimy o trofeum, czy o pamiątce, mają on za zadanie przedłużyć „haj”, który sprawca odczuwa po zabójstwie, tę niepohamowaną euforię i prawdziwe zaspokojenie żądz. Sprawca,*

*patrząc na przedmiot, zawsze wie, do której ofiary należał. Przywołuje w ten sposób wspomnienie o dokonanej zbrodni, niekiedy wywołuje to u niego podniecenie seksualne.*

## ROZDZIAŁ 61

Nabożny, Skibińska i Prochot siedzieli w skupieniu pochyleni nad aktami sprawy zabójstwa Adama Kabańczyka. W pomieszczeniu było cicho, nie dochodziły tutaj ani dźwięki z ulicy, ani z korytarza. Nie rozmawiali ze sobą. Jedynie Nabożny co jakiś czas zerkał na Skibińską. Kobieta całą uwagę skupiła na aktach, które czytała, ani razu nie oderwała od nich wzroku. Zresztą od chwili powrotu Prochota ani razu na niego nie spojrziała, choćby przelotem. Czuł się głupio. Mimo wszystko wiedział, że ponownie postąpiłby tak samo. Lewisowi udało się go wytrącić z równowagi. W dalszym ciągu nie widział jednak w tym żadnego celu. Co mógł na tym zyskać?

Skibińska przewracała kolejne strony akt. Celowo zabrała ze stołu tomy dotyczące samego Lewisa. Chciała jak najszybciej poznać prawdę o nim. Czuła, że w aktach znajdzie coś, co pomoże jej go rozgryźć.

Wywiad środowiskowy nie zawierał żadnych ciekawych informacji. Lewis wywoził się z dobrego domu. Oboje rodzice pracowali, prowadzili firmę, dobrze im się powodziło. Lewis miał własny pokój, nowe ubrania, wszystkie rzeczy niezbędne do szkoły, według kuratora pod względem materialnym niczego mu nie brakowało. Nie sprawiał żadnych problemów wychowawczych, miał bardzo dobre oceny w szkole, nie wagarował. Miał roczną siostrę, czasami się nią opiekował pod okiem rodziców, bawił się z nią czy zabierał na spacer. Rodzice mieli do niego pełne zaufanie i dawali mu dużą swobodę, co okazało się problemem, który przeoczyli. Lewis zaczął spotykać się regularnie ze starszymi od niego Kordianem Kaweckim i Romanem Stolarczykiem. Żaden z nich nie miał w okolicy dobrej opinii.

– Macie informacje o tym Kaweckim i Stolarczyku? – spytała niespodziewanie Skibińska.

– Czekaj... – powiedział Nabożny. – Coś tutaj było...

Prokurator włożył zakładkę w akta i otworzył na początkowej stronie, gdzie znajdował się spis wszystkich dokumentów, i przebiegł po nim wzrokiem. W tym czasie jednak Prochot odnalazł akt oskarżenia złożony w sprawie.

– Kordian Kawecki, lat dziewiętnaście, wykształcenie podstawowe. Przez jakiś czas uczył się w zawodówce w Barlinku na mechanika, ale został z niej wyrzucony. Dwukrotnie skazany za kradzież z włamaniem, łącznie odsiedział półtora roku. Mieszkał z rodzicami i swoją konkubiną. Rodzina miała założoną niebieską kartę, bo stosował przemoc zarówno wobec partnerki, jak i swoich rodziców – relacjonował Prochot. – Podejmował się prac dorywczych, głównie jednak był bezrobotny. Utrzymywała go konkubina pracująca w salonie fryzjerskim. Był uzależniony od alkoholu. Próbował również rozkręcić biznes ze znajomymi, mieli sprowadzać towar z zagranicy, ostatecznie jednak zapożyczył się na kwotę dwudziestu dwóch tysięcy i wszystko stracił. Włam do domu sołtysa miał pozwolić mu się odkuć.

– Roman Stolarczyk miał lat szesnaście, był w pierwszej klasie technikum mechanicznego. Nie szło mu najlepiej, dużo wagarował, otaczał się złym towarzystwem, groziło mu wyrzucenie ze szkoły. Miał kuratora. Zdarzały mu się ucieczki z domu, spożywanie alkoholu i zażywanie narkotyków oraz wielokrotnie brał udział w bójkach. Kuratora dostał po tym, jak wspólnie z Kaweckim wziął udział we włamie do sklepu – dodał Nabożny. – Po napadzie na sołtysa biegli uznali, że dobrze rozumie znaczenie swojego czynu, dopuścił się go świadomie i może odpowiadać jako dorosły. Nie był pod niczym wpływem. Liczył na to, że gotówka z domu sołtysa pomoże mu wyjechać za granicę.

Skibińska pokiwała w zastanowieniu głową.

– Dwa typy spod ciemnej gwiazdy – mruknęła. – Wygląda to trochę tak, jakby Kawecki i Stolarczyk celowo sprowadzili Lewisa z dobrego domu na złą drogę. Jest coś w aktach o tym, jak się poznali?

– Mhm... Kawecki i Stolarczyk mieszkali obok siebie, znali się od dziecka. Pochodzili z podobnych patologicznych domów, zrobili razem ten włam – odpowiedział Prochot. – Kawecki złapał kilka fuch w pensjonacie Ślusarzów,



wskazał, że tam poznał Lewisa, który miał mu dać pieniądze w zamian za to, że kupi mu wódkę. Tak miała nawiązać się ich znajomość. Lewis wykradał później dla nich alkohol z barku rodziców, dzielił się z nimi pieniędzmi, potrzebowali go.

– Klaudia Grzelak zajmowała się Malwiną Ślusarz, była niańką. Miała wtedy siedemnaście lat. Dodatkowo zeznała, że bardzo często widywała Lewisa w ich towarzystwie. Spędzał z nimi niemalże całe popołudnia po szkole. Kilka razy byli też w jego domu pod nieobecność rodziców. Lewis kazał jej wtedy siedzieć na górze w pokoju z jego siostrą i nie wychodzić, a później nie mówić o tym rodzicom. Zgadzała się na to, bo bała się stracić pracę. Wspomniała, że Ślusarzowie dobrze jej płacili i obiecali na lato zatrudnić ją w swoim pensjonacie – dodał Nabożny. – Rozmawiała kilka razy z Lewisem. Mówiła, że Stolarczyk i Kawecki nie mają dobrej opinii. Radziła, żeby zerwał z nimi znajomość, ale nie słuchał.

– To nie wygląda tak, jakby Lewis wpadł w złe towarzystwo – skonkludował Nabożny. – Raczej jakby znalazł to odpowiednie dla siebie.

– Tylko dlaczego chłopak z podobno dobrego domu szukał towarzystwa ludzi z marginesu? – spytała Skibińska. – Chęć zaimponowania komuś czy raczej zwrócenia na siebie uwagi?

– Albo chęć spełnienia swoich psychopatycznych wizji – mruknął Prochot. – Czytajcie dalej.

## ROZDZIAŁ 62

Prochot podchodził sceptycznie do pomysłu Skibińskiej, ale całkowicie skupił się na aktach sprawy. Z zainteresowaniem oglądał zdjęcia z miejsca zdarzenia. Pożar został rozniesiony tylko w jednym pomieszczeniu – tam, gdzie znajdowało się ciało ofiary. Sprawcy oblali je benzyną, podpalili, a następnie uciekli. Ogień nie zdążył rozprzestrzenić się na cały dom, został szybko ugaszony, więc skutki włamania były dobrze widoczne. Wszystkie szafy, szafki, szuflady zostały dokładnie sprawdzone, ich zawartość została wyrzucona na podłogę. Sprawcy mieli sporo czasu. Bez wątplenia wiedzieli, że Kabańczyk będzie w domu sam. Według rodziny Kabańczyków z domu zniknęły oszczędności w kwocie blisko trzydziestu tysięcy, ofiara miała trzymać je w metalowej puszcze ukrytej w zamykanej na klucz szufladzie biurka. Oprócz tego zniknęła biżuteria żony sołtysa, dwa magnetofony i zagraniczne produkty spożywcze, wszystko, co łatwo było wynieść i spieniężyć lub potraktować jako nagrodę za udany włam. Sprawcy nie pozostawili po sobie odcisków palców ani DNA. Do domu weszli przez zepsute okno w piwnicy, według ich wyjaśnień Stolarczyk przecisnął się przez nie, a następnie dostał się do garażu i otworzył im drzwi. Okno było zepsute od kilku dni, wiedzieli o tym, bo uważnie obserwowali dom. Przygotowali się do włamania.

Prochot na dłużej skupił się na zdjęciach zwłok. Adam Kabańczyk w chwili śmierci miał siedemdziesiąt jeden lat. Na ciele nie było śladów obronnych. Nie miał szans z trójką młodych, dobrze zbudowanych chłopaków. Według biegłych najpierw otrzymał cios w głowę, który go ogłuszył na co najmniej kilka minut. Następnie został przywiązany do łóżka w swojej sypialni. Ręce zostały przytwierdzone do ramy za pomocą dwóch skórzanych pasów z szafy

Kabańczyka, a nogi za pomocą linek holowniczych, które sprawcy znaleźli w garażu. Według biegłych od momentu uwięzienia ofiary do czasu jej zgonu minęło trochę czasu, świadczyły o tym obrażenia wokół nadgarstków i kostek ofiary. Mogło to być pół godziny albo dwie godziny, nie dało się tego dokładnie ustalić. Kabańczyk próbował zapewne poluznić więzy. Na jednym ze skórzanych pasków znaleziono jego ślinę i odcisk zębów. Przyczyną zgonu było trzykrotne uderzenie nożem w klatkę piersiową. Śmiertelne ciosy zadał Kordian Kawecki, musiał usiąść na Kabańczyku, a następnie z góry zadać trzy głębokie rany klute w okolicach serca.

Prochot pokręcił głową. Zawsze kiedy czytał akta nieletnich, dziękował w duchu, że jego dzieci jakimś cudem wyrastały na porządnym ludzi. Nie przypisywał sobie w pełni tej zasługi. Wychowanie, zapewnienie dobrego domu, rozmawianie z dziećmi, rozwiązywanie ich problemów, wspieranie zainteresowań, poznawanie ich znajomych to były ważne czynniki, ale nie kluczowe, te przypisywał szczęściu. Dziecko zawsze mogło wpaść w złe towarzystwo, a przegapienie tego przez rodziców niestety było powszechnym problemem. Odgonił od siebie te myśli i skupił się na protokole przesłuchania Stolarczyka. Chłopak jako pierwszy pękł. Wizja wieloletniego więzienia mocno na niego podziałała. Zupełnie nie był przygotowany na to, co się wydarzyło.

*My nie szliśmy tam zabić, to zupełnie inaczej miało wyglądać. Potrzebowaliśmy hajsu, chcieliśmy okraść Kabańczyków. Wszyscy wiedzieli, że dobrze im się powodzi. A pani Grzelakowa, która u nich sprząta, wygadała się kiedyś w sklepie, że trzymają duże oszczędności. No, chcieliśmy tylko kasę, naprawdę. Obserwowaliśmy dom Kabańczyków bardzo długo. Nie wiem, ile dokładnie. Tydzień? Może dłużej, stąd wiedzieliśmy o tym zepsutym oknie. Z rozmów we wsi wiedzieliśmy, że wybierają się na tygodniowe wakacje u rodziny w Niemczech. Bardzo się z tym afiszowali. Mieli jechać gdzieś pod Hamburg. Ustaliliśmy, że wyjechali rano. Zdecydowaliśmy się wejść do domu około dwudziestej drugiej. Nie paliło się żadne światło, nic nie wskazywało na to, że w domu ktoś jest. Nie mieliśmy ze sobą kominiarek. Tylko latarki, rękawiczki*

*i czapki, żeby gdzieś nie zgubić włosa. Ślusarz gdzieś wyczytał, że tak trzeba. Ten to w ogóle bardzo dużo czytał, głównie kryminalów.*

Policjant przebiegł wzrokiem po protokole przesłuchania. Na dłużej zawiesił wzrok na jednym akapicie. Poczł zaskoczenie i niepokój. Do tej pory podejrzewał, że Lewis jako czternastolatek był tylko niewinną ofiarą starszych kolegów. Ot, kolejny nastolatek, który wpadł w złe towarzystwo i z chęci zaimponowania kumplom albo ze strachu dopuszczał się przestępstw. To by nie było nic nowego. Było jednak zupełnie inaczej.

*Zaczęliśmy od salonu. W sensie od przeszukania salonu. Stwierdziliśmy, że rozejrzemy się na dole, dopiero później pójdziemy na górę. Rozkład domu znał Kawecki. Robił za złotą rączkę u Kabańczyków kilka razy. Na dole były salon, kuchnia, jadalnia i główna sypialnia, a na górze łazienka, dwa pokoje dzieci Kabańczyka i jego pokój do pracy. No więc zaczęliśmy od salonu. I niespodziewanie zapaliło się światło. Kabańczyk był w samych bokserkach, stał tam i przyglądał się nam. Zaczł wrzeszczeć, że jesteście degeneratami i że on zaraz zawiadomi policję. Na pewno nas widział i rozpoznał. Stał najbliżej mnie. Chciałem uciekać, ale chwycił mnie mocno za ramię. I ni z tego, ni z owego upadł na ziemię, to kawał chłopca, a nagle leżał jak długi przede mną. Nad nim stał Ślusarz z takim drewnianym toporkiem z napisem „Zakopane”.*

*[Przesłuchiwany poprosił o krótką przerwę. Przesłuchanie przerwano o godzinie 10.01 i podjęto ponownie o godz. 10.23].*

*Zaczłm krzyczeć, że chyba go zabił. Chciałem uciekać, ale Ślusarz kazał mi się zamknąć. Ukłękął przy nim i sprawdził, czy oddycha. Potem powiedział, żebyśmy zabrali go do sypialni i przywiązali do łóżka. Powiedziałem, że to głupi pomysł, że przecież nas widział. Musieliśmy uciekać, a nie przywiązywać go do łóżka. Nie było żadnych dowodów na włam, mieliśmy szansę. Zresztą po uderzeniu mógł przecież niczego nie pamiętać. Jednak Ślusarz i Kawecki mnie nie słuchali. Zaciągnęli go do sypialni i naprawdę przywiązali do łóżka. Kabańczyk był wtedy cały czas nieprzytomny. Zapytałem ich, co zrobimy, jak się obudzi. Kawecki*

powiedział mi wtedy, żebym się zamknął i skupił na włamie. Bałem się go. Był bardzo agresywny. Wielokrotnie widziałem, do czego jest zdolny. Wyszedłem z tej sypialni i ruszyłem z powrotem do salonu. Kawecki i Ślusarz jeszcze chwilę ze sobą rozmawiali, a później do mnie dołączyli. Jeszcze kilka razy prosiłem ich, żebyśmy odpuścili, ale za każdym razem słyszałem, że mam się skupić na robocie. W końcu to zrobiłem.

## ROZDZIAŁ 63

W pomieszczeniu dawało się wyczuć rosnące napięcie. Każda z osób coraz szybciej przerzucała kolejne strony, poznając nowe fakty o przeszłości Aleksandra Lewisa. Żadne z nich nie spodziewało się, że znajdą tam coś takiego, zwłaszcza Nabożny, który zgodził się przejrzeć jego akta z czystej ciekawości.

Przerzucił kilka stron zupełnie nieistotnych dokumentów i skupił się na kolejnym przesłuchaniu Kordiana Kaweckiego. Początkowo nie był on skory do współpracy. Nie przyznawał się do winy, nie odpowiadał na pytania. Dopiero później, gdy Stolarczyk zaczął go obciążać, postanowił podać swoją wersję wyjaśnień.

*Pytanie przesłuchującego: Co się stało, gdy w salonie pojawił się pokrzywdzony Adam Kabańczyk?*

*Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Sołtys pojawił się z nienacka. Miało go tam nie być. Dom był przez nas dokładnie sprawdzony. Nie mam pojęcia, co on tam robił, powinien być z rodziną w Niemczech. No, ale pojawił się i Ślusarz strzelił go czymś ciężkim. Nie pamiętam już, co to było. Szczęście, że dzieciak poszedł z nami. Mnie sparaliżowało i nie wiedziałem, co mam zrobić. Miałem długi do spłacenia, to miał być prosty włam. Obiecałem mojej dupie, że mnie za to nie wsadzą. To miała być ostatnia robota, na czysto, bez żadnych komplikacji. Chciałem zainwestować w jej wymarzony salon, żeby nie musiała pracować u kogoś. Bardzo dobrze jej szło. No i w kilka szkoleń dla siebie. No... ale pojawił się sołtys, wtedy Ślusarz go rąbnął i powiedział, że musimy go zaciągnąć do sypialni, a później przywiązać do łóżka.*

*Pytanie przesłuchującego: Wykonałeś polecenie Aleksandra Ślusarza?*

*Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Tak, Stolarczyk tylko stał i się na nas gapił. My we dwóch zaciągnęliśmy „Kabaczka” do łóżka. Ślusarz w szafie znalazł paski skórzane, a mi się przypomniało, że widziałem w piwnicy czy garażu linki holownicze. Wziąłem je i przywiązałem mu nogi.*

*Pytanie przesłuchującego: Dlaczego wykonałeś polecenie nieletniego Aleksandra Ślusarza?*

*Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Bo dzieciak miał rację. Co niby mieliśmy zrobić? Nakrył nas. Nie było ucieczki. Gdybyśmy nie zareagowali, to przecież zadzwoniłby po psy. Tak mieliśmy chociaż jakieś szanse na ucieczkę.*

*Pytanie przesłuchującego: Co wydarzyło się później?*

*Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: No obrobiliśmy dom, to w końcu włam był.*

*Pytanie przesłuchującego: W jaki sposób doszło do śmierci pokrzywdzonego Adama Kabańczyka?*

*Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: No, wziąłem i wbiłem mu nóż w klatkę piersiową. Trzy razy.*

*Pytanie obrońcy: Kto wpadł na pomysł zabójstwa pokrzywdzonego Adama Kabańczyka?*

*Odpowiedź na pytanie obrońcy: A, no to nie ja byłem, to Ślusarz. W sensie to było tak, że Stolarczyk zapytał nas, co teraz. Mieliśmy fanty, ale nie mogliśmy uciekać, bo przecież sołtys żył. On się obudził zresztą i dał wniebogłoso. Nie było opcji, żeby ktoś go usłyszał. Jego dom stał totalnie na skraju lasu, najbliższy był dom Ziemowita, ale to jakieś półtora kilometra było. No, ale ktoś w końcu by przyszedł i dowiedział się, że to my. Mogliśmy nie zdążyć nawet daleko uciec.*

*Pytanie obrońcy: W jaki sposób Aleksander Ślusarz przedstawił swój pomysł zabicia pokrzywdzonego Adama Kabańczyka?*

*Odpowiedź na pytanie obrońcy: No, kiedy Stolarczyk przypomniał nam o sołtysie, to Ślusarz powiedział, że nie ma opcji, musimy go zabić. Byłem w szoku. Zaprotekowałem. Nie brałem tego w ogóle pod uwagę. Nie chciałem zabijać. To nie mój kaliber. Ślusarz jednak naciskał. Powiedział,*

że albo go zabijemy, albo on nas wyda i wszyscy skończymy w pierdlu. Nie było sensu się z nim kłócić, miał rację. Powiedział, żebym wziął nóż z kuchni i zabił go, a on w tym czasie zabierze z garażu benzynę. Wahałem się, ale obiecałem mojej dupie, że wrócę. Nie mogli mnie złapać. Poszedłem więc po nóż, potem do sypialni sołtysa. Pamiętam, że jak mnie zobaczył, to krzyczał. Stolarczyk chyba chciał mnie powstrzymać, ale ja wiedziałem, że nie ma innej opcji. Wbiłem ten nóż trzy razy w jego serce.

Pytanie przesłuchującego: Dlaczego wbiłeś nóż trzy razy?

Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Bo po pierwszym i drugim razie jeszcze się ruszał i strasznie charczał. Nie chciałem, żeby się męczył. Nie przyszedłem się nad nim znęcać, tylko zajebać mu kilka fantów.

Pytanie przesłuchującego: Kto podpalił dom?

Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Ślusarz. Przydzwigał kanister benzyny, rozlał po pokoju i podpalił. Później uciekliśmy. Najpierw razem w głąb lasu, a później się rozdzieliliśmy. Fanty miałem ja i Stolarczyk. Ślusarz oddał mi swoje fanty wcześniej do plecaka. Mieliśmy się spotkać następnego dnia i je podzielić między siebie. No, ale to już nam nie wyszło.

Pytanie obrońcy: Kto dowodził włamaniem?

Odpowiedź na pytanie obrońcy: Początkowo myślałem, że ja. W sensie to ja byłem pomysłodawcą. No i wcześniej już miałem na koncie jakiś włam, miałem doświadczenie. To ja kierowałem obserwacją domu, podsłuchałem rozmowę o wyjeździe i wymyśliłem, jak wejść do środka. Miałem też dostać najwięcej, znaczy planowałem zabrać największą część fantów. Później to się jednak zmieniło.

Pytanie obrońcy: W którym momencie to się zmieniło?

Odpowiedź na pytanie obrońcy: Kiedy pojawił się sołtys. Nie byłem na to gotowy. Zaskoczył nas. W zasadzie od tamtej chwili słuchałem Ślusarza. Co Ślusarz mówił, to ja robiłem.

Pytanie przesłuchującego: Czy naprawdę czternastolatek kierował włamaniem i zabójstwem?

Odpowiedź na pytanie przesłuchującego: Nie znał go pan. On był inny. Odklejony. Wie pan, można komuś przywalić, ale niektórych to nie rusza.



*Z nim było coś nie tak. Myślę, że jeśli bym go nie posłuchał, to i tak zabiłby sołtysa.*

## ROZDZIAŁ 64

Niespodziewanie zaskrzybiało krzesło. Skibińska niechętnie oderwała się od akt. Zobaczyła, jak Nabożny podnosi się z miejsca. Wskazał na pusty kubek po kawie, razem z Prochotem skinęli głowami. Prokurator wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą puste kubki.

– Powiesz mi, co między wami zaszło? – spytał Prochot.

– Powiedziałyby ci, gdybym sama wiedziała.

– To znaczy?

Skibińska przeklęła w duchu. Partner jednak nie zamierzał odpuszczać. Przyglądał jej się ponaglająco.

– Wpadł wczoraj do mnie i został na noc, zjedliśmy razem kolację i śniadanie. Było naprawdę dobrze – wyjaśniła Skibińska. – Rano też było wszystko w porządku, teraz mu odwalilo. I przysięgam, nie mam pojęcia czemu. Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać od tamtej pory.

– Czekaj... Poszliście na całość, a teraz co? Focha strzela? – spytał Prochot. – Chcesz, żebym mu przyłożył?

– Rewelacyjny pomysł.

– Serio?

– Nie! – wykrzyknęła Skibińska. – Przypomnieć ci, że Nabożny jako prokurator ma status funkcjonariusza publicznego?

– Ja też, a to znaczy, że razem się zerują – odparł Prochot. – Po prostu zajebisty facet przywali w szczenę temu żenującemu.

Policjantka się roześmiała.

– Skup ty się lepiej na aktach – poleciła. – A z Nabożnym pogadam sobie po robocie. Dowiem się, co go ugryzło. O ile będę miała na to ochotę. Chwilowo to nie jest mój priorytet.

– Dobra, ale jakby co, jestem.

Skibińska pokiwała głową z uśmiechem, a później ponownie zagłębiła się w akta. Starła się nie pokazywać, że zachowanie Nabożnego mocno ją dotknęło. Pierwszy raz od dawna dopuściła do siebie kogoś bliżej. Opowiedziała mu o rozwodzie, o synu, o samotności. Myślała, że dobrze zrobiła, otwierając się przed nim. Tymczasem teraz czuła się tak, jakby dostała policzków. Nie zamierzała jednak pozwolić, żeby w jakikolwiek sposób wpłynęło to na jej pracę.

Przerzuciła kolejne strony. Lewis odmówił składania wyjaśnień w sprawie, zrobił to trzykrotnie jeszcze na etapie prowadzonego postępowania wyjaśniającego. Nie odpowiadał na pytania, a przynajmniej nie na te dotyczące zabójstwa Kabańczyka. Nie obarczył winą Stolarczyka i Kaweckiego. Sam też do niczego się nie przyznał, przynajmniej początkowo. Głównie milczał. Dopiero w połowie procesu przyznał się w całości do winy, złożył obszernie wyjaśnienia i wyraził skruchę, a nawet przeprosił rodzinę Kabańczyka oraz swoich rodziców za to, że tak ich zawiódł. Na podstawie samego protokołu nie mogła być tego pewna, ale wątpiła, żeby to był prawdziwy żal. Wyglądało to raczej tak, jakby chciał zasłużyć na niższy wymiar kary, takie zachowanie musiało być dla niego opłacalne. A jednocześnie miał czternaście lat, mógł w całości zrzucić winę na Stolarczyka i Kaweckiego. Nikogo by to nie zdziwiło. On jednak przyznał, że kierował zabójstwem, to było wręcz coś niespotykanego.

Odszukała w aktach opinię biegłego z zakresu psychologii. Przebiegła po niej wzrokiem, wstępnie skupiła się jednak na wnioskach, podsumowujących całość badania psychologicznego.

*Aleksander Ślusarz przejawia cechy osobowości typowe dla osobowości dyssocjalnej. Cechuje go wysoki poziom agresji, egocentryzmu oraz nieufności wobec innych osób. Odczuwa poczucie wyższości i bycia lepszym od innych, przez co czuje się również wyobcowany – nikt nie jest na tym samym poziomie co on. Przejawia skłonności narcystyczne. Ujawnia tendencje społeczne i wykazuje niską motywację do pracy nad sobą.*

Cechują go deficyty empatii, wyolbrzymione poczucie własnej wartości, potrzeba bycia podziwianym, chłód emocjonalny i skłonności do kłamstwa, niezdolność do tolerowania frustracji, powierzchowny urok i wdzięk, instrumentalne traktowanie innych, okazywanie wrogości, arogancji i agresji.

Opiniowany starał się początkowo rozładowywać agresję poprzez fantazjowanie na temat dominacji, kontroli i śledzenie opisów brutalnych czynności seksualnych, ale także zabójstw. Kiedy nadarzyła się okazja, postanowił urzeczywistnić swoje fantazje – poprzez uwięzienie Adama Kabańczyka, a następnie pokierowanie jego zabójstwem. Zależało mu na tym, aby inna osoba dokonała zabójstwa, którego wykonanie jej polecił. Był to element jego fantazji o kierowaniu cudzym postępowaniem.

W toku przeprowadzonego badania Aleksander Ślusarz nie zdradzał smutku, żalu czy lęku w związku z zaistniałą sytuacją. Popelnionemu zabójstwu nie towarzyszył oddźwięk emocjonalny związany z poczuciem winy. Nie prezentował głębszego wglądu w swoje postępowanie, nie poszukiwał źródła swoich błędów. Nie interesował się również losem dwóch pozostałych sprawców Romana Stolarczyka oraz Kordiana Kaweckiego, którzy według obiegowej opinii byli jego bliższymi znajomymi, jak również osobami, które zmusił do uwięzienia, a następnie zabicia Adama Kabańczyka.

Przyjmuje się zatem, że Aleksander Ślusarz wykazuje skłonności do manipulowania innymi ludźmi. Poprzez manipulowanie spełnia potrzebę kontroli nad otoczeniem. Jest osobą, która potrafi celowo zniekształcać określone treści, na przykład niekorzystne dla siebie. Manipulowanie innymi ludźmi jest dla niego źródłem satysfakcji, pozwala bowiem ukrywać własne słabości, skłonności i nie dopuszczać bliskości ze strony innych osób. Należy uznać, iż występuje u niego znaczne upośledzenie funkcjonowania społecznego, co przejawia się w trudności w kontaktach interpersonalnych i w funkcjonowaniu społecznym.

Przyjmuje się, że Aleksander Ślusarz z uwagi na jego cechy osobowości oraz sytuację życiową był zdolny do tego, aby pokierować zabójstwem

*Adama Kabańczyka.*

– O ja pierdołę... – wyrwało się Skibińskiej.

Poczuła na sobie dwa uważne spojrzenia. Dopiero teraz zauważyła, że do pomieszczenia wrócił Nabożny, a przed nią stał kubek świeżo zaparzonej kawy.

– Rozwiniesz trochę? – spytał Prochot.

– Lewis to pierdolony psychopata – odparła Skibińska.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Czyli nie tylko ty doszłaś do tego wniosku? – zapytał Nabożny.

– To jest jasno napisane w opinii – zapewniła Skibińska.

Zaczęła odczytywać odpowiedni fragment. Mężczyźni słuchali jej bardzo uważnie. Prochot miał nadal mieszane odczucia. W dalszym ciągu dręczyły go lekkie wyrzuty sumienia w związku z tym, że grzebali w przeszłości Lewisa, no ale to, co znaleźli, było niezwykle istotne. Rodziło wiele pytań, których nie chciał zadawać na głos. Zerknął na Nabożnego, on również wyglądał na skołowanego.

Skibińska przestała czytać, wtedy odezwał się prokurator:

– Czas powiedzieć to głośno. Jakie są szanse na to, że Lewis został wyleczony ze skłonności psychopatycznych? A mówiąc konkretniej: że już nigdy nie wróci na przestępczą drogę?

## ROZDZIAŁ 65

Skibińska siedziała w swoim łóżku. Na szafce nocnej stała lampka wina i do połowy opróżniona butelka. Spojrzała na poduszkę obok, wczoraj spał na niej Nabożny. Sądziła, że szybko znajdzie pretekst, żeby ponownie się tu znaleźć, tymczasem coś się zepsuło. Dzwonił do niej godzinę temu, ale nie odebrała. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć i czy ma ochotę słuchać jego. Teraz jej myśli całkowicie zaprzętało co innego.

Upiła kilka łyków wina. Dyskusję w prokuraturze przerwała im sekretarka, która pilnie poszukiwała Nabożnego. Miał zastąpić kogoś na wokandzie następnego dnia. Rozeszli się więc każde w swoją stronę. Sawicka z ulgą wyszła z prokuratury. Od razu wróciła do domu, wzięła prysznic i po prostu siedziała, starając się poukładać myśli.

Nie wiedziała, co znajdą w aktach Lewisa, od początku czuła jednak, że musi się z nimi zapoznać. Teraz wszystko się zmieniło. Wiedza na temat zabójstwa sołtysa zaostrzyła jej apetyt. Doszła do wniosku, że potrzebuje znacznie więcej informacji o Lewisie. Chciała pojechać do Osiny i dowiedzieć się, czy ktokolwiek pamiętał jeszcze Aleksandra Ślusarza albo zabójstwo sołtysa, może odszukać osoby, które pracowały w zakładzie poprawczym, kiedy przebywał w nim Lewis. Była gotowa zrobić to nawet jutro. Musiała dowiedzieć się wszystkiego o Lewisie, nawet jeśli Nabożny i Prochot mieliby odmienne zdanie na ten temat. Zaburzenia osobowości nie znikają same z siebie, zwłaszcza te ujawnione w młodym wieku. Nie była psychologiem, ale widziała dostatecznie wiele tego typu spraw. Młodzi sprawcy o takim rysie psychologicznym mieli ogromne tendencje do sprawiania problemów prawnych także w przyszłości. Byli bardzo odporni na jakąkolwiek resocjalizację.

Z telefonu popłynął jeden z jej ulubionych kawałków zespołu Nickelback. Odebrała bez zastanowienia.

– Przetrawiłaś to już? – spytał Prochot.

– Siedzę z winem i zastanawiam się, co dalej – mruknęła Skibińska. – A ty?

– Dzieci poza domem, żona ma babski wieczór. Siedzę zabarykadowany w sypialni z piwkami i myślę.

– I na co wpadłeś?

Policjantka przygryzła dolną wargę. Czekwała na werdykt partnera, ale nie potrzebowała jego zgody. Nikt nie był w stanie jej powstrzymać. Złapała trop i czuła, że gdzieś może ją zaprowadzić. Intuicji w tym zawodzie nigdy nie należy lekceważyć – tego nauczyła się jeszcze od swojego poprzedniego partnera, z prewencji.

– Nie lubię grzebać w cudzej przeszłości. Uważam, że to nie fair. Każdy ma prawo jakąś mieć, a później ją wymazać i zacząć życie od nowa – powiedział Prochot. – Ale...

– Ale? – podchwyciła Skibińska.

– Obawiam się, że tym razem masz jednak rację.

Kobieta odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej nie tylko jej intuicja podpowiadała, że z Lewisem jest coś nie tak.

– Chcę pojechać do Osiny, pogadać z mieszkańcami. Później skontaktować się z pracownikami poprawczaka – powiedziała Skibińska. – Chciałam jeszcze spróbować dotrzeć do jego znajomych z Londynu i wybadać, dlaczego tak nagle przeniósł się do Polski.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Skibińska mocno ścisnęła telefon. Nie była pewna, czy nie przytłoczyła partnera. Nie chciała, żeby odmówił jej pomocy. Praca we dwójkę zawsze była skuteczniejsza.

– Dobra, do tej wsi możemy pojechać nawet w ten weekend. I tak nie mam żadnych planów – zgodził się Prochot. – Skontaktujemy się też z poprawczakiem, ale z Londynem poczekamy. Nie ma chyba sensu niszczyć mu opinii w poprzednim środowisku pracy. Może chce tam wrócić?

– Zgoda, to sensowne – powiedziała Skibińska. – A teraz sorry, mam drugi telefon.

– Ciao!

Skibińska zakończyła rozmowę i odebrała drugie połączenie. Dopiero teraz zauważyła, że ponownie dzwonił Nabożny. Milczała. Słyszała jego oddech po drugiej stronie. Wahał się. Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Byłaś na randce z Lewisem? – spytał niespodziewanie.

– Co? – odparła Skibińska. – Skąd ten pomysł?

– Lewis mi dzisiaj zasugerował, że się spotkaliście i... – Nabożny zawahał się. – To brzmiało tak, jakbyście dalej się spotykali.

Policjantka zastygła z telefonem w dłoni. Nie wiedziała, jak zareagować. Dlaczego Lewis w ogóle powiedział coś takiego Nabożnemu? Jaki miał w tym cel?

– Czy jestem dla ciebie drugą opcją? – zapytał Nabożny.

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła Skibińska.

– Więc?

– Byłam z Lewisem na jednej randce z apki randkowej, zanim w ogóle dowiedziałam się, kim jest i że pracuje z nami – wyjaśniła Skibińska. – Później z nikim się nie spotykałam i poszłam na randkę z tobą. Może nie wyglądam, ale nie mam w zwyczaju umawiać się z dwoma facetami naraz.

– Przepraszam, że zapytałem. Powinienem mieć do ciebie zaufanie – powiedział Nabożny. – Zwłaszcza że to ja za tobą latałem. Po prostu... Lewis całkowicie mnie zaskoczył. Nikt przecież nie wie, że się spotykamy i...

– Musiał widzieć nas razem na mieście, to jedyna opcja – przerwała mu Skibińska. – Nie mam tylko pojęcia, dlaczego ci o tym powiedział. Pogrywa sobie z nami? Chciał nas skłócić? Tylko po co?

– Sam chciałybym wiedzieć – powiedział Nabożny. – I serio przepraszam.

– Mhm...

Zapadła niezręczna cisza. Policjantka po chwili zerknęła na wyświetlacz telefonu, żeby sprawdzić, czy Nabożny się nie rozłączył. W dalszym ciągu był



na linii, ale milczał. Jej również brakowało słów. Czuła złość, ale też sama nie wiedziała, jak zareagowałaby w tej sytuacji.

„Pieprzony Lewis” – przeszło jej przez myśl. „Co on kombinuje?”

– Zgodzisz się na kolację w piątek w ramach przeprosin? – spytał Nabożny. – Tym razem zapraszam do siebie. Zobaczysz, jak mieszkam i przede wszystkim że potrafię ugotować coś dobrego. Zgodzisz się?

– To zależy – odparła Skibińska.

– Od czego?

– Od tego, jak dobrze gotujesz.

Nabożny roześmiał się serdecznie. Skibińska sięgnęła po lampkę wina. Żałowała, że nie ma go tutaj obok niej.

– Przyjdź, a sama się przekonasz – powiedział. – Podobno warto.

– Zaryzykuję.

## ROZDZIAŁ 66

Czarne BMW przez jakiś czas krążyło wokół budynku prokuratury rejonowej na Wawrzyniaka. Lewis dopiero po dłuższej chwili uznał, że nie ma sensu próbować zaparkować naprzeciwko budynku albo na samym parkingu, który zastawiony był samochodami pracowników. W końcu stanął uliczkę dalej. Wsiadł z samochodu i spokojnym krokiem ruszył do prokuratury.

Był zadowolony ze swojej wczorajszej rozmowy z Różyckim. Wiedział, że ponownie zostanie ochrzaniany za samowolkę, ale takiej okazji jak wczoraj po prostu nie mógł przepuścić. Odzyskał też kontrolę nad śledztwem. Stał się na tyle ważnym członkiem zespołu, że niewiele już zagrażało jego pozycji. Rozwiązanie sprawy i podanie tego do publicznej wiadomości jeszcze bardziej ją umocni. Czuł, że dzięki temu znacznie łatwiej będzie mu rozwiązać sprawę zabójstwa swojej siostry. Mógłby zyskać pomoc na swoich zasadach. Wczoraj po raz kolejny analizował wiadomość od sprawcy, znalazł w niej coś nowego, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Była to liczba „1” zapisana w kółeczku. Znak był doskonale widoczny, znajdował się tuż pod czaszką. Obawiał się, że przekaz tej wiadomości mógł być tylko jeden – to dopiero pierwsze zwłoki, czekaj na kolejne.

Psycholog zapukał do drzwi, cierpliwie poczekał na „proszę” i wszedł do gabinetu Nabożnego. Prokurator podniósł na niego wzrok, który niemalże od razu wyraził jedno – zmieszanie. Nie utrzymywał z psychologiem kontaktu wzrokowego, tylko błędził nim po pomieszczeniu. Długopis zamiast do pojemnika bezwiednie wsadził do kubka z kawą.

– E... Cześć, w czym ci mogę pomóc? – spytał Nabożny.

Lewis przyglądał mu się uważnie. Podczas ich ostatniej rozmowy chciał go zirytować, wybić z rytmu, może skłócić ze Skibińską. Nie sądził jednak, by

tamtych kilka zdań mogło wywołać u niego aż takie emocje. Pozostawał czujny.

– Chciałem porozmawiać o sprawie Różyckiego – wyjaśnił Lewis. – Myślę, że mamy nie tyle przełom, co kolejny krok w kierunku rozwiązania. Chciałem podzielić się swoimi spostrzeżeniami.

– To znaczy?

Lewis zajął miejsce na krześle naprzeciwko prokuratora. Był uważnie obserwowany. Powoli zaczynał czuć się nieswojo.

– Nawiązałem wczoraj kontakt z Różyckim.

– Że co?!!!

Nabożny energicznie podniósł się z miejsca. Dłonie pozostawił oparte na stole, pochylił się w kierunku Lewisa, tak jakby chciał nad nim górować nie tylko mentalnie, ale również dosłownie. W tym samym momencie do gabinetu bez pukania weszli Skibińska i Prochot. Zatrzymali się przy drzwiach z zaskoczeniem, obserwując niecodzienną scenę. Nabożny bardzo rzadko podnosił głos, niewiele przeklinał, trudno było go wyprowadzić z równowagi. Tym razem jednak miarka się przebrała, gdyby mógł, udusiłby Lewisa gołymi rękami. Śledztwo w sprawie nożownika powoli zaczynało go przerastać. Miejscami miał ochotę pierdolnąć wszystkim i po prostu oddać je Sawickiej, a później zmienić togę. Naprawdę etat in-house lawyera w jakiejś firmie był w tym momencie bardzo kuszący. Bez użerania się z całym tym syfem, policjantami, mediami i przede wszystkim bez trupów.

– Wchodźcie, też posłuchajcie – zachęcił Nabożny. – Możesz powiedzieć jeszcze raz, co zrobiłeś?

Lewis odwrócił się nieco do policjantów. Pozostawał spokojny. Zauważył jednak, że oni również unikają jego spojrzenia. Miał wrażenie, że pomiędzy tą trójką wydarzyło się coś, o czym nie miał pojęcia. Musiało mieć jednak z nim jakiś związek. W czym był więc problem?

– Rozmawiałem wczoraj z Różyckim – wyjaśnił Lewis. – Nawiązałem z nim kontakt przypadkowo, wydaje mi się jednak, że całkiem skutecznie. Dzięki temu zyskałoby nie tylko czas, ale również możliwość porozmawiania z nim poza protokołem, co w tym przypadku polecam.

– Co? – spytał Prochot. – Po tym jak zgarnąłeś opierdól za samowolkę, zrobiłeś kolejną?

– Formalnie tak. Powiedziałbym jednak, że w niektórych przypadkach cel uświęca środki – odparł Lewis. – Byłem wczoraj w okolicach Kaskady. Różycki siedział samotnie w parku. Podszedłem do niego i zacząłem rozmowę.

– Rozmawiałeś z podejrzanym bez nadzoru, bez protokołu, bez pouczenia o jego prawach! To pierdolony podstęp! – wykrzyknął Nabożny. – Nie wiem, jakie macie standardy pracy w jebanym Londynie, ale tu, kurwa, sędzia upierdoli mi to już przy wniesieniu aktu oskarżenia!

– Nie ma potrzeby się unosić – powiedział Lewis.

– Nie ma potrzeby się unosić – przedrzeźnił go Prochot. – Nie, wcale! Czy ty wiesz, jak bardzo zjechałeś?

– Bo podszedłem do człowieka, który ma urojenia, i stałem się ich częścią? Przy czym nie było żadnych świadków naszej rozmowy? – spytał Lewis. – Różycki nawet nie wie, że rozmawiał ze mną. Myśli raczej, że rozmawiał z kimś, kto wcześniej kazał mu zabijać.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Cała uwaga skupiła się na psychologu. Lewis uśmiechnął się nieznacznie. Lubił tego typu zwroty akcji.

– Dokładnie zapoznałem się ze scenariuszem gry, wszystkimi jej wariantami oraz zagrałem w nią wczoraj kilka razy – wyjaśnił Lewis. – Na kodach całkiem szybko się ją przechodzi.

– Kto przekazał ci dowód rzeczowy? – spytał Nabożny.

– Komendant Zarzycki, mam kontynuować, czy wolicie się skupić na kwestiach formalnych?

Nabożny pomachał mu ostrzegawczo palcem przed twarzą. Ostatecznie jednak usiadł na swoim miejscu. Policjanci w międzyczasie przynieśli sobie krzesła z korytarza i usiedli obok prokuratora.

– Według scenariusza gry początkowe zlecenie misji pojawia się telefonicznie. Następnie zleceniodawca albo dzwoni do gracza, albo wysyła mu same wiadomości. Zawierają one zdjęcie, imię i nazwisko oraz podstawowe dane na temat celu, na przykład miejsce zamieszkania, miejsce pracy, miejsce, w którym spotyka się często ze znajomymi. Ostatecznie po przejściu pewnego

etapu, do czego wymaganych jest dokonanie pięciu zabójstw, zanim ujmie gracza policja, zleciodawca pojawia się sam. Ma to na celu zlecenie dwóch ostatnich zabójstw, które są testem przed przejściem do kolejnego etapu gry – wyjaśnił obszernie Lewis. – W każdym razie zobaczyłem go wczoraj na ławce w parku i uznałem, że nie mogę przegapić takiej okazji. Nie przedstawiłem się, po prostu usiadłem obok i kazałem mu przerwać jego misję.

– I myślisz, że przestanie po tym zabijać? – spytała Skibińska. – Ot, tak, bo jakiś nieznajomy powiedział, żeby tego nie robił?

– Prawdopodobnie zaczął zabijać po odebraniu wyimaginowanego telefonu z zaświatów, ewentualnie prawdziwego telefonu, kiedy ktoś kazał mu zabijać – odparł Lewis. – Czemu nie miałby przestać zabijać od rozmowy z nieznajomym? Przynajmniej na chwilę.

– To nie jest nieetyczne? – zapytał Prochot.

– A zabijanie jest? – rzucił Lewis.

– Dobra, dość – powiedział Nabożny. – Najpierw wy powiedzcie, czego się dowiedzieliście, a później ustalimy, co z tym wszystkim zrobić.

– Zwołać zebranie zespołu? – spytała Skibińska.

– Absolutnie nie! – zaprzeczył Nabożny. – Jeszcze tego by brakowało. Skończmy wreszcie tę sprawę.

– Zrobimy to sami? – upewnił się Prochot.

– A zamierzasz się komukolwiek tłumaczyć z nielegalnych rozmów z podejrzanym? – spytał Nabożny. – Im mniej osób wie, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ 67

Wspólnie ustalili, że bez kawy dalsza konstruktywna rozmowa na temat sprawy nie będzie możliwa. Prochot i Nabożny wyszli z gabinetu. Obiecali wrócić z kawą i sprawdzić w sekretariacie, czy nie zostały jakieś ciastka. Sekretariat główny zazwyczaj miał w szufladzie zabezpieczone słodkości na wypadek wizyty ważnych gości u szefa prokuratury rejonowej. Z kolei Skibińska jedynie na chwilę poszła do łazienki. Kiedy wróciła do gabinetu Nabożnego, zdała sobie sprawę, że została sam na sam z Lewisem. Czowała się niezręcznie. Zwłaszcza że psycholog bardzo uważnie się jej przyglądał. Skibińska przymknęła drzwi, a później usiadła na krześle pod oknem i udała, że sprawdza coś w telefonie.

– Powiesz mi, co się stało? – spytał Lewis.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– To czemu na mnie nie patrzysz? – drążył Lewis.

– Bo mam coś ważnego do sprawdzenia.

– I jesteś to w stanie czytać nawet teraz, kiedy prowadzisz ze mną tę jakże uprzejmą konwersację?

– Multitasking – odparła Skibińska. – Polecam się nauczyć.

Unikała jego spojrzenia. Wiedziała o Lewisie znacznie więcej, niż powinna. Wiedza uzyskana z akt paliła ją niemiłosiernie.

– Dobrze, pozwolę sobie zaryzykować – odezwał się Lewis.

– To znaczy?

Skibińska spojrzała na niego przelotnie. Natrafiła na intensywne spojrzenie piwnych oczu. Lewis cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

– Mam wrażenie, że ty, Nabożny i Prochot coś przede mną ukrywacie – zauważył Lewis.

– Niby co? – odparła Skibińska.

– Hm... Może mam dzisiaj nieświeży oddech? – zastanawiał się Lewis. – Albo zapomniałem wyprasować jakieś zagniecenia na koszuli?

– Nie wiem, nie przyglądam ci się.

Kobieta unikała jego spojrzenia. Nie potrafiła kłamać mu prosto w twarz. Atmosfera w pomieszczeniu zagęszczała się, a Nabożnego i Prochota nadal nie było. Nie sądziła, że wytrzymanie w towarzystwie Lewisa po tym, czego się dowiedziała, będzie tak trudne. Miała ochotę wykrzyknąć mu wszystko, co wie, i zobaczyć jego reakcję. Nie mogła sobie jednak na to pozwolić.

– Dowiedzieliście się czegoś o mnie – powiedział Lewis. – Jestem tylko ciekawy, co was tak przeraziło.

– To tylko twoje mylne wrażenie – odparła Skibińska. – Cały świat nie kręci się wokół ciebie.

Lewis podszedł i stanął tuż za nią. Położył dłonie na jej ramionach. Zadrżała. Pochylał się nad nią. Czuła jego ciepły oddech na skórze. Zarumieniła się.

– Cały świat może nie, ale twój najwyraźniej owszem – wyszeptał Lewis. – Nadal nie możesz zapomnieć o naszej wspólnej nocy?

W tym momencie do gabinetu wrócili Prochot i Nabożny. Policjant niósł tacę z czterema kubkami kawy, a prokurator trzy opakowania ciastek, które udało mu się zabrać z głównego sekretariatu. Nabożny zamarł, kiedy spojrzał w stronę Skibińskiej i Lewisa. Mężczyzna był tak blisko niej, jakby miał złożyć pocałunek na jej szyi. Kobieta podniosła na niego spojrzenie, Nabożny zobaczył w nim szok i zmieszanie. Powstrzymał się, żeby nie rzucić w nich ciastkami, a później trzasnąć drzwiami i wyjść z budynku.

– To mamy kawę i ciastka – oznajmił Prochot, próbując rozładować wyczuwalne napięcie. – Skupimy się teraz na pracy?

## ROZDZIAŁ 68

Zeszli do sali konferencyjnej na parterze. Policjanci siedzieli naprzeciwko Lewisa, a prokurator u szczytu stołu. Na blacie stały cztery kubki kawy oraz trzy otwarte opakowania ciastek. Prochot czuł się tutaj nie na miejscu. Od wczoraj nie miał pojęcia, co zrobić z wiedzą uzyskaną na temat Lewisa. Czuł, że nie można było przemilczeć tego tematu, a jednocześnie nie uważał, aby wyciąganie czyichś demonów przeszłości było w porządku. Wyczuwalne napięcie pomiędzy pozostałą trójką przyginiatało go.

– To może zaczniemy? – zaproponował Prochot. – Razem z Agatą prześwietiliśmy brata Różyckiego.

– Natrafiliście na coś? – spytał Nabożny.

– Zdaniem ich matki nie dogadywali się najlepiej. Nikodem nie rozumiał choroby brata. Uważał, że ten udaje, żeby być w centrum. Jedyne, co ich łączyło, to zamiłowanie do gier. Ponoć gdy choroba Różyckiego była w remisji, częściej ze sobą rozmawiali i razem grali – wyjaśniła Skibińska. – I co najważniejsze, matka uważa, że nie utrzymywali ze sobą w ostatnim czasie praktycznie żadnych kontaktów, oprócz obiadów rodzinnych.

– Tymczasem z billingów telefonicznych wynika coś zupełnie innego. Sprawdziliśmy okres od pierwszego zabójstwa do teraz i znaleźliśmy pojedyncze telefony od brata – dodał Prochot. – Jednak w okresie poprzedzającym pierwszy zgon tych połączeń było zdecydowanie więcej. Bracia rozmawiali ze sobą co najmniej kilka razy w tygodniu, czasami telefony powtarzały się dwa, trzy razy w ciągu jednego dnia. Później ich częstotliwość stopniowo spadała.

– I udało nam się ustalić, że brat Różyckiego i Zofia Kacperska mieli romans – ciągnęła Skibińska. – Kobieta podobno go szantażowała, chciała



powiedzieć jego żonie. Sama i tak od dawna planowała rozwód z mężem. Nie miała nic do stracenia. Przynajmniej tak twierdzi jej najbliższa przyjaciółka.

– Wcześniej nie wiedzieliśmy tego o ofierze – zauważył Nabożny. – Co się zmieniło?

– Alicja Pietraszewska, przyjaciółka zmarłej, dopiero kilka dni temu wróciła z wycieczki do Wietnamu. Dowiedziała się o zabójstwie Kacperskiej i sama zgłosiła się na komendę – wyjaśnił Prochot. – Opowiedziała nam o wszystkim. Jest przekonana, że to brat Różyckiego zabił Kacperską.

– I może mieć rację – skwitował Lewis.

Cała trójka spojrzała na niego w tym samym momencie, tak jakby dopiero przypomnieli sobie o tym, że jest w pomieszczeniu.

– Rozwiniesz? – spytał Nabożny.

– Mówiłem wam, że ktoś mógł wykorzystać gorszy stan Różyckiego i wpędzić go w świat fantazji. Ostatecznie to by nie było takie głupie – wyjaśnił Lewis. – Zlecił misję choremu bratu, a ten zabił jego kochankę.

– Kacperska była drugą ofiarą – przypomniał Nabożny.

– To nie ma specjalnego znaczenia. Brat podzegał go do zabójstwa Kacperskiej, tymczasem Różycki zabił ją jako drugą. Pierwsza ofiara była potrzebna do przetestowania swoich możliwości – powiedział Lewis. – Możliwe, że brat wspominał też o zabiciu innych osób, żeby ukryć zabójstwo swojej kochanki.

– To już bardzo perfidny i szeroko zakrojony plan – zauważył Nabożny.

– Podobnie jak namawianie chorego psychicznie brata do zabójstwa swojej kochanki według scenariusza gry – odparł Lewis.

– Nikodem Różycki mógł znać grę przed premierą, zależało mu na pozbyciu się Kacperskiej i często dzwonił do brata przed jej śmiercią – zgodziła się Skibińska. – Póki co nie mamy jednak innych dowodów.

– Trzeba będzie go tradycyjnie przycisnąć – powiedział Prochot. – Możemy go od razu zgarnąć z roboty.

– Chciałbym pomóc w przesłuchaniu – zaproponował Lewis. – Zrobicie, jak uważacie, ale mógłbym zaproponować scenariusz, który powinien ułatwić

zaskoczenie go.

– Chętnie spróbuję czegoś nowego – zgodził się Prochot. – Tylko żadnego wtrącania się w samo przesłuchanie.

– Ograniczę się do scenariusza – zapewnił Lewis.

Nabożny pokiwał w zastanowieniu głową. Początkowo niemożliwa do rozwikłania sprawa zaczynała nabierać rumieńców. Byli już naprawdę blisko rozwiązania. Niechętnie spojrzął na Lewisa.

– Jaki masz plan w stosunku do Patryka Różyckiego? – spytał Nabożny. – Tylko postaraj się mnie bardziej nie wkurwić.

– Oho, stąпам po naprawdę cienkim lodzie – zakpił Lewis.

– To spróbuj się nie wpierdolić do wody – ponaglił go prokurator.

– Chciałbym porozmawiać z Patrykiem Różyckim w neutralnym miejscu. Przede wszystkim bez policjantów, budynku komendy i oficjalnych procedur – wyjaśnił Lewis. – Jeśli mamy rację, a Różycki trzyma się scenariusza gry, wizyta na komendzie sprawi, że zamilknie. Uzyskamy tyle, że skierują go do szpitala psychiatrycznego, a przecież nie o to nam chodzi.

– I tak w końcu tam trafi – wtrącił Prochot. – Nie ma bata.

– Masz oczywiście rację. Tyle że Różycki może tam trafić bez rozmowy z nami lub po rozmowie, która może nam wiele wyjaśnić na temat zabójstw – odparł Lewis. – Pamiętaj, że wciąż pozostaje otwarta kwestia udziału jego brata, a jeśli niedostatecznie go dociśnięcie, to nic na niego nie macie.

– Dociśniemy go, spokojnie – zapewnił Prochot.

– I co byś chciał uzyskać od Różyckiego? – spytał Nabożny. – Jakie informacje twoim zdaniem może ci przekazać?

– Cóż... Opowie mi o wszystkim, co zrobił. Weźmie mnie za postać z gry, bo będę częścią jego urojeń. Przyzna się do zabójstw, być może poda szczegóły, które umożliwią powiązanie jego brata z zabójstwem Kacperskiej – wyjaśnił Lewis. – W każdym razie to da wam chyba wystarczający powód, by wejść do jego mieszkania. Jestem pewny, że coś w nim znajdziecie.

Prokurator patrzył na psychologa nienawistnie. Dłonie zacisnęła na blacie tak, że pobiełały mu knykcie. Plan z jego punktu widzenia był absurdalny,

a przede wszystkim niezgodny z prawem. Nie mogli stosować podstępów, zwłaszcza wobec osoby chorej, pogrążonej w swoim świecie.

– Nie ma mowy – stwierdził. – To podejrzany, w dodatku chory psychicznie. Takie działanie po prostu nie przejdzie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Nabożny piorunował psychologa wzrokiem. Jego całkowicie opanowana postawa budziła w nim skrajnie negatywne emocje.

– A gdyby był chorym psychicznie świadkiem? – zaproponował Prochot. – Ostatecznie i tak postawisz mu zarzuty, powołasz biegłych i skierujesz na obserwację psychiatryczną. Później rozprawa, która pewnie pójdzie na umorzenie, bo gość ma totalnie nierówno pod kopułą, co nie, Lewis?

– Jeśli masz przez to na myśli, że w przypadku Różyckiego faza aktywna choroby wyklucza całkowicie możliwość rozpoznania znaczenia jego czynu oraz pokierowania swoim postępowaniem, to jest niepoczytalność – odparł Lewis – to tak, gość ma totalnie nierówno pod kopułą.

– Smęcisz, ziomku – mruknął Prochot.

– Dbam o prawidłowe wysławianie się bardziej niż o gwarę młodzieżową. W tej sprawie to kluczowe – odparował Lewis. – Ty za to sięgasz po młodzieżowe wstawki, bo próbujesz się w ten sposób na siłę odmłodzić. Masz pewnie kontakt z młodymi ludźmi i chcesz im udowodnić, że nie jesteś boomerem, nadajesz na tych samych falach co oni i mogą ci powiedzieć wszystko, bo równy z ciebie koleś.

– Ej, ty, ziomek! – oburzył się Prochot. – Nie profiluj mnie tutaj!

– Dosyć! – ucięła Skibińska. – Śledztwo, skupmy się na zabójcy, Rafał?

– Naciągane – powiedział Nabożny.

Lewis i Prochot mierzyli się mało przychylnymi spojrzeniami, za to Nabożny wpatrzony był w obiekt za oknem. Skibińska westchnęła przeciągle. Powoli zaczynała mieć dosyć pracy w tym układzie. Wiedziała, że spanie z Lewisem wcześniej czy później w jakiś sposób jej zaszkodzi, podobnie romans z Nabożnym. Marzyła jedynie o tym, by jak najszybciej opuścić budynek prokuratury.

– Formalnie Lewis może wystąpić w charakterze biegłego lub konsultanta z zakresu psychologii powołanego w celu przeprowadzenia rozmowy z potencjalnym świadkiem. W ramach prowokacji, działania pod przykrywką, czegokolwiek w tym stylu – zauważyła Skibińska. – Możemy założyć mu cały sprzęt. Kamera, mikrofon, będziemy wszystko monitorować z odległości. Uzasadnisz to przecież jakoś.

– Przykrywka? Prowokacja? – powtórzył Nabożny. – Naciągane.

– Bardzo, to fakt – przyznał Prochot. – Jednak podejrzewamy go o kilkukrotne zabójstwo, a to nieoficjalnie nagrywana rozmowa.

– Wiem, naprawdę. Pamiętam jednak, że w którejś sprawie zabójstwa bez ciała przeszedł biegły jasnowidz do poszukiwania zwłok – odparła Skibińska. – Sam mi to opowiadałeś, Rafał. To było chyba zabójstwo Anny Garskiej. Nawet się śmiałeś, że wystawił fakturkę za napisanie wierszyka i narysowanie szkicu kościstej ręki.

– Co? Biegły z zakresu jasnowidztwa? – spytał Lewis.

– Nie, jasnowidz jako biegły z zakresu parapsychologii – poprawił Nabożny.

– Jakim cudem to przeszło? – dopytywał Lewis. – Polska to przecież katolicki kraj, czy coś mnie ominęło?

– Witaj ponownie w Polsce, tu codziennie uczymy się czegoś nowego – odparł Prochot. – To jak, prokurator? Robimy coś czy nie?

– Mamy jeszcze jakieś inne wyjście? – spytał Nabożny.

– Tak jak już mówiłem, możemy go zatrzymać, przeszukać jego mieszkanie, a później skierować na obserwację psychiatryczną – powiedział Prochot. – To byśmy zrobili standardowo. Trzeciego rozwiązania nie widzę.

– I to może być niewystarczające – upierał się Lewis. – Nie pozwoli nam zbadać całego kontekstu sprawy.

Nabożny milczał dłuższą chwilę, nie zwracając uwagi na trzy pary oczu, które intensywnie się w niego wpatrywały. Był w całkowicie niekomfortowej sytuacji.

– Rafał, czekamy na decyzję – ponagliła Skibińska.

– To naprawdę bardzo dobre rozwiązanie – upierał się Lewis.

– Innego pomysłu i tak nie mamy – dodał Prochot. – Lepszy na wpół legalny psycholog niż legalny jasnowidz, nie?

Jedyną sensowną opcją byłoby to, że Nikodem Różycki do wszystkiego się przyzna i opowie o tym, jak sam przekonał brata do zabójstwa, a potem wymknęło się to spod kontroli. Uzasadniłoby to też zatrzymanie Patryka Różyckiego i skierowanie go do szpitala psychiatrycznego. Ewentualnie istniała szansa, że któryś z przypadkowych świadków zabójstw rozpozna Patryka Różyckiego. Inne możliwości przedstawiały się słabo. Podstawę do tego, żeby wejść do domu Różyckiego i wykonać przeszukanie, mieli, ale dosyć mizerną. Nabożny już widział, jak tłumaczy się w akcie oskarżenia z tego, że gra komputerowa doprowadziła go do zabójcy, a resztę ustalił na podstawie urojeń rzeczonego oskarżonego. Był szczerze przekonany, że gdyby ta sprawa trafiła na sędziego Przemysława Wilka, to wyleciałby z hukiem z sądu, zanim dokończyłby pierwszą czynność procesową.

– Dobra, ryzykujemy – powiedział Nabożny. – Ustalcie szczegóły, zaplanujcie kontakt i ogarnijcie sprzęt. Ja postaram się to jakoś uzasadnić.

– Na kiedy? – spytał Prochot.

– Zanim dotrze do mnie, co robie – odparł Nabożny.

– Czyli na cito – potwierdził Prochot. – Spoko, to co, zbieramy się?

Lewis skinął głową, następnie razem z Prochotem wyszli z pomieszczenia. Chcieli jak najszybciej ustalić wszelkie szczegóły dotyczące planowanego przesłuchania. Jedyne Skibińska podniosła się z ociąganiem. Podeszła do Nabożnego. Nie spuszczał z niej wzroku. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Posłuchaj, wiem, jak to wyglądało, ale...

– Kolacja jutro aktualna? – spytał Nabożny.

– Tak, jasne.

Prokurator uśmiechnął się do niej ciepło. Przykrył swoją dłonią jej dłoń. Poczucia ciepło, które od niego biło.

– No to mamy jasność – powiedział Nabożny. – I... trzeba bliżej przyjrzeć się Lewisowi.

– Nie wiem, co on kombinuje – przyznała Skibińska. – Mam wrażenie, że to, co robi, jest całkowicie bez sensu.

– Może mieć w tym ukryty cel, może się nami bawić albo po prostu cię podrywa, co nie jest absolutnie niczym dziwnym – odparł Nabożny. – Wyglądasz dzisiaj zachwycająco.

## ROZDZIAŁ 69

Skibińska wsiadła do samochodu partnera zaparkowanego na parkingu tuż przy prokuraturze. Spojrzała na niego i poczuła się niezręcznie, jak mała dziewczynka, która zrobiła coś, z czego rodzice nie są zadowoleni. Prochot patrzył na nią z wyraźną naganą. Jego wzrok wręcz palił. Ostatni raz widziała takie spojrzenie u swojego ojca, gdy miała siedemnaście lat i musiał po nią przyjechać na imprezę, bo upiła się tak bardzo, że nie była w stanie sama wrócić do domu.

– Możesz jechać? – spytała Skibińska.

– A możesz mi powiedzieć, co ty odpierdalasz?

– Nic.

– A to z Lewisem? – drążył Prochot.

– Co?

– Spotykasz się z Nabożnym, a dalej kręcisz z Lewisem – rzucił Prochot. – To nie fair. Nabożny to naprawdę fajny facet i chyba zasługuje na szczerłość, co? Bardzo długo za tobą biegał i...

– Stop!

Prochot nadal przypatrywał jej się z naganą. Zaczynała mieć naprawdę dosyć tego dnia. Niewiele rzeczy szło po jej myśli.

– Spotykam się z Rafałem, koniec kropka. Z Lewisem nie łączy mnie absolutnie nic. Gdyby tak było, to przecież nie starałabym się na siłę grzebać w jego przeszłości, tylko cały czas trzymałabym jego stronę, prawda? – ucięła Skibińska. – Nie chciałabym, żeby jakieś fakty o nim wyszły na jaw, tymczasem ja cały czas drążę.

– Niby tak, ale...

– Jak w ogóle coś takiego mogło ci przyjść do głowy? Przecież znamy się już trochę. Myślałam, że masz o mnie lepsze zdanie – przerwała mu.

– A co miałem sobie pomyśleć? Lewis był blisko ciebie, ręce trzymał na twoich ramionach, praktycznie całował cię w szyję – przypomniał. – Trzeba jednak być w bliższej zażyłości, żeby pozwolić sobie na taki dotyk.

– Lewis powiedział Rafałowi, że byłam z nim na randce, to dlatego Nabożny był wczoraj na mnie taki cięty. Był po prostu zazdrosny.

– Serio? – spytał Prochot. – Po co miałby...

– A dzisiaj Lewis mnie zaskoczył. Byłam wpatrzona w telefon, starałam się go ignorować, a on cały czas próbował nawiązać rozmowę. Podszedł do mnie, a wy akurat wróciliście – wyjaśniła Skibińska. – Pewnie zrobił to celowo. Nie wiem, co chce uzyskać, ale najwyraźniej wie, że się spotykamy z Rafałem. Może chce nas skłócić? Może zniechęcić do mnie Rafała? Naprawdę nie mam pojęcia.

Wyraz twarzy Prochota wyraźnie się zmienił na zaskoczony. Skibińska odetchnęła z ulgą. Potrzebowała wyrzucić to z siebie.

– Żartujesz sobie chyba...

– Nie, coś tu ewidentnie nie gra – odparła. – Rafał na szczęście to rozumie, widzimy się jutro na kolacji, i tyle. Między nami nic się nie zmieniło. I uwierz, cieszę się z tego, bo to fajny facet.

Partner uśmiechnął się do niej. Skibińska przymknęła na chwilę oczy. Marzyła o tym, by wreszcie pojechać do domu i wziąć długi gorący prysznic.

– No, wreszcie zaczynasz gadać z sensem – pochwalił Prochot. – Nabożny to świetny facet.

Skibińska spojrzała na niego z politowaniem.

– Tylko ja w tym aucie gadam dzisiaj z sensem.

– Wydaje ci się – odparł Prochot.

Policjant odpałił silnik, wyjechał z miejsca parkingowego i skierował się do bramy wyjazdowej.

– Ale wiesz co?

– No? – odparła Skibińska.



- Naprawdę zaczynam mieć chęć poszperać w życiorysie Lewisa.
- Nie ty jeden.

## ROZDZIAŁ 70

Policjanci wezwali Nikodema Różyckiego na przesłuchanie z samego rana. Żadne z nich nie chciało marnować już więcej czasu. Wierzyli, że po weekendzie śledztwo w sprawie nożownika mogłoby zostać zakończone, a to oznaczało, że mogliby pozbyć się Lewisa przynajmniej na jakiś czas, który mogli spożytkować na grzebanie w jego przeszłości.

Siedzieli w swoim pokoju skupieni na przeglądaniu akt sprawy. Sprawdzali, czy wszystkie czynności zostały wykonane w terminie, czy nigdzie nie brakowało dokumentów. Zawsze to robili w przypadku ważnych spraw. Nie chcieli, by prokurator odsyłał im akta do uzupełnienia, to wydłużało czas prowadzenia śledztwa i oddalało moment sporządzenia aktu oskarżenia. Czasami było również źródłem sporu pomiędzy prokuraturą a policją.

Skibińska odebrała telefon, który stał na jej biurku. Przez chwilę słuchała portiera, kiwając głową.

– Wspaniale, niech poczeka sobie kwadrans, może ze dwadzieścia minut – powiedziała Skibińska. – Tak, czekaliśmy na niego, ale nie śpieszy nam się. Prochot po niego zejdzie. Niech nikt go nie przyprowadza.

– Różycki? – spytał Prochot.

– Tak, ponoć twierdzi, że bardzo śpieszy się do pracy. Jest poirytowany. Wspominał coś o bezprawnym ciąganu porządnymi obywateli po komisariatach bez celu – odpowiedziała Skibińska. – Zachowuje się dokładnie tak, jak mówił Lewis.

– Jeszcze spróbuje nam wtargnąć do gabinetu – zachichotał Prochot. – W celu udowodnienia swojej niewinności, rzecz jasna.

– Taa... Bo nie ma absolutnie nic do ukrycia.

Policjantka sięgnęła po wydruk wiadomości mailowej, którą wysłał Lewis. Opisał im prawdopodobne zachowanie Nikodema Różyckiego oraz pytania, które warto mu zadać. Zaznaczył, że nie ma o nim zbyt wielu informacji, ale mogło to być pomocne. W pierwszym punkcie wskazał, że dobrze byłoby go rozjuszyć przed przesłuchaniem. Najlepszym sposobem było ustalenie przesłuchania rano, przed jego wyjściem do pracy, a następnie opóźnienie go.

– A tak pomijając samą osobę Lewisa...

– No? – rzuciła Skibińska.

– Ciekawe są takie zagrania przed przesłuchaniem. Zazwyczaj, jeśli w ogóle robiliśmy coś takiego, to w trakcie czynności, a nie przed. Tymczasem teraz możemy sobie zaprojektować cały przebieg rozmowy, jakby zrobić sobie podkładkę pod udane przesłuchanie.

– Pod warunkiem że będzie to działać – mruknęła Skibińska.

– I niby ty jesteś ta młodsza w naszym teamie? – rzucił sceptycznie Prochot. – A gdzie zamiłowanie do wypróbowywania nowych metod pracy? Gdzie twój zew przygody, powiew świeżości?

– Umarł zaraz po poznaniu komendanta Zarzyckiego.

Wybuchnęli śmiechem. Niespodziewanie drzwi do ich pokoju otworzyły się i wszedł przez nie mężczyzna w eleganckim garniturze. Zaraz za nim przybiegli zdyszani policjant i portier.

– Ileż można czekać na przesłuchanie?! – zapytał Różycki. – Przez państwa spóźnię się do pracy.

– Próbowałem go zatrzymać, ja... – jękał się Stępień. – Ale wszedł z policjantem, gdy rozmawiałem z kimś innym. Zanim się zorientowałem, dotarł aż tutaj.

– Poradzicie sobie już? – spytał policjant.

– Pewnie, idźcie – zapewnił Prochot. – Pan Nikodem Różycki, o ile się nie mylę?

– Tak.

– A pan miał na nas czekać na dole – powiedział Prochot. – Przyszlibyśmy w pierwszej wolnej chwili.

– A niby zajmujecie się teraz czymś ważnym? – odparł Różycki. – Śmiechy było słycać aż na korytarzu.

– Niech pan czeka za drzwiami, tam są krzeselka – poleciał Prochot. – Tyle, ile będzie to konieczne.

– Co?! – wykrzyknął Różycki. – Dalej mam czekać?

– Inaczej przetrzymam pana do końca mojej zmiany i wtedy pan pewnie w ogóle nie pójdzie do pracy – odparł Prochot. – Chce pan poczekać do piętnastej trzydzieści? Chociaż może dzisiaj zostaną dłużej w pracy, kto wie?

Różycki zmiął w ustach przekleństwo, ale posłusznie wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

– Wszystko zgodnie z planem – skwitowała Skibińska.

– To co? Dam znać Nabożnemu i Lewisowi – zaproponował Prochot. – Zaraz zaprowadzimy go do pokoju przesłuchań.

– Jasne.

## ROZDZIAŁ 71

Różycki coraz bardziej zirytowany spoglądał na zegarek. Na komendę został wezwany na godzinę siódmą trzydzieści, tymczasem było już kwadrans po ósmej. W tym czasie zdążyli go jedynie zaprowadzić do innego pomieszczenia i rozpocząć przesłuchanie. Powoli godził się już z myślą, że nie zdąży dzisiaj do pracy. Niechętnie dyktował swoje dane do protokołu. Obserwował, jak policjantka bardzo dokładnie ogląda jego dowód osobisty i powoli spisuje dane. Zaciśnął mocniej dłonie na udach. Miał ochotę zrobić to za nią, byle móc stąd wyjść. Odnosił wrażenie, że wszystko dzisiaj sprzysięgło się przeciwko niemu. Nagłe wezwanie na komendę, marudzące dzieciaki w drodze do przedszkola, żona z przeziębieniem, która wymagała uwagi, ogromne korki przez budowę dróg i jeszcze policjanci, którzy ogłosili strajk włoski. Ledwie hamował wściekłość.

– Czy możemy wreszcie zaczynać? – spytał. – Naprawdę bardzo śpieszy mi się do pracy.

– Co pan taki nerwowy od rana? – zagadnął Prochot. – Przesłuchanie potrwa dokładnie tyle, ile trzeba. Niech nam pan uwierzy. My też mamy masę roboty i wolelibyśmy się nią właśnie teraz zajmować.

– Aldonka i Tomek, znaczy moje dzieci, muszą je odebrać z przedszkola, a w tym celu muszą wcześniej wyjść z pracy i...

– To niech pan nas nie pogania, pójdzie szybciej – zapewnił Prochot.

– Mhm...

Skibińska oddała mu dowód osobisty i dokończyła uzupełnianie danych zgodnie z formularzem. Według instrukcji Lewisa pośpiech był zupełnie niewskazany. Mieli przeciągać procedury i grać stereotypowych glińiarzy, niespecjalnie zaangażowanych w swoją pracę. Każda kolejna chwila

w pomieszczeniu irytowała Różyckiego coraz bardziej, a to sprawiało, że będzie nieostrożny, nie spodziewał się żadnego ataku z ich strony. Właśnie o to im chodziło. Chcieli go zaskoczyć.

– No dobrze, to chyba możemy zaczynać, panie Różycki – powiedział Prochot.

– Świetnie, dowiem się w końcu, z jakiego powodu tutaj jestem?

– No co za nerwowy świadek nam się trafił – zakpił Prochot. – Jeszcze sobie pomyślimy, że pan tu jako podejrzany raczej powinien trafić, co? Czyżby miał pan coś strasznego na sumieniu?

– Może jakiś mandacik nieopłacony albo napad na niegrzeczną kochankę – wtórowała mu Skibińska. – Tu jak na spowiedzi, do wszystkiego trzeba się przyznać, absolutnie wszystkiego.

Policjanci mogli dostrzec ledwie wyczuwalną zmianę w zachowaniu Różyckiego. Spodziewali się jej. Wyglądał tak, jakby w jednej chwili uszło z niego całe poirytowanie i arogancja. Obserwował ich czujnie. Ich wesołość w żadnym stopniu mu się nie udzieliła.

– Został pan wezwany w sprawie Patryka Różyckiego. Pańska mama mogła wspominać, że z nią już rozmawialiśmy – wyjaśnił Prochot. – I chciałbym spytać, jakie utrzymuje pan relacje z bratem.

– Żadne.

– Jak to żadne? – spytał Prochot. – Nie rozmawiacie ze sobą? Nie spotykacie się? Nie ma żadnych zlotów rodzinnych?

Różycki zniecierpliwiony przewrócił oczami. Zdawał się bardziej pewny siebie. Tak jakby informacja, że będą rozmawiać o jego bracie, przyniosła mu ulgę.

– Czasami widzimy się u rodziców na rodzinnym obiedzie. Ewentualnie gdzieś na mieście – wyjaśnił niechętnie. – Jak był w szpitalu, to podwoziłem mamę do niego i czasami też wchodziłem go odwiedzić.

– A nie dzielicie wspólnych pasji? – drążył Prochot.

– Brat projektuje gry komputerowe, czasami daje mi coś przedpremierowo. Nie nazwałbym tego jednak dzieleniem pasji. Nie spotykamy się wtedy i nie

gramy wspólnie.

– Mhm... ale lubi pan z nim rozmawiać, prawda? – zagadnęła Skibińska.

– Mówiłem już, że nie utrzymujemy specjalnego kontaktu – wyjaśnił Różycki. – Może trudno to zrozumieć, ale mój brat jest, cóż... jest wariatem. Niejednokrotnie przyniósł mi wstyd. Wolę trzymać się od niego jak najdalej, chociaż to rodzina i pewnie nie wypada. Tak jest dla mnie lepiej.

– Pytam, bo bardzo często pan do niego dzwonił – powiedziała Skibińska.

– Co?

Policjantka sięgnęła po kartkę z billingiem połączeń telefonicznych. Bez trudu zauważyli zmianę w zachowaniu Różyckiego. Ponownie stał się wycofany, stracił rezon. Wszystko szło zgodnie z planem, który stworzył Lewis. Standardowo zasypywaliby go pytaniami dotyczącymi jego samego. Mógłby się na nie uodpornić albo przygotować sobie odpowiedzi. Byłby cały czas gotowy na atak z ich strony. Tymczasem teraz powoli prowadzili z nim rozmowę na temat brata, wręcz swobodnie i znienacka przedstawiali nowe informacje, których się nie spodziewał. Metoda wydawała się bardzo skuteczna w tym konkretnym przypadku, cały czas wybijała Różyckiego z rytmu.

– Mam tutaj billingi połączeń telefonicznych z telefonu pańskiego brata, z których wynika, że gdzieś tak od piętnastego lipca często pan do niego dzwonił. Nawet bardzo często. Po dwa, trzy razy dziennie – powiedziała Skibińska. – A po siódmym sierpnia telefonów było mniej. Jeden co dwa, trzy dni, później raz w tygodniu, aż w końcu w ogóle przestał pan dzwonić. Przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie wykonał pan żadnego telefonu do brata.

Różycki zaczął ciężiej oddychać. Dłonie ułożone na udach zacisnął w pięści, aż pobieleły mu knykcie.

– Jakim prawem w ogóle pani sprawdza moje billingi połączeń telefonicznych? – spytał Różycki. – Jestem o coś podejrzany?

– Powiedziałam wyraźnie, że to billingi pańskiego brata. Nie musi się pan bać, to nim się interesujemy – przypomniała Skibińska. – Bardziej zastanawia mnie, czemu pan nas okłamał.

– Nie okłamałem.

– Przecież powiedział pan, że nie lubi z nim rozmawiać – powiedział Prochot. – To jak to w końcu jest?



## ROZDZIAŁ 72

W pomieszczeniu za lustrem weneckim siedzieli Lewis, Nabozny i naczelnik Królikowski. Prokurator nie zamierzał go wtajemniczać w cały ich plan. Postanowił jednak poinformować naczelnika o przesłuchaniu brata podejrzanego oraz o jego związkach z drugą ofiarą. Chciał, żeby Królikowski w pełni się na tym skupił. Liczył, że nie będzie się wtedy interesował nieformalnym przesłuchaniem Patryka Różyckiego.

– Nie rozumiem, jaki scenariusz? – spytał Królikowski. – Przesłuchanie to jedna wielka improwizacja. Nie da się go tak po prostu wyreżyserować.

– To nie jest scenariusz filmowy, niczego nie wymyśliłem – powiedział Lewis. – Tylko na bazie typu osobowości Różyckiego starałem się przewidzieć jego możliwe zachowania w przypadku konfrontacji podczas przesłuchania, zwłaszcza z bardzo niewygodnymi informacjami.

– I skąd niby wiesz, jaki gość ma typ osobowości? – drażył Królikowski.

– Ustaliłem go na podstawie tego, co wiemy od przyjaciółki Kacperskiej, z rozmów z jego matką i wpisów w social mediach. Przejrzałem bardzo dokładnie profil jego żony, okazuje się, że opisuje praktycznie każdy swój dzień w sieci i bardzo dużo mówi na temat swojego męża. Próbuje chyba zostać influencerką. W każdym razie informacje z tego źródła były bardzo przydatne – wyjaśnił cierpliwie Lewis. – Nie jest to oczywiście dokładny profil osobowości. Taki schemat może jednak pomóc zapanować nad przesłuchaniem.

– Zawsze panujemy nad przesłuchaniem – mruknął Królikowski.

– Niestety, praktyka pokazuje, że czasami bywa to niezwykle trudne. Właśnie po to wynaleziono metody przesłuchań czy ich całe schematy tworzone przez psychologów. Niekiedy zresztą psycholog jest obecny przy takiej czynności, żeby zmaksymalizować jej efektywność – ciągnął niezrażony

Lewis. – Jest nam o wiele łatwiej wyłapać drobne zmiany w zachowaniu przesłuchiwanego, oznaki jego nieszczerości czy próby pominięcia jakiegoś wątku.

– Gadanie, doświadczony śledczy jest w stanie to wszystko sam wyłapać bez żadnej pomocy – upierał się Królikowski. – Praktyka czyni mistrza.

– Kiedyś winogrona na wino ugniatano stopami wątpliwej czystości – mruknął Lewis. – Na szczęście ta tradycja, jak również wiele innych, odeszła w zapomnienie i używamy teraz higienicznych maszyn.

– Co? – spytał Królikowski.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jesteście w mniejszości, skoro zaczęto szukać nowych sposobów – poprawił się Lewis. – I trzeba bardzo wielu osób czy technik, żeby zastąpić jednego tak wybitnego śledczego.

Nabożny powstrzymał się od wybuchnięcia śmiechem. Lewis budził coraz więcej jego wątpliwości, musiał jednak przyznać, że miał niezwykłą cierpliwość do osób wątpiących w jego umiejętności oraz poczucie humoru, którego często brakowało w ich branży.

– Kpisz sobie ze mnie – rzucił oskarżycielsko Królikowski.

– Nie śmiałbym – zapewnił Lewis.

– Panowie, proponowałbym naprawdę skupić się na przesłuchaniu – powiedział Nabożny. – Wydaje mi się, że zaraz będą zaczynać.

– A pan prokurator to też tak ufa temu scenariuszowi? – zagadnął Królikowski.

Lewis ostentacyjnie wywrócił oczami. Był szczerze przekonany, że jego aklimatyzacja w szczecińskiej jednostce przebiegałaby znacznie sprawniej, gdyby nie ludzie pokroju Królikowskiego. Zebrał o nim trochę informacji, wiedział, że miał na koncie wiele rozwiązanych śledztw i był postrzegany jako bardzo skrupulatny i skuteczny śledczy. Przynajmniej kiedyś tak było, ale jego opór przed wprowadzaniem jakichkolwiek zmian pozostawiał go w tyle.

– Jestem w stanie zaakceptować każdą metodę, która usprawni moją pracę i sprawi, że sprawca szybciej trafi za kratki – odparł Nabożny. – Nie widzę nic złego w szukaniu nowych rozwiązań.

- No, ale stare rozwiązania się sprawdzają i...
- Cicho... Zaczynają – powiedział Lewis.

## ROZDZIAŁ 73

Skibińska uważnie obserwowała Nikodema Różyckiego. Siedział teraz na krześle przed nią, oddzielał ich jedynie stół. Wiele by dała, żeby móc zajrzeć w jego myśli. Zastanawiała się, co mogło dziać się teraz w jego głowie. Widziała, jak kurczowo zaciskał dłonie i nie patrzył im w oczy. Znacznie częściej kierował wzrok w kierunku zegarka, tak jakby odliczał minuty do wyjścia stąd. Możliwe, że jeszcze nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, widać jednak było, że jest zdenerwowany. Chciał szybko uciąć temat, zbagatelizować go, żeby jak najszybciej stąd wyjść, tymczasem został przyłapany na kłamstwie.

– To znaczy...

– To rozmawia pan z bratem przez telefon czy nie? – spytał Prochot.

– Normalnie z nim nie rozmawiam. Nie utrzymujemy stałego kontaktu. Dokładnie to miałem na myśli – wyjaśnił Różycki. – Pytaliście o nasze relacje i faktycznie niewiele nas łączy. Także na co dzień z nim nie rozmawiam. Naprawdę. Możecie sobie sprawdzić billingi z innych okresów, to tych połączeń nie będzie.

– Czyli ten okres w lipcu i sierpniu był wyjątkowy? – zapytała Skibińska.

– No tak... W sensie... – Różycki się zawahał. – Chcę powiedzieć, że normalnie nie mam powodu, żeby tak często do niego dzwonić.

– A jaki pan miał powód, żeby dzwonić do brata po kilka razy dziennie w lipcu? – drążył Prochot.

Różycki milczał. Spuścił wzrok i przygryzł dolną wargę. Na jego karku pojawiły się kropelki potu. Mężczyzna dłuższą chwilę zastanawiał się nad dobrą odpowiedzią.

– Odpowie pan? – spytał Prochot.

– To po prostu trudne – przyznał Różycki. – Moja córka jest chora. Całkiem dobrze zarabiam, ale sam utrzymuję rodzinę, a leczenie jest bardzo drogie. Poprosiłem brata o pożyczkę. Najpierw te rozmowy dotyczyły pieniędzy, przede wszystkim tego, po co mi są potrzebne, a później kwestii spłaty i wreszcie choroby mojej córki. Mój brat jest bardzo ciekawski.

– Na co choruje pańska córka? – zapytała Skibińska. – To musi być coś bardzo poważnego.

– Tak, moja córka ma problemy ze słuchem – wyjaśnił Różycki. – Potrzebowałem tej pomocy. Nie jestem jednak z tego dumny. Nie powiedziałem też niczego mamie. Nie byłaby zadowolona, że młodszy brat pożyczka mi pieniądze. Zwłaszcza że później powiedział, że nie muszę mu ich wcale oddawać.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Ton głosu Różyckiego się zmienił. Mówił powoli, bardzo wyraźnie, jakby ważył każde słowo przed jego wypowiedzeniem. W dodatku nie przywołał córki z imienia, mówił o niej „moja córka”, dystansował się od choroby, którą jej przypisywał. Nie podał nawet jej nazwy. Nie okazywał też żadnych uczuć, kiedy o niej wspominał. Tymczasem wcześniej mówił o niej pieszczotliwie „Aldonka”. To mogły być oznaki kłamstwa.

– Pańska matka bardzo dba o Patryka, prawda? – zagadnął Prochot.

– Tak, traktuje go niemalże jak upośledzonego – przyznał Różycki. – Zwłaszcza gdy ma nawroty choroby.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Była ona celowa. Skibińska udawała, że sprawdza coś w protokole, natomiast Prochot zaglądał jej przez ramię. Jedyne kątem oka obserwowali przesłuchiwanego. Różycki wiercił się na krześle, coraz częściej spoglądał na zegarek i drzwi. Rozluźnił również krawat.

– A proszę powiedzieć, bo córka wydaje się dla pana bardzo ważna, czy nie próbował pan pożyczyć pieniędzy od kochanki na jej leczenie? – spytała Skibińska. – Konkretnie od Zofii Kacperskiej.

Różycki podniósł się gwałtownie, niemal przewracając stół stojący przed nim. W jego oczach szok mieszał się z wściekłością.

– Co też pani insynuuje?! – wykrzyknął.

– Ale czemu się pan tak unosi? – spytał Prochot. – Chodzi o to, że sugerujemy, że miał pan kochankę, czy że miał pan zamiar pożyczyć od niej pieniądze?

– Nigdy nie miałem kochanki, a zatem i powodu, żeby pożyczać jakiegokolwiek pieniądze!

Prochot dał mężczyźnie znak dłonią, żeby usiadł. Ten ciężko opadł na krzesło. Skibińska pokazała mu na laptopie zdjęcia jego oraz Zofii Kacperskiej. Byli na nich w lesie, całowali się, obejmowali, spacerowali za ręce. Zdjęcia przekazała im Pietraszewska – przyjaciółka kobiety, sama je zrobiła na pamiątkę na wyraźną prośbę Kacperskiej. Śladów romansu nie znaleźli w rzeczach ofiary, według zeznań Pietraszewskiej miała ona osobny telefon przeznaczony tylko do kontaktów z kochankiem. Na co dzień bardzo go ukrywała. Nigdy go nie znaleźli. Możliwe, że znalazł go mąż lub kobieta zgubiła go tuż przed tym, jak zginęła.

– Skąd to macie? – zapytał Różycki. – Przecież...

– Proszę powiedzieć, czy próbował pan pożyczyć pieniądze na leczenie córki od swojej kochanki – naciskała Skibińska. – Zofia Kacperska była bardzo majątną osobą, darzyła też pana uczuciem. Zapewne chętnie udzieliłaby panu pomocy.

– Co was interesuje moja kochanka?! – wykrzyknął Różycki. – Mielśmy rozmawiać o moim bracie i...

– Czyli teraz możemy zaprotokołować, że spotykał się pan z Zofią Kacperską? – zapytał Prochot.

– To jest jakaś pierdolona ukryta kamera? – spytał Różycki.

– Niech pan uważa na język – powiedziała Skibińska. – To oficjalne przesłuchanie i tak, dotyczy pańskiego brata. Zadajemy wszystkie niezbędne pytania. Proszę na nie spokojnie odpowiadać.

– Jak to, czy mam kochankę, może dotyczyć mojego brata? – odparł Różycki. – Co was to obchodzi?!

– Zofia Kacperska nie żyje, została zamordowana – oznajmił Prochot. – Podejrzewam, że już pan o tym wie.

– Tak, wiem z social mediów, jej mąż o tym napisał – wyjaśnił Różycki. – I co z tego?

– Podejrzewamy, że pański brat mógł mieć z tym coś wspólnego – powiedziała ostrożnie Skibińska. – A z tego, co wiemy, pan miał interes w śmierci Zofii Kacperskiej, prawda?

Różycki milczał. Oddychał bardzo ciężko. Mocno zaciskał szczęki, tak jakby powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś.

– Kacperska pana szantażowała, prawda? – dodał Prochot. – Chciała, żeby pan dla niej odszedł od żony. Była gotowa na wszystko, żeby zniszczyć pańskie małżeństwo, a pan tego nie chciał.

## ROZDZIAŁ 74

Serce waliło mu jak oszalałe. Różycki zachowywał się jak zwierzę w potrzasku. Wyglądał tak, jakby chciał uciec z pokoju przesłuchań. Z jego początkowej arogancji nie zostało zupełnie nic.

– Nie wiem, co robi mój brat – powiedział w końcu Różycki. – Jest chory psychicznie. Nikt nie odpowiada za to, co robi.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – spytała Skibińska.

– Ciągle ma wrażenie, że ktoś go podsłuchuje, obserwuje z ukrycia. Był już w szpitalu i tłumaczył, że wojsko go porwało, a potem wszczepiło mu chip odczytujący jego myśli. Ba! Kiedy nikt mu nie uwierzył, chciał sobie ten chip wyrwać – odpowiedział Różycki. – Tłumaczył mi, że widział diabła. Ten człowiek jest szalony. Nie odpowiadam za niego. Jeśli to on ją zabił, to...

– Dlaczego pański brat mógłby chcieć zabić akurat Zofię Kacperską? – zapytał Prochot.

– A skąd mam wiedzieć? – odparł Różycki. – Czytałem ten artykuł o nożowniku. Mogła być przypadkową ofiarą, być w złym miejscu i czasie.

Skibińska ponownie zwróciła uwagę na to, jak łatwo Różycki dystansował się od Kacperskiej. Ani razu nie wymienił jej z imienia czy choćby z nazwiska. Podobnie było z jego bratem. Zachowywał się tak, jakby nie chciał mieć z nimi zupełnie nic wspólnego. Lewis poradził im, żeby zwracać uwagę na takie szczegóły. Miała wrażenie, że pierwszy raz kogoś świadomie przesłuchuje. Mimo niechęci, którą czuła do Lewisa, potrzebowała więcej tego typu porad.

– Przyzna pan jednak, że to naprawdę zaskakujący zbieg okoliczności – powiedział Prochot. – Kochanka pana szantażuje, a pański brat ją zabija. Dużo pan na tym zyskał, prawda? Pozbył się problemu.



– Może pan insynuować, co tylko chce – powiedział Różycki. – Ale mój brat jest chory. Totalnie pogubiony w swoich fantazjach. Nie mam na niego takiego wpływu, by dla mnie zabił.

– A powiedział mu pan o swoim romansie? – spytała Skibińska.

– Nikt nie wiedział o moim romansie ani o problemach z nią – zapewnił Różycki. – A mój brat jest ostatnią osobą, której bym się zwierzył. To wszystkie pytania? Naprawdę muszę już iść.

– Tak, wydrukujemy protokół do podpisu – powiedziała Skibińska. – Prosiłabym pana jednak, żeby nie rozmawiał z bratem ani z rodziną. Bardzo nam zależy na dyskrecji. Pański brat jest chory, nie chcemy go stresować, zanim nie zbierzemy wszystkich dowodów.

– Mojego brata to nie chcecie straszyć i stresować, ale porządnego obywatela to już można, co? – rzucił z żalem Różycki.

– Porządny obywatel nie powinien się stresować spotkaniem z przedstawicielami organów władzy – odciął się Prochot. – Zresztą zaraz będzie pan wolny, przynajmniej na razie.

– Co to znaczy? – spytał Różycki.

– Możemy mieć więcej pytań – odparła Skibińska.

Policjantka wręczyła mężczyźnie protokół przesłuchania do podpisu, następnie poprosiła policjanta, który czekał na korytarzu, żeby odprowadził go do drzwi. Razem z Prochotem udali się do pomieszczenia obok.

– I jak nam poszło? – spytał Prochot.

– Nie przyznał się – zauważył Królikowski. – Do dupy z tym scenariuszem przesłuchania.

– Moim zdaniem Różycki zachował się dokładnie tak, jak przewidział Lewis w scenariuszu – powiedziała Skibińska. – Nie ukrywam też, że przesłuchiwało mi się inaczej. Zwraçałam większą uwagę na jego zachowanie i na to, w jaki sposób mówił o córce, kochance, bracie. To bardzo ciekawe.

– Skupmy się na tym, co ważne – uciął Nabożny. – Co nam powiesz?

Lewis uśmiechnął się nieznacznie. Pauza z jego strony była celowa. Chciał skupić na sobie uwagę wszystkich.

– Moim zdaniem jego reakcje jasno pokazują, że miał coś wspólnego z zabójstwami. Początkowo chciał jak najszybciej zakończyć przesłuchanie, nie zamierzał wdawać się w żadne szczegóły. Kłamał w żywe oczy – powiedział Lewis. – Skoro telefony do brata były wykonywane z tak ważnej przyczyny jak choroba jego córki, to wspomniałby o tym od razu, zamiast ściemniać, że nie ma z nim kontaktu. Zresztą biorąc pod uwagę ich relację, nigdy nie pożyczylby od niego pieniędzy.

– Ta choroba córki to na sto procent fejk – powiedział Prochot. – W social mediach jego żony nie ma słowa na ten temat. Jest tak aktywna w necie, że na pewno chciałaby zorganizować jakąś zbiórkę.

– Właśnie. Zresztą wymieniliby tę chorobę z nazwy, a nie określił jako problem ze słuchem – potwierdził Lewis. – Całkowicie również zdystansował się od swojej kochanki. Mówił o niej bardzo obojętnie, a przecież szantaż i wizja zniszczenia rodziny musiały bardzo go zirytować. Tymczasem Kacperska nie zagraża mu już w żaden sposób, bo nie żyje. Nie musi się martwić.

– A co z tym wcześniejszym pomysłem, że mógł pokierować swoim bratem? – spytał Nabożny.

– Jak na kogoś, kto gardzi swoim bratem oraz jego chorobą, całkowicie się od niego dystansując, wie o nim zaskakująco dużo rzeczy. Znał jego urojenia i problemy – zauważył Lewis. – Powiedział również, że nikt nie wiedział o jego romansie i kłopotach, które miał z Kacperską, co wcale nie oznacza, że nie mógł pokierować bratem w celu zabicia jej. Jego zachowanie jasno wskazuje na to, że coś ukrywa.

– Szkoda tylko, że w protokole nie mamy ani słowa na ten temat – przypomniał Królikowski. – Nie mamy przyznania się do winy, a jego brat jest psychiczny. Jakoś średnio widzę rozwiązanie tej sprawy.

– Ważne, żeby pozbyć się zagrożenia z miasta – uciął Nabożny. – Lewis, przygotuj opinię na temat wiarygodności Różyckiego w czasie przesłuchania. I trzeba wreszcie przyjrzeć się bliżej Patrykowi Różyckiemu. Musimy udowodnić, że zabił.

## ROZDZIAŁ 75

Hanza Tower była największym i najwyższym apartamentowcem w Szczecinie. Liczyła trzydzieści kondygnacji i zdecydowanie robiła wrażenie. Skibińska stała przed głównym wejściem i przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy dobrze trafiła. Pomyślała, że albo Nabożny dorabia na czarno, uwielbia wikłać się w nieziemskie kredyty albo sponsoruje go rodzina, bo z pensji prokuratora rejonowego nie mógłby pozwolić sobie na apartament w takim miejscu.

Kobieta pokręciła głową i weszła do środka. Z pomocą portiera wsiadła do właściwej windy i udała się na dwudzieste pierwsze piętro. Już teraz mu zazdrościła. Nie luksusu, który zapewne był znakiem przewodnim jego mieszkania, a widoku. Stąd można było podziwiać całą panoramę Szczecina. Niepewnie zapukała do drzwi. Za chwilę pojawił się w nich Nabożny. Mężczyzna rozpromienił się na jej widok.

– Zapraszam w moje skromne progi.

– Taa... skromne – mruknęła. – Przyznaj się, współpracujesz z jakąś mafią.

Nabożny ze śmiechem pokręcił głową. Przesunął się w drzwiach, wpuścił ją do środka i pocałował na przywitanie.

– Mój dziadek zapisał w spadku sporą sumę dla osoby, która pójdzie w jego ślady. Dostałem ją, gdy tylko zdałem egzamin prokuratorski. Zacząłem grać na giełdzie, mam łeb do inwestycji – wyjaśnił Nabożny. – No dobra, trochę wspomogli mnie rodzice, bo stwierdzili, że ślub to ja z pracą biorę i wesela nie będę robił.

– Świetne podejście.

– Wysłali mnie też na kurs kulinarny, jakoś zaraz po pójściu na studia prawnicze – powiedział Nabożny. – Stwierdzili, że skoro swojej przyszłej

dziewczyźnie nie będę mógł zorganizować czasu wolnego, bo przecież zamieszkam w robocie, to chociaż żeby miała co jeść.

Skibińska się roześmiała. Coraz bardziej lubiła go słuchać. Wystarczyło dać mu szansę. Tematów do rozmowy im nie brakowało, a poznawanie go wydawało jej się fascynujące. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś ją tak intrygował. Z wyjątkiem Lewisa.

– Twoi rodzice mają świetne poczucie humoru.

– Oj, tak, polubisz ich – odparł Nabożny. – To znaczy... polubiłabyś ich, gdyby zdarzyła się okazja albo...

– Zrozumiałam – zapewniła Skibińska.

Nabożny skinął głową i gestem zaprosił ją do wnętrza. Skibińska z wrażenia przystanąła. Mieszkanie było utrzymane w odcieniach beżu i szarości. Przestronny salon połączony był z aneksem kuchennym, pomieszczenia oddzielał drewniany blat z lewej strony, przy którym można było zjeść śniadanie, oraz prostokątny stół z prawej strony, przy którym swobodnie mogło usiąść sześć osób. W centralnej części pomieszczenia była kanapa, stolik kawowy i zawieszony na ścianie telewizor. Jednak tym, co najbardziej zwróciło jej uwagę, były okna rozciągające się na całą ścianę. Za szybą widać było taras i przede wszystkim wspaniały widok na panoramę miasta.

– Wow.

– No tak, ten widok trochę robi wrażenie.

– Trochę? – spytała Skibińska.

– Dobra, naprawdę robi wrażenie, a ja uwielbiam się nim chwalić. Codziennie rano gratuluję sobie gustu. – Nabożny się zaśmiał. – Chyba najbardziej lubię ten taras. Wiosną wystawiam na niego kanapę i stolik, które dostałem od wuja. Dobrze mi się tam pracuje. No, ale teraz jest zdecydowanie za zimno.

– Naprawdę niesamowity widok.

– Mam nadzieję, że moje umiejętności kulinarne mu dorównają.

– Poprzeczka została bardzo wysoko zawieszona – odparła Skibińska.

Usiadła przy kuchennym blacie, nadal podziwiając panoramę Szczecina. Nie potrafiła oderwać wzroku od nocnego nieba. Nabożny w tym czasie ustawił na blacie kieliszki do wina i sięgnął po butelkę.

– Wybrałem na dzisiaj czerwone półwytrawne – powiedział Nabożny. – Jestem przekonany, że aromat tego wina idealnie uzupełni smak tradycyjnego schabu ze śliwką, pieczonych ziemniaczków oraz surówki z buraczków od mojej mamy.

– Sommelierem też jesteś?

– Nie, ale lubię półwytrawne wino – przyznał Nabożny. – I naprawdę ugotowałem to wszystko. Zmyśliłem tylko to dopasowanie.

Kobieta zachichotała, kręcąc głową. Obserwowała, jak Nabożny rozlewa wino do lampek, a później powoli wyciąga dania z piekarnika i ustawia je na blacie. Bardzo się starał, żeby kolacja wyglądała idealnie. Światło w pomieszczeniu było przytłumione, na niewielkim stoliku kawowym stały świece. Nie pamiętała już, kiedy ktoś tak bardzo się dla niej starał.

– Toast za dzisiejszy wieczór? – zaproponował Nabożny.

– Jasne.

– A później będziesz musiała spróbować jedzenia – dodał Nabożny. – I powiedzieć, czy mój schab wygrał z tym obłędnym widokiem.

– Naprawdę próbujesz z nim rywalizować?

– Uwielbiam rywalizować – odparł Nabożny. – Już czuję ten dreszczyk emocji.

## ROZDZIAŁ 76

Skibińską obudził przyjemny zapach. Przeciągnęła się i otworzyła oczy. W dalszym ciągu była w sypialni Nabożnego. Wczoraj nie miała okazji jej się przyjrzeć, zarejestrowała jedynie lekko przytłumione światło i bardzo wygodne łóżko. Pomieszczenie było znacznie mniejsze niż salon. Dopiero teraz dostrzegła białą szafę, zajmującą całą ścianę. Drzwiczki były pozbawione uchwyków, przez co wyglądała jak ściana. Oprócz szafy przy łóżku stały białe szafeczki nocne, a naprzeciwko niego wisiało ogromne lustro. Opatuliła się mocniej kołdrą, żeby zasłonić nagie ciało, i założyła włosy za ucho.

Po chwili do sypialni wszedł Nabożny w samych bokserkach. Uśmiechnął się na jej widok. Trzymał przed sobą tacę z jedzeniem. Dostrzegła na niej dwa parujące kubki oraz talerze pełne jajeczniczy.

– Wstałaś akurat na śniadanie.

Nabożny postawił tacę z jedzeniem na szafce nocnej i usiadł na łóżku. Zbliżyli się do siebie, namiętnie się całując. Skibińska zerknęła na jajecznicę. Śniadanie wyglądało apetycznie. Poczowała, że momentalnie robi się głodna. Po pomieszczeniu roznosił się też zapach świeżo zaparzonej kawy. Mogłaby się do tego przyzwyczaić – że ktoś o nią dba i chce jej sprawić przyjemność. Uwielbiała śniadania do łóżka i rozkoszowanie się nimi przez długie godziny.

– Która godzina? – spytała.

– Dochodzi dziewiąta.

Policjantka zamarła. Cała atmosfera romantycznego poranka ulotniła się w jednej sekundzie. Skibińska energicznie podniosła się z łóżka, praktycznie z niego wyskoczyła. Zaczęła w pośpiechu zbierać swoje rzeczy z podłogi. Nabożny przyglądał jej się zaciekawiony. Widział, jak w panice rozgląda się po

sypialni w poszukiwaniu swojej bielizny. Ze stoickim spokojem podał jej stringi, które wczoraj wylądowały na szafce nocnej i zawisły na białej lampce.

– Coś się stało? – zapytał Nabożny.

– Byłam umówiona z Prochotem na dziewiątą trzydzieści, a on jak na złość jest cholernie punktualny – odpowiedziała Skibińska. – Muszę się pośpieszyć.

– Czyli nie zjesz ze mną śniadania? – spytał Nabożny. – Wielka szkoda, bo jest jajecznicza z kurkami.

Skibińska ścisnęła mocno swoje rzeczy, stojąc zupełnie nago pośrodku sypialni. Przez chwilę walczyła ze sobą, zerkając w stronę drzwi do łazienki. W końcu jednak usiadła na łóżku obok Nabożnego. Sięgnęła po talerz pełen jajeczniczy i zaczęła w pośpiechu jeść. Nabożny wybuchnął śmiechem.

– Zadławisz się – stwierdził. – Zwolnij, kobieto.

– Śpieszę się, a to jest absolutnie wybitne – powiedziała Skibińska. – Jezu... obłądne.

– Cieszę się – powiedział Nabożny. – A powiesz mi, co macie do załatwienia w weekend? Powinnaś mieć wolne.

– Nope, to tajemnica służbowa – odparła Skibińska. – Powiem ci potem sama albo zrobimy to razem, jeszcze zobaczymy.

– No dobrze, będę czekał cierpliwie – zgodził się Nabożny. – A spotkamy się dzisiaj wieczorem albo jutro?

– Odpada – odpowiedziała Skibińska. – Jutro widzę się z synem i chcę być w dobrej formie.

Policjantka popiła jajecznicę kawą. Podniosła się i ruszyła w kierunku łazienki. Po chwili namysłu zawróciła jednak jeszcze do sypialni. Podeszła do Nabożnego i pocałowała go namiętnie w usta.

– Dziękuję za kolację i za śniadanie – powiedziała. – Było wspaniale i... na pewno zgadamy się w przyszłym tygodniu.

– Liczę na to – odpowiedział Nabożny. – Ręcznik wisi na grzejniku, ten niebieski.

– Jesteś najlepszy.

Skibińska zaplanowała wczoraj, że zostanie u Nabożnego na noc. Zabrała ze sobą ubrania na zmianę i podstawowe kosmetyki. Nie przewidziała tylko tego, że zaśpi na wyjazd z Prochotem. Wzięła szybki prysznic. Na twarz nałożyła jedynie krem nawilżający, rzęsy podkreśliła czarną maskarą, a usta pociągnęła bezbarwnym błyszcznikiem z lekkimi drobinami złota. Zerknęła na zegarek. Miała dosłownie pięć minut, żeby dostać się do domu, co było fizycznie niemożliwe. Przeklęła w myślach. Naciągnęła na siebie obcisłe jeansy i ciepłą bluzę.

Niemal od razu po wyjściu usłyszała skrawki rozmowy dobiegającej z salonu. Ruszyła niepewnie w tamtym kierunku. Zajrzała do pomieszczenia i z zaskoczeniem ujrzała Prochota i Nabożnego. Siedzieli przy stole z kawą i żywo dyskutowali.

– Co ty tu robisz? – spytała Skibińska.

Policjant od razu podniósł się z miejsca, żeby się z nią przywitać.

– Gotowa, żeby jechać? – odparł Prochot. – Dzięki prokuratorowi nie musimy już nigdzie wpadać po drodze na kawę.

– Spytałam, co tu robisz – naciskała Skibińska.

– No jak to co? – spytał Prochot. – Pojechałem do ciebie o dziewiątej. Nikt mi nie otworzył, to domyśliłem się, że jesteś tutaj.

– Świetny z ciebie śledczy – mruknął z przekąsem Nabożny. – Doprawdy widać lata doświadczenia.

– No ba! – odparł Prochot. – To gotowa czy nie?



## ROZDZIAŁ 77

Osina była wsią położoną zaledwie osiemdziesiąt kilometrów od Szczecina. Dojazd zajął im około półtorej godziny. Mieszkało tu ponad trzysta osób. Zaledwie pięć kilometrów dalej był Barlinek, w którym rodzice Lewisa do tej pory prowadzili dobrze prosperujące spa. Policjanci liczyli na to, że w dalszym ciągu mieszały tam osoby, które mogły im sporo opowiedzieć o młodości Lewisa.

Prochot zaparkował samochód przy kościele. Już wcześniej ustalili, że w takim miejscu najlepiej zacząć, drugim wyborem był sklep. Wysiedli z samochodu i ruszyli do niewielkiego budynku. W pierwszej ławce dostrzegli starszego mężczyznę w sutannie. Zapisywał coś w czarnym notesie.

– Dzień dobry – powiedział głośno Prochot.

Ksiądz odwrócił się, zamknął notes i od razu wyszedł z ławki. Podeszedł do nich bliżej, przyglądając się z nieskrywaną ciekawością.

– A, szczęście Boże – odparł ksiądz. – W czym mogę pomóc?

– Arleta Pajak i Radosław Kowalski – przedstawił ich Prochot. – Szykujemy podcast kryminalny o sprawie z tej okolicy. Pomyśleliśmy, że być może ksiądz pomoże nam trochę rozeznac się w sytuacji.

Skibińska z trudem powstrzymała się od wywrócenia oczami. Już wcześniej ustalili, że nie pokażą swoich legitymacji, o ile nie będzie to konieczne. Nie chcieli, żeby Lewis dowiedział się przypadkiem o ich wizycie. Nie przypuszczała jednak, że jej partner wykaże się taką kreatywnością.

– Podcast? I jeszcze kryminalny. Przyznam się szczerze, że uwielbiam – powiedział ksiądz. – Który?

– Będziemy dopiero wchodzić na rynek – wyjaśnił Prochot. – Zajmujemy się sprawami sprzed 2000 roku. Tak dla odmiany chcemy otworzyć akta

starych śledztw, porozmawiać z osobami, które pamiętają tamte wydarzenia.

– Oj, to macie państwo szczęście – powiedział ksiądz. – Robert Potkański, mieszkam tu dokładnie od 1989 roku, rozpocząłem wtedy posługę kapłańską i już tutaj zostałem. Bardzo przyjemna wieś. Ludzie dobrzy, pobożni, a i do większego miasta blisko.

– To zapewne słyszał pan o zabójstwie sołtysa Adama Kabańczyka – powiedziała Skibińska. – Chcielibyśmy, żeby ta sprawa rozpoczęła nasz podcast.

– Tak, pamiętam, to jedyna taka zbrodnia w okolicy. Oby nigdy się nie powtórzyła – powiedział Potkański. – Z sołtysa bardzo pobożny człowiek był. Z rodziną co niedzielę do kościoła chodzili, dokładał się na pomoc ubogim, pomagał nam w zorganizowaniu wyjazdów dla dzieci i młodzieży w porozumieniu z innymi parafiami. Naprawdę niezwykły człowiek, to straszne, że jego życie tak się zakończyło. Ogromna tragedia.

– Jego rodzina dalej mieszka w okolicy? – spytał Prochot.

– Nie, nie... Wyprowadzili się praktycznie od razu. Najpierw do Myśliborza, a później gdzieś dalej. Wydaje mi się, że chyba do Warszawy – odpowiedział Potkański. – Nie mogli sobie poradzić z tym, co ich spotkało.

– A wie pan coś więcej o sprawie? – zapytał Prochot. – Wiemy o niej tyle, co było w mediach, zapoznaliśmy się też z aktami sprawy. Interesuje nas jednak takie ludzkie spojrzenie. Może wie pan, co stało się z oskarżonymi chłopakami?

Ksiądz zamyślił się, splatając dłonie z tyłu pleców.

– Powiem szczerze, że to zszokowało nas wszystkich. Romek i Kordian niestety nie byli z dobrych domów. Wiedzą państwo, w takiej wsi to wszyscy o sobie wszystko wiedzą. No, mieli ciężko w życiu. Ojcowie alkoholicy, w domach była bieda i przemoc. Czasami uciekali tutaj do mnie, żeby się przed awanturą schować. Zwłaszcza jak coś zbroili albo złą ocenę w szkole dostali – powiedział Potkański. – Kordian najszybciej zszedł na drogę przestępczą i bardzo mi go szkoda było, bo to był rezolutny chłopak, tylko nikt mu szansy nie dał. Romka też szkoda. Bardzo źle sobie w szkole radził, wagarował, skupić się nie potrafił. No i podobno zrobili to dla pieniędzy.

– W aktach było, że Kordian miał długi, a Roman chciał wyjechać za granicę – podsunął Prochot.

– No, właśnie dla pieniędzy. Ech... gdyby z lepszych domów byli. Ktoś inny dałby im lepszy start, ale to takie czasy, że nawet pomoc nie było jak. Naprawdę szkoda ich. Kordian to długi wyrok dostał, zmarł jeszcze przed końcem odsiadki. Wypuścili go, bo na nowotwór zachorował. Odwiedziłem go kilka razy, bardzo żałował tego, jak sobie życie zmarnował – mruknął Potkański. – Romek wyszedł jakoś szybciej, za dobre sprawowanie, i akurat jemu chyba pobyt w zakładzie karnym pomógł. Oddzieliło go to od ojca alkoholika, matka go tylko odwiedzała. Skończył tam szkołę średnią, na studia się dostał. Mieszka chyba w Poznaniu, wpada tu czasem do matki. Korzystał z jakiegoś programu resocjalizacyjnego. Chwaliła się, że ma talent i studia na ASP skończył. Nie utrzymuje się chyba ze sztuki, mówiła coś, że ciężko pracuje. Żonę, zdaje się, nawet ma. Na ludzi wreszcie wyszedł.

– A trzeci sprawca? – zapytała Skibińska. – Aleksander Ślusarz.

– O, to dopiero było zaskoczenie – odparł ksiądz. – Bardzo smutne zresztą.

– To znaczy? – drążyła Skibińska.

– On z dobrego domu był. Rodzina Ślusarzów jest znana w okolicy. Spa mają w Barlinku, ale z tego, co wiem, chyba sprzedali je i tylko udziały zachowali, żeby pieniądze dostawać. Przeprowadzili się z Osiny do Barlinka niedługo po tym zabójstwie. To co prawda niedaleko, ale dla córki zawsze jakaś zmiana otoczenia. Zresztą stykali się z klientami, którzy nie wiedzieli, co się u nas zdarzyło, więc... – Potkański zawahał się. – Nie powinienem tak mówić, jako księdzu naprawdę mi nie wypada. Tyle że ten Aleksander to dziwny dzieciak był.

– To znaczy? – spytał Prochot.

– Bardzo małomówny, nie miał żadnych znajomych, w szkole zawsze sam siedział, na mszy zawsze z głową w chmurach. To widać, kto się pomodlić przychodzi, a kto, bo rodzice zmuszają. No i jego sprawy wiary nigdy nie interesowały. Uczyłem go religii. Miał coś takiego w oczach, że człowiek czuł się przy nim nieswojo. Uczył się za to dobrze, prymusem był, nauczyciele wszyscy go chwalili, chociaż nikt za nim nie przepadał. Rodzice też mi kiedyś

się przyznali, że po lekarzach z nim jeżdżą, bo w nocy się moczy. A, no i raz mi się wypowiedział z tego, że psa krzywdę zrobił, poszedłem do nich, ale powiedzieli, że to nieprawda, bo pies sam ze starości zdechł. Nie wiem, po co dzieciak miałby na spowiedzi kłamać, ale mniejsza z tym. Tyle że potem chyba z psów zrezygnowali, a u nas to dziwne było wtedy. Prawie każdy psa miał – wyjaśnił Potkański. – No i później Aleksander zaczął się trzymać bliżej z Romkiem i Kordianem. Raz ich nawet pod sklepem z wódką przyłapałem. Nikomu się ta znajomość nie kleiła. Chłopaki z tej samej wsi, ale z zupełnie różnych światów. A potem ta zbrodnia i plotki zaczęły dziwne krążyć po okolicy.

– Jakie plotki? – zapytał Prochot.

– No... wie pan, u nas się mówiło, że całe to zabójstwo to Aleksander wymyślił. Ludzie naprawdę w to wierzyli. Mówili o nim „monstrum” – przyznał Potkański. – Z tego, co wiem, trafił do poprawczaka, a później rodzice opłacili mu studia za granicą. Wydaje mi się, że to było jedyne sensowne rozwiązanie, żeby mógł jeszcze nowe życie zacząć. On taki młody był.

## ROZDZIAŁ 78

Korzystając z rady księdza, skierowali się do domu Bartosza Jeziorskiego. Mężczyzna był emerytowanym policjantem. Tamtej nocy pełnił służbę i jako jeden z pierwszych pojawił się na miejscu zdarzenia. Był też jedyną osobą, z którą warto było porozmawiać, przynajmniej według Potkańskiego. Wielu ludzi, którzy mogli pamiętać tamte wydarzenia, zmarło, wyjechało albo nie kwapiło się do rozmawiania z obcymi.

– A co myślisz o pogadaniu z rodzinami tamtych chłopaków? – spytał Prochot.

– Rodzinę Kordiana zostawiłabym w spokoju. Ich syn nie żyje, są alkoholikami. Raczej nie będą chcieli z nami rozmawiać – odparła Skibińska. – Z kolei rodzina Romana mogłaby mu wszystko przekazać. Nie wiemy, jak by zareagował.

– Możemy podejść i zapytać – powiedział Prochot. – Matka pracuje w sklepie, najwyżej nas wywali.

– Dobra. I jeszcze jedno.

– No?

– Nie nazywaj mnie więcej Arletą – mruknęła Skibińska. – Masz tyle innych imion na literę „a”, naprawdę.

– Wstydzisz się swojego randkowego alter ego?

– Chrząć się.

Zbliżyli się do domu Jeziorskiego. Brama była zepsuta, weszli przez nią i podeszli do drzwi. Z ogromnego kojca obserwowały ich uważnie dwa owczarki niemieckie. Prochot zapukał, dopiero wtedy usłyszeli ich ujadanie. Psy podskakiwały prawie na wysokość płotu. Jednak na odpowiedź mieszkańców domu czekali kilkanaście minut. Dopiero po dłuższym czasie

drzwi otworzył im mężczyzna po pięćdziesiątce, nieogolony, w wyświechtanym dresie i z do połowy opróżnioną butelką piwa w ręce.

– A wy to kto?

– Komisarze Agata Skibińska i Łukasz Prochot z Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie – przedstawiła ich Skibińska.

– Aż ze Szczecina? – zdziwił się Jeziorski. – Znowu jakie zabójstwo, włamania czy narkotyki w okolicy? Nic nie słyszałem.

– Nie, chcemy porozmawiać o jednej z pana starszych spraw – wyjaśnił Prochot. – Na wpół prywatnie, na wpół zawodowo. Może będzie mógł nam pan pomóc.

– A pewnie, kolegom po fachu to zawsze.

Jeziorski gestem zaprosił ich do wnętrza domu. Było ono krystalicznie czyste. Całkowicie kontrastowało z wyglądem Jeziorskiego. Przeszli do przestronnego salonu, oddzielonego od kuchni ogromnym stołem. Mężczyzna postawił na stole dzbanek z wodą i dwie szklanki, a obok tego jabłecznik.

– Żony nie ma, do pracy pojechała. Księgową jest w gminie. No, ale zawsze mówi, że gości to trzeba z pompą przyjmować. Nawet jak tylko na chwilę wpadli. Prawie codziennie ciasto piecze, dlatego mi się lekko przytyło. No i codziennie sprząta, do szafu mnie tym czasem doprowadza. Nasz dom jak jaki sklep meblarski wygląda, co nie? Taki z katalogu, idealny pod zdjęcia – powiedział Jeziorski. – No, ale co to ja zrobić miałem... A, no to... procentów nie zaproponuję, ale herbatkę może? Zimno na zewnątrz.

– Dziękujemy, ale nie chcemy robić kłopotu – odparł Prochot.

– Jaki to kłopot? Czysta przyjemność – zapewnił Jeziorski. – Nie mam co na tej emeryturze robić, to zawsze jakaś atrakcja gości ze Szczecina mieć, i to jeszcze po fachu. Naprawdę.

– Mam w takim razie jedną prośbę – powiedział Prochot. – Przed chwilą rozmawialiśmy z księdzem Potkańskim. Podaliśmy się za podcasterów, szukających materiału do pierwszego odcinka i...

– Spoko, nie wygadam się. Znam temat. Cywilów nie we wszystko się wtajemnicza, boby wypapłali – obiecał Jeziorski. – A o czym chcecie ze mną mówić? Wielu ważnych spraw to ja nie prowadziłem.

– Pamięta pan może sprawę zabójstwa sołtysa Adama Kabańczyka? – spytała Skibińska.

Emerytowany policjant skinął głową. Ewidentnie sposepniał. Niemal machinalnie sięgnął po butelkę z piwem i upił kilka łyków.

– Jezu... pamiętam i zapamiętam do końca życia. Wy to takich spraw w Szczecinie pewnie masę macie, ale ja przez całą swoją karierę może z pięć zabójstw widziałem i trzech samobójców. Cztery zabójstwa były przypadkowe. Znaczący podczas awantury domowej albo libacji alkoholowej. No, zdarzały się u nas, nie ma co ukrywać – wyjaśnił Jeziorski. – Ale zabójstwo Kabańczyka... No, naprawdę dramat. Dostaliśmy zgłoszenie, że jego dom się pali. No i strażacy ruszyli pierwsi, a my zaraz za nimi, żeby im pomóc. Słyszeliśmy, że sołtys może być wewnątrz. Nie mogliśmy jednak wejść od razu do środka. Pierwsi weszli strażacy, a my, jak ogień trochę przygasał. Znaleźliśmy Kabańczyka, a raczej jego zwłoki, były nadpalone. W dodatku był nagi i przywiązany do łóżka. A na klatce miał trzy rany kłute, krwi dużo było. Przysięgam, ostatni widok, jakiego się spodziewałem.

– A powie nam pan coś o sprawcach? – zapytał Prochot.

– No, Kawecki i Stolarczyk to były takie nasze miejscowe zawiadki. Zawsze sprawiali problemy. Czasami parali się uczciwą pracą, ale rzadko, w szkole im nie szło. Nie wróżyliśmy im wielkiej przyszłości. Kawecki szybko zresztą zaczął karierę przestępczą, a Stolarczyk nie wiem, chyba gonić go chciał – wyjaśnił Jeziorski. – Ten trzeci, Ślusarz, to z kolei z dobrego domu. Wiecie, porządni obywatele byli i fajne ludzie. Z jego ojcem na ryby kiedyś chodziłem, nasze żony się przyjaźniły. Naprawdę nie wiem, co temu chłopakowi odjebało, przysięgam. Nie miał problemów z prawem, żadnych. Nie wdawał się w bójkę. Kilka razy go tylko przyłapałem, jak bawił się ogniem. Ale no jak to dzieciak, miał zapałki, papier czy tam słomę i próbował podpalić. Głupie szczeniackie zabawy, ale tak to nie pamiętam, żeby coś złego zrobił.

– Myśli pan, że Kawecki i Stolarczyk mogli mieć na niego zły wpływ? – spytała Skibińska.

– Powiedziałbym, że tak, i sam tak od razu pomyślałem. Pewnie wykorzystali biednego dzieciaka. Na włam go wzięli, a przecież on kraść nie

musiał – przyznał Jeziorski. – No, ale kumple z Myśliborza to potem mówili, że zły wpływ złym wpływem, ale to Ślusarz wpadł na pomysł zabójstwa. Ponoć to on w ogóle rozkazywał Kaweckiemu. Powiem, że dziwna sprawa. Nie wiem, co o niej myśleć. Ale skazali ich. Surowo, bym nawet powiedział, i dobrze, więcej takiej sprawy już u nas nie było.

– Podobno pieniądze chcieli ukraść – przypomniał Prochot.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ja wiem, że o zmarłych źle się nie mówi, ale nasz sołtys to straszny gbur był. Hajsu się dorobił sporego, firmę miał, ale na moje oko to on nie do końca legalnie ten hajs zdobył. Znaczący ja go tam za rękę nie złapałem, ale takie plotki po okolicy krążyły i w sumie coś w nich było. Miał go mnóstwo, sporo dawał na szkołę, akcje parafialne, wyjazdy dla dzieci. Ksiądz to mówił, że dobry z niego człowiek, hojny, ale w tamtych czasach nikt taki nie był. Jak zarobił, to dla siebie trzymał i się nie przyznawał, że ma, i to zdrowsze było. Teraz to taka moda na rozdawnictwo, ale wtedy to nie. Jego dzieciaki i żona strasznie dużo wydawali, do miasta często na zakupy jeździli, za granicę. To aż śmieszne było, a ten o pozycję sołtysa walczył, żeby poważanie mieć. Dziwny człowiek bardzo. We wszystkie sprawy się mieszał – wyjaśnił Jeziorski. – Nie dziwne, że chcieli się włamać akurat do niego. Zawsze mówił, ile hajsu i drogich rzeczy w domu ma. No, ale nie zasłużył sobie na to, co go spotkało, nie?



## ROZDZIAŁ 79

Policjanci weszli do niewielkiego wiejskiego sklepu. Można było w nim nabyć wszelkie niezbędne produkty spożywcze i higieniczne. Za ladą stała Irena Stolarczyk, matka jednego z zabójców. Kobieta była lekko przygarbiona i niezwykle szczupła. Długie blond włosy związała w kok. Miała na sobie o wiele za duży sweter. Od razu obrzuciła ich czujnym spojrzeniem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała Irena Stolarczyk. – Państwo raczej nie stąd i niczyja rodzina, poznałabym.

– Arleta Pająk i Radosław Kowalski – przedstawił ich Prochot. – Szykujemy podcast kryminalny o sprawie z tej okolicy. Pomyśleliśmy, że...

– Do widzenia państwu!

– Ale my chcemy tylko porozmawiać – powiedział Prochot. – Nawet nie powiedzieliśmy, na jaki temat.

Kobieta prychnęła w odpowiedzi i wyszła do nich zza lady. Dopiero teraz zwrócili uwagę na to, że lekko utyka na prawą nogę.

– Ja już od księdza wiem, że o sprawę sołtysa pytacie – oznajmiła Stolarczyk. – Nie mam wam nic do powiedzenia, hieny jedne! Na ludzkiej tragedii żerujecie.

– Szukamy po prostu informacji – zapewnił Prochot. – Opowiadamy o sprawie. Nie chcemy nikogo w złym świetle przedstawić.

– A jak niby można zabójcę w dobrym świetle przedstawić? – spytała Stolarczyk. – Mój syn ułożył sobie życie, wreszcie na ludzi wyszedł. Studia jako jedyny w rodzinie skończył. Żonę ma. Szczęśliwy jest. Zapomniał o tamtej sprawie. Dziecko chce mieć. Spokój mu dajcie.

– Najbardziej interesuje nas Aleksander Ślusarz – zaryzykowała Skibińska. – Wiemy, że to on był pomysłodawcą zabójstwa, a nie pani syn.

Roman włamał się do domu sołtysa, ale nie wiedział, co się wydarzy tamtej nocy. Nie chciał zabić sołtysa. Niestety sędzia potraktował go bardzo surowo.

Stolarczyk pokiwała smętnie głową. Widać było, że w dalszym ciągu przeżywa tę sprawę. Przesłupstwo kradzieży z włamaniem było zagrożone karą pozbawienia wolności od roku do lat dziesięciu. Normalnie szesnastolatki nie wymierzono by tak surowego wyroku za włam, zresztą w ogóle nie odpowiadałby na podstawie Kodeksu karnego. W tym jednak przypadku sędzia niesłusznie uznał, że również brał udział w zabójstwie. Nie uwierzył Stolarczykowi, że nie chciał zabić sołtysa i że tego wspólnie nie zaplanowali.

– To wszystko wina tego Ślusarza – powiedziała Stolarczyk. – Kawecki namówił ich na włam, a mój syn się zgodził. Ja wiem, że źle zrobił. No, ale takie czasy, chciał za granicę wyjechać, coś mieć z życia. A ten Ślusarz? Przecież on miał wszystko, czego zapragnął, rodzice na niego pieniędzy nie oszczędzili, uczył się dobrze, miał przyszłość przed sobą. Zupełnie niepotrzebnie brał udział w tym włamaniu, a jeszcze to zabójstwo wymyślił. Monstrum.

– Pani syn mówił może coś więcej? – spytała Skibińska.

– Mówił, że się wystraszył i chciał się wycofać, ale bardzo bał się Kaweckiego. Ten z kolei robił wszystko, co kazał mu Ślusarz. Wie pani, że on podobno cały czas się uśmiechał? Przez całe zabójstwo.

– To niebywałe – przyznała Skibińska.

– No i... On wiedział, w sensie Ślusarz, że sołtys będzie w nocy w domu, tak to się u nas mówi. Znaczący mówiliby się głośniejsze, ale nikt nie chciał Ślusarzów dobijać, to bardzo dobrzy ludzie są – ciągnęła Stolarczyk. – Córke tak wspaniale wychowali, zawsze pomogli, i to nie na pokaz jak sołtys, tylko tak z dobrego serca. Mojemu staremu pracę nieraz dali, chociaż czasem napruty przyszedł. Zawsze drugą szansę dostał.

– Jak to: wiedział? – spytała Skibińska.

– Sołtysowa ze Ślusarzową to się znały, lubiły i przyjaźniły. Sołtysowa często w ich domu bywała. I Ślusarzowa wiedziała, że sołtys nie pojechał z rodziną do tych Niemiec. Mógł ten szczył podsłuchać wszystko, nie? Ja myślę, że on tam celowo poszedł zabić. Monstrum i dziwołag z niego zawsze

był. Nikt wam pewnie nie powiedział, ale on zwierzaki dręczył, Ślusarzowie jako jedyni we wsi żadnego psa nie mieli, bo dwa im zabił. Zniknęły też trzy psy bezpieczeństwa i cztery koty, pewna jestem, że to też jego sprawka była – powiedziała Stolarczyk. – A teraz żegnam. Klientów mam.

Policjanci posłusznie odwrócili się i ruszyli do wyjścia odprowadzani uważnym wzrokiem dwóch starszych pań, które weszły do sklepu. Skierowali się do samochodu zaparkowanego niedaleko. Prochot od razu ruszył w stronę Szczecina, milczeli przez dłuższą chwilę.

– Młody psychopata... – mruknęła Skibińska.

– Książkowy.

Uzyskane informacje budziły tylko jedno skojarzenie: z tak zwaną triadą Macdonalda. Obejmowała trzy charakterystyczne zachowania: enurezę, czyli mimowolne moczenie się, podpalanie i okrucieństwo wobec zwierząt. Faktem było, że te cechy często występowały u seryjnych zabójców w dzieciństwie. Były jawnym znakiem rozwoju osobowości antyspołecznej i patologicznej. Oznaczały, że dziecku należało się bardzo uważnie przyglądać i dbać o jego dalszy prawidłowy rozwój.

– Trzeba drążyć dalej – podjął Prochot. – Aczkolwiek mam wrażenie, że im dalej w las, tym gorzej.

– Rozmowa z wychowawcami z poprawczaka jest nam bardzo potrzebna.

– Załatwię to w następnym tygodniu – obiecał Prochot. – Mój znajomy jest tam dyrektorem.

Skibińska posępnie skinęła głową. Nadal bała się zadać głośno jedno pytanie: „Czy resocjalizacja w przypadku Lewisa mogła zadziałać?”, jednak cały czas krążyło jej w głowie. Pierwszy raz w życiu nie ufała osobie, z którą pracowała. Nie miała pojęcia, z kim tak naprawdę ma do czynienia i czego mogła się po nim spodziewać. Sytuacja była więcj niż niekomfortowa.

– Jesteś pewna, że chcesz, żeby odwieźć cię do domu? – zagadnął Prochot. – Nabozny pewnie ucieszy się ze zmiany planów.

– Do domu, jutro mam spotkanie z synem.

– Pozdrów dzieciaka – powiedział Prochot. – Brakuje mi go. Fajnie było, jak wpadał na komendę.

## ROZDZIAŁ 80

Z głośników ustawionych przy telewizorze płynęła muzyka klasyczna. Lewis siedział na kanapie i kończył śniadanie. Dzisiaj w cateringu dietetycznym dostarczyli mu owsiankę *à la* snickers, sam nie wiedział, co podkuśliło go do wybrania tak słodkiego dania. Popijał ją stale ogromnymi ilościami wody gazowanej. Na stole przed nim leżała również kserokopia akt sprawy Różyckich oraz informacje, które zgromadził na temat zabójcy swojej siostry. Miał nadzieję, że sprawa nożownika dzisiaj się zakończy, żeby mógł w pełni skupić się na drugim śledztwie. Fakt, że nikt o nim nie wiedział, dodatkowo go nakręcał.

Uśmiechnął się do siebie, odłożył pusty pojemnik po owsiance i sięgnął po notes ze swoimi zapiskami. Cały czas drażył sprawę zabójstwa siostry. Udało mu się nawet pozyskać informacje w sprawie muralu z czaszką od jednego ze szczecińskich grafficiarzy. Powstał dokładnie siedem miesięcy temu, kiedy w Szczecinie pojawił się jakiś przyjezdny z południa Polski. Nosił granatową bluzę ubrudzoną różnokolorowymi farbami, z obszernym kapturem, który zasłaniał mu twarz. Mural z czaszką był jego dziełem. Powiedział tylko, że kiedyś jego sztuka będzie sławna. Nazywał siebie El Barto. Lewis pojechał przyrzeć się muralowi jeszcze raz na żywo i zauważył, że podpis widoczny jest na samym dole. Musiał zostać wykonany bardzo drobnym pędzlem, na zdjęciu w ogóle nie był w stanie go znaleźć. Podobno El Barto skończył akademię sztuk pięknych. Do Szczecina przyjechał stworzyć kilka niezwykłych murali według swojej własnej wizji, podobno zrobił tak też w innym mieście w Polsce. Był to pierwszy dobry trop, jaki Lewis znalazł.

Zerknął na dzwoniący telefon. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Matka”. Niechętnie sięgnął po aparat.

– Cześć, Aleks. Dobrze, że od razu odebrałeś – powiedziała Jadwiga Ślusarz. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Przynajmniej wydaje mi się to ważne. Możesz w ogóle rozmawiać, synku?

Lewis wyrzucił oczami. Tak było za każdym razem. Jego matka potrafiła wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Tak, mamo, mogę rozmawiać – zapewnił. – Tylko za jakiś kwadrans muszę wyjść do pracy.

– A to ja się streszczać będę, bo to wiesz, ja tak sobie pomyślałam, że zadzwonię i ci powiem – ciągnęła Ślusarz. – To niby nie jest takie ważne, ale dziwne, niecodzienne na pewno. Ojciec mówił, żeby ci głowy nie zawracać, ale...

– O co chodzi, mamo?

– Wiesz, w Osinie było dwoje eee... podrasterów?

– Podcasterów? – podsunął Lewis.

– O, tych właśnie...

– I co ja mam z tym wspólnego? – spytał Lewis.

– Rozmawiali z księdzem Potkańskim, z tym emerytowanym gliną Jeziorskim i matką Romka – wyjaśniła Ślusarz. – Pytali o zabójstwo sołtysa.

Mężczyzna ścisnął mocniej telefon. Do tej pory był znudzony wywodem matki. Teraz jednak nabrał czujności. Przypomniał sobie, że Skibińska, Prochot i Nabożny dziwnie na niego patrzyli ostatnim razem. Zastanawiał się wtedy, czego mogli się o nim dowiedzieć.

– Jesteś pewna, że to byli podcasterzy? – zapytał Lewis.

– Tak, Arleta Pająk i Radosław Kowalski – odpowiedziała Ślusarz. – U mnie i ojca nie byli. Tylko tak po wsi się pokręcili i pojechali.

Lewis zacisnął szczęki. Czuł, jak zazgrzytały mu zęby. Arleta Pająk, to było randkowe alter ego, które już poznał. Skibińska szukała informacji o nim, zapewne towarzyszył jej Prochot, a to znaczyło, że wiedzieli o tym, że to on zabił Adama Kabańczyka. Tylko jak daleko się dokopali?

– Rozmawiali tylko z Potkańskim, Stolarczyk i Jeziorskim? – spytał Lewis.

– Dokładnie tak, pytali o całą waszą trójkę, ale skupiali się na tobie. Nie wiem tylko, jaki to program jest i gdzie będzie lecieć – powiedziała Ślusarz. – Ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

– Tak, dzięki... – mruknął Lewis. – A nie wiesz może, czego się na mój temat dowiedzieli?

– Wiesz, że ze mną to tak nie za bardzo chcą gadać po tym wszystkim. No, ale pewnie opowiedzieli im o plotkach, które krążyły po okolicy. Leśniakowa to mówiła coś, że Stolarczyk miała powiedzieć, że się nad zwierzętami znęcałaś, a ten Jeziorski to chyba chlapanął coś o tych kilku przygodach z ogniem – kontynuowała Ślusarz. – Po co oni w ogóle odgrzebują takie stare sprawy? Daliby już ludziom żyć w spokoju. Toż to tyle lat minęło.

Męczyzna zmiął w ustach przekleństwo. Jeśli ktoś wspomniał jeszcze o zabawach z ogniem albo innych problemach, w oczach policjantów mógł wyglądać na idealnego młodego kandydata na seryjnego zabójcę. Odkrycie sprawy Kabańczyka wyjaśniało ich dziwne zachowanie. Nie wiedział tylko jeszcze, co powinien z tym zrobić. Czy czytali akta? Byli w poprawczaku? A co, jeśli odezwali się do kogoś z Londynu? Po co w ogóle zaczęli drążyć temat?

– Jesteś tam, synku?

– Tak, mam. Dziękuję, że mi o wszystkim powiedziałaś – odparł Lewis. – Będę kończył, bo muszę iść do pracy. Zadzwonię później, w porządku?

– A pewnie, idź, idź. Tylko może mnie i ojca w końcu odwiedź? Sami tu tak cały czas siedzimy – poprosiła Ślusarz. – Jak nie w Barlinku, to może spotkamy się na obiedzie w Szczecinie?

– Jasne, mam. Nie ma sprawy.

## ROZDZIAŁ 81

Skibińska dyskretnie przyglądała się Lewisowi siedzącemu obok niej na tylnym siedzeniu. Był spokojny, jakby nie czekała go rozmowa z prawdopodobnym seryjnym zabójcą. Słuchał ich w milczeniu, od czasu do czasu kiwając głową. Spotkali się na komendzie prawie godzinę temu, technicy założyli mu cały sprzęt podsłuchowy, wyjaśnili, jak działa, i prosili, żeby wrócił do nich w całości

Teraz siedzieli w samochodzie Nabożnego zaparkowanym po drugiej stronie parku Chopina. Wybrali to miejsce na spotkanie, licząc, że będzie tutaj niewiele osób postronnych. Już wczoraj wysłali esemes do Patryka Różyckiego z miejscem oraz godziną spotkania, podając się za jego kontakt, który zlecił mu walkę z Zakonem Gryfa. Różycki niemal natychmiast potwierdził swoją obecność. Liczyli na to, że faktycznie przyjdzie.

– Dobra, ja i Agata będziemy kręcić się w pobliżu. Postaramy się być niewidoczni dla Różyckiego – powiedział Prochot. – Ale w razie czego w każdej chwili możemy ci pomóc.

– A co twoim zdaniem niby ma się wydarzyć? – odezwał się w końcu Lewis.

– No, Różycki jest przecież chory psychicznie, prawda? Uwięziony w swoim świecie. Może być niebezpieczny dla ciebie, siebie albo dla otoczenia – zauważył Prochot. – Może nie łyknie twojej bajeczki, bo brat mu wszystko wyśpiewał?

– Naprawdę nic takiego się nie wydarzy – zapewnił Lewis. – To będzie bardzo spokojna rozmowa, tak jak ostatnim razem. A drugi Różycki na pewno coś kombinuje, ale raczej nie rozmawia z bratem.

– Obyś miał rację – mruknął Prochot. – W każdy razie ja i Agata mamy słuchawki, więc będziemy słyszeć całą rozmowę. Będziemy również czekać na twój sygnał, Rafał. W każdej chwili możemy zgarnąć Różyckiego. Nasz areszt jest w razie czego gotowy, żeby wziąć go na swój oddział psychiatryczny do czasu posiedzenia sądu zamiast na dołek.

Nabożny milczał. Wpatrywał się w kierownicę. Oczyma wyobraźni widział swój uciekający awans. Zastanawiał się, jak dał się na to namówić. Dziadek wielokrotnie powtarzał mu, że nie można ściśle trzymać się procedur, i czasami to była prawda. Nie zamierzał być jednak drugą Sawicką, która regularnie otrzymywała zarzuty dyscyplinarne. Osobiście wierzył, że te wszystkie przepisy powstały w jakimś konkretnym celu.

– Rafał – ponaglił Prochot. – Słuchasz ty mnie w ogóle?

– W porządku, plan mamy – zgodził się Nabożny. – Chujowy, ale mamy.

– Przestań krytykować – burknął Prochot. – O ile się orientuję, udało nam się nic nie spierdolić.

– Jeszcze – zakpił Nabożny. – Dobra, Lewis, jesteś pewny, że chcesz to zrobić?

– To przecież był mój pomysł – odparł Lewis. – I zapewniam, nic mi nie grozi.

– Dobra, to po ewentualnym zatrzymaniu Różyckiego – zaczął Nabożny – pojedziemy do...

– Po zatrzymaniu Patryka Różyckiego i przewiezieniu go na dołek, znaczy do naszego aresztu – poprawił Prochot. – Bądźmy precyzyjni.

Prokurator ostentacyjnie przewrócił oczami. Sam nie był pewny, czy wyda polecenie zatrzymania Patryka Różyckiego. Wahał się. Nie mówili o klasycznym przesłuchaniu osoby zdrowej. Ostatecznie jednak mężczyźnie nie groziło drastyczne pogorszenie jego stanu psychicznego. Miał wyładować tylko na oddziale psychiatrycznym aresztu śledczego. Przynajmniej do czasu posiedzenia sądu.

– Dobra, po zatrzymaniu Różyckiego i odwiezieniu go na Kaszubską – zgodził się Nabożny – pojedziemy do jego mieszkania na wstępne przeszukanie. Zabierzemy ze sobą Lewisa.



– Serio? – spytali niemal jednocześnie Prochot i Lewis.

– Być może przyda nam się interpretacja psychologiczna. W razie czego wezwiemy techników.

– Złożysz wniosek o areszt? – spytała Skibińska.

– No, chyba tak... Nie mam za bardzo wyboru.

Nabożny pierwszy raz spotykał się z taką sytuacją w praktyce. Miał prawo złożyć wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, podobnie jak w każdej innej sprawie zabójstwa. Z tą różnicą, że z uwagi na stan zdrowia podejrzanego wymagana była jego realizacja przez umieszczenie w odpowiednim zakładzie psychiatrycznym. Mimo wszystko czuł się tak, jakby wypływał na nieznaną wodę. Zastanawiał się, w jaki sposób sędziowie podchodzili do takich spraw.

– Dobra, zaczynamy – polecił Nabożny.

## ROZDZIAŁ 82

Psycholog siedział na ławce naprzeciwko Patryka Różyckiego. Mężczyzna przyszedł punktualnie. Miał na sobie rozpiętą czarną skórę, a pod nią białą koszulkę. Był to strój awatara z gry. Teraz rozglądał się wokół, tak jakby sprawdzał, czy nie jest obserwowany. Lewis kontrolnie jedynie zerknął w prawo – Skibińska siedziała na ławce i czytała książkę. Prochota nigdzie nie widział, ale był pewny, że jest gdzieś w pobliżu. W okolicy było niewiele osób. Jesienna pogoda nie zachęcała do spacerów. Było szaro, ponuro i zbierało się na deszcz.

– Powiesz mi, co zrobiłeś, żeby wypełnić misję? – spytał Lewis.

– Wszystko, co kazałeś – zapewnił skrupulatnie Różycki. – Wywiązałem się z każdego, nawet najtrudniejszego zadania. Myślałem już, że policja zaczęła deptać mi po piętach, ale to był fałszywy alarm.

– Opowiedz mi o tym, jak wykonałeś każde zadanie – polecił Lewis. – Chcę znać szczegóły.

– Łukasza Traczyka namierzyłem bardzo szybko. Był ich złotą rączką, dbał o to, żeby sprzęt Zakonu był zawsze niezawodny. Dopadłem go na bulwarze Piastowskim. Stał wtedy sam na parkingu samochodowym – wyjaśniał Różycki. – Zaatakowałem go, gdy się schylił. Był zupełnie pijany. Łatwo było powalić go na ziemię. Uderzyłem go i upadł. Najpierw wykonałem znak na jego przedramieniu za pomocą igły, a kiedy próbował się podnieść, wbiłem nóż w jego klatkę piersiową.

Lewis słuchał bardzo uważnie tego, co mówił Różycki. Od razu zauważył, że pierwsza ofiara nazywała się Łukasz Bączyk, a nie Traczyk, jednak rzeczywistość była złotą rączką. Prawdopodobnie Różycki usłyszał, jak ktoś go

woła po imieniu, z kontekstu podsłuchanej wcześniej rozmowy mógł wyłapać też, czym się zajmuje. Najprawdopodobniej Bączyk był przypadkową ofiarą.

– Później była Zofia Kacperska, projektowała dla nich wnętrza, ale także uwodziła mężczyzn, a później ich szantażowała. Wszystko pod dyktando Zakonu – relacjonował Różycki. – Obserwowałem ją, codziennie w porze lunchu wychodziła ze swojego biura. W końcu któregoś dnia poszedłem za nią. Dopadłem ją w tłumie przechodniów i docisnąłem lekko do ściany budynku, wykonałem nakłucia, później dźgnąłem ją nożem i zacząłem uciekać. Z artykułów w mediach wiem, że zmarła.

Personalia drugiej ofiary były prawdziwe, ale Patryk Różycki nie miał żadnego interesu w tym, żeby ją zabić. Nawet nie znał Kacperskiej. Jediną osobą, której mogło zależeć na pozbyciu się kobiety, a jednocześnie mogła dowolnie kształtować wizję brata, był Nikodem Różycki.

– Z Adamem Krępyim było inaczej. Śledziłem go codziennie, chyba przez ponad tydzień. Za każdym razem z pracy wracał inną drogą, czasami w ogóle do niej nie wychodził. To był bardzo trudny cel do zabicia. Bardzo ostrożny – tłumaczył Różycki. – I niestety, któregoś razu musiałem być nieostrożny. Zorientował się, że go śledzę, musiał dowiedzieć się, że dla was pracuję. Szedł za mną. Chciał mnie zabić pod moim własnym domem! Był bliski zaatakowania mnie, musiałem się bronić. Dźgnąłem go kilka razy nożem, później chciałem uciec, ale zostawiłem jeszcze znak na przedramieniu. Wiele ryzykowałem dla naszej słusznej sprawy.

Policjanci ustalili, że trzecia ofiara, Adam Czupryniak, został zamordowany przy kamienicy, w której mieszkał Różycki. Wracał tamtędy z pracy, miał mieszkanie w okolicy. Był kolejną przypadkową ofiarą, w tym sensie, że niczym sprawcy nie zawinił, po prostu trafił na celownik i Różycki zaczął go obserwować.

– I wreszcie Joanna Kisłowska. Podawała się za studentkę germanistyki, tymczasem, jak udało mi się ustalić, tak naprawdę rekrutowała nowe, młode osoby do Zakonu Gryfa. Miała bardzo wielu znajomych, na imprezach opowiadała o tym, w jaki sposób Zakon może odmienić ich życie. Wszyscy słuchali tych bzdur jak zakłęci – mówił Różycki. – To był w zasadzie mój

najważniejszy cel. Szedłem za nią przez miasto od chwili, kiedy wyszła z domu. Dopiero na placu Kościuszki, gdzie był tłum, pomyślałem, że to moja najlepsza okazja. Zaatakowałem ją, kryjąc się w tłumie.

Studentka Joanna Jachacy zapewne z przejęciem opowiadała coś swoim znajomym. Możliwe, że Różycki spotkał ją w okolicy akademików albo w jakimś studenckim klubie. Podслуchał ich rozmowę, ale dodał do tego własną treść. Lewis współczuł temu człowiekowi, jak każdemu innemu choremu. Wiedział, że psychiatra ponownie ustali mu leki i rozpocznie psychoterapię. To wszystko pomoże mu wrócić do siebie, aż w końcu Różycki odzyska kontakt z rzeczywistością. Niestety dowie się wtedy, co zrobił, kiedy nie rozróżnił urojeń od tego, co rzeczywiste. W dodatku prawdopodobnie skrzywdził go jego starszy brat. Zapewne będzie to najtrudniejszy z powrotów do realnego świata, co mogło doprowadzić do ponownego pogorszenia się jego stanu.

– Czy mogę wejść już na kolejny poziom wtajemniczenia? – spytał Różycki.

– Nie, przykro mi, ale nie.

– Nie rozumiem.

– Przegrałeś grę, zostałeś nakryty – powiedział Lewis. – Musisz teraz oddać się w ręce policji.

Różycki zerwał się z miejsca. Zaczął żywo gestykulować, zwracając na siebie uwagę nielicznych przechodniów.

– Co, dlaczego?! – wykrzyknął. – Wykonałem każde polecenie, absolutnie każde! W dodatku bardzo skrupulatnie. Policja nie może mnie zamknąć. Nic na mnie nie mają, nic!

– Mają twój portret pamięciowy, imię i nazwisko, a także odciski palców na narzędziu zbrodni. Niebawem przeszukają twoje mieszkanie – powiedział Lewis. – Game over.

## ROZDZIAŁ 83

Całą czwórką udali się prosto do mieszkania Patryka Różyckiego przy placu Szarych Szeregów. Na klatce nie było praktycznie nikogo, grube ściany doskonale tłumiły hałasy z zewnątrz. Różycki przebywał już na oddziale psychiatrycznym szczecińskiego aresztu śledczego i czekał na wyznaczenie posiedzenia aresztowego w sprawie popełnionych zabójstw.

– Nie rozumiem tylko jednej rzeczy – powiedziała Skibińska. – Dlaczego powiedziałeś mi, że przegrał grę?

– Chciałem, żeby na swój sposób zrozumiał, co się dzieje. Inaczej mógłby stawiać silny opór – wyjaśnił Lewis. – A tak zdaje sobie sprawę z tego, że został zatrzymany i aresztowany za swoje działania na rzecz organizacji. Znał ryzyko i wiedział, że policja może go zatrzymać za zabijanie członków Zakonu Gryfa. Zrealizowałem po prostu ten najgorszy ze scenariuszy gry, którą sam stworzył. Przegrał i został sam, a za swoje uczynki ma ponieść karę.

– To popierdolone – mruknął Prochot.

– Powiedziałbym raczej: kreatywne – skwitował Lewis.

– Obstawę przy swoim – odparł Prochot.

Zatrzymali się pod właściwymi drzwiami. Skibińska rozdała wszystkim rękawiczki. Odruchowo pouczyła ich, żeby dotykali jak najmniej rzeczy, ewentualnie odłożyli je dokładnie na miejsce przed przyjazdem techników.

– No to lecim na Szczecin – rzucił Prochot.

Mężczyzna otworzył drzwi. Od razu uderzył ich nieprzyjemny zapach. Weszli do środka. Mieszkanie wyglądało na niesprzątane i niewietrzone co najmniej od kilku tygodni. Tuż przy drzwiach stały plastikowe worki, z których wysypywały się pudełka po cateringu dietetycznym. Weszli do salonu – kanapa była rozłożona, wszędzie wałały się karteczki z notatkami, tutaj również

znaleźli kilka pustych plastikowych pudełek i nieumyte kubki. Wnętrze nie wyglądało zachęcająco.

– Zacznijmy od sypialni – zaproponowała Skibińska.

Policjantka otworzyła drzwi do pomieszczenia, które wyglądało jak prawdziwe centrum dowodzenia. Na tablicy korkowej wisało wiele kartek i zdjęć, walały się one również po podłodze, nie brakowało napisów na ścianach wykonanych markerem. Łóżko było niechlujnie zaścielone, spod kołdry także wystawało wiele pogiętych kartek i zdjęć. Jedyne monitor komputera był od nich wolny.

– Ja pierdole – wyrwało się Prochotowi. – Normalnie tajna baza.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała Skibińska. – To jakiś kosmos, potrzebujemy techników.

– Możesz coś powiedzieć, Lewis? W kontekście rozmowy, którą odbyłeś z Różyckim w parku – spytał Nabożny. – Potrzebuję czegoś mocnego do wniosku aresztowego, najlepiej czegoś, co bezsprzecznie udowodni naszą teorię.

Psycholog skinął głową. Sam jednak zdawał się przytłoczony ilością rzeczy, które znajdowały się w pomieszczeniu. Zaczął się powoli rozglądać, przyglądając się w pierwszej kolejności kartkom i zdjęciom.

– Dobra, chyba rozumiem, co tu się wydarzyło – powiedział Lewis.

– Ściemniasz – mruknął Prochot. – Tego się nie da ogarnąć.

– Wbrew pozorom jest to prostsze, niż myślisz – zapewnił Lewis. – Zobacz, na tej kartce są personalia pierwszej ofiary podane przez Różyckiego.

Lewis wskazał na kartkę z napisem „Łukasz Traczyk”, nazwisko zostało dopisane innym kolorem długopisu. Pod napisem był szkic, który mógł być wizerunkiem Łukasza Bączyka. Dopiero po chwili Prochot na podłodze wypatrzył zdjęcia ofiary, najprawdopodobniej z dnia zabójstwa. Były bardzo słabej jakości, wydrukowane na zwykłym papierze.

– Chcesz mi powiedzieć, że... – Prochot się zawahał. – Różycki wymyślał imię, nazwisko, szkicował sobie człowieka, a później szedł przez miasto, znajdował kogokolwiek i robił mu zdjęcia?

– Tak, najprawdopodobniej to samo stało się w przypadku trzeciej i czwartej ofiary. Wyjaśniałoby to, dlaczego nie znał ich prawdziwych personaliów – stwierdził Lewis. – Tak jak mówiłem wam w samochodzie, wszystko było częścią jego urojeń, a poszczególne kawałki rzeczywistości same wskoczyły na właściwe miejsca.

Skibińska oderwała się od swojego telefonu.

– Sprawdziłam nazwiska podane przez Różyckiego – oznajmiła. – Oprócz Kacperskiej wszystkie wystąpiły w grze.

– To był jego punkt odniesienia – powiedział Lewis. – Możliwe nawet, że te osoby były podobne do awatarów. Czysty przypadek.

– A Kacperska? – zapytał Nabożny.

Psycholog ponownie przeszedł się po pomieszczeniu. Na biurku znalazł kopertę, wyciągnął z niej zdjęcia Zofii Kacperskiej. Oprócz nich znalazła się tam kartka z jej imieniem i nazwiskiem, adresem miejsca pracy i spisem miejsc, do których chodziła na lunch. Na końcu znalazł wydruk. Był na nim zrzut ekranu jednej ze scen z gry komputerowej. Było tam napisane, że „cel” należy do Zakonu Gryfa i pełni w nim określoną funkcję. Zawartość koperty idealnie wpasowywała się w to, co gracz znajdował w wirtualnym świecie.

– To jasny dowód, że Nikodem Różycki miał z tym coś wspólnego.

## ROZDZIAŁ 84

Skibińska zostawiła wszystkich w sypialni i rozglądała się po pozostałej części mieszkania. Nie potrafiła opisać tego, co czuła. Policjanci wielokrotnie miewali do czynienia z ludźmi chorymi na schizofrenię paranoidalną. Zdarzało się, że zgłaszali na policję przestępstwa, do których nie doszło, przychodzili i opowiadali niestworzone historie. Czasami o sąsiędzie, który obserwował ich z mieszkania obok, innym razem ktoś ich śledził albo porwało ich obce wojsko, torturowało i wszczepiło im jakiś chip. Zazwyczaj byli nieszkodliwi dla siebie i otoczenia, co najwyżej irytujący. Ze wstydem musiała sama przed sobą przyznać, że niejednokrotnie się z nich nabijała. Tymczasem teraz mieli do czynienia z naprawdę chorym człowiekiem, którego ktoś perfidnie wykorzystał do swoich celów.

Policjantka weszła do niewielkiej łazienki. Była tu jedynie wanna, sedes, lustro i umywalka. Pomieszczenie było czystsze niż reszta domu. Za lustrem znalazła szafkę, w której na dwóch półkach stały różne opakowania lekarstw.

– Chodźcie tu na chwilę! – krzyknęła Skibińska. – Znalazłam lekarstwa.

Nie musiała długo czekać na reakcję. W łazience po chwili pojawił się Lewis, Nabożny i Prochot stali w drzwiach. Przesunęła się, robiąc miejsce psychologowi, który uważnie przyglądał się każdemu opakowaniu.

– Co konkretnie robią leki na schizofrenię? – zagadnął Prochot.

– Najczęściej stosuje się leki przeciwpsychotyczne, tak zwane neuroleptyki. Ich zadaniem ma być redukcja nasilenia lub spowodowanie całkowitego ustąpienia różnego rodzaju objawów schizofrenii, na przykład objawów wytwórczych jak urojenia czy omamy, ale nie tylko. Leki te mogą wpływać również na zaburzenia poznawcze, choćby w zakresie koncentracji, czy objawy negatywne, takie jak wycofanie społeczne – tłumaczył Lewis. – Czasami



stosuje się również leki przeciwdepresyjne, uspokajające, nasenne czy stabilizatory nastroju. Niekiedy bardzo długo zajmuje ustalenie, które z tych leków pomogą pacjentowi, a przy okazji poprawią jakość jego życia, a nie dodatkowo ją pogorszą.

– Zakładając, że Różycki po prostu ich nie brał, wystarczy, że dostanie nową dawkę i wróci do normy? – spytał Prochot.

– Absolutnie nie, te leki praktycznie w ogóle nie działają doraźnie. Jedna dawka leku może być wręcz obojętna dla pacjenta. Ustąpienie objawów to rezultat wielodniowego, a czasami wielotygodniowego stopniowego rozwijania działania leków. Zazwyczaj pacjenci przyjmują je przez kilkanaście lat albo nawet całe życie – wyjaśnił Lewis. – Ich odstawienie, zmniejszenie lub zwiększenie dawki może być druzgocące dla samopoczucia chorego i prowadzić do nawrotu choroby. Zdarza się też, że leki przeciwpsychotyczne mogą wchodzić w reakcje z innymi lekami, także preparatami naturalnymi czy ziołowymi, co może zmieniać sposób ich działania.

Lewis otworzył jedno z opakowań i wyjął tabletkę. Dokładnie jej się przyjrzał. Była okrągła, w lekkim odcieniu żółci. Nie miała żadnych napisów czy podziałki, ułatwiającej jej podzielenie. Zrobił zdjęcie telefonem.

– Ta tabletką to najprawdopodobniej suplement diety, a nie lek, który powinien się tutaj znaleźć – powiedział Lewis. – Wygląda bardzo podobnie, ale jest większa od tabletki klasycznego leku i różni się kolorem.

– Ktoś zamienił mu leki? – spytał Nabożny.

– Podejrzewam, że sam nie miał żadnego powodu, by wyrzucić wszystkie swoje leki, a później podmienić je na suplement diety o zbliżonym wyglądzie. Mieszka sam, więc nikt nie sprawdzałby, czy przyjmuje leki – odparł Lewis. – Najwyraźniej nawrót jego choroby nie był przypadkowy.

– Tak jest z każdym opakowaniem? – drążył Nabożny.

Psycholog otworzył wszystkie pudełka z lekami, dokładnie obejrzał tabletki. W niektórych przypadkach porównywał je ze zdjęciami w sieci. Potwierdził jedynie skinieniem głowy.

– Ja pierdolę – mruknął Prochot. – Nie wierzę, że można coś takiego zrobić własnemu bratu.

Niespodziewanie usłyszeli szcęk klucza w zamku. Skibińska dała im znak, aby byli cicho, i zgasiła światło w łazience. Do mieszkania ktoś wszedł i z głośnym trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

– Jezu... jak tu śmierdzi.

Bez trudu rozpoznali głos Nikodema Różyckiego, miał charakterystyczną chrypkę i lekceważący ton. Mężczyzna od razu skierował się do pomieszczenia w głębi mieszkania. Kilka razy słyszeli, jak klnie, ewidentnie czegoś szukał. Dopiero po kilku minutach skierował się do łazienki. Zapalił światło i zamarł na widok policjantów.

– Co, do...

– Prokurator Rafał Nabożny, a pan Nikodem Różycki, jak mniemam? – zapytał Nabożny.

Różycki trzymał w dłoniach kopertę, która wcześniej leżała na biurku w sypialni. Znali jej zawartość. Czarne nitrylowe rękawiczki, które miał na rękach, nie pozostawiały wątpliwości, że mężczyzna chciał uniknąć zostawienia swoich odcisków palców w mieszkaniu brata.

– Tak, ale co robicie w mieszkaniu mojego brata?! – wykrzyknął Różycki. – I to w dodatku po ciemku? To jakieś nielegalne przeszukanie?

– Mogłabym pana o to samo zapytać. Przecież nie miał pan dobrych relacji z bratem, a tu ot, tak wchodzi pan do jego mieszkania – powiedziała Skibińska. – Zapewne wykorzystał pan zapasowe klucze waszych rodziców.

– To nonsens! – odparł Różycki. – Jestem tutaj, bo...

– Chciał pan po sobie posprzątać? – podsunęła Skibińska. – W kopercie są zdjęcia Kacperskiej, a z łazienki chciał pan zabrać leki pańskiego brata, prawda?

– Czy może raczej suplementy diety, które powkładał pan do opakowań? – dodał Prochot.

Różycki nerwowo rozejrzał się po pomieszczeniu. Został nakryty w okolicznościach, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Nie miał również szans na ucieczkę. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, podszedł do niego Prochot. Położył mu dłoń na ramieniu, mocno ją zaciskając.

– Pójdzie pan teraz z nami – powiedział. – Mamy sporo do pogadania.

## ROZDZIAŁ 85

Za oknem było już ciemno, zbliżała się siedemnasta. Nabożny pisał dwa wnioski aresztowe w sprawie braci Różyckich, chociaż tylko jeden z nich tak naprawdę zasługiwał na to, żeby mieć proces sądowy. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem czuł się tak zmęczony. Czekwały go jeszcze dwa posiedzenia aresztowe. Umówił się z sędzią na dwudziestą pierwszą, wnioski musiały trafić do sądu najdalej za dwie godziny. Były już praktycznie skończone. Zazwyczaj w takiej sytuacji czułyby ulgę, radość i dumę, tymczasem teraz miał kaca moralnego.

Drzwi do jego gabinetu otworzyły się bez pukania i pojawiła się w nich Gabriela Sawicka. Spod rozpiętego turkusowego płaszcza widać było obcisłe jeansy i czarny golf. Stroju dopełniały botki na bardzo wysokim obcasie. Bez skrępowania usiadła na parapecie. Niechętnie obrócił się do niej na krześle.

– Rozmawiałam z komendantem – oznajmiła Sawicka. – Dowiedziałam się od niego sporo ciekawych rzeczy.

– Przyszłaś mnie dobić? – spytał Nabożny.

– Dobić? – zdziwiła się Sawicka.

– Przesłuchanie osoby psychicznie chorej w parku z pomocą eksperymentalnego profilerka, a następnie przeszukanie jej mieszkania i...

Sawicka się roześmiała.

– Człowieku, ja cię rozliczam tylko z efektów. Mam naprawdę w dupie, jak do nich doszedłeś – skwitowała. – Procedury procedurami, a życie się toczy. Oficjalnie przesłuchaniem i tak tego nie nazwiesz, to była po prostu rozmowa, w której potwierdziliście jego urojenia i ich związek z zabójstwami, które miały miejsce. Co najwyżej mogę cię pochwalić za kreatywność.

– Ciekawe, czy sędzia będzie tego samego zdania – mruknął Nabożny.

– Nawet jeśli nie, i tak da areszt – odparła Sawicka. – Prokurator prosi, prokurator dostaje.

– Z tego, co pamiętam, ty kiedyś nie dostałaś aresztu, chociaż bardzo o niego prosiłaś. Zaburzyłaś szczyńskie statystyki otrzymywania aresztów na pierwszym posiedzeniu. – powiedział Nabożny. – I to była turboważna sprawa, czekaj... Alina Madura-Zajączkowska.

– Pierdol się!

– Nie no, ja naprawdę chętnie posłucham tej historii.

– Madura i tak siedzi. Wygrałam – odparła Sawicka. – Co jakiś czas tylko się odgraża, wysyłając do mnie listy.

– Skazana do ciebie wypisuje i ty masz to w dupie?

– A co mi robi z za krat? Wyśle mi kopertę z wąglikiem? Daj spokój, mam większe problemy na głowie niż jakaś tam osadzona – stwierdziła Sawicka. – A właśnie, ja nie o tym przyszłam porozmawiać.

Nabożny skinął głową. Przyglądał się uważnie Sawickiej. Zawsze, kiedy z nią rozmawiał, czuł się nieswojo. Była żywą legendą, chociaż niekoniecznie przedstawiono by ją jako superbohaterkę z jasnej strony mocy. Poprowadziła wiele trudnych śledztw. Znana była policjantom, innym prokuratorom i sędziom. Ich zdanie na jej temat nie było szczególnie pozytywne, ale nikt nie mógł zapomnieć o efektach jej pracy.

– Oficjalnie od następnego miesiąca przechodzisz do prokuratury okręgowej. Spakować możesz się jednak już jutro – oznajmiła Sawicka. – Gratuluję awansu.

– Co?

– Po prostu ciesz się z godnością swoim sukcesem – poradziła Sawicka.

– Nie jest za wcześnie? – spytał Nabożny. – Powinienem chyba jeszcze chwilę...

– Nie chcesz awansu?

– Chcę, tylko...

– To bierz i przestań marudzić – powiedziała Sawicka. – Twój awans był też w moim interesie, więc...

– Co?

– Może kiedyś wtajemniczę cię w pewną chujową sprawę, której smród nadal się za mną ciągnie. Mam wrażenie, że to się nigdy nie skończy – wyjaśniła Sawicka. – Przysięgam, czasami żałuję, że nie możemy kogoś po prostu zabić, bo nawet jak próbujemy się go pozbyć, to ten ktoś ma więcej żywotów niż kot i zawsze wraca. To byłoby naprawdę zajebiste narzędzie w rękach prokuratorów.

– O czym ty...

– Kiedyś ci powiem, młody – odparła Sawicka. – A teraz spij śmietankę z tego sukcesu, odpocznij i bierz się do nowej roboty.

– Odpoczynek to jedyne, czego teraz potrzebuję – przyznał Nabożny.

– Odpoczynek to towar naprawdę deficytowy w naszym zawodzie – przypomniała Sawicka. – Najpierw ogarnij te posiedzenia aresztowe, wypadnij dobrze na konferencji prasowej i cóż... czeka cię przeprowadzka na Stojsława. Dostaniesz mój stary gabinet. Ma okna z korzystnej strony budynku, chociaż fakt, że z tym widokiem tutaj nie może konkurować. W każdym razie dopiero wtedy będziesz mógł odpocząć. Skocz sobie nawet na urlop na weekend. Polecam Rzym albo Barcelonę.

– Nie nadążam.

– Orientuj się.

## ROZDZIAŁ 86

Posiedzenia aresztowe przebiegły bez żadnych komplikacji. W obu przypadkach orzekł ten sam sędzia, co znacznie usprawniło przedstawienie materiału dowodowego. Nie było wątpliwości, że to Patryk Różycki zabił wszystkie cztery ofiary. Został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, wstępnie na trzy miesiące, ale było bardzo prawdopodobne, że zostanie tam aż do końca procesu. Biegli mieli teraz orzec o jego niepoczytalności, ale przede wszystkim Patryk miał wreszcie otrzymać niezbędną pomoc. Należało mu się to. Nie brakowało również dowodów na to, że to Nikodem Różycki podmienił prawdziwe leki przeciwpsychotyczne swojego brata na suplementy diety. Na dwóch słoiczkach, w których powinny być oryginalne tabletki, zachowały się jego odciski palców. Cel jego działania również był jasny. Chciał, żeby stan brata uległ pogorszeniu i żeby Patryk zaczął mieć urojenia. Dzięki temu mógł łatwiej nim manipulować i nakierować go na zabójstwo byłej kochanki. Policjanci podczas przeszukania jego mieszkania znaleźli paragon z apteki, dokumentujący zakup suplementów diety. Zdjęcia Zofii Kacperskiej, które znaleźli w mieszkaniu Patryka Różyckiego, zostały wydrukowane na domowej drukarce jego brata. Z kolei matka Różyckich w rozmowie z Prochotem niechętnie przyznała, że jej starszy syn w ostatnim czasie bardzo często wypytywał o chorobę Patryka, chciał wiedzieć wszystko o zażywanych lekach, ich działaniu, a przede wszystkim o urojeniach. Także wyszukiwarka jego komputera była pełna zapytań o schizofrenię. Sędzia nie miał wątpliwości, że areszt w takim przypadku był zasadny.

Nabożny wyszedł z sądu. Ledwie trzymał się na nogach. Przy swoim samochodzie zobaczył Skibińską. Stała oparta o bok pojazdu, spod płaszcza

wystawały jej długie nogi. Uśmiechała się do niego, a on nie potrafił tego nie odwzajemnić. W ręce trzymała butelkę musującego wina.

– Jak się czujesz?

– Fatalnie – przyznał Nabożny.

Skibińska pokiwiała ze zrozumieniem głową. Chwyciła jego dłoń i delikatnie przesuwiała kciukiem po jej wnętrzu.

– Prawdziwym przegranym tej sprawy jest Patryk Różycki – ciągnął Nabożny. – Nie chcę nawet myśleć, co poczuje, kiedy zrozumie, co naprawdę się wydarzyło w ciągu ostatnich miesięcy. I że zrobił mu to jego własny brat.

– Myślę dokładnie to samo, ale pytałam o awans – powiedziała Skibińska. – Wszyscy już o tym wiedzą.

– Plotki w tym środowisku niesamowicie szybko się rozchodzą, co?

– Zwłaszcza kiedy rozsiewa je sama Sawicka – odparła Skibińska. – A, i cytując młodzieżowe teksty Prochota: „Nie zapomnisz tam, na Stoisława, o swoich ziomalach z miejskiej, co?”.

Nabożny się roześmiał. Naprawdę lubił pracować w zespole z policjantami. Wolał to od wydawania im suchych poleceń zza biurka. Nie ze wszystkimi miał taki dobry kontakt, dla niektórych był niedostępnym prokuratorem, ciągle szukającym dziury w całym. Jednak niektóre śledztwa naprawdę zbliżały ludzi do siebie.

– Nie śmiałbym. Zdecydowanie jesteście więcej wari niż wszyscy policjanci z Małopolskiej – zapewnił Nabożny. – Czeka nas niejedna wspólna sprawa.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę w milczeniu. Skibińska w końcu wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Spojrzała mu w oczy.

– Gratulacje – powiedziała. – I wiem, że ta sprawa bardzo mocno ci ciąży. Mnie też. Nie rozumiem, jak jeden brat mógł tak wykorzystać drugiego. To wszystko jest jak scenariusz z kiepskiego filmu. Nie zmienia to jednak faktu, że ten awans po prostu ci się należał. Bardzo ciężko na niego pracowałeś.

– Dziękci. Chciałbym go uczcić z tobą. Jakąś dobrą kolacją na mieście – zapewnił Nabożny.



– Ale?

– Nie mam do tego głowy dzisiaj. Jeszcze jutro czeka mnie konferencja prasowa. Chyba o dziesiątej – powiedział Nabożny. – Chciałbym wziąć długą kąpiel w wannie i po prostu położyć się spać. Bez towarzystwa.

Zobaczył ogromny zawód w jej oczach. Czuł, że popełnił błąd.

– Jasne, jak uważasz.

## ROZDZIAŁ 87

Lewis leżał rozciągnięty na dywanie w swoim salonie i uspokajał oddech. Obok niego leżały hantle i gumy oporowe, z których pomocą wykonał mocny trening siłowy. Czuł się naprawdę dobrze. Sprawa Różyckich wreszcie została rozwiązana. Dzisiaj odbędzie się konferencja prasowa, podczas której komendant Zarzycki miał podkreślić jego udział w sprawie. Umocnienie własnej pozycji było mu potrzebne. Eksperyment okazał się sukcesem, a to oznaczało, że mógł swobodnie zacząć pracę jako profiler. Jednocześnie mógł wreszcie w pełni skupić się na sprawie zabójcy swojej siostry.

Mężczyzna podniósł się i ruszył do łazienki. Wziął długi, gorący prysznic. Usłyszał dźwięk przychodzących wiadomości, było ich kilka z rzędu. Sięgnął po ręcznik i przeszedł z powrotem do salonu. Wziął komórkę i zamarł. Pierwsza wiadomość była krótka, wysłana z nieznanego numeru:

*Raz, dwa, trzy, dzisiaj trupa znajdziesz Ty.*

Druga wiadomość zawierała zdjęcie. Otworzył je. Przedstawiało mural. Przybliżył fotografię maksymalnie. Od razu znalazł napis „El Barto” oraz cyfrę dwa w kółku. Zdjęcie zostało wykonane w dzień, w bardzo wysokiej rozdzielczości. Ponownie oddalił obraz i przyglądał się muralowi. Tym razem był to częściowo widoczny szkielet. Czaszka z otwartymi szczękami, jakby w upiornym uśmiechu. Na głowie miała cylinder, a na oczodołach okulary z czerwonymi soczewkami. Na szyi namalowana była skóra, a na korpus szkieletu zarzucono czarną koszulę. Szkielet kościstą ręką trzymał jej kołnierzyk. Było to upiorne. Lewis oddalił obraz. Został on stworzony na bocznej ścianie bardzo starego budynku mieszkalnego, mającego trzy piętra. Powierzchnia była duża, a mural zajmował sporą część ściany. Nie dało się go wykonać bez specjalnego sprzętu. Dłuższą chwilę szukał nazwy ulicy.

Wreszcie zauważył charakterystyczną sztuczną palemkę. Otworzył Google Maps. Palemka należała do jednego ze szczecińskich lokali gastronomicznych. Mieścił się w okolicy dworca przy ulicy Owocowej. Bez problemu odnalazł go na mapie i dzięki opcji Street View odnalazł budynek. Dopiero wtedy otworzył trzecią wiadomość:

*Śpiesz się. Psy zostały spuszczone.*

Lewis przeklął. Budynek nie był w samym centrum miasta, ale mógł zwracać na siebie uwagę. Mural musiał powstać stosunkowo niedawno, bo nie był jeszcze widoczny na Google Maps. Niemniej ludzie mogli przychodzić go oglądać. W tym momencie mogło tam się już znajdować ciało jakiegos nieszczęśnika. Podobnie odarte ze skóry jak zwłoki jego siostry.

– Kurwa mać!

Psycholog podniósł się energicznie z kanapy. Zaczął się w pośpiechu ubierać. Narzucił na siebie kurtkę, chwycił kluczyki do samochodu i wybiegł z domu. Po drodze niemalże staranował sąsiadkę. Chciał dotrzeć na miejsce pierwszy, jeszcze przed policją, chociaż wątpił, żeby to było możliwe. Ostatnia wiadomość jasno świadczyła o tym, że policja już dawno mogła być na miejscu zdarzenia.

Odpałił swoje BMW i ruszył w kierunku ulicy Owocowej. Samochodem mógł tam dojechać w niecałe dziesięć minut. O dziewiątej korki były już trochę mniejsze. Starał się wymijać samochody. W końcu wjechał w ulicę Limanowskiego i zatrzymał się na parkingu przed Żabką. Wysiadł i zamarł. Mural z tej perspektywy wydawał mu się ogromny. Zajmował niemalże całą ścianę budynku. Zauważył pod nim postać w czarnym cylindrze opartą o mur.

– Ja pierdołę... Nie wierzę.

Lewis ruszył biegiem i zatrzymał się dopiero metr od postaci. Doskonale czuł zapach rozkładającego się ciała. Chciał się zbliżyć bardziej, ale usłyszał dźwięki policyjnych radiowozów. Z trudem powstrzymał się od dotykania czegokolwiek i spokojnym krokiem poszedł z powrotem w kierunku swojego samochodu. Nie zamierzał jednak tak łatwo odpuścić.

Ciąg dalszy na pewno nastąpi...

# Od autorki

*Hola!*

Nazywam się Diana Brzezińska. Jestem prawnikiem, mediatorem i suicydologiem. Kiedyś podczas aplikacji radcowskiej, pracując w kancelarii, zgłębiałam tajniki prawa karnego w praktyce, a mówiąc bardziej obrazowo: włączyłam się trochę po komisariatach, prokuraturach, sądach i zakładach karnych. Dziś pracuję na uczelni, nie tylko uczę studentów, ale czytam również akta prawdziwych spraw zabójstw. Ukończyłam kursy z profilowania kryminalnego, kryminalistyki i kryminologii. Staram się cały czas poszerzać swoją wiedzę, na przykład biorę teraz udział w półrocznym kursie psychologii śledczej – myślę, że postać doktora Aleksandra Lewisa na tym dużo zyska. Ale może to już wszystko wiesz? Może znasz mnie z poprzednich dwóch serii książek? Jestem ciekawa, kim jesteś i dlaczego sięgnąłeś po moją nową serię.

A skoro o seriach mowa. Przyznam ci się do czegoś – nienawidzę rozpoczynać serii. Naprawdę, to wcale nie jest tak ekscytujące, jak by się mogło wydawać. Nowi bohaterowie, nowe sprawy, nowe pomysły, ale przede wszystkim – mnóstwo stresu. Tak, właśnie stresu. Pojawia się naprawdę wiele wątpliwości. Czy nowa seria przypadnie do gustu czytelnikom? Czy polubią nowych bohaterów? Czy czytelnicy przestaną w końcu pytać o kontynuację poprzednich serii i skupią się na nowej? Czy uznają ją za lepszą, czy gorszą od poprzednich? Czy uda mi się w ogóle napisać coś nowego, czy będę powielać stare schematy? Czy nowy czytelnik stwierdzi, że ta seria jest tak dobra, że sięgnie po poprzednie?

Tak, rozpoczynanie serii jest bardzo stresujące. Przynajmniej z mojej perspektywy. Z tego względu po poprzedniej historii z prokurator Gabriellą

Sawicką zrobiłam sobie dwumiesięczne wakacje od pisania – pierwsze tak długie, odkąd wydałam serię z Adą i Krystianem. Chciałam całkowicie uwolnić się od poprzednich powieści, żeby zacząć nową serię z całkowicie czystą głową i przede wszystkim stworzyć nowych bohaterów, którzy niejednokrotnie Cię zaskoczą.

I... przyznam się szczerze – nie mogę doczekać się opinii, recenzji, wiadomości. Doktor Aleksander Lewis to dla mnie samej postać zagadkowa, niejednoznaczna, która bardzo powoli odsłania wszystkie karty.

Powiem Ci szczerze, skończyłam ten tom i nie mogę się oderwać od tej historii. Chciałabym od razu zacząć drugi tom. Sama jestem ciekawa, co wydarzy się dalej...

A Ty?

Diana Brzezińska  
Szczecin, 31 grudnia 2023

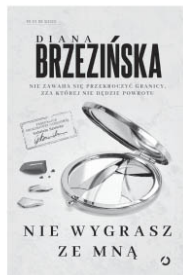
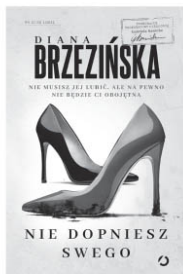
**Seria o wybuchowym duecie:  
profilerce Adzie Czarneckiej  
i podkomisarzu Krystianie Wilku**







# Seria o bezkompromisowej i impulsywnej prokurator Gabrieli Sawickiej





Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Wydawca prowadzący: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Korekta: Pracownia 12A

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz / PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN  
(front), Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia autorki: Przemysław Górecki

ISBN 978-83-8135-668-8



[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków, Wydanie I,  
2024

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)